

GailWhitlker

Afrodyta  
z leśnego jeziora

**Tajemnice opactwa Steepwood 05**

*Tłumaczyła*  
*Anna Kruczkowska*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Lipiec 1811 roku*

- *Ut sementem feceris, ita metes.* - Panna Desiree Nash czytała głośno dwunastu siedzącym naprzeciw niej pensjonarkom znaną łacińską maksymę. - Przetłumaczone na angielski to przysłowie mówi: Co zasiejesz, to zbierzesz. Zauważcie przy tym, dziewczęta, że... Tak, słucham, panno Melburry?

- Moja babcia stała mi to zdanie powtarzała, panno Nash, ale nigdy nie wyjaśniła, co ono znaczy.

Desiree uśmiechnęła się ciepło do zmieszanej dziewięcioletki.

- Mówi, że każdy człowiek jest kowalem własnego losu, Jane. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: jeżeli jesteś uprzejma i sympatyczna dla ludzi, wśród których się obracasz, to oni odwzajemnią ci się podobną życzliwością i uwagą. Podobnie sprawa ma się z rolnikami; jeżeli farmer zasieje na swym polu kamienie, to jakich może oczekiwać plonów? - niczego prócz kamieni. Zauważyłyście też pewnie, dziewczęta, że wymawiając słowo *feceris*, kładziemy akcent na...

- Panno Nash, dlaczego musimy wkuwać język, który już dawno wyszedł z użycia? Posługiwały się nim narody żyjące bardzo dawno temu. W dzisiejszym, nowoczesnym społeczeństwie ten język nie odgrywa żadnej roli.

Pytanie postawiła uczennica, siedząca, podobnie jak panna Melburry, w tylnej ławce. Desiree wiedziała jednak, że w przeciwieństwie do Jane, tej właśnie dziewczynce nie chodziło o to, aby otrzymać wyczerpującą odpowiedź. Jaśnie pannenka Elizabeth Perry nawet nie próbowała udawać, że ją ten przedmiot interesuje i że nie uważa jego nauki za zmarnowany czas. Doświadczenie nauczyło Desiree, że Elizabeth zrobiła to nie tylko dlatego, że się nudziła na lekcji, ale również z przekory. Chciała ją też zdenerwować i wywołać zamieszanie w klasie.

- Łacina, panno Perry, jest podstawą wszystkich nowożytnych języków - odparła łagodnie. - Język angielski jest również na niej oparty. Tak więc, jeżeli pragniemy lepiej poznać naszą własną mowę, powinniśmy starać się opanować dobrze łacinę.

- Nie wątpię, że jest tak, jak pani mówi, panno Nash, ale czy znajomość łaciny pomoże nam, gdy dorośniemy, znaleźć męża? Mój ojciec twierdzi, że dama musi dbać przede wszystkim o to, aby wypaść dobrze w oczach mężczyzny. Musi być atrakcyjna i pełna wdzięku, bo tylko wtedy może liczyć na zainteresowanie dżentelmena i szybkie wyjście za mąż. Czy nie uważa pani, że byłoby dla nas z większą korzyścią skupić się na takim właśnie celu, aniżeli wkuwać słówka i sentencje, z których nic nam w przyszłości nie przyjdzie? To wiedza dobra wyłącznie dla prawników i duchownych - dla nich znajomość łaciny jest konieczna.

Siedząca obok Elizabeth, wysoka dziewczynka zachichotała z rozbawieniem, ale Desiree zignorowała jej zachowanie. Isabel Hewton uwielbiała swą koleżankę z ławki. Elizabeth Perry stała się jej ideałem od chwili, gdy na początku

roku szkolnego znalazły się w tej samej klasie. W przeciwieństwie jednak do przyjaciółki, zachowanie Isabel było bez zarzutu. Panna Hewton była nieśmiałą i uległą osobą, która koniecznie musiała mieć kogoś, kto by nią kierował i był dla niej wzorem.

Co do Desiree, tę obchodziła w tej chwili jedynie reakcja pozostałych uczennic. Ale one, jak z ulgą stwierdziła, nie wydawały się podzielać pretensji Elizabeth. Była im za to wdzięczna. Nie zamierzała antagonizować swych młodzieutkich podopiecznych i doprowadzać w klasie do podziałów. Większość z nich miała bogatych i wpływowych rodziców, od hojności których, w dużej mierze, zależał byt i istnienie szkoły. Pani Guarding, jej założycielka i dyrektorka, wyznawała zasadę, którą wszyscy jej podwładni podzielali, że w miarę możliwości należy łagodzić trudne sytuacje, a nie przyczyniać się do ich zaostrzenia.

Ta ugodowa postawa nie zawsze odpowiadała Desiree, zwłaszcza gdy dochodziło do spięć z uczennicami pokroju Elizabeth Perry. Desiree tylko z trudem panowała nad sobą, gdy jakaś rozpuszczona pannica, która nigdy nie wydusi z siebie jednego słowa po łacinie - ani jak należy przypuszczać żadnego inteligentniejszego zdania w ogóle, z chwilą gdy opuści mury szkoły - starała się podważyć jej autorytet.

- Całkowicie się z tobą zgadzam w tym wypadku, panno Perry - odpowiedziała w końcu Desiree. - Jest mało prawdopodobne, że jako dorosła osoba będziesz w przyszłości popisywać się w towarzystwie lub przed mężem znajomością łacińskich czy greckich filozofów. Zważywszy jednak na wpływ tego starożytnego języka na naszą własną mowę, mam przekonanie, że włączenie tego przedmiotu do eduka-

cyjnego programu naszej szkoły jest jak najbardziej zasadne. Ty jednak nie doceniasz dobrodziejstw płynących ze znajomości łaciny i greki. Proponuję zatem, byś przynajmniej zachowywała się jak przystało na dobrze urodzoną panienkę i nie rozpraszała uwagi innych uczennic swymi wątpliwościami.

Desiree mówiła spokojnym, opanowanym głosem. Wiedziała dobrze, że nie wolno jej unieść się gniewem. Podważyłoby to jej autorytet i pozbawiło przewagi na uczennicami. Czasami celna reprimenda bywa równie skuteczna jak podniesiony ton. Tym razem jednak ta wypróbowana metoda nie odniosła pożądanego skutku. Elizabeth Perry podniosła się gwałtownie z ławki i spojrzała na nauczycielkę z nieukrywaną złością. Desiree zrozumiała, że jej strzała chybiła celu. Jaśnie panienka najwidoczniej nie była przyzwyczajona do krytycznych uwag, a już zwłaszcza ze strony skromnej wychowawczyni, która jej zdaniem w społecznej hierarchii stała o wiele niżej.

- Nie zostanę tutaj ani chwili dłużej. Nie pozwolę się tak traktować — wykrzyknęła pensjonarka. - Jeszcze dzisiaj poskarżę się na panią swemu ojcu, panno Nash. Już on z panią porozmawia. Przekona się pani, że nie żartuję.

Po tych słowach panna Perry zabrała swoje rzeczy i wybiegła z klasy jak burza.

Po jej wyjściu w sali zapadła pełna konsternacji cisza. Zaskoczone uczennice spoglądały jedna na drugą. Desiree cierpliwie czekała, aż odgłos kroków panny Perry ucichnie na korytarzu. Wtedy dopiero uśmiechnęła się ponownie do wychowank.

- Wielki filozof Owidiusz powiedział swego czasu słyń-

nę zdanie: *Rident stolidi verba Latina*. Czy któraś z was wie, co to znaczy? - Starsze dziewczęta zaczęły uśmiechać się niepewnie. Widząc to, Desiree skinęła głową twierdząco. - Tak jest. Tylko głupcy śmieją się z łaciny. A teraz, panno Chisham, proszę przetłumaczyć mi zwrot „Cierpliwość jest cnotą”.

Lekcja w klasie potoczyła się znowu normalnym trybem i wybuch panny Peny poszedł w zapomnienie. Desiree jednak przeczuwała, że sprawa się na tym nie skończy. Domyślała się, że Elizabeth powie ojcu o zatargu z nauczycielką i przedstawi mu go w odpowiednim świetle. Ten z kolei odbędzie rozmowę z panią Guarding, która w konsekwencji wezwie Desiree na dywanik. Dyrektorka przypomni jej uprzejmie, że w wypadku szczególnie uciążliwych uczennic należy wykazać takt, cierpliwość i zrozumienie. Faktem jest, że pani Guarding uważała ją za dobrą, zaangażowaną w sprawę szkoły nauczycielkę i często ją chwaliła. Nie czuła się więc zagrożona i nie przejmowała zbyt całym zajściem.

Było powszechnie znanym faktem, że jaśnie panienka Elizabeth Perry jest utrapieniem również innych nauczycieli. Ghislaine de Champlain, nauczycielka francuskiego, spotykała się z taką samą oporną postawą z jej strony, kiedy przychodziło do nauki odmiany czasowników. A biedna Henriette Mason, wykładająca historię i geografę często była bliska płaczu, kiedy dziewczynka straszyla ją ojcem, który rzekomo nie życzył sobie, aby jego córka przeciążała pamięć datami i nazwami. Znajomość nazw pięciu brytyjskich kolonii najzupełniej Elizabeth wystarczy, twierdził pan Perry.

Desiree dziwiło przede wszystkim to, po co lord Perry i jego małżonka zapisali córkę właśnie do szkoły pani Guar-

ding. Szkoła cieszyła się doskonałą renomą nie tylko ze względu na wysoki poziom nauczania i grono świetnych nauczycielek, ale również i na nowoczesny program, który uwzględniał najbardziej światłe, by nie rzec rewolucyjne, trendy w życiu społecznym. Dziewczęta uczyły się nie tylko umiejętności samodzielnego myślenia; zachęcano je także do przełamywania intelektualnych barier odgradzających żeńską płęć od świata mężczyzn oraz do walki o prawa i wolności kobiet. Sama założycielka i dyrektorka szkoły, pani Eleonora Guarding, znana emancypantka, ceniona poetka i historyk, była główną propagatorką i gorącą rzeczniczką tych idei.

Szkoła nie lekceważyła jednak przedmiotów koniecznych w dorosłym życiu dobrze urodzonych pańienek. Panna Jane Emerson zapoznawała dziewczęta z modnymi tańcami oraz umiejętnością zachowania się w wytwornym towarzystwie. Panna Helen de Coverdale nauczała sztuk pięknych oraz języka włoskiego. Myślą przewodnią założycielki szkoły był wszechstronny rozwój młodych umysłów i poszerzanie intelektualnych horyzontów uczennic. Miały temu służyć przedmioty uważane dotychczas za wyłączną domenę mężczyzn.

Dźwięk dzwonka na korytarzu oznajmił wreszcie koniec lekcji.

- Dziękuję, pańienki, na dzisiaj wystarczy - oświadczyła Desiree. - Jutro zaczniemy studiować utwory greckiego dramaturga Eurypidesa. Mam nadzieję, że panna Perry przyłączy się do nas. Warto, by usłyszała, co mądrego ten staromodny pisarz ma nam do powiedzenia.

Dziewczęta, chichocząc, zaczęły jedna po drugiej opuszczać salę. Desiree czuła, że dzisiaj to ona odniosła zwycię-

stwo - przynajmniej w oczach swoich uczennic. W obecnej chwili to jednak było najważniejsze. Los nauczycielki nie należał do łatwych i dobrze wiedziała, że zawsze znajdzie się jakaś Elizabeth Perry, która skorzysta z każdej okazji, by utrudnić jej życie. Tak długo, jak mogła wpajać wiedzę w umysły tych dziewcząt, które naprawdę jej łaknęły, Desiree nie narzekała. Niektórym to zadanie mogło wydawać się nie do udźwignięcia, ale ona uważała je za możliwe do wykonania. Jej matka, na przykład, nauczyla ją w sposób nie tylko ciekawy, ale również zabarwiony szczyptą humoru. A ojciec, niech będzie błogosławiona jego dusza, był duchownym o żywym umyśle i nieprzeciętnej inteligencji. Jego lekcje greki i łaciny były bardziej intelektualną przygodą niż suchym wykładem.

To dzięki rodzicom Desiree nigdy nie uważała nauki za żmudne i jałowe zajęcie. To oni sprawili, że nauczyła się czerpać satysfakcję z wiecznie żywego źródła wiedzy, z faktu, że języki dawnych Greków i Rzymian ożywają, nabierają w jej przekazie nowego blasku. W przeciwieństwie do ludzi typu lorda Perry'ego, w rodzinnym domu Desiree nie hołdowano zasadzie, że młoda dziewczyna nie musi być wykształcona. Rodzice Desiree przedwcześnie zeszli z tego świata, ale nim umarli, zdążyli rozbudzić w niej miłość i zrozumienie dla wartości starych kultur i cywilizacji i doceniać znaczenie studiowania dzieł ówczesnych filozofów. To one, te odległe formacje, dowodzili jej ojciec i matka, ukształtowały wzory, na których oparły się struktury nowożytnych społeczeństw. Desiree głęboko wielbiła dokonania i mądrość Pitagorasa i Euklidesa.

- Jak można wyrazić się o nich, że to niemodni starcy -



powiedziała do siebie, obchodząc salę i zbierając porozrzucone książki i papiery. Gdyby Elizabeth Perry chociaż trochę wysiliła mózg, by zrozumieć coś z ich nauk, byłaby wstrząśnięta osiągnięciami tych starodawnych mędrców.

Desiree pomyślała kwaśno, że panna Perry ma rację o tyle, że w przyszłości rzeczywiście nie będzie miała okazji spożytkować szkolnej wiedzy. Po opuszczeniu pensji jej głównym zadaniem będzie jak najszybsze znalezienie sobie męża, odpowiadającego jej pozycji i urodzeniu. W przeciwieństwie do Desiree, nigdy nie będzie musiała z trudem torować sobie drogi przez życie. Wprawdzie Desiree również mogłaby zapewnić sobie wygodniejszy byt, gdyby tylko zechciała o tym wcześniej pomyśleć. Miała inne zdolności, które mogła rozwinąć i wykorzystać, a następnie wyjechać do Londynu i tam znaleźć męża. Jednakże w krytycznej chwili to właśnie wiedza, przekazana jej przez rodziców, stała się jej ratunkiem i zapewniła kawałek chleba.

Kiedy po długiej chorobie, a następnie śmierci ojca i matki, Desiree, jako osiemnastoletnia dziewczyna, znalazła się sama na świecie, to biegła znajomość greki i łaciny, a nie wytworne manieri skłoniły panią Guarding do zatrudnienia jej w szkole. Desiree miała też wystarczający zasób wiadomości, żeby wykładać historię filozofii. To umysłowe kwalifikacje, a nie fizyczne walory zaoszczędziły jej upokorzenia, jakim byłaby konieczność zwracania się o pomoc do rodziny matki, która to rodzina, notabene, wcale się z tą pomocą nie kwapiła.

Nawet jej niedawno zmarły dziadek, którego Desiree prawie nie знаła, ale który był na tyle majątny, że mógł jej zabezpieczyć byt, nie wyciągnął do niej pomocnej ręki.

A wszystko to z powodu urazy, jaką żywił do swej córki. Matka Desiree zakochała się w biednym jak mysz kościelna duchownym, a następnie wyszła za niego za mąż, wbrew radom i woli ojca. Dziadek nigdy nie darował jej matce tego czynu i za karę zerwał z nią i jej rodziną wszelkie stosunki.

- Jak widzę, panna Nash znowu śni na jawie - dobiegł Desiree od drzwi przekorny głos.

Desiree uśmiechnęła się radośnie. Poznała Helen de Coverdale. Helen była jej najserdeczniejszą przyjaciółką od momentu, gdy stosunkowo niedawno pojawiła się na pensji pani Guarding w charakterze nowej nauczycielki. Obie młode kobiety przypadły sobie od razu do gustu i w krótkim czasie zostały dozgonnymi przyjaciółkami. Helen była o sześć lat starsza od Desiree. Miała ciepłe brązowe oczy, długie czarne włosy i była jedną z najładniejszych kobiet, jakie Desiree widziała w życiu. A już z całą pewnością była jedyną wychowawczynią z tej szkoły, za którą wszyscy się oglądali, dokądkolwiek poszła.

Desiree nie zauważyła jednak, aby pomimo swego powodzenia u mężczyzn Helen przywiązywała do niego wagę. Co najwyżej obdarzyła wielbiciela przelotnym spojrzeniem. Nie lubiła też mówić o swojej przeszłości. Nadmieniała jedynie, że pochodzi z dobrego domu i że swego czasu była uczennicą w tej samej szkole, w której obecnie uczy.

Ale co skłoniło tę trzydziestoletnią kobietę do powrotu w charakterze nauczycielki do swej dawnej szkoły? Desiree bardzo to ciekawiło, ale nie była w stanie wydobyć z Helen prawdy. W tej chwili odwróciła głowę w stronę przyjaciółki i spojrzała na nią przepaszająco.

- Helen, przepraszam, wybacz, ale nie wiedziałam, że to ty. Byłam, jak sama zauważyłaś, pogrążona w myślach.

- Tak, zauważyłam, ale widząc, jak marszczysz czoło, pomyślałam, że będziesz mi wdzięczna, jeżeli przerwę twoją zadumę - odparła z uśmiechem. - Czy znowu jakieś kłopoty z jaśnie panią Elizabeth?

Desiree spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz?

- Widziałam, jak szła w stronę gabinetu pani Guarding z tym charakterystycznym wyrazem w oczach. Sądzę, że dobrze wiesz, o jakie spojrzenie mi chodzi.

Desiree skrzywiła się.

- Aż za dobrze. Obawiam się, że lada chwila zostanę wezwana przez panią Guarding, żeby po raz kolejny usłyszeć, jak to niedyplomatycznie postąpiłam z pensjonarką, która nie umie skupić się na lekcji i złośliwie przeszkadza innym w nauce.

- Niech no zgadnę. Czy pannica znowu kwestionowała użyteczność łaciny w codziennym życiu?

- Owszem i dowodziła na dodatek, że przedmiotami, do których naprawdę warto się przykładać, są te, które uczą, jak najlepiej przyciągnąć uwagę mężczyzny i wyjść bogato za mąż. Domyślasz się chyba, co jej na to odpowiedziałam.

- Naturalnie. - Helen uśmiechnęła się, ukazując przy okazji uroczy dołeczek w kąciку ust. - Nic dziwnego, że panna Perry wyglądała na taką zdenerwowaną.

- Irytujące dziecko - stwierdziła półgłosem Desiree. - Często się zastanawiam, dlaczego lord Perry i jego małżonka wybrali dla córki tę właśnie szkołę. Jeżeli jedynym wymaganiem, jakie stawiają naszej pensji, jest, by ich córka nauczyła się dobrze tańczyć i na odpowiednim poziomie prowadzić męzowski dom, to mogli przecież zapisać ją do którejś z tych

ekskluzywnych szkół dla dziewcząt w Londynie. Wiadomo, że ich na to stać.

- Słuszna uwaga. Może umieścili ją tutaj dlatego, że chcieli się jej pozbyć z domu - zastanawiała się głośno Helen. - Przypominam sobie, jak pani Guarding powiedziała kiedyś, że lady Perry ma złe stosunki z córką. Być może to był pomysł matki, żeby wysłać Elizabeth do Steep Abbot.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło - stwierdziła Desiree. - Gdyby jaśnie panienka Elizabeth była moją córką, wysłałabym ją do szkoły choćby na kraj świata. Ale to nie moja sprawa. Dzień jest zbyt piękny, aby psuć sobie dobry nastrój myślami o tej pannicy. Zastanawiam się, czy nie poszukać odpoczynku na łonie natury i nie pójść nad rzekę.

Na wzmiankę o rzece w oczach Helen błysnął niepokój.

- Desiree, proszę cię, nie mów nikomu, że znowu idziesz popływać. Wiesz, co pani Guarding sądzi o twoich wyprawach nad wodę.

- Tak, wiem, ale tego lata byłam tam zaledwie trzy razy z powodu złej pogody. Na jesieni koniec z pływaniami na otwartym powietrzu. A dzisiaj jest tak ciepło i pięknie. Czy może być większa przyjemność, niż zanurzyć się w kryształowo czystych wodach odludnego leśnego jeziora?

- Dla mnie to rzecz nie do pomyślenia - odparła Helen. - Tobie też radzę się nad tym zastanowić. Zdajesz sobie chyba sprawę, że jeżeli Elizabeth Perry to odkryje, nie omieszka natychmiast poinformować o tym pani Guarding.

- Nikt o tym nie wie lepiej ode mnie, moja droga. Nie obawiaj się. Należy mi się od pani Guarding trochę wolnego czasu za dodatkowe godziny pracy na początku tygodnia.

Dziewczęta są jeszcze w klasach, na zajęciach, więc korzystam z okazji. *Sedit qui timuit ne non seccederat.*

- Go to znaczy?

- Ten kto się boi ryzyka, niech siedzi na miejscu.

Helen przechyliła głowę na bok i szybko odparła po włosku:

-- *Ella che e impigliata deve essere costretta ad soffrire le conseguenze.*

Tym razem na Desiree przyszła kolej się uśmiechnąć.

- Jak to będzie po angielsku?

- Kto da się złapać na gorącym uczynku, musi ponieść konsekwencje. Bądź ostrożna, Desiree. Zdarza się, że niespodziewane okoliczności potrafią pokrzyżować nawet najdoskonalszy plan - ostrzegła ją łagodnie Helen. - A jeżeli tak się stanie, to możemy gorzko tego pożałować.

Rzeka Steep wiła się malowniczo wśród sielankowej równiny na południe od małej wioski Steep Ride, by następnie wtoczyć swe krystaliczne wody w gęsty las Steep. Tam, meandrując łagodnie między drzewami, zmieniała swój bieg, skręcając na północ w miejscu zwanym Bredmngton, od nazwy myśliwskiego domku wicehrabiego Wyndhama. Następnie, na południe od wioski Steep Abbot, rzeka robiła kolejny zakręt, formując na jego końcu maleńkie naturalne jeziorko, szerokie na sześćdziesiąt stóp, a głębokie na około dziesięć stóp.

Desiree odkryła to odludne miejsce; wiosną, zupełnie przypadkowo, podczas tradycyjnego spaceru do lasu Steep. Owego dnia wybrała inną ścieżkę niż zazwyczaj, która, jak się okazało, wiodła daleko w głąb lasu. Na końcu dróżki znajdowała się rozległa cicha polana z migoczącą pośrodku

taflą wody niedużego jeziora. Spoglądając na tę polanę, Desiree miała uczucie, jakby odkryła skarb na końcu tęczy. Szybko rozejrzała się wokół i upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, zdjęła suknię, zostając w samej bieliźnie i bez dłuższego namysłu wskoczyła w krystaliczną toń.

Woda w jezioru była zimna i odświeżająca. Desiree z rozkoszą rozgarniała ramionami aksamitne fale z błogim uczuciem całkowitej wolności. Jak miło było wiedzieć, że nikt jej nie obserwuje. Kąpiel w jezioru była znacznie przyjemniejsza niż nad morzem. Tam roiło się zawsze od ludzi, a na dodatek zażywać jej można było tylko w ciasnych niewygodnych kabinach ustawionych w wodzie przy brzegu.

Desiree ponad pół godziny pluskała się i pływała w jezioru.

Niestety, pani Guarding nie podzielała zachwyty Desiree, zwłaszcza gdy zobaczyła ją po powrocie z włosami ociekającymi wodą i w przemoczonej sukni. Dyrektorka szczerze powiedziała Desiree, co myśli o jej małej eskapadzie. Nie zabroniła jej wprowadzić dalszych kąpiei, ale nie ulegało wątpliwości, jak się zachowa, jeżeli nauczycielka nadal będzie się tam wyprawiać.

Niestety, pokusa kąpiei w zakazanym jezioru była zbyt silna i Desiree kilkakrotnie zdążyła już naruszyć zakaz przełożonej. Stała się jednak ostrożniejsza. Chodziła tam tylko wtedy, kiedy wiedziała, że nie ogranicza jej czas i kiedy jej uczennice miały inne zajęcia. Dbała też za każdym razem o to, aby wysuszyć włosy przed powrotem i zmienić suknię.

Kiedy dzisiaj przyszła nad jezioro, zatrzymała się na chwilę przy brzegu, by nacieszyć oczy piękną przyrodą i ukoić nerwy specyficznym spokojem, jaki przepajał tę uro-

czą polaną. W rosnących nad wodą gałęziach drzew śpiewały ptaki, a w powietrzu unosił się upajający zapach ziół, traw i dzikich kwiatów. Cóż to była za rozkosz uciec od codziennych zajęć i reguł świata, w którym żyła i w którym zawsze był ktoś, kto ją obserwował i tylko czyhał na okazję, aby przyłapać ją na czymś niestosownym. To naprawdę nie było w porządku. W tym świecie mężczyźni cieszyli się swobodą i wszystkie, nawet najgorsze uczynki uchodziły im na sucho, natomiast kobieta natomiast od chwili przyjścia na świat była poddawana najrozmaitszym ograniczeniom. Nawet te, które próbowały wzbogacić swe umysły i czytały książki, były traktowane z lekceważeniem. Nazywano je sawantkami, a ich mężowie spoglądali na nie z wyższością.

Desiree niewiele jednak mogła zrobić, aby wpłynąć na zmianę tego stanu rzeczy. Dzień był zbyt piękny, żeby warto go było psuć posepnymi myślami. Przestała więc rozmyślać, szybko zdjęła z siebie wierzchnią odzież i odrzuciła na bok, na trawę. Została jedynie w koszuli. Następnie podeszła do skraju jeziora. Stąpała ostrożnie po śliskiej trawie, wyściełającej dno, aż doszła do miejsca, gdzie woda sięgała do pasa. Złożyła ramiona, odepchnęła się nogami i popłynęła przed siebie. Sprawnymi ruchami przecinała gładką toń, pomagając sobie lekkimi uderzeniami długich nóg o gładką powierzchnię wody.

Kiedy osiągnęła przeciwległy brzeg, zawróciła wdzięcznym ruchem i zaczęła płynąć z powrotem. Na polance, po większej części zalegał cień, ale Desiree nie czuła zimna. Kiedy jednak zobaczyła świetlistą plamę na trawie, w miejscu, z którego weszła do wody, postanowiła się tam skierować, aby wystawić mokre ciało do słońca i szybciej się osuszyć.

Skoro tylko dotknęła stopami gruntu, stanęła i zaczęła po-

woli wychodzić na brzeg. Woda spływała z jej ciała srebrnymi strumyczkami, a przemoczona bielizna lepiła się do piersi i bioder jak przezroczysty welon. Uniosła twarz, z rozkoszą poddając ją pieszczocie słonecznych promieni. Na obnażonych członkach czuła miękki powiew łagodnego wiatorku. Zamknęła oczy, wyciągnęła ramiona nad głową i rozpostarła dłonie do słońca. :

- Cóż za cudowne zjawisko? - usłyszała nagle czyjś głęboki głos. - Czy mi się wydaje, czy to młoda Afrodyta wynurza się z wodnej topieli? Daję słowo, sama bogini nie mogłaby wyglądać bardziej zachwycająco.

Żartobliwy, ale niezaprzeczalnie męski głos zakłócił sielską ciszę polanki. Desiree gwałtownie odetchnęła. Opuszczając ramiona na piersi obronnym ruchem, rozejrzała się niespokojnie dookoła, by zorientować się, skąd dochodzi głos.

- Gdzie pan jest, sir? Niech się pan natychmiast pokaże!

Mężczyzna usłuchał wezwania. Kiedy się poruszył, Desiree zrozumiała, dlaczego go dotąd nie spostrzegła. Siedział w wysokiej trawie, jakieś dziewięć jardów od niej, u stóp ogromnego dębu, ukryty w jego cieniu. Sądząc po jego wyglądzie i on również zażywał odświeżającej kąpieli w jeziorze. Jego czarne jak skrzydło kruka włosy błyszczały na głowie jak wypolerowany dżet, a mokra koszula przylegała do piersi i barków, zbyt szerokich, jak na gust Desiree.

Pochłonięta wyłącznie myślą, aby ukryć swoją nagość, ponownie weszła do wody.

- Jest pan źle wychowany, sir. Prawdziwy dżentelmen nie siedzi i nie przygląda się prawie nagiej kobiecie.

- Być może nie jestem dżentelmenem, ale za to jestem mężczyzną. I nie tak głupim na dodatek, aby, gdy nadarza się



okazja, odwrócić oczy od widoku pięknej kobiety, i to w stanie, w jakim Bóg chciał, żeby ją oglądano.

Desiree zaczerwieniła się. Peszył ją fakt, że skąpy strój, jaki miała na sobie, w widoczny sposób cieszy nieznanego. Nawet nie próbował tego ukryć.

- Kim pan jest i co pan tu robi?

- To samo co pani. Pogoda piękna, dzień wyjątkowo ciepły, a woda w jezioru krystalicznie czysta i orzeźwiająco chłodna. Najwyczejniej w świecie rozkoszowałem się kąpielą.

- Dlaczego pan nie odezwał się, gdy mnie pan spostrzegł?

- Podejrzewam, że musiałem na chwilę zasnąć - przyznał z zakłopotaniem. - Obudził mnie dopiero plusk wody. Kiedy otworzyłem oczy, była pani na środku jeziora. Bałem się odezwać, by panią nie przestraszyć. Mogła pani utonąć.

Desiree prychnęła pogardliwie.

- Tb mało prawdopodobne.

- Ja o tym nie wiedziałem.

- Przecież widział pan, jak pływam - odparła tonem wyraźnie dającym do zrozumienia, że musi być albo ślepy, albo głupi. - W tej chwili to nie ma znaczenia. Proszę, by pan opuścił moją polanę, i to natychmiast!

- Pani polanę? - Mężczyzna zaśmiał się rozbawiony. - Przepraszam, Afrodyto, nie wiedziałem, że naruszyłem prywatną własność.

- Gwoli świętości, to nie jest prywatny teren, niemniej mam prawo nalegać, żeby pan odszedł z tego miejsca.

- Skąd takie przeświadczenie? - zapytał wyzywająco. - Czy tylko pani ma prawo cieszyć się pięknym dniem? Ja też chcę z niego korzystać.

- Cieszyłam się nim, dopóki pan swoim przyjściem mi go nie zepsuł - odparła chłodno Desiree. - Chyba zdaje pan sobie sprawę, że dopóki pan tu przebywa, nie mogę wyjść z wody.

Mężczyzna pochylił się do przodu i objął ramionami kolana.

- Po pierwsze, pragnę zapewnić, że nie mam żadnych zastrzeżeń co do pani stroju. Po drugie, nie posądzam panią o złe intencje, ale spełnienie żądania, bym stąd odszedł, wystawia na szwank moje zdrowie. Moja wytrzymałość ma granice.

Desiree zmarszczyła czoło.

- Granice pańskiej wytrzymałości nic mnie nie obchodzą. Usiłuję zrozumieć, dlaczego pan to mówi. Sprawia pan wrażenie zdrowego, sprawnego mężczyzny. Jestem przekonana, że jest pan w stanie, bez większego wysiłku, podnieść się, zawrócić i odejść.

- Ale ja, w przeciwieństwie do pani, piękna Afrodyto, nie przyszedłem spacerkiem do tego cichego zakątka. Ja przypłynąłem tutaj z Bredington.

Desiree zaniemówiła z wrażenia.

- Z Bredington?

- Tak jest. Kiedy dotarłem do tej uroczej polany, postanowiłem wyjść na brzeg, aby złapać oddech i jednocześnie nasycić oczy urokiem tego miejsca.

- Płynął pan przez cały czas od myśliwskiej chatki w Bredington? - powtórzyła ze zdziwieniem Desiree. Wielki Boże, to szmat drogi! Ten człowiek rzeczywiście musiał się zmęczyć. Myśliwski domek wicehrabiego Wyndhama znajdował się ponad dobre pół mili od jeziora, a ta odległość mogła wyczerpać siły nawet tak silnie zbudowanego pływaka jak nieznajomy.

- Bardzo przepraszam, sir. Rozumiem, że miał pan prawo czuć się zmęczony po takim wysiłku, i chciał pan odpocząć przed powrotną drogą. To jednak nie tłumaczy pańskiego zachowania. Dlaczego pan się nie odezwał, nie dał mi znać o swojej obecności, kiedy zobaczył mnie pan w wodzie?

- Może mi pani nie wierzyć i nadał uważać za złe wychowanego, ale początkowo rzeczywiście zamierzałem tak zrobić. Kiedy jednak ujrzałem panią, wychodzącą z wody, zaniemówiłem z wrażenia. Nie mogłem się zdobyć na żadne słowo ani ruch. W nabożnym milczeniu obserwowałem, jak piękna nimfa wynurza się z leśnego jeziora, obraca do słońca swe smukłe członki, by ogrzać ciało w jego złotych promieniach. ..

- Pan wybaczy, sir, ale nigdy nie słyszałam czegoś równie zabawnego. Prawdziwy dżentelmen by się tak nie wyraził.

- Powiedziałem już, że nie jestem prawdziwym dżentelmenem, Afrodyto. I zaczynam myśleć, że pani również nie jest prawdziwą damą.

- Przepraszam, nie dosłyszałam!

- Żadna z moich znajomych nie odważyłaby się pływać w bieliźnie w publicznym miejscu, i to na dodatek w stylu, którego nie powstydziałaby się nawet Amazonka.

Desiree zaczerwieniła się jak piwonია.

- Ja nie pływam jak Amazonka! A to miejsce nie jest publiczne.

- Ale nie jest również całkowicie prywatne. Nie można zatem wykluczyć, że od czasu do czasu ktoś, tak jak pani dzisiaj, zajrzy tutaj lub przypłyynie rzeką jak ja.

- Ale ilekroć tu byłam, nigdy...

- Dobry Boże, chce mi pani powiedzieć, że bywała już

pani w tym miejscu przedtem i że ominęła mnie okazja podziwiania pani boskich kształtów? Gdybym o tym wiedział, zostawiłbym Wyndhama jego uciechom, a sam popłynął w dół rzeki oddać się własnym rozrywkom.

Tego już było za wiele dla Desiree. Aluzja, że oto nagle stała się czyjaś „rozrywką”, sprawiła, iż zatrzęsała się z oburzenia.

- Protestuję przeciwko zwracaniu się do mnie w ten sposób, sir, i po raz kolejny proszę, by pan opuścił polanę!

Mężczyzna zastanowił się przez moment, ale kiedy w końcu zdobył się na odpowiedź, Desiree wcale nie poczuła się lepiej.

- Dobrze, przypuśćmy, że odpłynę z tego miejsca. Bez wątpienia Wyndham zachodzi już w głowę, co się ze mną dzieje. Ale przedtem, proszę, powiedz mi, piękna Afrodyto, dlaczego cię dotąd nie spotkałem? Czy mieszkasz w którejś z tych okolicznych starych wiosek?

- Owszem.

- I masz przystojnego męża i kilkoro dzieci?

- Nie... nie jestem mężatką - odparła Desiree. Zastanawiała się, dlaczego odpowiada na te indagacje.

- Naprawdę? - Wyprostował się w trawie. - A zatem mieszkasz z rodziną? Pewnie z ojcem i matką.

- Nie, moi rodzice... nie żyją.

- Ach, tak. Wobec tego... co cię tu trzyma, ślicznotko?

Desiree nie spodziewała się tego pytania. Zaskoczyła ją też nagła, cieplejsza nuta w głosie mężczyzny. Może by mu nawet i powiedziała, ale strach przed możliwymi konsekwencjami kazał jej milczeć. Nie miała przecież wątpliwości, choć nazwała go źle wychowanym, że mężczyzna siedzący

naprzeciw niej jest dżentelmenem. Jego głos i sposób wystąpienia świadczyły niezbitnie o wysokiej pozycji w społeczeństwie. Mógł również mieć żonę i dzieci. Może nawet ma córkę, która, niewykluczone, że pewnego dnia trafi do szkoły pani Guarding i zostanie uczennicą Desiree. Myśl o tym powstrzymała ją przed ujawnieniem, kim jest i czym się zajmuje.

Niestety, nim odszukała w głowie w miarę przekonującą odpowiedź, mężczyzna już wyciągnął konkluzję.

- A więc nie ma nic ani nikogo, co by cię tutaj trzymało. Być taką młodą i ładną i nie mieć mężczyzny, który by ją podziwiał, to doprawdy marnowanie najlepszych lat.

- Wcale tak nie uważam - odparła Desiree, unosząc hardo podbródek. - Aprobata mężczyzny nie jest mi potrzebna do życia. Można się nim cieszyć, niekoniecznie mając męża przy boku. Życie, które wiodę, daje mi wystarczająco dużo zadowolenia.

- Ale istnieje coś więcej niż zwykłe zadowolenie, Afrodyto - odpowiedział miękko nieznajomy. - Dużo, dużo więcej. - Po tych słowach podniósł się tak gwałtownie z miejsca, że Desiree wykrzyknęła zaskoczona. Muskularne nogi, odziane w płowożółte trykoty, mignęły w powietrzu, po czym zniknęły w wodzie. Mężczyzna przez chwilę buszował w głębi, by następnie wypłynąć na powierzchnię nie dalej niż pół jarda od Desiree.

Wielkie nieba, ależ był z niego olbrzym.! Desiree już przedtem zdążyła zauważyć imponującą szerokość jego barków, ale teraz dopiero, gdy był tak blisko, zobaczyła wspaniałą rzeźbę klatki piersiowej i ramion. Nie było wątpliwości, że jeśli tylko zapragnie, zrobi z nią wszystko, co będzie

chciał, zarówno w wodzie, jak i na ziemi. Była całkowicie zdana na jego łaskę.

Desiree westchnęła spazmatycznie i zaczęła cofać się w stronę brzegu, by jak najszybciej wydostać się z jeziora.

- Nie, zaczekaj! - zawołał rozkazująco nieznajomy, chwytając ją gwałtownie za ramię.

- Proszę mnie puścić, sir! - wykrzyknęła Desiree, starając się uwolnić z silnego uścisku i zarazem nie pokazać po sobie, jak bardzo jest przerażona.

- Puszczę cię, jeżeli przestaniesz rzucać się jak ryba wyrzucona na piasek i posłuchasz, co ci mam do powiedzenia.

Niezbyt pochlebne porównanie nie wpłynęło na zmianę barwy policzków Desiree, ale uspokoiło ją na tyle, że przestała się wyrywać.

- Niczego nie obiecuję, sir. Skąd mogę wiedzieć, czy nie wykorzysta pan sytuacji?

- Daję ci słowo dżentelmena, że tego nie zrobię. Nie obawiaj się mnie, Afrodyto - zapewniał ją miękko mężczyzna.

- Chodzi mi jedynie o chwilę spokojnej rozmowy.

Desiree nie wiedziała dlaczego, ale mu wierzyła. Nie miała żadnego doświadczenia, ale podświadomie wiedziała, że nic jej nie grozi. Nie dostrzegła w jego oczach prymitywnej żądzy. Czuła jednak na sobie badawczy wzrok, spostrzegła, że stara się przeniknąć powierzchnię wody, by dojrzeć w głębi zarys jej ciała. Desiree była wprawdzie w koszuli, ale równie dobrze mogła nic nie mieć na sobie - tak kiepską stanowiła ona zasłonę.

- Na Boga jesteś skończoną piękną - szepnął chrapliwie. - Twoje ciało jest stworzone do miłości. Jedź ze mną do Londynu, Afrodyto. Wprowadzę cię w świat, o którym nawet nie

wiesz, że istnieje. Będziesz miała wygodny dom, pokojówkę, która ci będzie usługiwać, oraz służbę spełniającą każdy twój rozkaz. Dam ci piękne stroje i kosztowną biżuterię. A wszystko to w zamian za kilka godzin obopólnej przyjemności.

Desiree spoglądała na niego oniemiała. Nie była w stanie wykrztusić słowa z wrażenia. Jechać z nim do Londynu?! Ale... chyba nie sugerował... to jest, czy to możliwe, że on mówił...

- Proponuje pan, bym została... pańską utrzymanką? - wykrztusiła w końcu.

Zmysłowy uśmiech zakwitł na wargach nieznajomego.

- Czy to takie straszne? Nigdy bym cię nie skrzywdził, złotko. Wręcz przeciwnie. Byłbym dla ciebie czuły i łagodny i dałbym ci wszystko, o co może prosić kobieta.

Jego ręka wyciągnęła się wolno pod wodą w jej kierunku. Desiree westchnęła spazmatycznie, gdy opuszki palców mężczyzny otarły się delikatnie o jej pierś.

- Pan się zapomina, sir! - wykrzyknęła, odtrącając jego dłoń. - Naganne jest nie tylko pańskie zachowanie. Jak pan śmie zwracać się do mnie z taką oburzającą propozycją?

- A cóż w tym złego? Czy rzeczywiście pomysł zostania moją utrzymanką wydaje się pani taki zdrożny?

— Tak jest! Myli się pan głęboko, jeżeli sądzi, że wizja pięknych sukien i biżuterii wystarczy, bym zgodziła się przyjmując pańską ofertę. Czy Kleopatra związała się z Cezarem tylko z powodu jego bogactwa? Czy Izolda odrzuciła ukochanego Tristana dla królewskiego złota?

Mężczyzna uniósł ze zdziwieniem czarne brwi. Był wyraźnie zaskoczony.

- Co słyszę? Moja nimfa jest nie tylko piękna, ale również ocytana i wykształcona.

- Proszę nie nazywać mnie więcej swoją nimfą ani też słodką Afrodytą - odcięła się Desiree. - Będę wdzięczna, jeżeli przestanie pan używać w stosunku do mnie takich śmiesznych nazw. Nie należę do kobiet, które dadzą się złapać na lep miłych słówek. Może się pan poczuje zawiedziony, ale tak jest.

- Wręcz przeciwnie. Z przyjemnością stwierdzam, że ta piękna buzia idzie w parze z byстрыm umysłem. •- Przerwał na chwilę, rozważając w myślach to, o czym się przed chwilą dowiedział. - Być może popełniłem błąd, próbując skusić panią wizją pięknych klejnotów i eleganckich strojów. Powiniennem, jak widzę, raczej wspomnieć o licznych i bogatych muzeach i bibliotekach, w jakie obfituje Londyn. Pełno w nich cennych ksiąg i unikatowych dzieł sztuki z całego świata. Powiniennem podsyć pani ciekawość obietnicą wykładów uczonych historyków, na które mogłaby pani uczęszczać, i możliwością poznania ciekawych ludzi. Jestem w stanie otworzyć przed panią drzwi najwykwintniejszych salonów Londynu, zapoznać z ich gospodyniami, znanymi z tego, że dyskretnie pociągają za sznureczki wielkiej polityki, oraz ich gośćmi.- mężami stanu, artystami - całą elitą naszego kraju.

Ręce mężczyzny zachowywały się już spokojnie, ale jego słowa wzbudziły w Desiree całkiem odmienny rodzaj uczuć. Och, jak bardzo pragnęła zobaczyć Londyn i jego słynne obiekty, te kulturalne i historyczne: British Museum, i Opactwo Westminsterskie, w którym każdy mógł obejrzeć groby dawnych władców Anglii, jej sławnych i potężnych królów



i królowych. Ile by dała, żeby móc zobaczyć bogate zbiory rzeźb i innych bezcennych dzieł sztuki, wytworzonych rękami starożytnych Greków i Rzymian.

Jedną z tych świetnych dam, odgrywających wielką rolę w świecie polityki, o których wspomniał nieznajomy, musi być z pewnością lady Holland, kobieta znana z tego, że gości w swych salonach najświetlejsze postaci w całej Anglii. Desiree wiedziała, że zbierają się w jej domu, by prowadzić ożywione dyskusje i debatować nad sprawami ojczyzny.

Najwyższe kręgi traktują wprawdzie lady Holland z daleko idącą rezerwą, ale to w niczym nie szkodzi jej sławie kobiety fascynującej i nieprzeciętnie inteligentnej.

- Chodź, Afrodyto, nie zastanawiaj się - szeptał jej kusząco do ucha nieznajomy. - „Pójdź miła ze mną /żyć w miłości./A doświadczymy /przyjemności”.\*

Liryczna strofa pięknego poematu Marlowe'a o namiętym pasterzu i wybrance jego serca rozpałała w oczach Desiree ogniki gniewu.

- Podejrzewam, iż jest pan przekonany, że pańska propozycja bardzo mi pochlebia, ale nie jestem prostą pasteczką, która da się nabrać na taki lep, ani kobietą lekkich obyczajów, której zawodem jest zaspokojenie męskiej żądz.

- Obopólnej żądz - sprostował grzecznie. - Zapewniam panią, że jeśli chodzi o mnie, to równą przyjemność sprawia mi otrzymywanie miłości, jak i jej dawanie.

Desiree ogarnęło nagłe pragnienie, by położyć kres niewygodnej sytuacji. Tkwiła w chłodnej wodzie, w bieliźnie prze-

\* *Namięty pasterz do swojej ukochanej*, Christopher Marlowe. Tłum. Ludmiła Marjańska

zroczystej jak skrzydło wróżki i najnormalniejszym w świecie głosem rozmawiała z nieznanym mężczyzną, który proponował jej wyjazd do Londynu i zostanie jego utrzymanką.

Z pewnością ten dżentelmen niewiele się różni od starego markiza Sywell; podobnie jak on jest przekonany, że może mieć na zawołanie każdą dziewczynę w okolicy.

- Nie mam ochoty zostać niczyją utrzymanką - ani pana, ani żadnego innego mężczyzny - odpowiedziała Desiree, W jej głosie brzmiał ten sam naganny ton, jakim zwracała się uprzednio do panny Elizabeth Perry. - Jestem myślącą kobietą i za bardzo cenię swoją godność, aby upodlić się do tego stopnia. Może pan być spokojny. Jest wiele kobiet, które aż nazbyt chętnie skorzystają z pańskiej oferty. A teraz, niech pan będzie tak uprzejmy i odwróci się. Chcę wyjść z wody, a obecność pana mnie krępuje.

Mężczyzna zawahał się, ale potem, choć niechętnie, skinął głową.

- Dobrze, niech będzie tak, jak pani sobie życzy. Nikt nie będzie miał prawa powiedzieć, że Sebastian Moore kiedykolwiek użył przymusu w stosunku do kobiety. Podstawą każdego związku musi być wzajemny szacunek i uczucie. Inaczej nie osiągnie się satysfakcji - nawet w takim przypadku jak ten.

Następnie bez uprzedzenia pochylił głowę i ciepłymi zaburczymi wargami ucałował usta Desiree. Objął ją w talii ramieniem i przycisnął mocniej do swego silnego ciała.

- Żegnaj, Afrodyto - wyszeptał z ustami przy jej wargach. - Nigdy nie zapomnę ciebie ani naszego spotkania.

Po tych słowach mężczyzna, który przedstawił się jako Sebastian Moore, odwrócił się i popłynął do miejsca, z którego przybył.

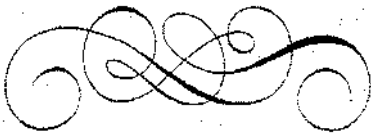
Desiree stała w wodzie bez ruchu, w ciszy leśnej polany i spoglądała za nim jeszcze długo po tym, jak zniknął jej z oczu. Wiedziała, że powinna jak najszybciej się ubrać i wrócić do szkoły, ale, rzecz dziwna, myśl o zajęciach i obowiązkach wydała jej się nagle nieważna. Myślała o tym, jak jego palce musnęły jej piersi. Nikt wcześniej nie dotykał jej w taki sposób. Desiree miała uczucie, że jej ciało płonie, a jednocześnie jest zimne jak lód.

Następnie przypomniała sobie, jak ją całował. Poczuła znowu jego wargi na swoich ustach. Były tak niewiarygodnie miękkie, a równocześnie zachłanne i drapieżne. Ich ciepły dotyk na chłodnej skórze sparaliżował oddech i przeszył jej ciało niepokojącym dreszczem.

Ale kim był ten Sebastian Moore, którego pieśczoła wywołała w niej taką zdradziecką reakcję? Prosił, by została jego utrzymanką. Traktował ją bez żadnego szacunku, a przecież każdej kobiecie należy się chociaż jego odrobina. Gdyby był dżentelmenem, nigdy by z nią nie rozmawiał w taki sposób. Pocałował ją i nie powiedział nawet prostego słowa „przepraszam”. Z całą pewnością powinna odtrącić mężczyznę, który poczynił z nią sobie tak frywolnie i który, przypuszczalnie, nisko ją cenił jako człowieka.

Tak, naturalnie, dobrze, że tak postąpiła. Po powrocie opowie o tym wydarzeniu Helen; obie uśmieją się setnie. Mam nadzieję, powiedziała sobie, że dopisze mi szczęście i nigdy więcej nie spotkam tego gburą.

- Z czasem może w to nawet uwierzę - szepnęła do siebie Desiree, wychodząc z wody i z wolna zaczynając się ubierać.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*14 maja 1812 roku*

Desiree nie miała żadnego powodu, aby cieszyć się ze swoich dwudziestych piątych urodzin. Była o kilkanaście miesięcy starsza, a miniony rok nie należał do najłatwiejszych z wielu przyczyn. Jedną z jej większych zgrzyot była osoba Elizabeth Perry i jej ojca, wicehrabiego Perry. Desiree poznała lorda Perry'ego wtedy, gdy jego córkę przyjmowano do szkoły. Zgodnie ze zwyczajem wprowadzonym przez panią Guarding przedstawiano wówczas rodzicom całe grono nauczycielskie. Przy pierwszym spotkaniu lord Perry wydał się Desiree całkiem sympatycznym mężczyzną. Był przystojny i miał nienaganne maniery. Inne wykładowczych też były nim oczarowane.

Desiree jednak szybko zrozumiała, że pod maską wykwintnego dżentelmena kryje się człowiek zły i fałszywy. Zbyt często napotykała go na swej drodze. Kierowany przedziwną intuicją zawsze wiedział, w którym miejscu może ją spotkać, i pojawiał się tam niespodziewanie. Zazwyczaj była wtedy w otoczeniu młodszych pensjonarek. Kilkakrotnie złapała go na tym, jak się w nią uporczywie wpatrywał. Kiedy odwracała głowę, aby na niego spojrzeć, szybko uciekał wzrokiem w bok.

Ostatnio przestał nawet zważać na pozory. Z tego powodu

starła się unikać przebywania z nim w tym samym pomieszczeniu. Gdy dowiadywała się, że zamierza odwiedzić Elizabeth - co robił coraz częściej - nie wychodziła ze swego pokoju. Jeśli przyjeżdżał przed kolacją, starła się trzymać blisko innych nauczycielek, głównie Helen de Coverdale, z którą podzieliła się swymi obawami.

- Dlaczego nie powiesz o tym pani Guarding? - zapytała ją półgłosem przyjaciółka, gdy pod koniec dnia znalazły się same w klasie Desiree. - Wiadomość, że lord Perry bezczelnie się do ciebie umizga, z pewnością bardzo ją zdenerwuje.

- Na tym właśnie polega cały problem. Jak dotąd on nie zaczął się do mnie umizgać - przyznała Desiree. - Niepokoi mnie tylko sposób, w jaki na mnie patrzy. A poza tym, skąd mogę mieć pewność, że pani Guarding mi uwierzy, jeżeli się jej poskarżę?

- Dlaczego by miała nie uwierzyć?

- Może, na przykład, uznać, że przesadzam, jestem przewrażliwiona lub że po prostu fantazjuję. Albo, co gorsza, że go prowokuję czy też celowo staram się ściągnąć na siebie jego uwagę.

Helen spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Jak możesz nawet tak myśleć! Jesteś tu od ponad sześćciu lat i zawsze prowadziłaś się nienagannie. Nigdy nie dałaś powodów do żadnych plotek na swój temat. Na jakiej podstawie sądzisz, że pani Guarding przyjdzie do głowy, iż to ty swym zachowaniem prowokujesz tego dżentelmena?

Desiree uśmiechnęła się smutno.

- Może z tych właśnie powodów, które wymieniłaś; że jestem tutaj tak długo i że dotychczas prowadziłam się nienagannie. Pani Guarding może podejrzewać, że po ukończe-

niu dwudziestu pięciu lat zaczyna mi ciążyć mój status życiowy i na siłę próbuję go zmienić.

- Nie wierzę w to ani przez chwilę - upierała się w dalszym ciągu Helen. - Jesteś wzorem wszelkich cnót, a twoje maniery są nienaganne. Nigdy nie postąpiłaś niewłaściwie, choć obie wiemy, że miałaś ku temu okazję.

Słowa Helen obudziły wspomnienia. Desiree ujrzała oczami wyobraźni przystojną męską twarz, niemal usłyszała ciepły głęboki głos, który kusząco szeptał jej do ucha nieprzystojną propozycję. To wspomnienie nachodziło ją wiele razy w ciągu minionego roku i było z tych, które -jak z zakłopotaniem przyznawała Desiree - wywołują w duszy coś więcej niż tylko przelotne uczucie żalu.

Helen była jedyną osobą, której ze szczegółami opowiedziała o spotkaniu z przystojnym nieznajomym. Okazało się, że Helen wie, kto to jest, Sebastian Moore to w rzeczywistości wicehrabia Buckworth, słynny hulaka i lew salonowy. Przyjaciółka dodała jeszcze, że lord Buckworth jest człowiekiem bogatym, posiada piękny dom w Londynie i ogromne dobra w hrabstwie Kent.

Helen poinformowała ją również, że lord jest znany z tego, iż bardzo lubi kobiety, ale że nigdy nie był prawdziwie zakochany. Miewał liczne kochanki, które traktował po dżentelnieńsku i dla których był bardzo hojny; mogły liczyć na jego kiesę nawet wtedy, gdy związek przestał już istnieć. Helen była zaskoczona faktem, że lord zaproponował Desiree, aby została jego utrzymanką. Jednak w przeciwieństwie do przyjaciółki trzeźwo podeszła do sprawy.

- Doskonale rozumiem, że ta propozycja wstrząsnęła tobą i że twoim pierwszym odruchem było oburzenie. Nie mo-

głaś zrobić nic innego, jak tylko kazać mu iść do diabła - stwierdziła. - Bądź co bądź, wychowano nas w przeświadczeniu, że małżeństwo jest głównym celem każdej dobrze urodzonej kobiety i że pozycja utrzymanki to najgorsza rzecz, jaka się nam może przydarzyć. Ja jednak zastanawiam się, czy podobne rozwiązanie jest rzeczywiście takie okropne, jak to się nam przedstawia.

Desiree krzyknęła cicho, całkowicie zaskoczona tymi słowami.

Widząc jej minę, Helen uśmiechnęła się wdzięcznie i nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Pomyśl tylko o pozytywnych stronach takiej pozycji. Byłabyś wolna, Desiree, wolna jak ptak. Wspomnij na nasze obecnie życie, na pracę, którą wykonujemy. Niewiele różni się od niewolnictwa. A tak, miałabyś piękny dom ze służbą, dobre jedzenie, piękne ubrania i klejnoty. Pokazywałabyś się w towarzystwie przystojnego i eleganckiego dżentelmena. Mogłabyś chodzić do opery, na bale maskowe, a także odwiedzać muzea i biblioteki, które tak kochasz.

- Ale byłabym... dziwką - wykrzyknęła Desiree. Zająknęła się, wymawiając ostatnie słowo. - Płaciłabym własnym ciałem i godnością za luksus, który nie wiadomo jak długo potrwa. Podejrzewam, że mężczyzna pokroju lorda Buckwortha szybko się nudzi, i wiązanie się z nim to bardzo niebezpieczna przyszłość. Na pewno zmienia kochanki jak rękawiczki.

- To prawda, ale pomyśl o przyjemnościach, jakie łączą się z tego typu układem - przekonywała ją gorąco Helen. Desiree zaskoczyła lekka nutka zazdrości, która pobrzmiwała w głosie przyjaciółki. - Miałabyś szansę spędzać czas

według własnych upodobań - przed południem spacerować po mieście, a wieczorem bywać w ogrodach i modnych lokalach. Mogłabyś buszować do woli po sklepach i dogadzać swoim różnym zachciankom. Niewykluczone, że nawet odbywałabyś z nim konne przejażdżki, gdyby tylko przyszło mu do głowy kupić ci odpowiedniego wierzchowca.

Desiree w geście rozpaczy wyrzuciła ramiona do góry.

- To prawda, Helen, ale stałabym się... kobietą upadłą, osobą pogardzaną przez społeczeństwo.

- A czy my, nauczycielki, cieszymy się wielkim poważaniem w społeczeństwie?

Pytanie Helen wstrząsnęło Desiree. Nieraz sama się nad nim zastanawiała i zarówno przedtem, jak i teraz nie znajdowała na nie odpowiedzi. Helen wyraziła jedynie głośno jej własne wątpliwości, ale najdelikatniej mówiąc, była to bardzo denerwująca uwaga.

- Ale porzućmy ten temat i pomówmy o twoich urodzinach - zaproponowała Helen. - Mam tu dla ciebie mały prezencik. - Wsadziła rękę do ukrytej w fałdach sukni kieszeni i wyciągnęła z niej pudełeczko. - Wszystkiego najlepszego, moja droga.

Desiree spojrzała na prezent w rękę przyjaciółki i łzy azruszenia napłynęły jej do oczu.

- Och, nie musiałaś...

- Naturalnie, że musiałam - odrzekła cicho Helen. - To nic wielkiego. Drobiażdżek, który dla ciebie sama zrobiłam, i:e musisz więc płakać. O rety, dzwonek na kolację.

Desiree westchnęła. Pora posiłków u pani Guarding była rzeczą świętą. Kiedy przełożona pociągała za dzwonek, wszyscy bez wyjątku porzucali zajęcia i śpieszyli do jadalni.



Przełożona nie tolerowała spóźnień. Ponieważ rozmowa z Helen trochę się przeciągnęła, Desiree nie starczyło czasu, żeby pójść na górę do swego pokoju i schować podarunek. Nie miała też w swojej sukni odpowiedniej kieszeni, jak Helen.

- Włóż go na razie do szafki na przybory szkolne - podsunęła jej przyjaciółka. - Wrócisz po niego, gdy zjemy kolację.

- Dobry pomysł - zgodziła się Desiree. - Nikt go tu z pewnością nie będzie szukał.

Po tych słowach ostrożnie wsunęła cenne pudełeczko w głąb szafki i zamknęła drzwiczki.

- Dziękuję ci, Helen. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie poczęła.

W przeciwieństwie do innych szkół z internatem, gdzie potrawy były często niejadalne, posiłki na pensji pani Guarding były smaczne i urozmaicone. Pani Guarding wielokrotnie powtarzała, że niedożywienie źle wpływa na funkcjonowanie mózgu, a to z kolei odbija się na wynikach nauki uczennic, których umysłowy rozwój był główną troską przełożonej. W realizacji tego zadania wielką pomocą dla pani Guarding była doświadczona kucharka, postrach wszystkich handlarzy żywnością w okolicy. Lepiej było nie mieć z nią do czynienia, gdy odkryła, że któryś ze sprzedawców usiłował wcisnąć jej nieświeży towar.

Dzisiejsza kolacja składała się z zapiekanki z kurczaka, chleba i gotowanych kartofli. Na deser podano krem jajeczny i owoce. Dziewczęta siedziały wzdłuż długich drewnianych stołów, z nauczycielką u każdego szczytu. Dozwolone było

rozmawiać przy jedzeniu, ale nie tolerowano sprzeczek i podniesionego głosu. Pani Guarding przychodziła do jadalni na każdy posiłek, by przewodzić dziewczętom w modlitwie. Zazwyczaj też, jeżeli nie miała pilniejszych zajęć, zasiadała z nimi do stołu. Wyjątkiem były dni, kiedy gościła najważniejszą osobę z okolicy lub rodziców uczennic. Wówczas jadła z gościem w prywatnym apartamencie.

Tego wieczoru pani Guarding również spożywała posiłek u siebie, ale Desiree nie musiała się wysilać, aby zgadnąć, kto dzisiaj bawi u przełożonej. Dostrzegła już na dziedzińcu powóz lorda Perry'ego. Desiree wiedziała, że po kolacji z panią Guarding lord Perry, jak zawsze, porozmawia czas jakiś ze swą córką, po czym odjedzie z powrotem do Londynu.

Podczas minionego roku stosunki Desiree z Elizabeth niewiele się zmieniły. Wydawało się, że dziewczyna postawiła sobie za cel zatruć życie nauczycielce. W dalszym ciągu przeszkadzała na lekcjach i zachowywała się butnie i arogancko. Desiree zdawała sobie jednak sprawę, że to właśnie ona padnie ofiarą, jeżeli dojdzie między nimi do ostrego konfliktu. Ta myśl działała na nią hamująco i dlatego ignorowała wysoki panny Perry i dalej prowadziła lekcje, jak gdyby nic nie zaszło. Taka sytuacja nie sprzyjała utrzymaniu dobrej atmosfery w klasie ani właściwym relacjom między nauczycielką a wychowankami.

Po skończonej kolacji dziewczęta wstały z miejsc i cicho odeszły od stołów. Desiree podniosła się również. Zamierzała udać się prosto do swego pokoju, kiedy nagle przypomniała sobie o prezencie od Helen. Zawahała się przez moment; chciała uniknąć spotkania z lordem Perryem i zastanawiała się gdzie on w tej chwili może być. Po namyśle doszła do

wniosku, że nadał bawi w apartamencie pani Guarding. Zazwyczaj przełożona życzyła osobiście wychowankom dobrej nocy. Fakt, że dziś wieczór złamała tę zasadę, świadczył o tym, że wciąż jest zajęta gościem. Uspokojona Desiree postanowiła zejść do klasy po schowane w szafce pudełeczko.

Rzadko wracała do szkolnych pomieszczeń po zapadnięciu zmroku. Skrzydło, w którym odbywały się zajęcia, było całkowicie oddzielone od reszty szkoły i usytuowane w odległym końcu budynku. Chociaż nie należała do osób strachliwych ani obdarzonych wybujałą wyobraźnią, nie lubiła chodzić sama wieczorem po pustych korytarzach. W tej chwili nawet głuchy odgłos jej własnych kroków na drewnianej podłodze napawał ją lękiem. Na dodatek zewsząd otaczały ją ciemności. Jedyne zimny blask księżycy w pełni i wąty płomień świecy oświetlały drogę.

Westchnęła z ulgą, kiedy wreszcie dotarła na miejsce. Otwierając drzwi, zatrzymała się przez sekundę na progu. Znała rozmieszczenie biurek i innych mebli, ale czuła lęk przed daniem kroku w głąb mrocznego pokoju. Trzymając ogarek wysoko w górze, ostrożnie postąpiła naprzód.

Odnalazła w końcu właściwą szafkę. Postawiła świecę w rogu biurka i pochyliła się, aby otworzyć drzwiczki. Wsadziła rękę do środka, aby odszukać schowany przedmiot. W tym momencie usłyszała słowa wymówione niskim przeciągłym głosem, który przeraził ją bardziej niż wszystkie ciemne pokoje i chybotliwe cienie, jakich kiedykolwiek się bała w życiu.

- Dobry wieczór.

Desiree poczuła lodowaty dreszcz. Serce zaczęło jej bić przyśpieszonym, nierównym rytmem. Lord Perry! Widocz-

nie szedł za nią od jadalni. Dziwne, że nie słyszała jego kroków. Musiał skradać się na palcach - nie chciał się przedwcześnie ujawniać - ani przed nią, ani przed nikim innym.

Desiree wyprostowała się powoli, usiłując za wszelką cenę zachować spokój.

- Dobry wieczór, lordzie Perry.

Stał na progu ze świecą w ręku. Chwiejny płomień rzucał ciepłe refleksy na jego przystojną męską twarz.

- Jak miło widzieć, że jest pani sama. Już dawno zamierałem spotkać się z panią bez świadków.

Desiree zdołała już, chociaż z trudem, opanować nerwowe drżenie. Wyraz oczu lorda nie pozostawiał złudzeń co do jego intencji. Dostrzegła to nawet w słabym blasku świecy.

- Zachodzę w głowę dlaczego, milordzie.

- Nie domyśla się pani? - Rozciągnął usta w drwiącym uśmiechu. - Wydawało mi się, że zdążyłem już dać to pani wyraźnie do zrozumienia.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli pan stąd wyjdzie - poprosiła cichym głosem Desiree. - Nie wypada, aby zobaczono nas razem.

- Ale ja, drogie dziecko, długo czekałem na podobną okazję. Mam nadzieję, że skoro już tutaj jesteśmy, nie odmówi mi pani kilku minut rozmowy.

- Chce pan rozmawiać ze mną o Elizabeth?

- O Elizabeth? Dobry Boże, nie. Jak na razie mam już dość rozmowy ze swą córką. Jest z niej, w najlepszym przypadku, rozpuszczone dziewczynisko. Zachowuje się imperyrencko. Myślę, że kto jak to, ale pani wie o tym najlepiej.

Desiree straciła nadzieję na pomyślny obrót sytuacji.

- Milordzie?

- Proszę, porzućmy już ten temat, panno Nash. W rozmowie ze mną nie musi pani owijać rzeczy w bawełnę. Elizabeth jest małą wiedźmą, której, jak przypuszczam, uprzykrzanie pani życia sprawia wielką przyjemność. To jej matka jest temu winna. Wychowała ją na swoją modłę.

Nieprzychylny sposób, w jakim lord Perry scharakteryzował żonę i córkę, jeszcze bardziej zraził do niego Desiree.

- O czym wobec tego chce pan ze mną mówić, jeżeli nie o Elizabeth?

Lord Perry postąpił krok do przodu i zamknął za sobą drzwi.

- Pragnę porozmawiać z panią, Desiree, o tym, co zrobić, aby ocieplić nasze stosunki. Są zbyt chłodne, jak na mój gust.

Lęk ogarnął Desiree.

- Nas nic nie łączy.

- To właśnie mnie martwi.

Nie myliła się co do zamiarów lorda Perry'ego. Dobrze odczytała wyraz jego oczu. Szedł za nią w określonym celu i jeżeli ona nie zrobi niczego, by temu zapobiec, to będzie próbował wziąć ją siłą, tutaj, w ciemnościach opustoszałej klasy.

Pomimo strachu Desiree odczuła jednocześnie gniew i obrzydzenie. Jakim prawem ten człowiek traktuje ją w taki sposób? Czy on myśli, że skoro jest nauczycielką i kobietą stojącą niżej od niego w społecznej hierarchii, to niczego nie czuje i on może z nią zrobić, co mu się tylko podoba? Jak on śmie tak otwarcie ją lekceważyć?

Desiree rozejrzała się szybko po pokoju, starając się przeniknąć wzrokiem ciemności i znaleźć sposób wydostania się z pułapki. Gdyby klasa była lepiej oświetlona, rzuciłaby się

pędem do drzwi, ale w tym mroku mogła zahaczyć nogą o krzesło bądź wpaść na stół. Poza tym, lord Perry zagradzał jej drogę swoją osobą. W tej sytuacji zostawało jej tylko jedno wyjście.

- Będę krzyczeć - zagroziła - jeżeli pan tylko odważy się mnie tknąć.

- Zgadła pani, to właśnie zamierzam zrobić - wyszeptał. — Nie sądzę jednak, abyś spełniła swoją groźbę. Wiem, że w gruncie rzeczy wcale nie pragniesz stawiać mi oporu, Desiree.

- Nazywam się panna Nash.

- Ależ tak, jestem przekonany, że mam rację, wyczytałem to w twoich oczach, Desiree. Dobrze wiem, co takie spojrzenie znaczy.

- Proszę się do mnie nie zbliżać!

- Nikt ci nie uwierzy, jeśli będziesz twierdzić, że próbowałaś się bronić - orzekł lord Perry, robiąc kolejny krok do przodu i stawiając świecę na biurku. - Będą uważali, że to ty mnie do tego sprowokowałaś. Zresztą nie masz powodu się opierać. Jestem w stanie uczynić twoje życie bardzo przyjemnym, Desiree. Jestem bogatym człowiekiem. Mogę dać ci wszystko, czego tylko zapragniesz. Ale jeżeli będziesz się opierała...

To stało się tak szybko, że Desiree nie zdążyła się nawet przygotować. Lord Perry skoczył do niej jednym susem. Sięgnął do stanika sukni i rozerwał go jednym szarpnięciem.

- Nie!

- Będziesz moja - zapowiedział głosem nabrzmiałym z pożądania. Objął ją mocno ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie. - Chodź, niech zakosztuję słodczy twoich ust.

Rozwścieczona do ostatecznych granic Desiree próbowa-

ła wyrwać się z jego uścisku. Wykręcała się, wiła, usiłując go uderzyć, ale on był od niej znacznie silniejszy.

- Wiedz, mała jędzo, że twój upór tylko mnie bardziej podnieca. Nie pozwolę ci się podrapać. — Popchnął Desiree i przyparł do ściany. Jedną ręką chwycił ją za nadgarstki i wykręcił do tyłu ramiona. Jednocześnie wolną ręką rozchylił na boki stanik. - Piękne... - szepnął chrapliwie. - Jakie... cudownie piękne.

Desiree straciła poczucie czasu. Nigdy, w całym swoim życiu, nie czuła się do tego stopnia sponiewierana i upokorzona. Kiedy wargi lorda Perry'ego dotknęły jej szyi, wstrząsnęła się z odrazy. Poczawszy, że mężczyzna zaczyna manipulować przy spodniach, otworzyła usta do krzyku, ale nim zdążyła wydać z siebie głos, lord Perry zamknął jej wargi żarłocznym pocałunkiem.

Niespodziewanie trzask otwieranych drzwi rozległ się echem w jej głowie.

.— Panno Nash!

Przepojony grozą głos dyrektorki zabrzmiał w ciemnym pokoju niczym huk piorunu. Gdy lord Perry przerwał pocałunek, Desiree odwróciła się i z trwogą spojrzała na stojącą w drzwiach grupkę kobiet. Były to pani Guarding i Helen de Coverdale; z tyłu, za nimi, kryły się Elizabeth Perry oraz Isabel Hewton.

- Jak widać, zostaliśmy odkryci, moja droga - stwierdził z pozorną obojętnością lord Perry. Drastyczność sytuacji zdawała się zupełnie go nie krępować. Z wolna, bez pośpiechu - takie przynajmniej robił wrażenie - puścił ręce Desiree. - Uprowadziłam panią, że bezpieczniej będzie, jeśli spotkamy się w jej pokoju, ale pani było zbyt pilno.

Desiree zdusiła w piersi okrzyk oburzenia. Cała krew uciekła jej z twarzy.

- Jak pan może tak zmyślać! To podłość... Nigdy nie powiedziałam...

- Panno Nash, niech pani doprowadzi suknię do porządku - przerwała ostro pani Guarding. - Pomówimy później.

- Odwróciła się do stojących za nią uczennic.

- Wracajcie obydwie do swoich pokojów, i to natychmiast!

Dziewczynki oddaliły się z ociąganiem. Desiree sięgnęła rękami do podartego stanika sukni. Powaga sytuacji powoli zaczęła docierać do jej świadomości.

- Pani Guarding, proszę...

- Lordzie Perry, byłabym wdzięczna, gdyby pan zechciał poczekać na mnie w moim gabinecie - sucho zwróciła się doń przełożona.

Lord Perry poprawił krawat i uśmiechnął się do niej blado.

- Zgodnie z życzeniem, szanowna pani. - Następnie odwrócił się do Desiree i żeby ją już ostatecznie upokorzyć, skłonił się przed nią szarmancko.

- Uniżony sługa, panno Nash.

Desiree przymknęła oczy z odrazą. Odwróciła się tyłem do lorda Perry'ego, usiłując powstrzymać podpływającą jej do gardła falę mdłości.

Skoro tylko mężczyzna opuścił pokój, pani Guarding westchnęła ciężko i rzekła:

- Proszę udać się do swego pokoju, panno Nash. Oczekuję panią w swym salonie za pół godziny. Proszę o punktualność.

- Pani Guarding...



- Panno de Coverdale, niech pani będzie tak dobra i pomoże panie Nash.

Ton dyrektorki wykluczał jakąkolwiek dyskusję. Desiree zwiesiła głowę, przejęta wstydem. Próbowała wyobrazić sobie, co czuła pani Guarding, gdy zastała ją w ciemnym pokoju w namiętym uścisku z ojcem jej uczennicy. Nie miało znaczenia, że ten człowiek zamierzał ją zgwałcić. A ponieważ lord Perry był wielkim panem, a Desiree tylko zwykłą nauczycielką, nikt nie okaże jej litości. To ona poniesie wszystkie konsekwencje tego incydentu. To ją otoczenie uzna za winną, i ją, a nie jego, będzie wytykać palcami.

Na dodatek świadkami tej gorszącej sceny były dwie pensjonarki, co pogarszało sprawę i uniemożliwiało wszelkie korzystniejsze wyjście z sytuacji. Desiree nie miała złudzeń. Wiedziała, że Elizabeth Perry rozpowie o tym wydarzeniu wszystkim dziewczętom w szkole. Będzie skończona w oczach uczennic na zawsze. Nie ma po co dłużej zostawać w szkole pani Guarding.

Desiree poczuła, że ktoś owija jej ramiona miękkim szalem. Uniosła głowę i napotkała spojrzenie Helen.

- Dobrze się czujesz? - zapytała wstrząśnięta do głębi przyjaciółka.

Desiree skinęła głową twierdząco, ale z jej oczu wycierał lęk.

- To nie było tak, jak się wydawało --szepnęła żałośnie.

- Mylisz się, Desiree. To było dokładnie tak, jak się wydawało - odparła Helen. - Obawiam się, że wnioski będą znacznie odbiegać od prawdy. Chodź, moja droga. Czeka cię rozmowa z panią Guarding. Musisz się do niej przygotować.

Rozmowa miała miejsce w zacisznym saloniku przełożonej, a jej przebieg potwierdził jedynie przypuszczenia Desiree. Ton starszej pani mówił wyraźnie, że przełożona ubolewa głęboko nad okolicznościami, które zmusiły ją do tego spotkania, ale nie ulegało wątpliwości, że wynik może być tylko jeden.

- Proszę mi wierzyć, że jest mi niezmiernie przykro z tego powodu, panno Nash - tłumaczyła się cicho przełożona - ale biorąc pod uwagę okoliczności, nie mam innego wyjścia, jak panią zwolnić.

Desiree, siedząc naprzeciw na obitej wypłowiałym perka-lem kanapie, popatrzyła przełożonej prosto w oczy.

- Zapewniam panią, pani Guarding, że nie prowokowałam lorda Perry'ego. Proszę mi wierzyć. Poszłam do klasy po kolacji, aby wyjąć z szafki prezent urodzinowy od panny de Coverdale, który tam przedtem schowałam. On, lord Perry, musiał widocznie mnie śledzić. Szedł prawdopodobnie na palcach, bo nie słyszałam jego kroków. Dopiero gdy się odezwał, zdałam sobie sprawę z jego obecności. Odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi w progu. Przysięgam, na wszystko co najświętsze, że tak właśnie było, jak mówię.

Pani Guarding przeciągle westchnęła. Desiree zdawało się, że z żalem i współczuciem.

- Czy pani jest winna, czy nie, to już teraz nie ma żadnego znaczenia, panno Nash. Fakt pozostaje faktem; została pani przyłapaną z lordem Perrym w kompromitującej sytuacji. Świadcami tej sceny oprócz mnie była inna nauczycielka oraz dwie pensjonarki.

- Z których jedna nie ukrywa swej głębokiej niechęci do mnie - zauważyła Desiree.

- Nie zaprzeczam, że w istocie tak jest, panno Nash. Ale, jak pani dobrze wie, z powodu zadrażeń, jakie istnieją między panią a panną Perry, to co się stało dzisiejszego wieczoru, czyni pani sytuację jeszcze bardziej dramatyczną.

Słowa dyrektorki zabrzmiały w uszach Desiree jak dźwięk pogrzebowego dzwonu.

- W jaki sposób mogłabym panią przekonać o swej niewinności?

Pani Guarding podniosła się wolno z siedzenia. Wciąż jeszcze była przystojną kobietą, choć ślady dawnej urody przytłumił majestat dojrzałej kobiecości. Oczy nadal lśniły młodzieńczym blaskiem- i patrzyły jak dawniej - bystro i przenikliwie.

- Obawiam się, że niczyje słowa nie są już w stanie zaradzić sytuacji - odparła. - Lord Perry nie różni się od wielu innych mężczyzn ze swego środowiska i choć oburza mnie to do głębi, dobrze wiem, że w tym świecie spór między kobietą a mężczyzną, takim jak ten hrabia, zawsze kończy się klęską tej pierwszej. Uczennice będą plotkować, panno Nash, i to jest największy problem. Jak dwa plus dwa równa się cztery, Elizabeth czy Isabel rozpowiedzą o tym wydarzeniu. Nie będą milczały, a skoro wieść o tym co jest nieuniknione— dotrze do rodziców innych pensjonarek, zaczną się pytania i wytykanie palcem.. Zatrzymywać panią tutaj, znaczyłoby przymknąć oczy na to, co się stało. - Pani Guarding przerwała na chwilę. - Muszę myśleć o dobrym imieniu szkoły. Mam nadzieję, że mnie pani zrozumie. Żyję dłużej na tym świecie od pani i wiem, jacy ludzie potrafią być okrutni. Wieść o incydencie szybko rozniesie się po okolicy, a samo wydarzenie zostanie z czasem wyolbrzymione i zniekształ-

cone do tego stopnia, że zakasuje wszystko, co się dotychczas tu działo.

- Pani Guarding - z rozpaczą zwróciła się do niej Desiree - ostatnie sześć lat były dla mnie bardzo szczęśliwym okresem. Pracowałam z kobietami wykształconymi i inteligentnymi, takimi jak pani, i próbowałam przekazywać to, co sama umiałam, spragnionym wiedzy młodym dziewczęcym umysłom. Nie wyobrażam sobie, że jakakolwiek inna praca będzie w stanie dać mi większą satysfakcję niż obecna.

Pani Guarding skinęła głową ze zrozumieniem. Siwe pasemka w jej włosach lśniły jak srebro w łagodnym blasku świecy.

- Jest pani doskonałą nauczycielką, panno Nash, i to czyni moją decyzję tym bardziej dla mnie przykrą. Spodziewam się, że biorąc pod uwagę okoliczności, zrozumie pani powody, dla których nie mogę pani dłużej u siebie zatrudniać ani też zaopatrzyć w niezbędne referencje.

Desiree splotła ręce na kolanach, aby powstrzymać ich drżenie. Nie, nie mogła zrozumieć. Nie mogła zrozumieć ani zaakceptować faktu, że sześć lat jej ofiarnej nauczycielskiej pracy przestało się nagle liczyć. Brutalny czyn aroganckiego lorda w jednej sekundzie zniszczył jej dobre imię i przekreślił perspektywy na przyszłość.

- Czy ma pani dokąd pójść, panno Nash? - zapytała cichym głosem pani Guarding. - Jakąś rodzinę, u której mogłaby się pani zatrzymać, zanim znajdzie pani nową posadę?

Desiree potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Nie... mam nikogo.

Pani Guarding westchnęła.

- Tego się właśnie obawiałam. Dlatego też zawsze mam

parę groszy w zanadrzu na taką okoliczność. - Podeszła do biurka, zdjęła kluczyk z kółeczka przy pasku i otworzyła dolną szufladę. Wyciągnęła z niej mały aksamitny woreczek i włożyła go w rękę Desiree. - Niewielka to kwota, ale może pani przetrzymać pierwsze dni. Proszę zapamiętać o jej zwrocie.

Desiree spojrzała na woreczek i łzy wzruszenia zakręciły się w jej oczach. Tyle chciała powiedzieć, wytłumaczyć, ale czy jakiegokolwiek słowa byłyby w stanie zmienić jej sytuację?

- Jest pani... bardzo uprzejma, pani Guarding - wykrztusiła w końcu. - Dziękuję pani.

Rozumiejąc, że rozmowa dobiegła końca, Desiree podniosła się z kanapy i skierowała w stronę drzwi.

- Panno Nash - zatrzymała ją nagle starsza pani - nie musi pani od razu się wyprowadzać. Może pani zostać u mnie jeszcze przez kilka dni. Mam nadzieję, że w tym czasie uda się pani znaleźć nowe zajęcie.

Desiree uśmiechnęła się z przymusem.

- Dziękuję, pani Guarding, ale myślę, że najlepiej będzie, jeśli wyjadę jak najszybciej. Wieść o incydencie szybko się rozniesie, a pani, zgodnie ze swym wcześniejszym stwierdzeniem, musi przecież dbać o dobre imię szkoły. I... chociaż zdaję sobie sprawę, że mojej sytuacji nic już nie zmieni, chcę, aby pani wiedziała, że w tym... co się stało dziś wieczór, naprawdę nie było mojej winy.

Starsza pani spojrzała na Desiree. W jej łagodnych niebieskich oczach załśniła mgiełka smutku.

- Jeżeli to może być dla pani jakkolwiek pociechą, panno Nash, to ani przez chwilę w nią nie wierzyłam.

Desiree nie zmrużyła oka tej nocy. Leżała w łóżku w pokoju na ostatnim piętrze budynku pogrążona w ponurych myślach. Szczególnym lękiem napełniała ją wizja najbliższej przyszłości. Odchodzi ze szkoły wyrzucona, okryta hańbą, bez referencji. A bez nich nie ma mowy o posadzie nauczycielki w dobrej szkole lub zajęciu w jakiejś przyzwoitej rodzinie. Nawet gdyby zdecydowała się zostać guwernantką, musi przedłożyć list polecający od swego ostatniego pracodawcy. Problem polegał na tym, że pierwszą pracą Desiree była posada u pani Guarding, a ona, niestety, odmówiła jej rekomendacji.

Tłumiąc szloch, Desiree przewróciła się na plecy i wpatrzyła w sufit. Co ją czeka po opuszczeniu szkoły pani Guarding? Ten mały ciasny pokój był przez sześć lat jej domem, a przełożona i grono nauczycielek przyjaciółmi i rodziną. Wszyscy z nich pełnili ważną rolę w jej życiu. Byli jego istotną częścią, która, poczynając od dzisiejszego wieczoru, należała już do przeszłości.

Jaki ma zatem wybór? Desiree przejrzała w myślach domy i zakłady, w których ewentualnie mogłaby znaleźć zajęcie. W Abbot Quincey było kilka sklepów oraz urząd pocztowy i zajazd. Nie miała jednak ochoty pracować jako kelnerka w gospodzie. Pomyślała, że może zwróci się do pani Hammond, by załatwiła jej pracę bądź w magazynie z towarami lub sklepie z tekstyliami. Może nawet poprosi miejscowego piekarza pana Westcotta.

Zaraz jednak przyszło otrzeźwienie. Uświadomiła sobie, że w najbliższej okolicy drzwi wszystkich lepszych domów są przed nią zamknięte. Wieść, że panna Nash została przyłapana w kompromitującej sytuacji w ciemnym pokoju z oj-

cem uczennicy pani Guarding, lotem błyskawicy rozniesie się po okolicznych wsiach i dworach. Czy w takich warunkach może liczyć na pracę w jakiegokolwiek przyzwoitej rodzinie czy instytucji?

No dobrze, jakie zatem pozostaje jej wyjście? Gdzie jest to miejsce, w którym jej nadszarpnięte imię nie obróci się przeciwko niej? - zastanawiała się Desiree. Na pewno znajdzie jakieś zajęcie na którejś z okolicznych farm. Na wsi zawsze potrzeba rąk do roboty, a farmerów nie interesuje przeszłość robotników, tylko jakoś wykonanej przez nich pracy. Desiree nie obawiała się żadnej roboty, nawet najcięższej, ale przerażała ją nuda i monotonia bytowania na farmie. Pośród nieokrzęsanych parobków, pasterzy i dojarek nie znajdzie żadnej pokrewnej duszy ani towarzystwa na swoim poziomie. Poza tym, na wsi praca nigdy się nie kończy. Nawet, gdy upora się z zajęciami w kuchni, zawsze może ją wezwać do innych zadań kucharka czy gospodyni domu, a te dwie osoby wystarczą, aby zamienić jej życie w koszmar.

Przyszłość Desiree naprawdę przedstawiała się niewesoło.

Głowiła się ponad godzinę, jak rozwiązać swój problem, aż w końcu wpadła na pomysł. To, że nie odrzuciła go od razu, skoro tylko pojawił się w jej głowie, świadczyło dobitnie o stanie jej umysłu. Wybór był jednak do tego stopnia dramatyczny, że dziewczyna raptownie podniosła się z łóżka i zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju.

Desiree Nash ma zostać utrzymanką?

Nie, to niemożliwe, przekonywała siebie. Ten pomysł jest... zbyt absurdalny, by wyrazić go nawet słowami. Nigdy nie da się tak upodlić, zniżyć do takiej haniebnej roli. Wstrząsnęła się na samą myśl o tym, ale czy jakakolwiek wy-

kształcona, dobrze urodzona kobieta zareagowałaby w inny sposób?

Nie, musi znaleźć jakieś inne wyjście. Musi się jeszcze tylko trochę zastanowić.

Niestety, chociaż Desiree wysilała umysł, jak tylko mogła, nie udało się jej wymyślić niczego mądrego. Ilekroć rozważała jakiś, wydawać się mogło, rozsądny wariant, logika mówiła nie, dostarczając licznych niepodważalnych argumentów na jego niekorzyść. Przecież musi znaleźć się dla niej jakieś zajęcie. Inne niż tylko... rzucanie się w objęcia mężczyzny, który nie jest jej mężem, i według wszelkiego prawdopodobieństwa nigdy nim nie będzie. Ale jakież to ma obecnie znaczenie? Jej reputacja została zniszczona na skutek wieczornego incydentu z lordem Perrym. Kilka osób było świadkami, jak trzymał ją w objęciach.

Ale to był tylko niefortunny zbieg okoliczności, odezwał się w jej głowie cichy głos. Błąd: Znasz prawdę i pani Guarding również ją zna.

Tak jest, rzeczywiście, pomyślała pośpiesznie Desiree, ale czy jej własne zdanie i opinia przełożonej będzie się liczyło w całości sprawy? Kiedy wieść o wydarzeniu rozniesie się po okolicy, ludzie wyciągną własne wnioski, które - Desiree nie łudziła się ani przez moment - nie będą dla niej korzystne. Trzeba także wziąć pod uwagę, że w razie dochodzenia lord Perry wyprze się wszystkiego. Poznała go już na tyle, by wiedzieć, że będzie pierwszym, który oświadczy, iż Desiree celowo zwabiła go do klasy i była powolna jego żądaniom... aż do momentu, kiedy ich odkryto. Wtedy dopiero zaczęła krzyczeć o podłości. Czyż nie tak właśnie się tłumaczył tego samego wieczoru, gdy pani Guarding indagowała go w tej sprawie?



Z chwilą gdy pierwszy brzask rozjaśnił granatowe niebo, Desiree podjęła ostateczną decyzję. Podeszła do biurka, wyciągnęła papier i atrament i napisała list. Jeżeli złożona w nim propozycja zostanie przyjęta, jej życie zupełnie się odmieni. Nie zastanawiała się długo ani nad treścią, ani nad formą listu - nie dobierała słów. Wiedziała, że jeśli będzie zbyt długo się namyślać, to z całą pewnością odstąpi od zamiaru. Gdy go już napisała i wysłała, wróciła do pokoju, usiadła na łóżku i przymknęła oczy, oddając się rozpacz.

Kości zostały rzucone. Nie mogła już się wycofać, nawet gdyby chciała.

Odpowiedź nadeszła po trzech dniach. List był skreślony pewną męską ręką na eleganckim papierze kremowego koloru. Służący w liberii wręczył go Desiree osobiście. Treść była krótka i rzeczowa.

Nadawca listu pisał, że z przyjemnością przyjmie do siebie młodą kobietę, w charakterze, o którym nadmieniła. Prosi tylko, by sama postarała się o transport do Bredington. Resztą on sam się zajmie. List podpisany był jednym słowem.

„Buckworth”.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Sebastian Moore stał w niedbałej pozie z rękami założonymi do tyłu przed wysokim oknem gabinetu w Bredington. Rozluźniony i spokojny spoglądał na rysujące się w oddali pagórki. Ten myśliwski domek od dawna stanowił jego ulubiony azyl. Był własnością jego przyjaciela George'a Lyforda, wicehrabiego Wyndham. Sebastian poznał go w sali Haymarket u Angela, dokąd często przyjeżdżał ćwiczyć się w szermierce. Choć znacznie młodszy, Wyndham okazał się znakomity jako przeciwnik w ulubionym sporcie Sebastiana. W krótkim czasie zostali przyjaciółmi.

Pewnego razu Wyndham zaprosił Sebastiana na weekend, na wieś, do domku myśliwskiego położonego wśród gęstych lasów. Sebastian, który korzystał z każdej okazji, by wyrwać się z Londynu, z radością przyjął zaproszenie. Wiedział, że okolice Bredington obfitują w zwierzynę i są rajem dla wędkarzy. Nieduży domek skryty wśród leśnych ostępów w pobliżu opactwa Steepwood, zapewniał ciszę i spokój i pozwalał zapomnieć o wariackim tempie życia w stolicy.

Spoglądając w tej chwili na lasy otaczające myśliwską siedzibę hrabiego Wyndhama, Sebastian ponownie pomyślał o powodach, dla których znalazł się dzisiaj w Bredington, jak też o czekającym go spotkaniu. Dziwna wydała mu się myśl, że w wyniku sportowej zachcianki, aby popłynąć rzeką

do leśnego jeziora w ubiegłym roku, zyskuje dzisiaj nową kochankę.

Myśl o tym sprowadziła uśmiech oczekiwania na urodziwą twarz Sebastiana. Podobny uśmiech pojawił się na jego wargach, gdy do jego londyńskiej rezydencji nadszedł niezwykły list. Prawdę mówiąc, musiał go przeczytać aż dwukrotnie, nim zrozumiał, że kobieta - która przedstawiła się jako panna Nash, a którą poznał - pyta, czy propozycja, jaką zrobił pewnej młodej osobie w lipcu zeszłego roku, jest nadal aktualna?

Sebastian bez trudu przypomniał sobie spotkanie, a młodą kobietę doskonale pamiętał. Obraz, gdy wynurzała się z wody na brzeg, by stanąć w kręgu złocistej plamy światła, z ramionami uniesionymi ku słońcu, a potem widok jej wspaniałego ciała, oblepionego mokrą koszulą, tkwił jeszcze przez długi czas w jego pamięci. Ale nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach, nie oczekiwał, że się do niego odezwie.

Fakt, że młoda kobieta nie zwróciła się do niego po nazwisku - a Sebastian dobrze pamiętał, że się jej przedstawił - nadał korespondencji element tajemniczości i kazał się mu domyślać, że zrobiła to celowo. Zależało jej widocznie na dyskrecji. Sebastian wziął to pod uwagę i starał się również unikać osobistych danych w liście, który napisał w odpowiedzi. Raz tylko użył swego tytułu, co nie groziło mu przecież żadnymi konsekwencjami, nawet gdyby list wpadł w niepowołane ręce. Sebastian jednak w ogóle nie brał pod uwagę takiej możliwości. Odpowiedź wysłał przez zaufanego sługę, z zaleceniem, aby wręczył list do rąk własnych damy pod adres wskazany przez nią w korespondencji.

Zatem wkrótce tu będzie. Wyznaczył jej spotkanie w Bre-

dington z prośbą, żeby przybyła możliwie wcześniej. Zależało mu na tym, aby zdążyli dojechać do Londynu przed zmrokiem. Zostanie mu wtedy dość czasu, aby urządzić ją w domu, który dla niej wynajął, i jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, postara się nawiązać od razu intymne stosunki.

Uśmiechnął się na myśl o czekającej go nocy. Przyszłość doprawdy rysowała się bardzo obiecująco.

Desiree opuściła szkołę niezauważona przez nikogo. Z Helen i panią Guarding pożegnała się już poprzedniego wieczoru, by zaoszczędzić sobie nazajutrz, w dniu wyjazdu, nieuniknionych łez i wzruszenia. Rano poczekała, aż wszystkie dziewczęta udadzą się na zajęcia, i dopiero wtedy, gdy były już w klasach, wymknęła się tylnymi drzwiami do czekającej na podjeździe bryczki. Teraz, jadąc znajomą drogą, pogrążyła się w zadumie nad swoim przyszłym losem.

Starła się spychać na dalszy plan myśl o czekającym ją spotkaniu z lordem Buckworthem. Odkryła, że jeśli zastanawia się nad tym dłużej niż kilka minut, dłonie zaczynają jej wilgotnieć, a serce bije w przyspieszonym rytmie. Wiedziała jednak, że nie może się już wycofać. Wysyłając list do lorda Buckwortha, skierowała swe życie na nowe tory. Przyjął jej propozycję i klamka zapadła.

Desiree pocieszała się tylko jednym. Układ z lordem Buckworthem pozwoli jej nie tylko dostać się do Londynu tanim kosztem, ale, skoro już się tam znajdzie, rozejrzy się za innym zajęciem. Wiedziała, że w stolicy jest kilka agencji, które pośredniczą w znalezieniu pracy, i zamierzała z tego skorzystać.

Obecnie najważniejszym zadaniem było dostać się do

Londynu możliwie najdogodniej. Dzięki dobroci pani Guarding miała parę dodatkowych groszy na niezbędne wydatki, ale podróż z lordem Buckworthem będzie nie tylko tańsza, lecz i z pewnością wygodniejsza.

Desiree poczuła wyrzuty sumienia na myśl, że zamierza oszukać człowieka, który wyciągnął do niej pomocną rękę. Po zastanowieniu doszła jednak do wniosku, że jej skrupuły są nieuzasadnione. Przede wszystkim, jakby nie było, on ją obraził - wziął za osobę lekkich obyczajów w lesie nad jeziorkiem ubiegłego lata. Desiree była zdania, że umożliwienie jej podróży do Londynu będzie tylko skromnym zadośćuczynieniem za nietakt, jaki wówczas wobec niej popełnił.

Desiree znalazła się w Bredington szybciej, niż tego pragnęła. Idący przodem służący w liberii poprowadził ją przez wyłożone drewnianą boazerią korytarze do pokoju, który okazał się gabinetem. Otworzył drzwi, zaanonsował Desiree i skłonił się przed mężczyzną, który stał przy oknie i uważnie przypatrywał się gościowi.

- Dziękuję, Manson. Przygotuj powóz do drogi i przypilnuj, żeby na czas zajechał przed dom. Wyruszamy za pół godziny.

- Rozkaz, milordzie. - Służący skłonił się ponownie i wyszedł z pokoju. Desiree została sama z człowiekiem, którego poznała rok temu w tak upokarzających dla niej okolicznościach.

- Jestem zaskoczony, że podała mi pani swoje nazwisko. Z listu odniosłem wrażenie, że zależy pani na dyskrecji.

Desiree schyliła głowę.

- Gdyby służący pochodził z tutejszych stron, nawet w tej chwili nie pozwoliłabym sobie ujawnić swego nazwiska.

- Jest pani pewna, że on stąd nie pochodzi?

- Znam większość gospodarzy z okolicznych wiosek. Wiem, kto i gdzie pracuje, w jakich dworach służą ich dzieci, synowie i córki. Pański człowiek jest lokajem, a nie zwykłym służącym.

Sebastian Moore oparł się o krawędź biurka i skrzyżował ręce na piersi.

- Ma pani słuszość, panno Nash. Manson jest u mnie już od dłuższego czasu i przyjechał ze mną z Londynu.

Desiree znowu schyliła głowę i przez kilka minut przyglądała się dyskretnie stojącemu naprzeciwko mężczyźnie. Nie wiele się zmienił od ich pierwszego spotkania. Wydał się jej tak samo potężnie zbudowany i onieśmielający jak w ów pamiętny dzień nad jeziorkiem w lesie, kiedy go poznała. W swych eleganckich, wypolerowanych butach z cholewkami i spodniach z koźlącej skóry, obciskających muskularne nogi, sprawiał wrażenie bardzo wysokiego. Przypuszczała, że musi mieć ponad sześć stóp wzrostu. Bezbłędnie skrojony surdut podkreślał potężne bary. Jedwabna koszula i nieskazitelnie biały krawat maskowały szeroką klatkę piersiową. Desiree zapamiętała jej wygląd podczas incydentu nad jeziorem, kiedy lepiąca się do ciała mokra bielizna uwydatniała każde wygórowanie i każdy załomek muskularnego torsu.

Twarz mężczyzny również pozostała taka, jak ją Desiree zachowała w pamięci. Była dostatecznie przystojna, aby przyprawić serce każdej młodej kobiety o szybsze bicie, ale igrający w oczach diabelski ogień kazał się mieć na bacz-

ności. Kąciki pełnych ust były nieco wygięte do góry w niepokojącym uśmiechu.

Desiree westchnęła. Nic sienie zmienił. Wyglądał dokładnie tak samo jak przed rokiem. Jego nonszalancja i drogie ubranie świadczyły, że jest prawdziwym panem, tak jak już wiedziała. I, chociaż było to ich drugie spotkanie, Desiree mocniej niż kiedykolwiek czuła, że ma do czynienia z całkowicie nieznanym człowiekiem.

- Czy bardzo się zmieniłem, Afrodyto?

Znajomy zwrot zabarwił jej policzki rumieńcem zakłopotania.

- Mówiąc szczerze, ledwie sobie przypominam... nasze pierwsze spotkanie, lordzie Buckworth - odparła odważnie, z nadzieją, że jej kłamstwo zabrzmi bardziej wiarygodnie w jego uszach niż w jej własnych. - Stwierdzam jednak, że ubrany całkowicie wygląda pan... zupełnie inaczej.

Rozciągnął wargi w zmysłowym uśmiechu.

- Podobnie jak pani, moja droga. Ja też zapamiętałem panią nieubraną. Od lipca zeszłego roku taki właśnie pani obraz noszę w sercu i pamięci.

Zamierzał wyraźnie zbić ją z tropu i osiągnąć cel.

- Prawdziwy dżentelmen nie przypomina kobiecie, że widział ją... *en deshabille* - odcięła się Desiree, z trudem panując nad sobą.

- Jak już pani powiedziałem w ubiegłym roku, panno Nash, nie jestem dżentelmenem. To się nie zmieniło.

Desiree była mu wdzięczna za to, że nie przypomniał jej innej uwagi, którą wtedy zrobił. A mianowicie, że ona także nie jest prawdziwą damą.

- Zostawmy ten temat - ciągnął Sebastian. - Sądzę, że

czas najwyższy, abyśmy się sobie przedstawili. A ponieważ nie ma nikogo, kto mógłby dokonać prezentacji, nie pozostaje mi nic innego, jak zrobić to samemu. Nazywam się, jak już pani wiadomo, Sebastian Moore, wicehrabia Buckworth. A pani...?

Desiree wciągnęła głęboko powietrze w płuca i mocniej ścisnęła torebkę w rękę.

- Nazywam się Desiree Nash.

Zrobił rozbawioną minę.

- Desiree. Z łacińskiego Desirata. Ta, która jest godna pożądania. — Diabelskie ogniki zapłonęły w jego oczach. - Bardzo stosowne imię.

Jego znajomość łaciny tak zaskoczyła Desiree, że uśmiechnęła się mimo woli.

- Sebastian. Z greckiego Sebestyen. Ten, który zasługuje na szacunek. - Oczywiście rozbłąsły. - Nie powiem, żeby to był odpowiedni wybór.

- Ho, ho. Coś mi się wydaje, że będę musiał bardziej zważać na swoje słowa w pani obecności, panno Nash. Przynajmniej dopóty, dopóki nie odkryję i nie wykorzystam z pożytkiem dla siebie niektórych z pani własnych... słabości.

Uwaga zawierała wyraźny zmysłowy podtekst i otrzeźwiła Desiree. Przypomniała sobie, z jakiego powodu się tutaj znalazła. Pomimo droczenia się i dowcipkowania nie było wątpliwości, że lord Buckworth nie uważa jej za osobę równą sobie towarzysko czy intelektualnie. Traktował ją wyłącznie jak kobietę, której zadaniem jest wkrótce ogrzać jego łóżko.

- Lordzie Buckworth, ja...

- Mam na imię Sebastian.

Desiree spojrzała na niego z konsternacją.



- Milordzie, nasza znajomość nie jest.,.

- .. .tego rodzaju, abyśmy musieli bawić się w takie językowe subtelności - dokończył Sebastian. - Przynajmniej nie wtedy, kiedy jesteśmy w intymnym zacisku naszych pokoi, Desiree.

Wypowiedział jej imię uwodzicielskim szeptem. Na dźwięk tego tonu wszystkie słowa, które miała w pogotowiu, wyleciały jej z głowy. O, tak, on rzeczywiście potrafi postępować z kobietą, pomyślała z goryczą. Nie potrzebuje nawet wysilać się specjalnie. Wystarczy tylko, żeby wypowiedział imię tym zmysłowym szeptem, a każda zmięknie jak wosk i rzuci się w jego objęcia. Co do niej, to nie zamierzała mięknąć. Zresztą, niech no tylko dostanie się do Londynu, natychmiast zacznie...

Desiree raptowanie przerwała rozmyślania. Niczego w Londynie nie zacznie. W stolicy czekają na nią całkiem inne obowiązki. Zwróciła się do tego mężczyzny z prośbą, żeby się nią zajął. A on zgodził się na to, ponieważ wciąż miał w pamięci widok, który go wówczas tak zachwycił - zalaną słońcem leśną polaną i jej ponętą postać w mokrej koszuli, z rękami uniesionymi ku niebu. Jedzie z nim teraz do Londynu, by tam zostać, tak jak jej rok temu zaproponował, jego utrzymanką.

I to będzie jej główne zajęcie na londyńskim bruku.

Desiree zwiesiła głowę, usiłując przezwyciężyć uczucie wstydu i zakłopotania. Wielki Boże, co ona zrobiła najlepszego? Na jakie życie się skazała? Nie cieszyła ją nawet świadomość, że lord Buckworth zapamiętał ją i że tak szybko odpowiedział na jej list. Prawdę mówiąc, w tej chwili wołałaby nawet, aby wydarzenie nad jeziorkiem i jej osoba wyleciały

mu z pamięci i żeby sama musiała szukać sobie zajęcia. Jako służąca mogłaby przynajmniej aspirować do jakiejś, choćby minimalnej, dozy godności. A tak, co jej teraz zostaje? Nie ma nic, czego mogłaby się ucześcić, by zachować dla siebie jakikolwiek szacunek.

- Powóz czeka, moja droga - oznajmił łagodnie Sebastian. — Możemy ruszać?

Desiree nie miała odwagi na niego spojrzeć. Ból przenikał jej serce na myśl, że nie jest w stanie w inny sposób rozwiązać swego dylematu. W gruncie rzeczy, jej sytuacja w tej chwili nie jest wcale lepsza od tej z ubiegłego roku, nad leśnym jeziorkiem. Podobnie jak wtedy, tak i tym razem, Sebastian Moore był panem sytuacji.

Przez pierwszą godzinę milczeli oboje. Desiree siedziała z twarzą zwróconą do okna, przyglądając się okolicy. Minęli niewielkie osiedle Steep Ride, pierwsze na ich drodze, a następnie miejscowość zwaną Abbot Giles. Desiree żegnała się w myślach ze znanymi i tak bliskimi jej sercu stronami. Przejechali obok kościółka, gdzie każdej niedzieli pan Hartwell wygłaszał kazania, a później skromny domek, w którym mieszkała stara panna Lucinda Beattie, siostra poprzedniego pastora. .

Desiree znała tych wszystkich ludzi. Spotykała ich na uroczystym festynie urządzanym każdego lata dla mieszkańców okolicy przez lady Perceval na terenie Perceval Hall. Była to jedna z nielicznych okazji w roku, kiedy wszyscy, służba i państwo, bawili się i weselili razem, nie wyłączając grona nauczycielek ze szkoły pani Guarding. Następnie przejechali wzdłuż południowego obrzeża lasu Giles, by na koniec, po

przebyciu trzech mil, wjechać na główny trakt wiodący z Northampton do Londynu. Stamtąd droga biegła już prosto do stolicy i jej nowego domu.

Sebastian zdawał się rozumieć jej nastrój i nie próbował nawiązać rozmowy. Wydawał się nawet zadowolony z milczenia panującego w powozie. Pozwalał Desiree spokojnie kontemplować krajobraz za oknem i pozostawił ją własnym myślom. Zorientowała się jednak, że obserwuje ją bacznie ze swego miejsca. Przez cały czas czuła na sobie jego przenikliwy wzrok, wędrujący po jej ciele, od czubka puszystych kasztanowatych włosów, aż po szpice praktycznych brązowych bucików.

Kiedy na koniec malownicze wioski skupione wokół opactwa zostały już za nimi daleko w tyle, Desiree wydała z siebie długie ciężkie westchnienie. Oto dotychczasowe życie skończyło się nieodwołalnie. Wraz z pyłem unoszącym się spod kół pojazdu, zostawiła za sobą coś nieuchwytnie swojego, co było jej przeszłością.

- Mówiła pani, że nic jej nie wiąże z tymi okolicami - odezwał się cicho Sebastian. - Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że opuszcza je pani z żalem i smutkiem. Widzę to na pani twarzy.

Desiree była zaskoczona nie tylko trafnością uwagi, ale i tonem jego głosu - wyjątkowo ciepłym i łagodnym. Westchnęła i oderwała oczy od okna.

- Kiedy się żyło i pracowało w jakimś miejscu przez kilka lat, milordzie, nie sposób się do niego nie przywiązać. Już sama rutyna codziennych zajęć sprzyja rozwojowi takiej więzi.

- Lubi pani rutynę?

- Doceniam jej zalety, a to różnica.

- Tak, przypuszczam, że ma pani rację. Kobieta, spontanicznie zrzucająca z siebie ubranie i wskakująca do jeziora, aby popływać, nie pasuje mi do osoby, której odpowiada ciasny gorset rutynowych czynności.

Desiree zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Mam nadzieję, że nie zamierza mi pan przypominać o tej scenie przy każdej okazji, milordzie?

Sebastiana rozbawiła jej irytacja. Uśmiechnął się pobłażliwie.

- Nie przy każdej. Oczywiście, że nie. Nie ukrywam, że ten widok zapadł mi głęboko w pamięć.

Desiree starannie unikała jego wzroku.

- Mówiła pani, że pracowała w tych stronach - odezwał się znowu, aby przerwać przedłużającą się ciszę. - Można wiedzieć, co to było za zajęcie?

Pierwszym odruchem Desiree było zbyć jego pytanie milczeniem. Uznała, że wiedza o jej przeszłości i rodzaju zajęcia nie będzie mu do niczego potrzebna.

- Nie zamierzam wchodzić pani z butami do duszy - odezwał się ponownie, jakby czytając w jej myślach. - Jednak czas zejdzie nam szybciej, jeżeli spędzimy go na miłej pogawędce lub choćby luźnej wymianie zdań.

Desiree uznała, że kręcenie i wymigiwanie się od odpowiedzi niczemu nie służy, i postanowiła grać w otwarte karty. Wciągnęła głęboko powietrze w płuca i spojrzała mu prosto w oczy.

- Byłam... nauczycielką w szkole dla dziewcząt pani Garding.

- Nauczycielką?

- Tak. Uczyłam łaciny, greki i filozofii.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wielki Boże. Nigdy bym nie przypuszczał, że przyjdzie mi podróżować z sawantką.

Desiree zaczerwieniła się. Określenie nie należało do pochlebnych, ale z tonu Sebastiana trudno było wywnioskować, co naprawdę myśli na ten temat.

- Czy to panu przeszkadza? - zapytała. Była niemal pewna, że usłyszy twierdzącą odpowiedź.

Niestety, musiała się chyba pomylić w ocenie jego osoby.

- Zdziwiony? Owszem, tak. Czy mi to przeszkadza? Przeciwnie. Jestem przekonany, że dzięki pani wiadomościom będziemy mieli o czym mówić w czasie wolnym od innych zajęć.

Nietrudno było zgadnąć, co ma na myśli. Desiree po raz kolejny poczuła, jak fala gorąca oblewa jej policzki. Wielkie nieba, czy ona kiedykolwiek przestanie się czerwienić przy tym mężczyźnie?

- Słyszałem o pensji pani Guarding. Cieszy się opinią bardzo postępowej placówki - ciągnął Sebastian. - Czy dobrze się pani pracowało w tej szkole?

Teraz na Desiree przyszła kolej się zdziwić. Nie spodziewała się, że londyński donżuan wie coś na temat poziomu prowincjonalnej pensji dla dziewcząt, niezależnie od tego, jak wysoko ją niektórzy oceniali.

- Lubiłam przedmioty, które Wykładałam - odparła ostrożnie - może nawet bardziej niż nauczanie ich.

- Chce pani przez to powiedzieć, że nie wszystkie uczennice podzielały pani zapał i zamiłowanie do filozofii i starożytnych języków? - zauważył domyślnie.

Desiree uśmiechnęła się.

- Większość z nich chętnie uczyła się moich przedmiotów. O ile mi wiadomo, niektóre dziewczęta właśnie ze względu na nie prosiły swych rodziców, by umieścili je na pensji pani Guarding. Inne szkoły nie włączają ich do programu, traktując jako ściśle męskie dziedziny. Dzieła Arystotelesa, na przykład, nie są w zasadzie dyskutowane przez panie należące do pewnej sfery.

- Szkoda - zauważył Sebastian. - Mniej by się człowiek nudził w ich towarzystwie.

Desiree spojrzała na niego zdziwiona.

- Zna pan dzieła Arystotelesa?

- Możenie w takim stopniu jak pani, ale niektóre z jego bardziej popularnych przemyśleń nie są mi obce - odparł. - Proszę mi powiedzieć, panno Nash, skoro praca nauczycielki w słynnej szkole pani Guarding dawała pani takie zadowolenie, a jej rutyna nie nużyła, co wobec tego skłoniło panią do napisania do mnie listu z określoną ofertą?

Desiree zawahała się. Była przygotowana na to pytanie. Nawet je przewidywała. Ale teraz, kiedy ją zapytał, i zmuszona była skłamać mu w żywe oczy, stwierdziła, że łgarstwo nie tak łatwo przejdzie jej przez usta.

- Zapragnęłam nagle zmiany w życiu - odparła, zająknąwszy się lekko. - Chciałam zwiedzić inne miejsca, zobaczyć kawałek świata. Będąc nauczycielką na prowincji, nie mogłam nawet śnić o realizacji tego marzenia.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu. Niebieskie oczy spoglądały bystro i przenikliwie.

- W rezultacie postanowiła pani wykorzystać do tego celu człowieka spotkanego przypadkiem ubiegłego lata w lesie, nad jeziorem. Zapytała go pani, czy propozycja, którą jej

wtedy złożył, jest nadal aktualna, czy w dalszym ciągu pragnie, aby została jego kochanką?

Mówił bez ogródek. Desiree zrozumiała, że za późno, by wymyślić inną bajeczkę.

- Dostrzegłam w pańskiej propozycji szansę... poszerzenia swoich horyzontów - odparła cicho.

Na szczęście tym razem Sebastian zareagował już znacznie sympatyczniej. Wybuchnął krótkim gardłowym śmiechem.

- Cóż, różnie się określa takie rzeczy, Desiree, ale nie przypominam sobie, aby ktokolwiek nazwał to poszerzaniem horyzontów. - Napotkał jej wzrok i przez chwilę wpatrywał się uporczywie w jej oczy.

- A więc myślą przewodnią pani działania była chęć przeżycia ciekawej przygody. To ona skłoniła panią do napisania do mnie listu z pytaniem, czy nadal chcę zabrać panią do Londynu w charakterze swojej utrzymanki, bo jeżeli tak, to jest pani gotowa skorzystać z tej oferty.

Desiree wzdrygnęła się. Chciałaby bardzo móc powiedzieć mu o czymś jeszcze, ale nie mogła. Poza tym, czy powinna mówić mu prawdę? Czy będzie o niej lepszego zdania, jeżeli mu wyzna, że została przyłapana w kompromitującej sytuacji z ojcem jednej ze swoich uczennic? A co ważniejsze, czy on jej uwierzy?

Oczywiście, że nie uwierzy - dlaczego zresztą miałyby dać wiarę jej słowom? Jej dotychczasowe zachowanie nie utwierdzało go przecież w przekonaniu, że jest wytworną młodą kobietą. Zresztą stwierdził to już podczas ich pierwszego spotkania tam, nad wodą; powiedział, że nie uważa jej za damę, ponieważ ona nie waha się pływać prawie półnago w publicznym miejscu. A teraz jedzie z nim do Londynu, że-

by zostać jego utrzymanką. Czy takie postępowanie przysparza jej wiarygodności?

- Czekam na odpowiedź - odezwał się z naciskiem.

- Powiedziałam już panu... po prostu pragnęłam odmian - powtórzyła z uporem Desiree. - Czy tak trudno uwierzyć w to, że dwudziestopięcioletnia niezamężna kobieta zechciała nagle zmienić swoje życie? Czas szybko płynie, wkrótce byłoby za późno na taką decyzję.

Zaskoczyła ją gorycz, jaką wyczuła we własnym głosie - podobnie jak łzy, które niespodziewanie pojawiły się w jej oczach. Co ten wytworny londyński dżentelmen może wiedzieć o poniżeniu? Czy wyniosły wicehrabia Buckworth spotkał się kiedykolwiek ze społeczną niesprawiedliwością? Z pewnością nie przeżył niczego, co by mu kazało odwrócić się tyłem do wszystkiego, co znał i kochał, i podjąć ryzyko utraty dobrego imienia.

Desiree odwróciła twarz i zamrugała szybko powiekami, aby powstrzymać napływające do oczu łzy wstydu i upokorzenia. Westchnęła spazmatycznie, poczuwszy niespodziewanie na ramieniu ciepłą dłoń Sebastiana.

- Nikt cię do tego nie zmusza, Desiree - rzekł swym głębokim spokojnym głosem. - Wystarczy, byś powiedziała słowo, a zawrócę powóz do Steep Abbot. Nie mam zamiaru robić niczego wbrew twojej woli. Gdy otrzymałem list, pomyślałem, że twoim pragnieniem jest zostać moją kochanką. Jeżeli jednak jest inaczej, to, proszę, powiedz mi to teraz i zakończmy tę sprawę. Nic złego się nie stało, a ja się nie obrażę. Jestem pewien, że pani Guardmg z radością przyjmie cię z powrotem. Bądź co bądź, niewiele jest młodych kobiet, które znają grekę, łacinę i filozofię i potrafią ich nauczać. Ta-



kie nauczycielki nie rodzą się na kamieniu. Trudno jej będzie znaleźć w krótkim czasie kogoś równie fachowego.

Słowa Sebastiana zaskoczyły Desiree. Czuło się, że chce ją pocieszyć. Nie spodziewała się ani współczucia, ani zrozumienia ze strony mężczyzny, słynącego z tego, że jest hulaką i kobieciarzem. Zaproponował jej honorowe wycofanie się z umowy. Oświadczył, że gotów jest w każdej chwili zawrócić powóz i odwieźć do Steep Abbot. Ma szansę z tego skorzystać, póki jeszcze jest czas - nim na zawsze okryje się hańbą.

I przez moment, rzeczywiście, ale tylko przez moment, ogarnęła ją pokusa, aby tak zrobić. Ale co przez to zyska? Co w jej sytuacji może dać powrót do szkoły pani Guarding?

Stwierdziła ze smutkiem, że pytanie zawierało już odpowiedź.

- Milordzie...

- Sebastianie.

Desiree spojrzała na niego z bladym uśmiechem.

- Sebastianie. To... bardzo miło z twojej strony, że jesteś taki wyrozumiały i starasz się wczuć w moje położenie. Bardzo ci jestem za to wdzięczna. Jednak... nie mam zamiaru zmieniać postanowienia. Podjęłam decyzję i zamierzam przy niej trwać.

Poza tym, jak sobie nagle uzmysłowiła, nie mogła już się cofnąć, nawet gdyby chciała. Jej dobre imię i tak zostało dostatecznie zbrukane. Lord Perry już się o to postarał. Drzwi do przeszłości zamknęły się za nią na zawsze.

Sebastian odchylił się na wyściełanym siedzeniu i oparł wygodniej o poduszki. Przypatrywał się jej uważnie.

- „Wszelkie ludzkie działania biorą się z jednej lub kilku z tych siedmiu przyczyn - zacytowałam półgłosem. - Przypadek, charakter, przymus, nawyk, motyw, namiętność, pożądanie”.

Desiree uśmiechnęła się.

- Arystoteles wiedział dużo o człowieku i jego działaniach, ale to Sofokles powiedział, że szczęście nie sprzyja ludziom bojaźliwym.

- Jedziesz zatem do Londynu szukać szczęścia, czy tak, panno Nash? - pytał Sebastian.

- Jadę do Londynu, aby znaleźć swoją przyszłość. - Desiree spojrzała mu prosto w oczy. - Jedyne czas pokaże, co ona chowa dla mnie w zanadrzu.

Obiad spożyli w przydrożnej gospodzie. Sebastian kazał go podać w osobnej izbie, tylko dla nich dwojga. Lokal był wprawdzie dość przyjemny, ale to właśnie tutaj Desiree przekonała się naocznie, jakie są wady i zalety jej przyszłej pozycji utrzymanki Sebastiana. Do pozytywnych stron niewątpliwie należało zaliczyć fakt, że Sebastian był dżentelmenem, i to w każdym calu. Był uprzejmy i uważający. Dbał o to, aby zapewnić jej wszystko, czego potrzebuje. Desiree była wprawdzie dość dobrze ubrana, ale nie miała ze sobą służącej ani przyzwoitki, a podróżowała w towarzystwie mężczyzny, którego wygląd świadczył niezbicie, że jest arystokratą. Mogła być zatem tylko albo jego krewną, albo kochanką.

Gdyby była lepszą aktorką, mogłaby wprowadzić w błąd otoczenie i utwierdzić je w przekonaniu, że jest siostrą bądź siostrzenicą Sebastiana. Niestety, widoczne skrępowanie i brak pewności siebie, jakie wykazywała w jego towarzystwie, natychmiast to wrażenie niszczyły. A sądząc po minie, z jaką karczmarsz i jego żona spoglądali to na nią, to na siebie, Desiree zrozumiała, że właściwie ocenili jej status.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie ponownie znaleźli się w drodze.

Pogoda na szczęście sprzyjała podróży. Sebastian uciał sobie godzinną drzemkę, co pozwoliło Desiree odzyskać trochę spokoju i cieszyć się malowniczym krajobrazem za szybą. Minęło wiele lat od chwili, kiedy ostatnio przejeżdżała przez te okolice, i ciekawa była zmian, jakie się w tej części kraju dokonały, jeżeli w ogóle były jakiegokolwiek. W gruncie rzeczy krajobraz interesował ją znacznie mniej niż człowiek, który siedział z nią w powozie po drugiej stronie.

Po raz pierwszy miała okazję przyjrzeć się dobrze mężczyźnie, z którym związała nieodwołalnie swoją najbliższą przyszłość. Stwierdziła, że jego włosy nie są tak czarne, jak jej się początkowo wydawało, ale ciemnokasztanowe i że tu i ówdzie przebłyskują w nich srebrne nitki. Niewiarygodnie długie rzęsy były tego samego koloru co włosy i brwi. Podczas snu jego oblicze było tak spokojne i pogodne jak twarzyczka dziecka. Podziw Desiree budziły też gęste łuki brwi i arystokratyczny nos.

Ręce miał splecione na piersi, a surdut szeroko rozpięty dla wygody. Tak, ubiór Sebastiana dowodził, że jest wielkim panem, jakim przecież był w rzeczywistości, przyznała w duchu Desiree. Pedantyczny lokaj z pewnością długo i starannie pucował codziennie wysokie buty, a doskonale skrojone ubranie, podkreślające wszystkie zalety potężnego ciała, wskazywało na krawca, który był mistrzem w swoim fachu. Desiree ciekawiło jednak przede wszystkim to, jaki człowiek kryje się pod tym wykwintnym i bogatym strojem. Jaki jest naprawdę Sebastian Moore?

Zgodnie z nawykiem, Sebastian, z chwilą gdy się obudził

i otrząsnął z oparów poobiedniej drzemki, natychmiast wrócił do rzeczywistości. Uniósł powieki i napotkał ciepłe zielone oczy Desiree. Widząc, że na nią patrzy, dziewczyna zaczerwieniła się i szybko odwróciła wzrok.

- Za późno, Afrodyto - rzekł gardłowym głosem. - Przypałałem twoje spojrzenie. Czy podobało ci się to, co zobaczyłaś?

- Mylisz się, milordzie - zaprzeczyła pośpiesznie. - Zerknęłam jedynie przypadkowo w momencie, gdy otwierał pan oczy. Przez cały czas wyglądałam przez okno.

Sebastian z uśmiechem wyprostował się na siedzeniu, a następnie przeciągnął leniwie.

- Wiesz, chciałbym, żebyś mi wyjaśniła pewną sprawę. Nurtuje mnie ona przez cały czas od chwili, kiedy otrzymałem twój list.

Desiree spojrzała na niego z niepokojem.

- Co to za sprawa?

- Rok temu, nim się rozstaliśmy, przedstawiłem ci się. Powiedziałem, że nazywam się Sebastian Moore. Nie wiedziałaś wówczas, kim jestem, a ja zakładałem, że nie musiałaś tego wiedzieć. A jednak znałaś mój tytuł. List, który wysłałaś do Londynu, był zaadresowany do Sebastiana Moore'a, wicehrabiego Buckworth. W jaki sposób dowiedziałaś się, kim jestem? Tym razem musisz powiedzieć mi prawdę, nie wolno ci kręcić - ostrzegł stanowczym tonem. - Nie wyglądasz na oszustkę. Te piękne zielone oczy nie potrafią kłamać - zdradzają cię.

Desiree lekko pochyliła głowę. Kiedy po chwili ją uniosła, Sebastian napotkał jej otwarte spojrzenie.

- Słucham? Co mi masz do powiedzenia?

- Jedna z nauczycielek na pensji... wiedziała, kim pan jest, milordzie - odparła z wahaniem.

- Wielki Boże! Ty naprawdę zwierzyłaś się komuś w szkole z naszego spotkania? Nie przestajesz mnie zadziwiać.

- Zrobiłam to tylko dlatego, że miałam do niej pełne zaufanie - tłumaczyła się Desiree. - Kiedy opowiedziałam jej o tym wydarzeniu i... wymieniłam pańskie nazwisko, Helen wyjaśniła mi, kim pan jest.

- Rozumiem. Czy to... Helen poradziła ci zwrócić się do mnie z prośbą o protekcję, czy też był to wyłącznie twój pomysł?

Desiree odetchnęła ciężko.

- Oczywiście, że nie ona. Pomysł był mój i tylko mój.

- Miło mi to słyszeć. Co jeszcze twoja przyjaciółka powiedziała ci o mnie, oprócz tego, jakim tytułem się posługuję?

Sądząc po rumieńcu, jaki wystąpił na twarz dziewczyny, Sebastian domyślił się, że usłyszała niejedno.

- Pozwól, niech zgadnę.

- Milordzie, ja...

- Nie, proszę, Desiree, zdziwisz się, jaki jestem dobry w odgadywaniu. Pomyślmy. Prawdopodobnie zaczęła od tego, że wicehrabia Buckworth pochodzi z szacownej rodziny, ma pieniądze i liczne posiadłości, ale że nie cieszy się dobrą opinią. Jest powszechnie uważany za hulakę i nicponia - mówił z zadumą w głosie Sebastian. - Nie stroni od hazardu, lubi grać w karty i na wyścigach. Głośno było o tym, że pewnej nocy przegrał w karty wielką sumę pieniędzy, ale dobry los pozwolił mu odegrać się nazajutrz i odzyskać to, co uprzednio stracił.

- Lordzie Buckworth...

- Nie, czekaj, jest jeszcze coś więcej - mówił dalej Sebastian wesołym tonem. - Wiem również o tym, że otacza mnie sława kobieciarza i uwodziciela. Mówiono ci pewno, że igrasz z uczuciami zakochanych we mnie kobiet i beztrąsko łamię damskie serduszka. Uporczywie trwam w kawalerskim stanie, bo tak mi jest wygodnie, i zamiast w małżeństwie, szukam przyjemności w ramionach coraz to nowych, młodych i pięknych kochanek. - Spojrzał szybko na Desiree, aby sprawdzić, jakie te słowa zrobiły na niej wrażenie. - Dam głowę, że wasza rozmowa przebiegła mniej więcej w taki sposób.

- Tak, rzeczywiście tak było, mniej więcej.

- Czy coś opuściłem?

- Raczej nie.

- Nie jesteś ze mną szczerą, Afrodyto. ..

Desiree poruszyła się niespokojnie na siedzeniu.

- To... nie jest odpowiedni temat do rozmowy.

- Wręcz przeciwnie, moja droga. Nie ma tematu, którego nie moglibyśmy poruszyć między sobą, a ja bardzo chcę wiedzieć, jaką twoja przyjaciółka dała ci radę. Czy powiedziała może, że jestem pijakiem i rozpustnikiem?

- Broń Boże.

- Lub że jestem narwany i lekkomyślny?

- W żadnym wypadku.

- A może określiła mnie jako okrutnego, zdeprawowanego osobnika o patologicznych skłonnościach, który ma zwyczaj bić swoje kochanki i nad nimi się znęcać?

Desiree ponownie westchnęła ciężko.

- Nie mówiła nic takiego. Wręcz przeciwnie. Zachwalała pana jako człowieka. Twierdziła, że jest pan bardzo dobry dla swoich przyjaciółek i zachowuje się wobec nich po dżentelmeńsku.

telmeńsku, nie tylko podczas trwania związku, ale i... - urwała skonsternowana. W oczach miała popłoch. - O Boże, nie powinnam była tego mówić... to jest, nie chciałam sugerować... dlaczego pan się śmieje?

- Dlaczego się śmieję? Trudno się nie roześmiać, moja droga, przecież to powinno być dla mnie oczywiste - wykrztusił Sebastian, kiedy już wreszcie przestał się śmiać. - Twoja przyjaciółka faktycznie musi mieć dobre źródło informacji. Sam nie podejrzewałem, że mam takie dobre serce. Czy to dlatego zwróciłaś się do mnie o protekcję, Afrodyto? Wiedziałaś, że skoro już zgodzę się tobą zaopiekować, to zawsze będę cię dobrze traktował, zarówno podczas trwania związku, jak i potem?

Desiree otworzyła usta, aby mu odpowiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Nie mogła się przecież przyznać, że jest dla niej ostatnią deską ratunku, że zwróciła się do niego, ponieważ naprawdę nie miała już innego wyboru.

Jej milczenie było wystarczająco wymowne.

- No cóż, wkrótce przekonasz się, czy twoja przyjaciółka mówiła prawdę - odezwał się miękko Sebastian. - Od dziś wieczór bowiem poczynając, będziesz miała wygodny dom, piękne stroje i szerokie łóżce, w którym wyrazisz mi swoje zadowolenie i wdzięczność. To nie jest, myślę, najgorszy sposób, aby zacząć... poszerzać umysłowe horyzonty.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dom, w którym Sebastan zamierzał ulokować Desiree, był skromny, ale niebrzydki i usytuowany w przyzwoitej dzielnicy, choć na peryferiach.

Sebastian chciał dotrzeć do niego jak najszybciej. Zamierzał poczekać, aż dziewczyna urządzi się na nowym miejscu, a potem wrócić do siebie, do własnego łóżka. Nie planował spędzić z nią nocy. Czekał wprawdzie niecierpliwie na chwilę, kiedy znowu ujrzy jej piękne obnażone ciało, ale podejrzewał, że nie powiedziała mu całej prawdy o sobie. Czuł, że powinien zostawić ją na jakiś czas w spokoju, aby oswoiła się z nową sytuacją.

Sebastian nie żartował, kiedy proponował, że odwiezie Desiree do Steep Abbot. Nigdy nie wymusił na kobiecie posłuszeństwa i teraz też nie zamierzał tego robić. Kiedy ona, acz z pewnym wahaniem, wyraziła chęć dotrzymania umowy, doszedł do wniosku, że to, co przed nim ukrywa, musi być dla niej bardzo bolesne. Nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna pochodzi z dobrego, choć nie arystokratycznego domu i że jest bardzo wykształcona. Zdążył już zauważyć, że jej wiedza nie ogranicza się tylko do znajomości starożytnych języków. Wyciągnął z tego logiczny wniosek, że Desiree w swej nowej roli będzie czuła się tak samo obco



i źle, jak każda młoda kobieta z jego środowiska czułaby się na jej miejscu.

Sebastian pomyślał zatem, że skoro nie chce mu powiedzieć, jak wyglądało jej dorosłe życie, to może zdecyduje się ujawnić jakieś szczegóły z dzieciństwa czy wczesnej młodości.

- Kiedy byłaś ostatnio w Londynie? - zapytał, gdy dojeżdżali do przedmieść stolicy.

Desiree z zaciekawieniem wyglądała przez okno powozu, ale kiedy usłyszała pytanie, przymknęła oczy.

- Dawno temu, milordzie. Urodziłam się w Londynie, ale przeprowadziliśmy się na wieś za czasów mojego dzieciństwa. Rodzice czasami zabierali mnie ze sobą do Londynu, kiedy jechali w odwiedziny do krewnych, ale to wszystko.

Sebastian spojrzął na nią przelotnie. Zaskoczyła go wiadomość, że Desiree ma jakąś rodzinę w stolicy.

- Czy nadal widzisz krewnych?

Desiree potrząsnęła głową przecząco.

- Nie, dziadek bardzo rozgniewał się na moją matkę za to, że nie chciała go posłuchać i wyszła za mąż za mego ojca. Powiedział mamie, że popełnia mezalians, i zagroził, że jeśli nie wyrzeknie się ukochanego, to on nie chce jej więcej widzieć.

- A ona go nie posłuchała?

- Oczywiście, że nie. Moi rodzice się kochali - odparła Desiree, jak gdyby ten fakt tłumaczył wszystko.

Sebastian uśmiechnął się, rozbawiony jej naiwnością.

- Rozumiem. Czy twój dziadek nigdy jej tego nie wybaczył?

- Nigdy. Nawet kiedy powiadomiłam go o śmierci ma-

my, nie odpowiedział na list ani też nie przyjechał na pogrzeb. - Desiree spojrzała na Sebastiana z powagą. - Czy może pan sobie wyobrazić, milordzie, podobną zawziętość? Nie przyjechać na pogrzeb własnego dziecka! Przecież to karygodne.

Sebastian wzruszył ramionami.

- Nie, ale są ludzie, którzy mają taką naturę, i nic na to nie można poradzić, Desiree. Twój dziadek myślał z pewnością, że zakazując córce małżeństwa z człowiekiem, który, jego zdaniem, nie był jej godzien, działa wyłącznie dla jej dobra.

- Czyż on nie dostrzegł, jak bardzo się obydwójce kochali?! - wykrzyknęła Desiree. - Uważam, że ojciec powinien pragnąć, aby jego jedyna córka wyszła za mąż za kogoś, kogo kocha, a nie za człowieka, który jest jej obojętny, nawet jeżeli ten ktoś jest bogaty i utytułowany.

- Ojciec pewnie był przekonany, że córka po pewnym czasie pokocha mężczyznę, którego on jej wybrał. Małżeństwo z rozsądku wcale nie wyklucza miłości. Bywa, że małżonkowie przywiązują się do siebie, i z czasem ich związek przeradza się w trwałe i gorące uczucie.

Desiree westchnęła.

- Wiem o tym, ale mimo to nigdy nie pomyślę o nim ciepło czy choćby życzliwie. Odwiedził nas, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, żeby mnie zobaczyć, i ani razu się do mnie nie uśmiechnął. Przez cały czas przyglądał mi się tylko ze zmarszczonym czołem. Wydał mi się okropny,

- Wyobrażam sobie - powiedział Sebastian, kryjąc uśmiech. - Czy masz zamiar spotkać się teraz ze swoim dziadkiem?

- Nie ma już takiej możliwości - odparła z żalem Desiree. - Rok temu otrzymałam list od jego prawnika z wiadomością, że sir George Owens umarł i nic nie zostawił mi w spadku.

- Przepraszam, czyżbym się przesłyszała? - Sebastian spojrział na nią wstrząśnięty. - Powiedziałaś... sir George Owens. Czy takie nazwisko nosił twój dziadek?

- Tak, o co chodzi? Czy pan go znał, milordzie?

- Na pewno o nim słyszałem - odparł Sebastian. Nie dodał tylko, że z tego, co wiedział, zgryźliwy, jędzowaty staruch odstręczał wszystkich od siebie. Wielki Boże, ale się zrobił gali-matias! Fakt, że jego piękna wodna nimfa okazała się młodą sawantką, która uczyła łaciny i greki w słynnej szkole pani Guarding, był już sam w sobie dostatecznie zniechęcający. Ale odkrycie, że panna Desiree Nash ze Steep Abbot jest również wnuczką zmarłego niedawno sir George'a Bartholomew Owensa dodatkowo komplikowało sytuację.

Jak on może z wnuczki baroneta uczynić swoją utrzymanką? Przecież to nie wypada.

W związku z tym pojawił się jeszcze jeden problem. Mia-nowicie, skoro on nie może z niej zrobić swojej utrzymanki, a ona nie chce wracać do Steep Abbot - to co, na miłość boską, ma z nią począć?

Sebastian był zadowolony, że dzieli ich jeszcze kawałek drogi od celu podróży. Porzucił już zamiar, aby umieścić ją w domu przy Green Street. Ale gdzie w takim razie ma ją ulokować? Jego własna rezydencja nie wchodziła w rachubę. Hotelu również nie brał pod uwagę - może się zdarzyć, że ktoś ze znajomych zobaczy ich razem i zaczną się dopytywania. Gdzie wobec tego...

W tym momencie znalazł rozwiązanie. Oczywiście! Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej? Ciotka Hannah z pewnością mu pomoże. W przeszłości przecież nieraz wyciągała go z różnych opresji.

Sebastian zastukał laseczką w dach powozu i kazał woźnicy skierować się do Mayfair.

Nagła zmiana miejsca przeznaczenia zaniepokoiła Desiree. Spojrzała na niego spłoszona.

- Dlaczego nie jedziemy do domu, o którym pan wspominał na początku?

- Przypomniałem sobie, że... na piętrze trwa jeszcze remont. Wyszło mi z głowy, by uprzedzić o tym Johna, gdy ruszaliśmy w drogę - wyjaśnił niepewnie Sebastian. - Sądzę, że lepiej będzie, jeżeli na razie zatrzymasz się u mojej ciotki.

Desiree zauważyła nerwowe zachowanie Sebastiana. Mylnie wzięła je za irytację, gdy on jedynie był tylko zmieszany nagłą komplikacją swoich planów. Skinęła głową ze zrozumieniem, W grancie rzeczy cieszyła się, że przez jedną lub dwie noce będzie miała spokój. Perspektywa zamieszkania u ciotki Sebastiana również jej nie zachwyciła. Jest to z pewnością wytworna, o nienaganych manierach dama, która bez wielkiego trudu odgadnie rodzaj stosunków łączących jej krewnego z młodą kobietą, w której towarzystwie podróżuje.

Przecież to jasne, pomyślała posepnie Desiree, bogaty arystokrata może wieść młodą samotną kobietę do Londynu tylko w określonym celu.

Ciotka Sebastiana okazała się rzeczywiście taka, jak przewidywała Desiree. Hannah, lady Chariton, była raczej przy-

stojną niż ładną kobietą, zbliżającą się do pięćdziesiątki i jak na damę o jej pozycji przystało, nosiła się z godnością i wdziękiem. Była też dość wysoka - Desiree przewyższała o głowę - ale wzrost dodawał jej tylko elegancji i majestatu.

- Sebastianie, co za miła niespodzianka - odezwała się, kiedy nowo przybyli weszli do przytulnego saloniku. - Właśnie zastanawiałam się, dlaczego mnie tak rzadko odwiedzasz. Jak się miewasz, mój drogi?

- Dziękuję, dobrze, ciociu - odparł Sebastian. Nachylił się nad nią i z uśmiechem pocałował w policzek. - Mam nadzieję, że nie wezmiesz mi za złe wizyty o tak nieodpowiedniej porze.

- Mój drogi, wiesz dobrze, że przede mną nie musisz się tłumaczyć. - Przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu poszybowało w kierunku młodej kobiety, stojącej dyskretnie z tyłu. - Może przedstawisz mnie swojej towarzyszce?

- Ciociu Hannah, to panna Desiree Nash. Desiree, to moja ciocia, lady Chariton.

Desiree wciągnęła cicho powietrze w płuca. Następnie postąpiła do przodu i złożyła przed damą ceremonialny dyg.

- Milady.

- Desiree. Co za niezwykle imię. Francuskie, jeżeli się nie mylę? - zapytała lady Chariton, spoglądając pytająco na siostrzeńca.

Sebastian wzruszył ramionami w nonszalancki, ale nie pozbawiony wdzięku sposób.

- Sądzę, że to imię pochodzi raczej z łaciny.

- Nieważne, tak czy inaczej jest to bardzo oryginalne imię. - Lady Chariton spojrzała na Desiree; nie usiłowała na-

wet ukryć ciekawości. - Można zapytać, w jaki sposób się poznaliście?

- W rzeczywistości... - zaczął Sebastian.

- Pytam pannę Nash, a nie ciebie, Sebastianie - skarciła go łagodnie lady Chariton. - Chyba potrafi mówić za siebie.

- Lord Buckworth i ja spotkaliśmy się niedaleko małej wioski o nazwie Steep Abbot, milady - pośpieszyła z odpowiedzią Desiree. - Mieszkałam w tej miejscowości

- Tak jest. Rozkoszowaliśmy się oboje ciepłą letnią pogodą - zawtórował jej Sebastian.

- Naprawdę? Mogłabym wiedzieć, jak to rozkoszowanie się wyglądało?

Desiree spróbowała naprawić niezręczność Sebastiana i wyjaśniła z pośpiechem:

- Pływaliśmy, milady.

- Pływaliście?

- Tak, w rzece Steep.

- Wielki Boże! Mam nadzieję, że to nie było w publicznym miejscu.

- Oczywiście, że nie. Jezioro znajduje się w lesie, na odludziu, a teren jest prywatny - uspokoiła ją Desiree.

Trzeba przyznać, że lady Chariton stanęła na wysokości zadania i nie dała po sobie poznać zdziwienia, jakie to zaskakujące wyjaśnienie musiało w niej wywołać.

- Rozumiem. - Spojrzała z rozbawieniem na Sebastiana.

- A ty, skąd się tam wzięłeś? Nad jeziorem, w lesie, w pobliżu Steep Abbot?

- Przez kilka dni bawiłem w Bredington, u lorda Wyndhama. Było bardzo ciepło, więc postanowiłem się wykapać. - Sebastian uśmiechnął się lekko. - Czysty przypadek

zrządził, że w tym samym czasie w jezioru kąpała się panna Nash.

- I pływaliście w nim... razem?

Pytanie wibrowało od aluzji. Desiree zaczerwieniła się, przejęta wstydem.

- T-tak... milady, ale bardzo krótko. Nie wiedziałam, że lord Buckworth jest nad jeziorem, kiedy przyszłam się tam kąpać. Nigdy przedtem nie spotkałam na tej polanie żywej duszy. Kiedy uprzytomniłam sobie, że oprócz mnie nad wodą jest jeszcze ktoś obcy, poczułam się bardzo nieswojo. Trochę się nawet przestraszyłam.

- Pani mogła nie zauważyć jego obecności, panno Nash, ale trudno mi uwierzyć, aby ten młody człowiek nie zauważył pani - stwierdziła, przeciągając słowa, lady Chariton.

- Lord Buckworth wyjaśnił, że spał, kiedy nadeszłam. Podobno zbudził go dopiero plusk wody, gdy płynęłam przez jezioro. Niedługo potem oddalił się; popłynął z powrotem do miejsca, z którego przybył. - Desiree nie zamierzała mówić damie o sprzeczce, w rezultacie której Sebastian, chociaż z niechęcią, ale jednak opuścił polanę.

- Rozumiem.

Desiree czuła na sobie przenikliwy wzrok lady Chariton. Wiedziała, że dama baczynym okiem ocenia jej powierzchowność, poczynając od koloru włosów, aż po krój niemodnej sukni. Czekąca, że może Sebastian przyjdzie jej z pomocą, ale on milczał, obserwując tylko z ciekawością, jak obie kobiety taksują się wzrokiem. Na koniec lady Chariton podeszła do sznura do dzwonka i najobojętniejszym w świecie tonem zapytała:

- Czy jesteście po kolacji, Sebastianie?

- Nie, ciociu Hannah, nie jedliśmy nic od obiadu.

- Dobrze. W takim razie zjecie ze mną małą kolacyjkę. Mam nadzieję, że nie odmówicie?

Sebastian skinął potakująco głową.

- Dziękujemy za zaproszenie.

Za chwilę w drzwiach pojawił się lokaj.

- Słucham, jaśnie pani.

- Grant, bądź tak uprzejmy i poproś kucharza, aby przygotował coś lekkiego na kolację dla mego siostrzeńca i jego gościa. Następnie zaprowadź pannę Nash do pokoju. Myślę, że chętnie odświeży się przed posiłkiem.

Desiree spojrzała z wdzięcznością na gospodynię.

- Dziękuję, lady Chariton, rzeczywiście chętnie się odświeżę.

- W drodze człowiek bardzo się kurzy, ale z tym trzeba się pogodzić - zauważyła uprzejmie lady Chariton. - Grant wskaże pani drogę.

Desiree skinęła głową i poprzedzona przez wyniośle kroczącego lokaja, wyszła z salonu.

Lady Chariton zaczekała, aż drzwi się za nimi zamkną, po czym spojrzała ostro na Sebastiana.

- A teraz może mi łaskawie powiesz, co to wszystko znaczy. Dlaczego sprowadziłeś do mego domu swoją kochankę?

Sebastian skrzywił się. Pomimo klasy i nienagannych manier, jego ciotka, kiedy chciała, nie dobierała słów, tylko waliła pomiędzy oczy.

- Desiree, praktycznie rzecz biorąc, nie jest moją kochanką.

- Wobec tego kim ona jest?

Zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Nie bardzo wiedział, jak ma się wytłumaczyć. Czy wykręcić się kłamstwem, czy też powiedzieć całą prawdę, bez ogródek. Zdecy-



dował się na to ostatnie. Już dawno zrozumiał, że w kontaktach z ciotką szczerłość jest najlepszą metodą.

- Rzeczywiście początkowo chciałem, żeby została moja kochanka, i w tym celu przywiozłem ją do Londynu. Po drodze jednak panna Nash powiedziała mi o pewnych faktach z jej życia, które kazały mi zastanowić się nad tą decyzją.

Lady Chariton uniosła brwi.

- Coś podobnego! Mam nadzieję, Sebastianie, że nim panna Nash zejdzie na dół, zdążysz opowiedzieć mi o niej wszystko, co wiesz. Napijesz się koniaku?

- Dziękuję, bardzo chętnie. - Sebastian czekał, aż ciotka napełni kieliszki i wręczy mu trunek. To była jedna z tych cech, które mu się tak w niej podobały. Nie przestrzegała zwyczaju przyjętego w jej sferze, że alkohol pije się tylko w towarzystwie, i to o określonej porze. Kiedy miała ochotę na koniak, sięgała po butelkę. Inna sprawa, że od dawna Hannah Chariton uważana była za osobę ekscentryczną i oryginalną.

- Panna Nash jest, a raczej była, nauczycielką w znanej szkole dla dziewcząt w miejscowości Steep Abbot - zaczął Sebastian. - Poznaliśmy się, tak jak ci już powiedziałem, w ubiegłym roku. Było piękne letnie popołudnie. Panna Nash, korzystając z wolnego czasu, wymknęła się ze szkoły, aby popływać w jeziorcu utworzonym przez rzekę Steep. Ja przypląnałem na polanę z Bredington. Wyszedłem na brzeg i usiadłem w mało widocznym miejscu pod drzewem, wśród traw, aby trochę odpocząć. Wtedy z wody wyszła panna Nash.

Lady Chariton uśmiechnęła się.

- A więc nie spałeś, jak twierdziłeś na początku?

Uśmiechnął się.

- Nie. Powiedziałem to, aby poczuła się swobodniej. Zaczekałem jednak do momentu, aż wyjdzie z wody. Dopiero wtedy się odezwałem.

- Podziwiam twoją delikatność - zauważyła sucho lady Chariton. - Nie będę wprawiać nas oboje w zakłopotanie i nie zapytam, czy panna Nash miała cokolwiek na sobie.

- Nie będę ukrywał, że miała.

- Skąd wiedziałeś, że jest nauczycielką?

- Tego właśnie, między innymi, dowiedziałem się od niej dzisiaj - wyjaśnił ze skruchą Sebastian. - Przedtem nie interesowało mnie zbytnio, kim jest panna Nash ani co robi.

Lady Chariton potrząsnęła głową.

- Doprawdy, Sebastianie, poznałeś atrakcyjną młodą kobietę i jedyne, co cię w niej zainteresowało, to piękne ciało. Nie ciekawiło cię, kim ona jest, co robi ani jaki jest jej poziom umysłowy. Myślałeś tylko o tym, żeby jak najszybciej zaciągnąć ją do łóżka. Jakie to typowe dla ciebie i twojej płci. A więc twierdzisz, że panna Nash jest nauczycielką. Gdzie uczyła?

- Na pensji pani Guarding, w Steep Abbot.

- Pani Guarding? - Lady Chariton spojrzała na siostrzeńca z niedowierzaniem. - Wielki Boże, czyżby chodziło o Eleonorę Guarding?

- Nie mam pojęcia, ciociu. Nie interesowała mnie osoba właścicielki szkoły.

- Czego panna Nash uczyła na tej pensji?

- Greki, łaciny i filozofii.

Lady Chariton uśmiechnęła się.

- W takim razie musiała być to szkoła Eleonory Guarding. W żadnej innej nie uczą dziewcząt tych przedmiotów.

- Czyżbyś znała szanowną panią Guarding? - zapytał ze zdziwieniem Sebastian.

• - Nie znam jej, ale wiem, kim jest. Miałam okazję przeczytać jeden, z jej artykułów jakiś czas temu. Zrobił na mnie wi«łkie wrażenie. Autorka nakreśliła w nim wstrząsający obraz tragicznego położenia kobiet w naszych czasach i pokazała, jak to się odbija na ogólnym funkcjonowaniu społeczeństwa. Zdaniem Eleonory Guarding życie kobiet w naszej epoce niewiele się różni od egzystencji niewolnic. - Lady Chariton spojrzała bystro na Sebastiana. - Jako nauczycielka, i to na dodatek w tak renomowanej szkole jak pensja pani Guarding, panna Nash odbiega znacznie od twego ulubionego typu kobiet.

- To prawda. Dzisiaj to odkryłem - przyznał smętnie Sebastian. - To nic w porównaniu z tym, czego się od niej dowiedziałem później, gdy już dojeżdżaliśmy do Londynu.

Lady Chariton spojrzała na niego pytająco.

- Cóż to takiego?

- Panna Nash jest wnuczką sir George'a Owensa. Co powiesz na to?

Zdziwiona mina lady Chariton mówiła sama za siebie.

- Wielki Boże, to dopiero niespodzianka! Wiedziałam, że sir George miał córkę jedynaczkę i że się jej wyrzekł, ponieważ poślubiła człowieka, którego jej nie wybrał i nie zaakceptował. Nigdy jednak nie słyszałam, aby z tego związku przyszło na świat dziecko.

- Okazuje się, że miał jedną wnuczkę - odparł Sebastian. - Rozumiesz teraz moją rozterkę, cioteczko. Kiedy dowiedziałem się, z jakiej rodziny pochodzi panna Nash, uświadomiłem sobie, że nie może zostać moją utrzymanką. W Lon-

dynie wszelkie wiadomości rozchodzą się bardzo szybko i zimno mi się robi na myśl, co by powiedziała rodzina sir George'a, gdyby wyszło na jaw, że jego jedyna wnuczka jest moją *filie de joie*\*.

Lady Chariton roześmiała się cicho.

- Tak, to prawda. Taka ekscytująca wiadomość niewątpliwie rozeszłaby się po mieście lotem błyskawicy - Przez chwilę spoglądała w milczeniu na ujmującą twarz Sebastiana. - Jak, wobec tego, zamierzasz postąpić? Odwieszysz pannę Nash do Steep Abbot?

Sebastian westchnął i dystyngowanym, choć nerwowym ruchem podniósł się z krzesła.

- Nie. Zaproponowałem jej to kilka godzin temu, ale odparła, że nie może.

- Nie może czy też nie chce?

- Powiedziała, że nie chce, ale odniosłem wrażenie, że jest jeszcze jakiś inny powód.

Lady Chariton wstała i dołała sobie koniaku.

- Też jestem tego zdania, Sebastianie. Nie wydaje mi się, żeby dobrze urodzona, wykształcona panna, wybrana przez taką kobietę jak Eleonora Guarding na nauczycielkę greki, łaciny i filozofii w jej ekskluzywnej szkole, postanowiła nagle przewrócić swoje życie do góry nogami i zostać czyjąś utrzymanką bez naprawdę istotnej przyczyny. Powtórz mi dokładnie, czym panna Nash tłumaczyła swoją decyzję, kiedy zgodziła się jechać z tobą do Londynu?

- Powiedziała, że doszła do wniosku, iż nadszedł czas na zmianę w jej życiu - odparł Sebastian, powtarzając słowa,

*filie de joie* - (j. franc), kochanka.

nad którymi sam, jadąc tutaj, długo się zastanawiał. - Kiedy zauważyłem, że jest to dość radykalna zmiana, odpowiedziała ostro, że ma dwadzieścia pięć lat i że ma prawo robić ze swoim życiem, co jej się podoba.

- Sebastianie, czy ty zaproponowałeś tej młodej damie, by została twoją utrzymanką?

- Nie. To jest, prawdę mówiąc, tak, ale nie ostatnio. Proponowałem jej to ubiegłego lata, tam, nad jeziorkiem w lesie Steep. Desiree odrzuciła wówczas moją propozycję z oburzeniem. Wyobrazasz więc sobie me zdziwienie, kiedy w ubiegłym tygodniu otrzymałem od niej list zaadresowany na londyńskie mieszkanie. Zapytywała w nim, czy propozycja, którą złożyłem jej ubiegłego lata, jest nadal aktualna. Odpisałem, że owszem, i w ten oto sposób znaleźliśmy się dzisiaj u ciebie.

Lady Chariton pokiwała z zamyśleniem głową.

- No cóż, wydaje mi się, że co do jednej rzeczy masz rację, mój drogi. Panna Nash z pewnością coś przed tobą ukrywa. Jest nie do pomyślenia, żeby młoda wykształcona kobieta postąpiła tak jak ona. Wnioskuje z tego, że musiała przeżyć jakiś dramat, bo nie sądzę, by coś innego mogło zmusić ją do podjęcia takiej zaskakującej decyzji.

- Zgadzam się z tobą, ciociu Hannah, ale w dalszym ciągu pozostaje pytanie, co ja mam teraz z nią zrobić? Czuję się odpowiedzialny za to, że sprowadziłem ją do Londynu, ale przecież nie mogę, wiedząc to, co wiem, umieścić ją ze spokojnym sumieniem w domu przy Green Street - powiedział cicho Sebastian. - Prędzej czy później rodzina sir George'a dowie się o tym i wówczas dostanę za swoje. Będę się musiał przed nimi tłumaczyć, a oni mi każą przestać się wtrącać

w ich sprawy i pilnować własnego nosa. Nie chciałbym mieć z nimi do czynienia.

Lady Chariton przytaknęła skinieniem głowy.

- To prawda. Rodzina może zareagować w różny sposób. Sir George wydziedziczył wprawdzie swoją córkę i nie interesował się wnuczką, ale nie wiadomo, czy jego spadkobierca nie poczuje przypływu rodzinnych uczuć i nie zechce zacieśnić więzów z wydziedziczonym członkiem rodziny. Zwłaszcza gdy się dowie, że ich bardzo bliska krewna jest obecnie utrzymanką człowieka, o którym sir George po wielokroć wyrażał się z pogardą, nazywając hulaką i nicponiem.

Sebastian gwałtownym ruchem odsunął od siebie kieliszek.

- Tak, dobrze wiem, co sir George mówił na mój temat.

Zapadło milczenie. Lady Chariton i jej siostrzeniec pograżyli się w zadumie, rozważając sytuację.

- Słuchaj, a może panna Nash zatrzyma się u mnie na jakiś czas - zaproponowała niespodziewanie lady Chariton.

Sebastian spojrział na ciotkę z błyskiem nadziei w oczach.

- Zgodziłabyś się to zrobić, cioteczko? Byłbym ci ogromnie wdzięczny.

- Dlaczego nie? Chwilowo nie wybieram się w podróż, a osoba panny Nash sprawia dość przyjemne wrażenie. Szczerze mówiąc, z radością skorzystam z jej obecności, aby pogawędzić z kimś, komu nie tylko stroje i plotki w głowie. Od dawna nie miałam sposobności rozmawiać dłużej na poważniejsze tematy. Przypuszczam, że mile spędzę z nią czas.

Uradowany Sebastian pochylił się nad ciotką i czule pocałował ją w policzek.

- Bóg mi cię zsyła, ciociu Hannah. Przetrzymaj pannę Nash u siebie przez kilka dni, a ja tymczasem będę próbował

znaleźć dla niej odpowiednie zajęcie. Jeremy i Regina Steward zostali właśnie szczęśliwymi rodzicami nowego dziecka. Ich starsza córeczka ma w tej chwili pięć lat. Może oni zechcą wziąć do siebie pannę Nash w charakterze guwernantki do dzieci.

- To dobry pomysł. Warto szukać dla niej pracy, ale wcale nie jestem pewną czy panna Nash zgodzi się ją przyjąć. - Oczy lady Chariton rozbłysły. - Gdybym to ja miała do wyboru zostać kochanką jednego z najprzystojniejszych i wziętych kawalerów w Londynie lub guwernantką pięcioletniej dziewczynki, z pewnością bym się poważnie zastanowiła.

Sebastian roześmiał się serdecznie.

- Droga ciociu Hannah. Z przyjemnością myślę, że jako moja ciotka zrobisz to, co nakazuje dobry ton i moralny obyczaj. Jednak właśnie dlatego, że jesteś moją ciotką, skłonny jestem przypuszczać, że zrobisz to, co będziesz uważała za stosowne, i machniesz ręką na to, co powiedzą ludzie.

- Błagam, nie zdradź się tylko z tą opinią przed naszym młodym gościem - ostrzegła go lady Chariton, podnosząc się z miejsca. Wzięła Sebastiana pod ramię i mrugnęła do niego porozumiewawczo. —Chciałabym, przynajmniej na krótko, zachować pozory dostojństwa.

Desiree z wdzięcznością przyjęła propozycję lady Chariton, aby odświeżyła się przed kolacją. Podróż do Londynu, mimo iż odbywają w wygodnym powozie Sebastiana, była jednak długa i wyczerpująca. Dziewczyna była więc naprawdę zmęczona. Czowała również obawę przed zejściem na dół i ponownym spotkaniem z lady Chariton. Wiedziała, że dama domyśla się, jaki jest charakter jej znajomości z Seba-

stianem. Uważać, że jest inaczej, byłoby ignorowaniem rzeczywistości.

Szanujące się niezamężne kobiety nie podróżują w towarzystwie wolnego mężczyzny bez służącej i damy do towarzystwa i nie składają wizyt w nieznanym domu o późnej porze. Desiree znała te zwyczaje. Domyślała się, że w czasie, kiedy ona przebywa na górze, Sebastian w salonie wyjaśnia ciotce sytuację. Było więc możliwe, że lady Chariton nie zaprosi jej do wspólnego stołu, nie mówiąc już o tym, że odmówi dalszej gościny w swoim domu.

Z takim właśnie przekonaniem Desiree zeszła na dół. Można więc sobie wyobrazić jej zdziwienie, gdy dowiedziała się, że nie tylko ma zostać na kolacji i spędzić tu noc, ale że jeszcze przez kilka dni będzie gościem lady Chariton.

- Nie rozumiem - odezwała się Desiree, spoglądając z konsternacją na Sebastiana.

- Nie ma nic do rozumienia, panno Nash - wyjaśniła ciotka Sebastiana. - Wiem, że dom, w którym miała pani zamieszkać, jest jeszcze w remoncie. Zaproponowałam więc, żeby do czasu zakończenia prac przebywała pani u mnie.

- To bardzo uprzejmie z pani strony, lady Chariton. Biorąc jednak pod uwagę niecodzienny charakter mojej dzisiejszej wizyty, byłoby całkiem zrozumiałe, gdyby pani odmówiła mi gościny. Myślę, że znalazłabym jakieś miejsce do zamieszkania.

- Nie ma najmniejszej potrzeby, aby szukała pani innego miejsca, panno Nash - zapewniła ją lady Chariton. - W moim domu jest wiele wolnych pokoi i jak już powiedziałam Sebastianowi, dawno nie miałam okazji wieść rozmowy z młodą wykształconą kobietą. Z tego, co mi wiado-



mo, była pani nauczycielką w szkole dla dziewcząt pani Guarding.

Desiree zaczerwieniła się, upewniona już całkowicie, że rozmawiali o niej w czasie, gdy przebywała na górze.

- Rzeczywiście byłam.

- Eleonora Guarding to niezwykła kobieta - zauważyła lady Chariton. - Życzyłabym sobie, aby mężczyźni przywiązywali więcej wagi do jej opinii. Jestem przekonana, że gdyby tak było, sytuacja kobiet w naszym kraju znacznie by się poprawiła.

- Czy milady zna panią Guarding? - zapytała zdziwiona Desiree.

- Osobiście niestety nie, czego bardzo żałuję, ale znam dobrze jej działalność. Każda inteligentna kobieta w naszym kraju ją zna.

Wyznanie lady Chariton, że ceni i poważa działalność pani Guarding, ogromnie podniosło Desiree na duchu. Poczuła, jak napięcie i obawa powoli ją opuszczają.

- To prawda, pani Guarding to rzeczywiście niezwykła kobieta, a szkoła jest odbiciem jej osobowości. Jestem wdzięczna losowi, że pozwolił mi się z nią zetknąć i dał możliwość pracowania przez sześć lat pod jej kierunkiem.

Desiree mówiłaby dłużej, ale w drzwiach salonu pojawił się lokaj i oznajmił, że kolacja podana.

- Doskonale. Wobec tego porozmawiamy w jadalni.

- Porozmawiamy? - zapytał wesoło Sebastian. - Przecież ty z pewnością już jadłaś kolację, cioteczko?

- Naturalnie, że tak, ale jestem ciekawa rozmowy z panną Nash. Pragnę dowiedzieć się czegoś więcej o szkole pani Guarding i o tym, jak jej się tam pracowało.

Desiree, kiedy to usłyszała, tylko z trudem zdołała zachować uśmiech na twarzy. Przyjemnie jej było dowiedzieć się, że lady Chariton znana jest pensja pani Guarding i postać wspaniałej kobiety, która była jej założycielką i dyrektorką. Nie dziwiło ją również zainteresowanie ciotki Sebastiana tym, co dzieje się wewnątrz jej murów. Zdawała sobie jednak sprawę, że od odpowiedzi na pytanie, jak się jej w tej szkole pracowało, tylko krok dzieli ją od dalszych indagacji. Szczególnie obawiała się pytania lady Chariton o to, dlaczego zrezygnowała z posady na tej sławnej pensji.

Ten problem bardzo ją dręczył. Jak na razie z Sebastianem poszło jej gładko. Uwierzył w wersję, którą mu przedstawiła. Nie była jednak pewna, czy równie łatwo uda się jej przekonać lady Chariton.

Na szczęście dla Desiree, kolacja - składająca się z pysznego rosółu, płatów szynki na zimno, zestawu serów oraz jajecznego kremu na deser - przebiegła po jej myśli. Nie zadawano jej żadnych drażliwych pytań. Bezustannie natomiast musiała zaspokajać ciekawość lady Chariton, dotyczącą głównie życia w Steep Abbot. Damę interesowały nie tylko poglądy pani Guarding, ale przede wszystkim sposób, w jaki szkoła realizuje społeczne przekonania przełożonej.

Desiree bardzo spodobał się styl rozmowy Sebastiana i jego ciotki. Widać było, że tych dwoje darzy się miłością i szacunkiem. Cechowało ich podobne poczucie humoru; śmieszyli ci sami, im tylko znani ludzie, i bawiły te same wydarzenia. Odnosili się do siebie swobodnie i naturalnie. Obserwująca to Desiree pomyślała z zazdrością, że los obszedł się z nią wyjątkowo okrutnie - pozbawił własnej ro-

dżiny i szczęścia, jakie daje towarzystwo ludzi, których się kocha.

- Wygląda pani na zmęczoną, panno Nash - przerwała nagle jej zadumę lady Chariton. - Może pójdzie się pani położyć?

Desiree przytknęła wykwintną płócienną serwetkę do warg.

- Dziękuję, lady Chariton. Przyznaję, że w istocie tak jest. To był bardzo... długi dzień.

- Tak, i raczej pamiętny, jak sądzę. Życzę pani dobrej nocy.

W ślad za Desiree podniósł się także Sebastian.

- Wpadnę tutaj jutro rano, aby się z panią zobaczyć. Dobranoc pani.

Desiree poczuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem wstydu. Podczas kolacji udało jej się zapomnieć, z jakiego powodu znalazła się w Londynie. Przyjechała, aby zostać utrzymanką Sebastiana. Nie myślała o tym aż do momentu, w którym zauważyła wyraz oczu lorda Buckwortha. Wówczas wszystko do niej wróciło ze zdwojoną siłą. Desiree jednak przyznawała uczciwie przed sobą, że nie ma prawa winić Sebastiana za obrót, jaki zaczynało przybierać jej życie. Ten mężczyzna okazał się prawdziwym dżentelmenem. Zapropo- nował jej honorowy odwrót, mogła zerwać ich układ, gdyby chciała, a kiedy odmówiła, robił wszystko, aby reszta dnia minęła możliwie najprzyjemniej.

Doprawdy, jeżeli już Desiree miała kogoś oskarżać o swoje obecne położenie, dobrze wiedziała, komu przypisać za nie winę.

- Dobranoc, lordzie Buckworth. Chcę podziękować panu i miłady za uprzejmość, jaką mi dzisiaj okazaliście. - Po tych słowach wyszła z salonu, czując na plecach przenikliwe

spojrzenie dwóch par oczu, i cicho zamknęła za sobą drzwi. Wzięła jedną ze świec zostawionych u podnóża schodów i poszła na górę do swego pokoju. Kiedy już tam dotarła, usiadła na łóżku i rozejrzała się dookoła. Ta luksusowa sypialnia nie dała się w żaden sposób porównać z jej skromnym pokoikiem na pensji pani Guarding. Tutaj ściany pokryte były jasnoseledynową tapetą, a zasłony i pościel współgrały z nimi kolorem. W pokoju znajdowało się wielkie wygodne łoże, poręczne mahoniowe biurko oraz przestronna szafa.

Oczywiście to mieszkanie jest tylko tymczasowe, uprzytomniła sobie Desiree. Jej docelowe pomieszczenie jest w remoncie. Przeniesienie się tam i wejście w rolę najnowszej kochanki Sebastiana to tylko kwestia czasu.

Chcąc skończyć z denerwującymi myślami, Desiree zaczęła powoli szykować się do snu. Ktoś - przypuszczalnie służąca lady Chariton - rozpakował już jej skromny bagaż i wyłożył na łóżko starą bawełnianą nocną koszulę. Desiree zmarszczyła brwi, kiedy spostrzegła, że bielizna jest w kilku miejscach przetarta. Zastanawiała się, czy nie powinna kupić nowej za pieniądze otrzymane od pani Guarding.

Szybko jednak odrzuciła od siebie tę myśl; mało jest prawdopodobne, aby ten specyficzny szczegół bielizny był jej w najbliższej przyszłości w ogóle potrzebny. Kiedy to sobie uświadomiła, ukryła twarz w podniszczonej materii i rozpłakała się żałośnie.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przyzwyczajona do wstawania niemal o świcie, Desiree obudziła się bardzo wczesnie. Wyczerpana przeżyciami ostatniego dnia, wieczorem natychmiast zasnęła kamiennym snem, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Spała nieprzerwanie przez całą noc i obudziła się, kiedy pierwszy blask wschodzącego słońca zaczął rozjaśniać kraniec horyzontu. Ziewnęła i przeciągnęła się w łóżku leniwie, po czym wstała i na palcach podeszła do okna.

Dzień zapowiadał się piękny, a na błękitnym niebie nie widać było żadnej chmurki. W dole, na chodnikach, kwia-ciarki i mleczarki zachwalały swój towar, podobnie jak inni kupcy i sprzedawcy, których wielka liczba pojawiła się na ulicy, jak tylko zaczęło świtać.

Desiree oparła się o framugę i z ciekawością obserwowała ożywioną krzątanicę. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę jest w Londynie. Taka zmiana w życiu, i to w ciągu jednego dnia! Równocześnie uzmysłowiła sobie, jakim kosztem to osiągnęła - za cenę moralnego upadku. Młode kobiety, tam w dole, ciężko i uczciwie pracują, by zapewnić sobie chleb na stole i dach nad głową.

A ona, w jaki sposób będzie zarabiała na swe utrzymanie?

Desiree poczuła, jak radosny nastrój zaczyna ją opusz-

czać. Odwróciła się od okna i podeszła do szafy. Jej samopoczucie pogorszyło się jeszcze, kiedy uprzytomniła sobie, że ma tylko dwie suknie, w których może pokazać się lady Chariton; obydwie były szarego koloru i miały niemodny fason. Dla nauczycielki, jaką była dotychczas, nadawały się znakomicie; wszystkie jej koleżanki na pensji ubierały się podobnie, ale tutaj, w eleganckim Londynie, na tle wykwintnych strojów bogatych dam, jej skromne bezbarwne ubranie wydawało się jeszcze bardziej nieciekawe.

Niemniej, obydwie sukienki były schludne i w przeciwieństwie do nocnej koszuli, niepoprzecierane. Co więcej, nikt jej ich nie podarował. Kupiła je za własne, ciężko zapracowane pieniądze. Zrobiło jej się smętnie na duszy, kiedy pomyślała, że za kilka dni pieniądze na wydatki pochodzą będą z całkiem źródła .

Lady Chariton miała zwyczaj wylegiwać się w łóżku do południa, ale dzisiaj zrezygnowała z leniuchowania. Kiedy Desiree zeszła na dół, zastała ją w jadalni. Na widok Desiree dama uniosła wzrok znad filiżanki z kawą i uśmiechnąwszy się do niej sympatycznie, powiedziała:

- Dzień dobry, panno Nash. Czy dobrze pani spała?
- Dziękuję, lady Chariton. Bardzo dobrze.

— Tb świetnie. Proszę wziąć sobie śniadanie. Jedzenie znajduje się na kredensie. Każę Grantowi przynieść jajka, jeśli ma pani na nie ochotę. Jajka, moim zdaniem, to jedyna potrawa, która, stygnąc, traci na smaku.

- Dziękuję, lady Chariton, ale jestem pewna, że to, co tu jest, w zupełności mi wystarczy - zapewniła Desiree. Była to prawda. W porównaniu z dobrym, ale niewyszukanym je-

dzeniem w szkole pani Guarding, zawartość licznych srebrnych półmisków wyglądała niezwykle obiecująco.

- Boże mój - odezwała się lady Chariton. - Czy takie suknie nosi się na pensji? - Kiedy Desiree potwierdziła niechętnie, dama prychnęła pogardliwie.

- Koniecznie musimy coś z tym zrobić. W tej sukni nie jest pani do twarzy. Pani figura też nie prezentuje się w niej najkorzystniej.

Desiree spojrzała po sobie, czerwona z zakłopotania.

- Myślałam o tym, żeby sprawić sobie jakąś nową suknię po przyjeździe do Londynu, ale nie wiedziałam... co będzie mi potrzebne.

- Z pewnością coś lepszego niż to, co ma pani w tej chwili na sobie. Myślę, że naszym pierwszym zadaniem będzie wizyta u krawcowej. Pani Abernathy jest mistrzynią w swoim fachu i wcale za swe usługi nie każe sobie słono płacić. Poza tym, Sebastian lubi dobrze ubrane kobiety, a nie wątpię, że zależy pani na tym, aby mu się podobać.

Była to pierwsza aluzja, jaką zrobiła lady Chariton do przyszłej pozycji Desiree. Uwaga boleśnie ją dotknęła. Widelec wypadł jej z ręki i z brzękiem uderzył o kosztowne porcelanowe nakrycie. Wzdrygnęła się na odgłos metalicznego dźwięku.

- Proszę mi wybaczyć niezręczność, lady Charlton ?. — wyjąkała zdruzgotana.

Starsza dama przyglądała się jej w milczeniu.

- Nic się nie stało, moja droga. Mnie też czasami rzeczy wypadają z rąk. - Wahała się przez chwilę, ale potem pomyślała, że najlepiej będzie postawić sprawę jasno.

- Panno Nash, nie będę udawała, że nie wiem, w jakim

celu przyjechała pani do Londynu. Jesteśmy obydwie inteligentnymi kobietami i uważam, że należy postawić sprawę jasno. Przede wszystkim, intryguje mnie pytanie dlaczego? Dlaczego taka piękna, wykształcona młoda kobieta jak pani chce zostać utrzymanką Sebastiana?

Desiree nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek w życiu będzie czuła się tak podłe jak w tej chwili.

- Lady Chariton, ja...

- Proszę nie udawać, panno Nash. Sebastian powiedział mi o wszystkim; o tym, że z własnej inicjatywy napisała pani do niego list i że nie chciała pani wracać do Steep Abbot, kiedy to zaproponował. Nawet krótka znajomość z panią daje mi podstawy do pytania, czy droga, którą pani wybrała, będzie pani odpowiadać. Pytam panią zatem, czy prawdą było to, co pani napisała Sebastianowi, i to, co mu pani powiedziała w drodze do Londynu- że chce pani zostać jego utrzymanką, ponieważ to daje pani szansę poszerzenia horyzontów?

Desiree spojrzała w oczy lady Chariton. Potrząsnęła głową przecząco.

- Oczywiście, że nie.

- Wobec tego dlaczego tak pani powiedziała? Nie wierzę, by rola utrzymanki pani odpowiadała.

Desiree zamknęła oczy. Czuła się do gruntu nieszczęśliwa.

- Oczywiście, że mi nie odpowiada. Nie miałam jednak innego wyjścia.

- Wielki Boże, dziecko, zawsze jest wyjście. Co innego jest zostać czyjąś utrzymanką z wyboru, a co innego decydować się na takie życie tylko dlatego, że nie widzi się innych możliwości.

- Ale innych możliwości nie było, lady Chariton - twier-



dziła z uporem Desiree. - Proszę, niech mnie pani nie pyta dlaczego. Proszę mi uwierzyć na słowo, kiedy mówię, że miałam... bardzo ograniczony wybór. Gdyby istniało jakieś wyjście...

- Wybrałyby je pani. Tak, rozumiem to teraz. Widzę również, że jest pani bardzo zdenerwowana tą sprawą. Intuicja mi podpowiada, że musiała mieć pani ważny powód - odparła łagodnie lady Chariton. - Czy może mi pani o nim powiedzieć?

Propozycja była bardziej kusząca, niż Desiree przyznawała sama przed sobą, ale wiedziała dobrze, że nie może jej ulec. Nie znała prawie lady Chariton. Dostrzegła wprawdzie współczucie w jej oczach, ale jaka będzie jej reakcja, kiedy się dowie, co naprawdę się wydarzyło w Steep Abbot tamtej feralnej nocy? Czy Desiree może mieć pewność, że dama nie zrozumie opacznie tego incydentu i że nie lordowi Perry'emu, lecz jej przypisze winę za gorszące zajście?

- Naprawdę wolałabym o tym nie mówić, lady Chariton - odparła cicho, lecz stanowczo Desiree... - Pani... jest dla mnie taka dobra. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem pani wdzięczna za to, milady. Proszę mi wierzyć, lepiej będzie, jeżeli nic nie powiem. Zresztą, w tej chwili to i tak nie ma już żadnego znaczenia dla sprawy.

- Przeciwnie, moja droga, to może mieć bardzo wielkie znaczenie. Z chwilą gdy wkroczy pani na tę niebezpieczną ścieżkę, nikt już nie zdoła pani pomóc. Znajdzie się pani poza nawiasem przyzwoitego towarzystwa.

Desiree spojrzała na nią z rozpaczą w oczach.

- Ja już i tak jestem stracona w opinii pewnej jego części. Odpadnie już tylko ta reszta.

Lady Chariton spoglądała na nią z niekłamany współczuciem. Desiree wiedziała jednak, że dama nie jest w stanie niczemu zaradzić. Udzielając jej gościny pod swoim dachem, zrobiła dla niej i tak wystarczająco dużo.

- Nie będę dłużej nalegać i przekonywać panią, że warto mi zaufać - oświadczyła w końcu lady Chariton. - Mam wrażenie, że ukrywa pani przede mną coś ważnego, i nie dam się przekonać, że sprawa wygląda beznadziejnie. Wiem, że pani, panno Nash, nie jest głupią gąską ani osobą lekko-myślną i działającą pod wpływem impulsu. Jestem pewna, że rozważyła pani dokładnie swoją decyzję, a ja jestem zdania, że każda młoda kobieta ma prawo stanowić o swoim losie. Jeżeli kiedykolwiek zechce pani podzielić się ze mną swym kłopotem, to wystarczy powiedzieć tylko słowo. - Lady Charlton pochyliła się i położyła dłoń na ramieniu Desiree. - Przysięgam solennie, że nic z tego, co mi pani powie, nie wydobędzie się poza ściany tego domu ani nie dotrze do uszu Sebastiana bez pani zgody.

Trudno było o bardziej uczciwą i w czystszych intencjach złożoną propozycję. Desiree poczuła się głęboko wzruszona. Nie oczekiwała takiej uprzejmości od kobiety, która była dla niej zupełnie obcą osobą.

—' Dziękuję, lady Chariton. Jestem niewymownie wdzięczna za zrozumienie i współczucie. Nie potrafię wyrazić, co czuję.

- Nie mówmy już o tym - odparła szorstko lady Charlton, - Jest pani młoda dziewczyną i myśl, że chce pani zmarnować życie, bardzo mnie boli. Uważam jednak, że skoro już tak być musi, to lepiej, że trafiła pani na Sebastiana niż na kogoś innego. Z niego jest kawał hultaja, ale ma dobre serce

i nigdy pani nie skrzywdzi, czego nie mogłabym powiedzieć o innych jego znajomych. A skoro już mowa o Sebastianie - dodała, przykładając serwetkę do ust - prosił, bym panią uprzedziła, że będzie tu około jedenastej, aby się z panią zobaczyć. Jestem umówiona na mieście o dziesiątej trzydzieści, musi zatem przyjąć go pani sama. Proszę poczekać na niego w salonie. Znajdzie tam pani różne czasopisma, gdyby się pani nudziło, oraz trochę książek. Po południu zabiorę panią do pani Abernathy - trzeba pomyśleć o nowych sukniach dla pani - a wieczorem przy kolacji pogawędzimy na jakiś interesujący temat.

- Dziękuję, lady Chariton, jest pani niezwykle uprzejma.

- Nonsens. W gruncie rzeczy, panno Nash, cieszę się, że pani trochę ze mną pomieszka. Mój mąż nie żyje od dwunastu lat i chwilami samotność zaczyna mi się dawać we znaki; szczególnie brakuje mi rozmowy z kimś interesującym.

Desiree zaskoczyło wyznanie lady Chariton, że bywają momenty, kiedy czuje się samotna. Zapytała ciepłym tonem:

- Czy nigdy nie myślała pani o tym, żeby wyjść ponownie za mąż?

- Od czasu do czasu taka myśl rzeczywiście przechodzi mi przez głowę, ale prawdę mówiąc, że nie zniosłabym, aby mężczyzna znowu mną rządził. Jestem osobą zbyt niezależną, a to nie ułatwia życia w małżeństwie - przyznała ze śmiechem lady Chariton. - Cenię sobie swobodę i możliwość robienia tego, co mi się podoba, a ponieważ należę do kobiet majątnych, nie potrzebuję męża, aby mnie utrzymywał. Ale to wcale nie znaczy, że unikam mężczyzn. Lubię od czasu do czasu wybrać się w męskim towarzystwie do teatru lub na

przejażdżkę konno, ładnym popołudniem. A skoro już o tym mowa, czy jeździ pani konno, panno Nash?

- Owszem, chociaż od lat nie miałam do tego okazji.

- Doskonale, może pani zatem korzystać z mojej klaczy, ilekroć pani zechce. Sebastian jest doskonałym jeźdźcem i jestem pewna, że chętnie wybierze się z panią na spacer do parku. Mam śliczną niedużą klaczkę, ale rzadko jej dosiadam, a wiezchowcowi potrzebny jest ruch. Już słyszę, jak parska z radości, gdy zakładają jej uprząż. A teraz, panno Nash, proszę kończyć śniadanie. Czeka panią pracowity dzień.

Po śniadaniu lady Chariton udała się na górę, do swych apartamentów, aby przygotować się do wyjazdu za miasto. Desiree, której nie chciało się wracać do pustego pokoju, postanowiła przejść do salonu. Znalazła tam rzeczywiście wiele interesujących książek i ciekawych czasopism. Wzięła do ręki jedno z leżących na stosie pism i usiadła na obitej niebieskim aksamitem sofce, aby czekać na Sebastiana.

Dawno nie miała okazji przeglądać kobiecych magazynów i teraz, przerzucając strony ostatniego wydania *La Belle Assemblée*, zrozumiała, jak daleko została w tyle za modą. Była do tego stopnia pochłonięta studiowaniem czasopisma, że nawet nie usłyszała, kiedy do salonu wszedł Sebastian.

- Co widzę! To całkowicie nie w pani stylu, panno Nash - odezwał się żartobliwie od progu. - Nauczycielka greki, łaciny i filozofii, z renomowanej pensji dla dziewcząt pani Guarding, zaczyna dzień od studiowania kobiecych magazynów. To przecież czysta dekadencja.

Zaskoczona Desiree podniosła głowę znad stronicy i zaczęła się śmiać.

- Zaskoczył mnie pan, milordzie. Ze skrucłą przyznaję się do winy. Nie skłamię, jeżeli wyznam, że od lat nie miałam czasu spędzić przedpołudnia w taki próżniaczy sposób.

- Traktujesz studiowanie najnowszych tendencji w modzie jako nieróbstwo, Desiree?

- Oczywiście, że tak. Dobrze pan wie, że pożyteczniej spędziłabym czas, wgłębiając się w słowa Sofoklesa, bo czymże jest wykształcenie jak nie bezustannym uczeniem się i powtarzaniem od nowa tego, czego się już nauczyliśmy. Seneka także miał rację, kiedy mówił, że pilność jest niezwykle pomocna nawet dla średnio inteligentnego człowieka

- Hm, powątpiewam jakoś w to, że jesteś średnio inteligentna, Desiree - zauważył Sebastian. - Ale każdy wie najlepiej, co jest dla niego ważne. Idę o zakład, że większość twoich uczennic jest daleko bardziej obeznana ze stronami magazynu, który trzymasz w tej chwili w ręku, niż z mądrościami Seneki.

Desiree westchnęła i odłożyła pismo na bok.

- Przypuszczalnie ma pan rację, milordzie. - Spojrzała mu w oczy, po czym odwróciła wzrok. - Czy widział pan... dom?

- Dom? - powtórzył, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Tak. Dom, do którego miałam się wprowadzić... wczoraj wieczorem.

- Ach, tak, dom. Prawdę mówiąc, nie byłem tam - przyznał Sebastian. - Miałem pilniejsze sprawy do załatwienia.

- Rozumiem. Czy orientuje się pan, ile czasu może potrwać remont?

- Trudno powiedzieć. Bywa, że tego typu prace ciągną się tygodniami.

- Tygodniami?

- Czy mi się wydaje, czy też rzeczywiście jesteś zmartwiona tym faktem, Desiree? Czy perspektywa dłuższego pobytu w domu mojej ciotki jest ci niemiła? Mówiąc szczerze, odniosłem wrażenie, że to wyjście bardzo ci odpowiada.

- Tak, to prawda. Muszę przyznać, że pańska ciotka jest czarującą osobą i przebywanie w jej towarzystwie to wielka przyjemność - zapewniła go pośpiesznie Desiree. - Jednak nie chciałabym nadużywać jej gościnności. To nie byłoby w porządku. Mam nadzieję, że pan mnie rozumie?

- Rozumiem, ale z drugiej strony wiem, że ona bardzo się cieszy z twojej obecności. Czyż nie zapewniła cię o tym?

- Owszem, ale lady Charlton jest kobietą delikatną i dobrze wychowaną. Nie zdobędzie się na to, aby kazać mi wprost wynosić się z jej domu.

- Zaręczam, że nie wahałaby się ani chwili, gdybyś się jej nie podobała - odparł krótko Sebastian. - Ciocia Hannah nie należy do ludzi, tolerujących przy sobie głupców bądź osoby, które z jakiś powodów im nie odpowiadają. Nieraz byłem świadkiem, jak szorstko i bezwzględnie odprawiała od siebie różnych gogusiów i fircyków. Wiem, że ostatnio samotność trochę zaczyna jej dokuczać i że się szczerze cieszy, iż będzie miała w domu inteligentną partnerkę do rozmowy.

- Pańska ciotka dobrze wie, w jakim celu przyjechałam z panem do Londynu, lordzie Buckworth - odpowiedziała wciąż nieprzekonana Desiree. - A skoro o tym wie, to jak może bez skrupowania tolerować moją obecność pod swoim dachem? Jej wytworni przyjaciele prędzej czy później zaczną się nad tym zastanawiać. Myślę, że najlepiej byłoby, gdybym zamieszkała w domu... który pan dla mnie wynajął. Urzą-

dziłabym się w takich warunkach, jakie są, i przetrwała tam do końca remontu.

Sebastian westchnął i z bezradną miną usiadł obok niej na sofie. Miał nadzieję, że uda mu się na razie uniknąć tego tematu, ale skoro tak stawiała sprawę, nie miał innego wyjścia.

- Desiree, muszę ci powiedzieć, że długo rozmyślałem nad naszą sytuacją.

- Naszą sytuacją?

- Tak. Chodzi mianowicie o to, czy masz zostać moją utrzymanką.

Desiree drgnęła.

- Sądziłam, że w tej kwestii doszliśmy już do porozumienia.

- Tak, to prawda, ale sytuacja się zmieniła. Dowiedziałem się o pewnych faktach, o których przedtem, w momencie, kiedy proponowałem ci taki układ, nie miałem pojęcia. I teraz zastanawiam się, czy nie interesowałaby cię praca... w innym miejscu.

- W innym miejscu! Lordzie Buckworth, nie mam zamiaru zostać kochanką żadnego innego mężczyzny, jeżeli takie właśnie rozwiązanie mi pan sugeruje! - wykrzyknęła Desiree.

- Wielki Boże, wcale nie to miałem na myśli. Chodziło mi o uczciwe zajęcie.

Desiree zamrugała powiekami.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Mam już nawet coś na oku. Parze moich dobrych przyjaciół urodziło się właśnie kolejne dziecko. Poszukują guwernantki dla starszej dziewczynki, która ma pięć lat. Chętnie ciebie zatrudnią, ale muszą najpierw odbyć z tobą rozmowę kwalifikacyjną.

- Guwernantki?

- Tak jest. Sądzę, że byłoby to dla ciebie doskonałe wyjście. Jestem przekonany, że będziesz się dobrze czuła w tej rodzinie. Jeremy to sympatyczny gość, a jego żona, Regina, jest również bardzo miła. Ich córka Mary to najgrzeczniejsza pięciolatka, z jaką kiedykolwiek miałem do czynienia.

Desiree szybko podniosła się z sofy, aby Sebastian nie dostrzegł wzburzenia, jakie odmalowało się na jej twarzy.

- Milordzie, dziękuję panu za starania, ale obawiam się, że nie będę mogła skorzystać z tej oferty.

- Dlaczego nie? Przecież twoje poprzednie zajęcie niewiele się różniło od pracy guwernantki. Będziesz znowu miała okazję uczyć młode dziewczęta - chociaż nie tych przedmiotów, w których jesteś najbieglejsza. Twoja podopieczna jest jeszcze za młoda, by zgłębiać arkana łacińskiego języka, ale greckich mitów powinna już słuchać z ciekawością.

Desiree przygryzła wargę skonsternowana. To było wszystko takie skomplikowane. Dużo by dała za to, aby móc powiedzieć Sebastianowi prawdę, inaczej w jaki sposób go przekona, że nie może zaakceptować pracy w żadnej przyzwoitej rodzinie z obawy przed ewentualnym skandalem?

- Milordzie, jeżeli mam być uczciwa, nie mogę przyjąć tej posady - odparła z żalem. - Po pierwsze, nie mam listu polecającego, a będzie to pierwsza rzecz, o jaką ci państwo mnie zapytają.

Sebastian zdziwił się.

- Pani Guarding nie zaopatrzyła cię w list polecający, gdy od niej odchodziłaś?

Desiree zwiesiła głowę.



- Nie.

- Rozumiem. - Pograżył się w myślach. - No cóż, to się da jakoś załatwić. Albo ja, albo moja ciotka poręczymy za ciebie. Moim przyjaciołom to wystarczy.

- Milordzie, powtarzam... jestem panu niezmiernie wdzięczna za inicjatywę, ale nie mogę skorzystać z tej propozycji.

- Ale dlaczego?

- Z przyczyn, o których nie mogę na razie panu powiedzieć - odparła Desiree, odwracając głowę.

Sebastian, poirytowany, podszedł do kominka.

- Naprawdę nie pojmuję, w czym leży problem. Mam wrażenie, że perspektywa zostania moją utrzymanką wcale cię nie pociąga, a mimo to, kiedy proponuję ci uczciwe zajęcie, odrzucasz je. Proszę mi powiedzieć, jaki jest powód tej odmowy?

- Ponieważ niewiele mnie do niego upoważnia.- obecnie, Sebastian jęknął z rozdrażnieniem.

— Do diabła, kobieto! Nie możesz wyrażać się tak zagadkowo i jednocześnie oczekiwać, że przestanę cię dręczyć pytaniami.

- Owszem, milordzie, mogę. - Desiree odwróciła się i spojrzała na niego. - Powiedziałam panu o sobie wszystko, co powinien pan wiedzieć na temat mojej osoby, i jeżeli zatrzymałam dla siebie jakieś fakty, to mam do tego prawo. Nie może mnie pan za to potępiać. Mam tylko jedną prośbę - jeżeli zmienił pan zamiar i nie chce mnie już więcej na utrzymankę, to proszę powiedzieć mi to otwarcie.

- Przepraszam, nie rozumiem - odparł stropiony. - Co mogłoby upoważniać cię do takiego mniemania?

- Fakt, że pan stara się znaleźć dla mnie inne zajęcie. To daje do myślenia.

- Szukam innej posady dlatego, że jesteś wnuczką sir George'a Owensa - oświadczył ostro Sebastian. - To nie ma nic wspólnego z tym, czy chcę, czy nie chcę, byś została moją kochanką. Masz rodzinę w Londynie. Jak to by wyglądało, gdyby ktoś z twojej rodziny spotkał nas razem, na przykład w teatrze?

Desiree wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia, jak by to mogło wyglądać. Nie przypuszczam, żeby ktoś z nich mnie rozpoznał. Nie przedstawiono mnie oficjalnie w towarzystwie. Skąd zatem mogą dowiedzieć się, kim jestem?

- Uwierz mi, Desiree, dowiedzą się - zapewnił ją Sebastian. - Jeżeli choć trochę przypominają charakterem twego zmarłego dziadka, będą węszyli i dociekali dopóty, dopóki nie dowiedzą się całej prawdy.

- Niezależnie od wszystkiego faktem jest, że nie powinienam dłużej nadużywać gościnności pańskiej ciotki - zauważyła Desiree. - Zacznę rozglądać się za jakimś dachem nad głową i skoro go tylko znajdę, opuszczę ten dom. - Wstała z miejsca i uśmiechnęła się do niego drżącymi wargami. — Nie trzeba dodawać, że nie musimy się już więcej spotykać, milordzie. Chcę, aby pan wiedział, jak bardzo... jestem panu wdzięczna za wszystko, co pan dla mnie uczynił.

- Desiree, proszę, zastanów się raz jeszcze nad moją propozycją. Zgódź się na posadę guwernantki w domu moich przyjaciół - nalegał Sebastian. - Jeżeli w dalszym ciągu będziesz ją uparcie odrzucała, to proszę powiedzieć przynajmniej, jaka praca ci odpowiada, a jestem pewien, że za jakiś czas znajdę dla ciebie coś stosownego.

Zerknęła na niego i szybko potrząsnęła głową.

- Dziękuję, lordzie Buckworth, ale muszę odmówić. Pan i pańska ciocia zrobiliście dla mnie daleko więcej, niż to było konieczne. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli po prostu powiem... do widzenia i ruszę w swoją stronę.

Postanowiła to zrobić jak najszybciej. Zanim ona - lub Sebastian - zdąży zmienić zdanie.

Poranne spotkanie z Sebastianem nie było wcale mniej denerwujące od tego, które czekało Desiree kilka godzin później. Lady Charlton zapowiedziała stanowczo, że po południu zabiera ją do krawcowej. Desiree miała szczerzy zamiar opowiedzieć ciotce Sebastiana o rozmowie, jaką wcześniej odbyła z jej siostrzeńcem, i oznajmić, że zamierza wkrótce opuścić jej gościnne progi, ale nie miała okazji tego zrobić. Lady Charlton wróciła do domu na krótko przed zaplanowaną wizytą u pani Abernathy, a po drodze przez cały czas opowiadała Desiree o nowych meblach, które zamówiła u stolarza.

Później oczywiście, z chwilą gdy znalazły się u krawcowej, nie mogło już być o tym mowy. Pani Abernathy podbiegła do nich natychmiast, kiedy tylko przekroczyły próg jej sklepu, i zaprowadziła do prywatnego saloniku na jego tyłach.

- Słucham, lady Charlton. Czym mogę służyć? - zapytała krawcowa.

- Panna Nash jest córką mojej dobrej znajomej - wyjaśniła lady Charlton, przystępując od razu do rzeczy. - Niestety, śmierć jej matki przerwała na jakiś czas nasze kontakty. Teraz, kiedy żałoba skończyła się i panna Nash wróciła do Londynu,

zapropnowałam jej, żeby przez jakiś czas pomieszkała ze mną. A kiedy wyraziła chęć odświeżenia swojej garderoby, rzecz jasna, pomyślałam o pani, pani Abernathy.

— Postaramy się sprawić, aby uroda młodej damy zajaśniała pełnym blaskiem - oświadczyła pani Abernathy rada z pozyskania nowej, dobrze urodzonej klientki. Przez chwilę przyglądała się skromnej sukni Desiree, po czym charakterystycznym pstryknięciem palców dała znak pomocnikom, które natychmiast zbiegły się do niej ze wszystkich stron.

- Myślę, że w morelowej tafci młodej damie będzie bardzo do twarzy - oświadczyła pani Abernathy. - Proponowałabym również jedwab w kolorze niedojrzałego jabłka. Będzie bardzo odpowiedni do jej cery.

Następne dwie godziny Desiree spędziła w pracowni pani Abernathy, wybierając materiały i fasony. Zdejmowano z niej miarę, obracano na wszystkie strony i drapowano w najrozmaitsze rodzaje tkanin w różnorodnych odcieniach. Nie miała najmniejszej okazji, aby zamienić chociaż słowo na osobności z lady Charlton. Już to samo wprawiło ją w wielki niepokój. Wiedziała, że przy każdym zamówieniu rachunek rośnie i że po pieniądzach, które pani Guarding dała jej w swej dobroci na odchodnym, do końca dnia nie będzie już ani śladu.

Desiree mogła wyrazić swe obawy dopiero wtedy, gdy opuściły pracownię. Dwie suknie, nadające się od razu do noszenia, zabierała do domu. Pozostałe miały być gotowe do końca tygodnia.

- Lady Charlton, dziękuję, że mnie pani przedstawiła jako córkę swojej przyjaciółki. Jestem pani niezmiernie wdzięczna za wszystko, co pani dla mnie zrobiła. Ale, proszę, niech pani

odwoła zamówienie na dalsze stroje. Wystarczą mi te dwie suknie, nie mam pieniędzy.

- Proszę się nie martwić o pieniądze, panno Nash. To nie jest już dłużej pani problem - odparła ciepło lady Charlton.

- Sebastian lubi dobrze i modnie ubrane kobiety. To on będzie płacił rachunki za pani stroje. Przecież nie może pani pokazywać się w eleganckim londyńskim towarzystwie ubrana jak dama klasowa.

- W tym cała rzecz, lady Charlton! - wykrzyknęła Desiree. Każde słowo ciotki Sebastiana potęgowało jej zdenerwowanie. - Ja nie będę przebywać w salonach. Lord Buckworth przemyślał swoją decyzję i zmienił plany. Postanowiliśmy zerwać nasz układ. Sądzę, że w tej sytuacji najlepiej będzie, jeżeli przy najbliższej okazji opuszczę pani dom.

- Co takiego? - Lady Charlton spojrzała na nią z niedowierzaniem. - Kiedy o tym zdecydowaliście?

- Dziś rano, gdy lord Buckworth przyszedł mnie odwiedzić. Oświadczył, że doszedł do wniosku, iż lepiej będzie, gdy odstąpimy od realizacji naszych planów, i zaproponował mi inną posadę - wyjaśniła Desiree, ostrożnie dobierając słowa. - Posadę guwernantki w rodzinie swoich przyjaciół.

- A pani nie przyjęła oferty?

Desiree spoglądała przed siebie pustym wzrokiem. Nie widziała niczego, co wokół niej się działo - ani krzątających się ludzi, ani zatłoczonych sklepów.

- Nie, nie przyjęłam z powodów, których nie mogę wyjawić ani jemu, ani pani.

Lady Charlton zamyśliła się.

- Panno Nash, jak powiedziałam dziś rano, domyślałam się, że są pewne sprawy, które ukrywa pani przed nami. Uwa-

zam, że znam się na ludziach, i nie ulega dla mnie wątpliwości, że przyczyny, z powodu których zrezygnowała pani z pracy u pani Guarding, musiały być dla pani bardzo ważne, a może nawet żenujące.

- Lady Charlton, ja...

- Proszę mnie posłuchać, panno Nash. Dobrze znam powody, które spowodowały zmianę planów mego siostrzeńca co do pani, i jeśli chodzi o mnie, to bardzo się z tego cieszę. Myślę, że nie będzie pani zaskoczona, jeżeli powiem, że rozmawiałam z nim na ten temat wczoraj wieczorem. Sebastian powiedział mi wtedy, że jest pani wnuczką sir George'a Owensa. Wspomniał również o tym, że będzie się starał załatwić pani pracę guwernantki w domu lorda Jeremy'ego i jego żony. Muszę przyznać, że bardzo mi się ten pomysł spodobał. Teraz, kiedy słyszę, że odrzuciła pani tę propozycję, zaczynam się zastanawiać, czy pani odmowa nie ma przypadkiem jakiegoś związku z pani odejściem z pensji. Jest dla mnie oczywiste, że nie kierowała panią w tym wypadku niechęć do dzieci, ponieważ przypuszczam, że je pani lubi.

- Owszem, lady Charlton, bardzo lubię.

- Tak właśnie myślałam. Niemniej konieczne jest, by jak najszybciej znalazła pani dla siebie jakieś zajęcie, czyż nie tak?

- Też jestem tego zdania, milady.

- Bardzo dobrze. Wobec tego pozwoli pani, że złożę jej pewną propozycję od siebie. - Lady Charlton pochyliła się na siedzeniu i spojrzała wprost w oczy Desiree. - Proponuję, by została pani moją damą do towarzystwa.

Desiree wciągnęła gwałtownie powietrze w płuca.

- Dama do towarzystwa! Ależ, milady, ja nie mogę.

- Niech pani najpierw posłucha moich słów, zanim mi odpowie - upomniała ją lady Charlton. - Jak już wspomniałam, mój mąż umarł już dawno i jako wdowa mam całkowitą swobodę działania. Ostatnio jednak samotność coraz bardziej zaczyna mi dokuczać i muszę przyznać, że myśl o zaangażowaniu damy do towarzystwa nieraz już przychodziła mi do głowy. Zastanawiałam się jednak, jakiego rodzaju osobę powinnam zatrudnić. Nie wyobrażałam sobie przebywania pod jednym dachem z jakąś głupią pretensjonalną młodą kobietą lub osobą o ograniczonych horyzontach - mówiła dalej lady Charlton. - Pani spełnia wszystkie moje oczekiwania. Jestem pewna, że przestawanie z panią będzie dla mnie wielką przyjemnością.

- Lady Charlton, pani czyni mi wielki zaszczyt, ale ja nie mogę przyjąć tej propozycji.

- Dlaczego nie? Ofiaruję pani dach nad głową i zatrudnienie, panno Nash. Myślę, że jest to lepsze wyjście, niż zostać utrzymanką czy służącą. Zgadza się pani ze mną?

Desiree oblała się pąsem.

- Całkowicie, milady.

- Wobec tego dlaczego się pani waha? Moja oferta rozwiązuje wszystkie pani problemy.

Desiree przygryzła wargi, zafrasowana. Propozycja ciotki Sebastiana bardzo jej odpowiadała. Przeraziła ją tylko konieczność pokazywania się publicznie z lady Charlton w wytwornym londyńskim towarzystwie. Niewykluczone, że wśród ludzi, których tam spotka, będzie ktoś, kto ją zna lub słyszał o jej przeszłości. Desiree za nic nie chciałaby wplątywać lady Charlton w kłopotliwą sytuację.

- Lady Charlton. Pani propozycja jest bardzo wspaniałomyślna; trudno mi nawet wyrazić słowami do jakiego stopnia. Moje kwalifikacje są typowo nauczycielskie; mam określoną wiedzę, którą potrafię przekazać młodzieży, ale nie znam się na subtelnościach, jakich wymaga funkcja damy do towarzystwa tak wytwornej i światowej osoby jak pani, lady Charlton,

Lady Charlton chrząknęła.

. - Na miłość boską. Ma pani wszystkie potrzebne do tej posady kwalifikacje. Wychowywała panią matka, która przecież pochodziła z dobrego domu, prawda?

Desiree nawet nie próbowała ukryć zdziwienia.

- Owszem, ale...

- A pani ojciec był... ?

— Duchownym.

- Trudno zatem o lepsze wychowanie. Przyglądałam się pani, panno Nash. Od kiedy zjawiła się pani w moim domu, a stało się to wczoraj, obserwowałam pani zachowanie i sposób bycia. Uważam, że pani maniery są bez zarzutu. Ma pani też w sobie konieczną dystynkcję i godność. Brzmienie pani głosu jest przyjemne dla ucha, a język, jakim się pani posługuje, jest wytworny i bogaty. Nie widzę w pani zachowaniu lub postępowaniu niczego, co by panią dyskwalifikowało jaką damą do towarzystwa czy to mojej osoby, czy też kogoś innego z mojej sfery.

- Ale... na czym polegać będą moje obowiązki? - dopytywała się Desiree. Bała się dopuścić do siebie myśl, że propozycja może nie dojść do skutku.

- Pani głównym obowiązkiem będzie towarzyszyć mi na wszystkich przyjęciach i towarzyskich spotkaniach, w któ-



rych będę miała ochotę wziąć udział - odparła lady Charlton.  
- Oczekuję, że będziemy razem chodzić na zakupy, do sklepów i do innych moich ulubionych miejsc, jak również tego, że zawsze będzie pani pod ręką. Ostrzegam, panno Nash, czasami potrafię być bardzo kapryśna.

Desiree starannie ukryła uśmiech.

- Maluje pani bardzo odstręczający obraz, milady.

- Spodziewam się także, że będzie pani grywać ze mną w karty, a po kolacji urozmaici mi czas grą na fortepianie. Bardzo lubię muzykę, ale sama nie potrafię zagrać ani jednego akordu. Słotn mi nadepnął na ucho, jak mawiał mój ojciec. Mam również nadzieję, że będziemy dużo rozmawiać i prowadzić ożywione dyskusje na różne interesujące nas obie tematy. Podoła pani temu zadaniu?

- Spodziewam się, że tak, milady.

- To dobrze. W zamian będzie pani miała dach nad głową i utrzymanie oraz pieniądze na osobiste wydatki. Będzie pani też przysługiwać jedno wolne popołudnie w tygodniu. Czy to pani odpowiada?

- Oczywiście, milady.

- Świetnie. I jeszcze jedno na zakończenie. Jeżeli nakażę pani gdzieś sobie towarzyszyć, nie ma pani prawa się sprzeciwić. Nie wolno też pani kwestionować sposobu, w jaki zaprezentuję ją w towarzystwie.

Desiree zawahała się. Opadły ją pierwsze wątpliwości.

- To pani będzie decydować, dokąd mam z panią chodzić, lady Charlton. To pani prawo. Mam nadzieję, że w razie, gdybym miała jakieś... zastrzeżenia co do towarzyszenia pani w określone miejsca, weźmie pani pod uwagę moje uczucia.

Lady Charlton zmrużyła oczy z namysłem.

- Z pewnością pani wówczas wysłucham. To mogę obiecać, inaczej nie byłoby to uczciwe z mojej strony. Ale zastrzegam, ostateczna decyzja będzie należeć do mnie. Zgadza się pani?

Desiree zastanowiła się. Nie mogła uwierzyć, że kobieta, którą spotkała zaledwie wczoraj wieczorem, proponuje jej mieszkanie i płatne zajęcie. I to zajęcie, które, mówiąc szczerze, trudno uważać za pracę.

- Myślę, że byłabym bardzo głupia, gdybym odrzuciła taką wspaniałomyślną propozycję, milady - odezwała się w końcu cichym głosem. - Dziękuję, tak, zgadzam się, przyjmuję ją z największą wdzięcznością.

- Doskonale - stwierdziła lady Charlton z widocznym zadowoleniem. - A teraz, kiedy już wszystko ustaliliśmy, musimy umówić się co do kilku szczegółów. Myślę, że podtrzymamy wersję, jaką podałam pani Abernathy, która jest na tyle zbliżona do prawdy, że nie musimy jej traktować jak kłamstwo. Umawiamy się, że jest pani córką mojej przyjaciółki i że chwilowo, na moją prośbę, po śmierci swoich rodziców i dłuższym pobycie na wsi, zamieszkała pani u mnie. Pani powierzchowność i inteligencja dokonają reszty. Nowe stroje, odpowiednie do pani pozycji, dodatkowo utną wszelkie dociekania i zamkną ludziom usta.

- Ale... czy wypada mi ubierać się lepiej, niż przystało damie do towarzystwa?

- Będzie pani ubierać się tak, jak ja uznam za stosowne - odparła stanowczo lady Charlton. - Nie chcę, żeby pani wyglądała jak niepozorna szara myszka, panno Nash. Jest pani na to za ładna. Poza tym obmyślanie strojów dla pani bę-

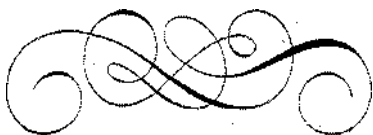
dzie dla mnie prawdziwą przyjemnością. Los nie dał mi córki, więc na pani osobie będę realizować swe niespełnione marzenia.

Myśl, że ta wielka dama zamierza traktować ją w tak wyjątkowy sposób, mimo iż wie doskonale, jaki cel sprowadził ją do Londynu, wzruszyła dziewczynę do łez.

- Zrobię, co w mej mocy, żeby pani nie rozczarować, lady Charlton - obiecała szczerze.

Starsza pani uśmiechnęła się.

- Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że może być inaczej, panno Nash.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

I tak oto w życiu Desiree rozpoczął się nowy etap. Rezydencja w Mayfair stała się jej stałą siedzibą, a urocza sypialnia na trzecim piętrze - małym prywatnym azylem.

Lady Charlton ponownie zabrała Desiree do pani Abernathy, by zamówić dla niej nowe stroje. Jako usprawiedliwienie podała, że skoro Desiree będzie uczestniczyć w przyjęciach, balach i wycieczkach, musi mieć stosowny ubiór na każdą z tych okazji.

Desiree zauważyła, że lady Charlton nie odwołała zamówienia na żadną z pięknych wieczorowych sukien, które już się dla niej szyły. Kiedy ją o to zapytała, usłyszała, że przydadzą się na większe oficjalne uroczystości, które ją czekają.

Wszystko to razem wzięte sprawiło, że Desiree szybko odzyskała spokój ducha. Świadomość, że zarabia na siebie, sprawiła, że znów poczuła się bezpieczna i pełna wiary we własne siły. Przekonywała siebie, że przyszłość rysowała się znacznie bardziej obiecująco, niż gdyby została utrzymanką lorda Buckwortha.

Jeżeli chodzi o lorda, to nie widziała go od owej porannej rozmowy w salonie lady Charlton pięć dni temu. Być może to właśnie było powodem niepokoju, jaki czuła, stojąc teraz w holu i czekając na zejście lady Charlton. Sebastian proponował im przejażdżkę powozem po parku i chociaż

Desiree cieszyła się na tę rozrywkę, to jednocześnie podskórnie się jej obawiała. Nie była już kandydatką na jego utrzymankę, lecz damą do towarzystwa ulubionej ciotki. Zastanawiała się, jaki jest jego stosunek do jej nowej roli w domu lady Charlton.

- Panna Nash punktualna jak zwykle - zauważyła w chwilę później lady Charlton, schodząc ze schodów. - Świetnie, nie znoszę spóźniania się.

- Ja również, milady - odparła Desiree z uśmiechem. - Pani Guarding nie tolerowała niepunktualności i tępiła tę wadę zarówno wśród personelu, jak i uczennic.

- Musisz opowiedzieć mi więcej o pani Guarding i jej szkole - powiedziała ciotka Sebastiana, wciągając miękkie giemzowe rękawiczki. - Fascynuje mnie umiejętność, z jaką ta niezwykła kobieta potrafiła urzeczywistnić swój ambitny zamiar, i na dodatek osiągnąć takie sukcesy - założyć postępową szkołę dla dziewcząt na akademickim poziomie. To naprawdę zadziwiające osiągnięcie. Ta kobieta jest wspaniała.

Desiree przypomniała sobie rozmowę, jaką odbyła z panią Guarding tego wieczoru, kiedy lord Perry usiłował ją zgwałcić. Wspomniała dobroć, jaką przełożona jej wówczas okazała, i uśmiechnęła się melancholijnie.

- Ma pani rację, milady.

Chwilę później w głównych drzwiach pojawił się Sebastian. W granatowym surducie i płowych bryczesach prezentował się niezwykle elegancko. Desiree już prawie zapomniała, jaki to przystojny i dziarski mężczyzna. Ze zdziwieniem stwierdziła, że serce zabiło jej mocniej na jego widok.

- Dzień dobry, drogie panie. Pogoda wprost wymarzona na przejażdżkę - powiedział, zginając się przed nimi

w dworskim ukłonie. - Ciociu Hannah, jesteś elegancka jak zawsze. A co do pani, panno Nash, to nie mogę się wprost nadziwić zmianie, jaka nastąpiła w pani wyglądzie. W tej sukni wygląda pani wprost jak ucieleśnienie wiosny.

Pomimo postanowienia, że będzie zachowywać się z rezerwą, Desiree nie potrafiła przyjąć komplementu obojętnie. Jej tętno przyspieszyło rytm. Rzeczywiście wyglądała korzystnie i wiedziała o tym. W nowej sukni cytrynowego koloru było jej bardzo do twarzy. Po szarych nieciekawych strojach, jakie nosiła w szkole, była to niezwykle przyjemna odmiana.

- Pańska ciocia zaopatrzyła mnie w suknie bardziej odpowiednie do mojej nowej pozycji - wyjaśniła. - Chociaż uważam, że w swej wspaniałomyślności posunęła się o wiele za daleko.

- Dałam pani tylko tyle, ile było konieczne - sprostowała lady Charlton. - Nie mogę przecież pozwolić, żeby moja dama do towarzystwa pokazywała się na mieście w tych ponurych szarych i brązowych szatach, ale daleko mi do rozrzutności. Ta suknia, na przykład, jest w ładnym kolorze, ale materiał jest średniej jakości. Dla siebie wybrałabym droższą tkaninę. Uznałam jednak, że dla mojej damy do towarzystwa jest wystarczająco dobry.

Desiree taktownie ukryła rozbawienie. Lady Charlton wciąż próbowała umniejszać swoją rolę dobrodziejki, ale Desiree wiedziała swoje; nigdy nie będzie w stanie odwzajemnić się tej kobiecie za wszystko, co dla niej zrobiła. Otrzymywała dobrą pensję za obowiązki, które w granice rzeczy były bardziej przyjemnością niż pracą. Trudno bowiem byłoby inaczej określić obcowanie z lady Charlton. Jej dowcip i bystrość umysłu czyniły rozmowę z nią prawdziwą inte-

ktualną ucztą. Gdyby jeszcze Desiree mogła dojść do ładu ze swoją własną przeszłością, wszystko byłoby dobrze.

Niestety, siedząc w tej chwili u boku lady Charlton w eleganckim powozie i jadąc do parku, Desiree zrozumiała, że jest to na razie niemożliwe do osiągnięcia. Wspomnienie ponizenia, jakie spotkało ją ze strony lorda Perry'ego, wciąż jeszcze zbyt mocno tkwiło w jej pamięci, by mogła mieć nadzieję, że szybko o tym zapomni.

- Jest pani bardzo zamyślona, panno Nash - przerwał jej zadumę Sebastian. - Czy rozważa pani w myśli mądre zdania jakiegoś starożytnego filozofa, czy też po prostu zastanawia nad kolejnym towarzyskim spotkaniem?

Desiree roześmiała się łągodnie.

- Rzeczywiście, zamyśliłam się trochę, milordzie, ale zapewniam pana, że to nie dawni mędracy chodzą mi w tej chwili po głowie. Dzień jest taki piękny, że grzechem byłoby myśleć o czymś innym niż o tym, co nas otacza.

- Miło mi o tym słyszeć - zauważyła lady Charlton. - Rozsądek to dobra rzecz, ale życie byłoby straszliwie nudne, gdyby składało się z samej tylko pracy i obowiązków. Ludzie muszą mieć jakieś rozrywki, trochę wesołości i piękne rzeczy do oglądania, a zwłaszcza młodzi. Mając powyższe na uwadze, postanowiłam, że pojedziemy we czwartek na bal, który lady Rumsden wydaje z okazji zaręczyn najstarszej córki. Przybędzie mnóstwo młodzieży. Sebastianie, jeżeli nie masz innych zobowiązań, byłoby miło, gdybyś mi towarzyszył.

- Jestem jak zawsze do twoich usług, cioteczko Hannah - odparł z galanterią Sebastian. - Z przyjemnością z wami się wybiorę.

Z wami? Niepokój targnął sercem Desiree.

- Przypuszczam, że moja obecność na tym wytwornym balu nie będzie konieczna, lady Charlton. Lord Buckworth dotrzyma pani towarzystwa, nie mówiąc już o licznych znajomych i przyjaciółkach, których tam pani spotka.

- Owszem, z których wszyscy będą na wyścigi rozprawiali o wiecznie tych samych nudnych rzeczach, panno Nash. Przykro mi to mówić, ale w przeciwieństwie do mnie nasza sfera żyje tylko plotkami. Zwłaszcza przy takiej okazji jak ten bal, pani towarzystwo będzie mi szczególnie potrzebne. To mi przypomina, że w najbliższym czasie musimy odwiedzić madame Felice. Trzeba będzie pani sprawić nową suknię.

- Madame Felice? - powtórzyła Desiree z widocznym zmieszaniem. - Sądziłam, że krawcowa nazywa się Abernathy.

- Pani Abernathy specjalizuje się w sukniach codziennych i mniej skomplikowanych, panno Nash, ale prawdziwa dama, jeśli chce mieć coś naprawdę szykownego, udaje się do madame Felice. Ta kobieta robi w Londynie furorę. Projektuje najwspanialsze toalety, jakie można sobie wyobrazić, i też najlepszych materiałów. Jest jednakże bardzo wybredna, jeżeli chodzi o klientelę, i szyje tylko dla wybranych.

- Ale ja mam w tej chwili aż nadto sukien, milady - zaproponowała Desiree. - A już z pewnością nie potrzebuję żadnych wymyślnych toalet. Mam dwie suknie na wyjątkowe okazje -jedną niebieską, z jedwabiu, a drugą z jasnozielonej tafty. Wystarczą mi w zupełności.

Lady Charlton nie dała się jednak przekonać.

- Te suknie są dobre do teatru, na wieczorek muzyczny, na koncert czy. na zwykłe towarzyskie spotkanie. Nie nadają się na większe uroczystości, a już zwłaszcza na bal u lady Rumsden.



Sebastian spojrział z zaciekawieniem na Desiree.

- Nie ma pani ochoty pójść na elegancki bal ubrana w suknię zaprojektowaną przez jedną z najlepszych krawcowych w Londynie? Może się okazać, że zrobi w niej pani furorę.

Desiree na moment ogarnął bezsensowny popłoch. Wolałaby nie ściągać na siebie uwagi gości lady Rumsden. Co będzie, jeżeli natknie się na tym balu na kogoś, kto wie o niej cokolwiek?

- Nigdy nie zależało mi na tym, żeby być ośrodkiem ludzkiego zainteresowania, lordzie Buckworth - odparła z lekkim zdenerwowaniem w głosie. - Teraz, kiedy jestem damą do towarzystwa pańskiej cioci, jeszcze bardziej staram się tego unikać.

- Proszę się nie niepokoić przedwcześnie, panno Nash, nie zabawimy tam długo - zapewniła ją lady Charlton. - Lady Rumsden jest moją dobrą przyjaciółką i cieszę się na ten bal. Będzie to przyjemna rozrywka. Śmiem też twierdzić, że i dla pani będzie to urozmaicenie. Pewno czuje się już pani znużona siedzeniem w domu i rozmawianiem ze mną nieustannie.

Zapewnienia lady Charlton, że nie będą długo na balu, nie rozproszyły obaw Desiree. Ciotka Sebastiana nie miała pojęcia, jak bardzo ją przerażała perspektywa pojawienia się na takim wytwornym przyjęciu. Im więcej tam będzie gości, tym większa szansa, że ktoś spośród nich ją rozpozna.

Jeśli chodzi o nową suknię, to wiadomość, że uszyje ją najlepsza londyńska krawcowa i że być może, toaleta ta zamie wszystkie posiadane przez nią dotąd stroje, bardzo ją podekscytowała. Pytanie tylko, ile taka wymyślna kreacja

może kosztować? Lady Charlton kupiła już jej tyle sukien, że nie będzie ich w stanie znieść. Za każdym razem, kiedy robiła jej nowy prezent, tłumaczyła, że suknie i kostiumy do konnej jazdy, ubrania na przejażdżki powozem oraz poranne podomki, nie wspominając już o dodatkach, takich jak wachlarze, rękawiczki, buty i torebki, stanowią niezbędne wyposażenie garderoby każdej damy do towarzystwa.

Desiree dręczyło tylko pytanie, w którym miejscu kończyła się potrzeba, a zaczynała dobroczynność?

Ta suknia, jak Desiree zaczęła ją w myśli nazywać, była wręcz prześliczna Sławna madame Felice uszyła ją z pięknie mieniącego się aksamitu w ametystowym odcieniu, który to kolor, twierdziła mistrzyni, idealnie harmonizuje z delikatną cerą Desiree. Długie jedwabne rękawiczki, obciskające jej szczupłe ramiona, oraz gustowne, ozdobione koronką pantofelki, wszystko w tym samym kolorze co suknia, dopełniały stroju.

Wieczorem przed wyjściem na bal lady Charlton przysłała Desiree własną pokojówkę, aby ją uczesała. Rezultat był oszałamiający. Dziewczyna zebrała miękkie kasztanowe włosy Desiree i upięła je wysoko na czubku głowy, a następnie przeplotła lśniące loki jedwabną fioletową wstążeczką. Błyszczący grzebień z ametystu, nieoczekiwany prezent od lady Charlton, podtrzymywał w miejscu kunsztowną fryzurę, dopełniając całości.

Sebastianowi, stojącemu u podnóża schodów i obserwującemu schodzącą ku niemu Desiree, wydała się ona w tej chwili jeszcze bardziej podobna do bogini niż wtedy, w Steep Abbot, kiedy wynurzyła się z jeziora. Pełne piersi wzniosły się jak dwa stożki nad głęboko wyciętym stanikiem

sukni, przywołując wspomnienie ich pierwszego spotkania na zalanej popołudniowym słońcem polanie. Obecnie, tak jak i wtedy, stała przed nim posagowo piękna, kusząc urodą obnażonych barków i ramion, odcinających się kremową bielą od mieniącego się fioletowo aksamitu. Rozchylone w uśmiechu oczekiwania, różane wargi zachęcały do pieszczoty.

Przez moment, ale tylko przez moment, Sebastian pożądał odruchu, który kazał mu zrezygnować z Desiree. Zaskoczył go dreszcz pożądania, który nieoczekiwanie przebiegł mu po krzyżu. Ogarnęło go przemożne pragnienie, aby zamknąć w ramionach jej szczupłe ciało i z całej mocy przycisnąć do siebie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kobieca uroda wywarła na nim tak silne wrażenie.

Ale gdy uśmiechnęła się do niego tym swoim urzekającym uśmiechem, Sebastian zrozumiał, że nigdy nie zdobędzie się na to, aby zrobić z niej swoją utrzymankę. Desiree Nash była zbyt wielką damą, i to pod każdym względem, by ją do tego stopnia poniżyć.

- Wyglądasz olśniewająco - stwierdził z zachwytem, kiedy do niego podeszła. - Jestem przekonany, że zostaniesz królową dzisiejszego balu.

- Sebastianie, prosiłabym, abyś nie wmawiał w pannę Nash takich głupstw - skarciła go lady Charlton, wychodząc ze swej bawialni. W eleganckiej wieczorowej toalecie wyglądała imponująco i wytwornie. Bacznym okiem oceniła wygląd Desiree. - Panna Nash jest moją damą do towarzystwa i ta pozycja całkowicie ją zadowala.

- Oczywiście - przyznał zgodnie Sebastian. - Niemniej, musisz przyznać, cioteczko, że twoja dama do towarzystwa jest bardzo piękna i na pewno zwróci uwagę gości.

— Wiem o tym i dziwiłabym się, gdyby było inaczej. - Wzrok lady Charlton nieco złagodniał. - Wygląda pani bardzo ładnie, panno Nash. Duża w tym zasługa madame Felice. To najlepsza krawcowa, jaką spotkałam w życiu.

Desiree dygnęła dworsko przed chlebobawczynią.

- To pani muszę podziękować za swój dzisiejszy wygląd, milady. Serdecznie dziękuję. Jak również za prezent w postaci tego pięknego grzebienia- dodała, sięgając ręką do tyłu głowy.

- Nie używałam go, a ktoś przecież powinien go nosić - odparła niedbale lady Charlton. - Nie podobał mi się jego fason, osobiście wolę masywniejsze grzebienie. W ogóle nie rozumiem, co mi strzeliło do głowy, aby go kupić.

- Twoja chwilowa słabość wyszła za to na korzyść pannie Nash— zauważył roztropnie Sebastian. Następnie wyciągając ramię w ich stronę, zapytał z uśmiechem::

- Możemy już iść?

Desiree nigdy przedtem nie była w tak pięknym domu ani nie obracała się wśród takich wytwornych ludzi. Damy w toaletach, równie eleganckich jak jej, przechadzały się po salonie. Między nimi kręcili się dżentelmeni w wizytowych czarnych ubraniach. Tysiące świec, umieszczonych wysoko nad głowami w żyrandolach, oraz z boku, na ścianach, w ozdobnych kinkietach, oświetlało pokój ciepłym złotawym blaskiem. W powietrzu unosił się słodki zapach kwiatów i drogich perfum.

Desiree, stojącej obok lady Charlton i Sebastiana, ten obraz przypominał czarowną bajkę.

- Jaki piękny widok, dosłownie zapiera oddech w piersi - zauważyła półgłosem.

- Podobnie jak ty, Desiree - szepnął jej do ucha Sebastian. - Założę się, że wiele osób na tym balu będzie się zastanawiało, kim jesteś.

Desiree zdążyła już zauważyć zaciekawione spojrzenia posyłane dyskretnie w jej kierunku i zaczęła żałować, że nie dość silnie nalegała, by pozwolono jej zostać w domu. Było już za późno. Znalazła się tutaj jako dama do towarzystwa lady Charlton i jedyne, co może teraz zrobić, to jak najlepiej grać swoją rolę.

- Powiedziałam już panu, milordzie, że nie zależy mi na takim zainteresowaniu - odparła, starając się opanować nerwowe ssanie w żołądku.

- Być może, ale obawiam się, że jest ono nieuniknione.

Po przywitaniu się z gospodarzami, którzy oczekiwali na gości przy głównym wejściu, lady Charlton wraz ze swoją małą siostrą przeszła do zatłoczonego salonu. Przesuwali się wolno wśród tłumu, przystając co jakiś czas, aby porozmawiać przez chwilę z którymś z przyjaciół, bądź skinieniem głowy pozdrowić znajomego.

- Zanim otoczy cię grono ugrzecznionych młodych kawalerów, pragnących dowiedzieć się, kim jesteś, czy mogę tymczasem prosić cię do tańca?

Desiree spojrzała na Sebastiana z przestraszeniem.

- Nie sądzę, aby to było właściwe, milordzie. Nie jestem tutaj w charakterze gościa.

- Nie, jesteś tutaj jako dama do towarzystwa jednej z zaproszonych osób, której dziś wieczór twe usługi nie są wcale potrzebne. A skoro tak, to nie ma sensu, byś stała beczynną pod ścianą. Spójrz tylko na ciocię Hannah. Widzisz, jak jest pochłonięta rozmową z lordem i lady Mertonami, a zapew-

niam cię, że gdy się już raz zejda z lady Rumsden, to niełatwo je będzie od siebie oderwać. Pytam więc po raz wtóry. Czy zrobisz mi ten zaszczyt i zatańczysz ze mną?

Desiree westchnęła. Bardzo chciała zatańczyć z Sebastianem, ale czy się odważy? Co pomyśla o niej ci wytworni goście? Ona, skromna dama do towarzystwa, ma czelność tańczyć z jego lordowską mością?

- Przykro mi, lordzie Buckworth - odpowiedziała z wahaniem:— ale nie sędzę, aby to było właściwe.

Sebastian zmarszczył brwi, zirytowany.

- Nie podoba mi się twoja odpowiedź. Jak również i to, że tak uporczywie podkreślasz mój tytuł. Przecież uzgodniłiśmy, że kiedy jesteśmy tylko we dwoje, zwracasz się do mnie po prostu Sebastian, a ja do ciebie Desiree.

- To prawda, ale to było na innym etapie naszej znajomości, milordzie - przypomniała mu. - Teraz jednak, kiedy okoliczności się zmieniły, nie wypada, bym zwracała się do pana po imieniu, jak również i pan do mnie.

'- Och, Desiree. Nie przypuszczam, bym kiedykolwiek mógł myśleć o tobie jako o zwyczajnej pannie Nash, niezależnie odtego, w jakich okolicznościach się znajdziemy. Dla mnie zawsze byłaś i pozostaniesz Afrodytą. Bardzo bym się cieszył, gdybym wiedział, że przez pamięć na charakter naszego pierwszego spotkania, wymówienie mego imienia także sprawi ci przyjemność. Odezwij się do mnie po imieniu. Niech usłyszę, jak twoje wargi wymawiają moje imię.

Desiree nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa Gorący rumieniec oblał jej policzki. Jego głos był taki ciepły i uwodzicielski - ale uśmieeh, który błąkał się po pełnych zmysłowych

wargach, był z kolei tak zdecydowanie szelmowski, że Desiree zmarszczyła czoło z udawanym gniewem.

- Próbuje mnie pan zbić z tropu, lordzie Buckworth, ale to się panu nie uda. Proszę się do mnie zwracać per panna Nash, a ja będę pana tytułować lordem Buckworth. Wszelka inna forma jest między nami nie do przyjęcia.

- Dla uszu wykwintnego towarzystwa może i nie, ale dla mnie to nie ma znaczenia. Nie zwracam uwagi na takie rzeczy. Sądziłem też, że dama, która tak ochoczo wczesnym popołudniem zrzuca z siebie ubranie i wskakuje do jeziora, żeby popływać, podzieli moje zdanie.

Wargi Desiree zdrzały od hamowanego śmiechu.

- Lordzie Buckworth, prosiłabym uprzejmie, aby mi pan przestał wreszcie przypominać o szaleństwie naszego pierwszego spotkania.

- Będę przypominał tak długo, jak długo jego wspomnienie będzie oblewać pani policzki takim ślicznym rumieńcem.

- Nie mogę odżałować, że nie zostałam tamtego dnia w szkole.

- Ale wtedy nie stałabyś tutaj, flirtując ze mną.

- Nie flirtuję z panem, sir.

- Już lepiej — stwierdził z zadowoleniem Sebastian. - Wolę ten roziskrzony wzrok i wyzywający ton niż twoją zwykłą uległość i potulność. Cała jesteś, przejęta obawą, co powie wytworne towarzystwo. Ty nie jesteś taka jak inne kobiety, Desiree. Nigdy taka nie będziesz. Masz serce pełne pasji i pragnienie przygód w duszy. Pokaż mi drugą kobietę, która zdecydowałaby się zostać moją utrzymanką tylko dlatego, że pragnie zmienić swe dotychczasowe nudne życie.

Powinnaś szanować tę swoją wyjątkowość, jak ja ją szanuję. A teraz chodź, zatańcz ze mną.

Desiree bardzo by chciała zignorować te przekorne słowa, ale wiedziała, że jest to niemożliwe. Już samo przebywanie w pobliżu Sebastiana wywoływało niepokój w jej sercu i przyprawiało je o szybsze bicie. Rozmowa z nim była ożywcza i pobudzająca, nie mówiąc już o komplementach, które tak mile łechtały jej dumę.

- Milordzie. Niezależnie od charakteru naszego... dawnego układu i pańskiej wygórowanej opinii na temat mojej osoby, że jakoby mam zalety rzadkie u innych kobiet, prosiłabym bardzo, aby wziął pan pod uwagę okoliczności, w jakich się w tej chwili znajdujemy. Jest pan kuzynem lady Charlton, a ja jej damą do towarzystwa. Dystyngowani goście z pewnością nie omieszkają stwierdzić, że zbyt wiele uwagi poświęca pan osobie niższego stanu.

- Mam gdzieś wyższe sfery.

- To się tylko tak mówi, milordzie, ale czy widzi pan wyraz twarzy dam, które znajdują się wokół? Proszę się im uważnie przyjrzeć. Nawet w tej chwili nie przestają nas obserwować spoza wachlarzy.

Sebastian nie pofatygował się nawet spojrzeć w ich kierunku.

- Mało mnie obchodzi, co to wykwintne towarzystwo o mnie myśli, Desiree. Mnie obchodzi to, co ty czujesz, i z tego głównie względu zostawię cię teraz samą. Niedługo wrócę i wówczas, uprzedzam, nie dam się już zbyć - musisz ze mną zatańczyć. Nie umkniesz mi tak łatwo, Afrodyto.

Po tych słowach Sebastian złożył jej ceremonialny ukłon



i z figlarnym uśmiechem na ustach poszedł szukać innych znajomych.

Chcąc nie chcąc, Desiree musiała się również uśmiechnąć. Lady Charlton miała rację. Sebastian Moore był czarującym hultajem, na dodatek zabójczo przystojnym. Elegancki, szyty na miarę surdut uwydatniał szerokie ramiona, a kiedy szedł, ludzie mimo woli rozstępowali się przed nim, taki miał imponujący i godny wygląd.

Jednak to głównie cechy charakteru tego mężczyzny wywołały zamęt w duszy i ciele Desiree. Sebastian miał dobre i czułe serce, które szło w parze z uczciwością i odpowiedzialnością. Próżno byłoby szukać tych zalet u większości londyńskich fircyków i bawidamków. Sebastian był dokładnie tym, kim wydawało się, że jest. Desiree wiedziała, że byłoby nieuczciwie z jej strony twierdzić, że nie jest wdzięczna za posadę, która pozwalała jej tak często go widywać.

Odwróciła się z uśmiechem rozbawienia na ustach - i zamarła. Wargi jej zastygły w brzydkim grymasie, kiedy zobaczyła, kogo ma przed sobą.

- Cóż za miła niespodzianka - odezwał się miodowym głosem lord Perry. - Znowu się spotykamy, panno Nash.

Dla Desiree czas nagle zatrzymał się w miejscu - a potem galopem pomknął do tyłu. Wydawało jej się, że oto ponownie znajduje się w ciemnym pokoju z człowiekiem, który chce zniszczyć jej życie. Poczowała znowu na sobie duszący ciężar wielkiego ciała lorda Perry'ego, usłyszała chrzęst rozdieranej tkaniny stanika i wspomniała obmierzły dotyk jego dłoni na gładkiej skórze piersi.

Desiree poczuła drżenie, które stopniowo zaczęło ogar-

niać całe ciało. Modliła się w duchu, aby nie zasłabnąć i utrzymać się na nogach.

- Lord,.. Perry.

- Dowiedziałem się od mojej córki, że pani nie pracuje już dłużej w szkole pani Guarding. Nie przypuszczałem jednak, że przeniosła się pani do stolicy.

Uśmiech ojca Elizabeth jak zawsze wyrażał niezachwianą pewność siebie, a on sam był też jak zwykle imponująco spokojny i opanowany. Desiree z trudem zdusiła w sobie chęć, by uciec najdalej, jak tylko się da.

- Niewielu ludzi o tym wiedziało.

Domyślała się, że lord Perry tylko czeka na dalsze wyjaśnienia z jej strony, ale wolałaby raczej umrzeć, niż wyjawić mu coś o sobie. Uważała, że im mniej ten odrażający mężczyzna będzie wiedział o niej i jej życiu, tym lepiej.

- A teraz pozwoli pan, że go opuszczę.

- O ile wiem, nie zna pani mojej żony, panno Nash - przerwał jej uprzejmie lord Perry. - Pozwoli pani, że ją przedstawię.

Desiree z największym trudem zachowała spokój. W swym początkowym zmieszaniu i przestraszeniu nie zauważyła wysokiej szczupłej kobiety, która stała tuż za lordem Perrym. Tak jak wszystkie damy w tej sali była piękna i wytworna, ale w jej ciemnych oczach tlił się niepokój. Kiedy mąż odwrócił się, aby wysunąć ją przed siebie, cień podejrzenia przemknął jej po twarzy.

- Lydio, moja droga, przedstawiam ci pannę Nash. To jedna z nauczycielek naszej córki na pensji pani Guarding. Panno Nash, to moja piękna żona Lydia.

Desiree nie pozostało nic innego, jak tylko kurtuazyjnie dygnać.

- Lady Perry,
- Panno Nash,

Powitanie damy było równie chłodne jak jej zachowanie.

- Jakim cudem nauczycielka ze Steep Abbot zostaje zaproszona na bał w Londynie? Miejsce pani jest raczej

W głosie damy brzmiała nieskrywana pretensja. Desiree zeszywniała.

- Nie jestem już nauczycielką. Nie pracuję w szkole pani Guarding, lady Perry. Mieszkam teraz w Londynie.

Lady Perry otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Naprawdę? Proszę, proszę, to rzeczywiście wielka zmiana dla kobiety z pani sfery. - Spojrzała zimno na męża.
- Ciekawa jestem, w jaki sposób do tego doszło?

Dla Desiree był to moment bólu i poniżenia. Nie miała od kogo się dowiedzieć, co dotarło do lady Perry na temat pamiętnego incydentu w szkole. Wątpiła, aby lord Perry przyznał się żonie do swego postępu, ale nie była pewna, czy Elizabeth nie powiedziała matce o scenie, której była świadkiem.

Z kłopotliwej sytuacji wybawiła Desiree lady Charlton. Nie mogła się zjawić w odpowiedniejszej chwili.

- Nareszcie cię znalazłam, panno Nash. Wszędzie pani szukam. - Rzuciła okiem na parę stojącą obok Desiree. Jej wzrok stał się zimny i nieprzychylny.

- Dobry wieczór państwu.

- Miło widzieć panią znowu, lady Charlton - skłonił się uprzejmie lord Perry. - Jak widzę, zna pani pannę Nash.

- W istocie. - Spojrzenie, jakim lady Charlton obrzuciła Desiree, było tak szybkie, a uśmiech tak ciepły, że mało kto by się domyślił głębokiej troski, jaka się pod nim kryła. -

Przepraszam, że zostawiłam panią samą na tak długo, moja droga, ale lady Rumsden była dziś bardzo spragniona dłuższej rozmowy. Koniecznie chce porozmawiać z panią o wyroczni delfijskiej.

Lady Charlton odwróciła się do lorda Perry'ego i jego wyniosłej małżonki i z nieco protekcyjnym uśmiechem powiedziała:

- Wybaczą państwo, że ich opuścimy.

Lady Perry uśmiechnęła się zimno, ale jej mąż był bardziej wylewny.

- Ależ naturalnie, lady Charlton - odparł z galanterią. Skłonił się uprzejmie przed Desiree.

- Życzę dobrej zabawy, panno Nash.

Desiree skinęła głową w milczeniu. Nie mogła się zdobyć na to, aby powiedzieć te kilka pustych słów, jakie mówi się zazwyczaj w takich okolicznościach. Spotkanie z lordem Perryem nie sprawiło jej żadnej przyjemności, podobnie jak i poznanie jego żony.

Lady Perry też wydawała się nie odczuwać potrzeby zachowania choćby pozorów uprzejmości. Oddaliła się bez słowa z równie odpychającą miną jak na początku.

- Czy pani dobrze zna lorda Perry'ego i jego małżonkę? - zapytała lady Charlton, kiedy już się oddaliły.

- Nie, lady Charlton - odparła sztywno Desiree. - Zostałam przedstawiona jego lordowskiej mości w szkole pani Guarding, ponieważ uczyłam jego córkę Elizabeth. Co do jego żony, to spotkałam ją dzisiaj po raz pierwszy.

- Rozumiem. - Lady Charlton zamilkła na chwilę. - Czy się nie mylę, ale odnoszę wrażenie, że nie darzy ich pani sympatią?

Desiree szła spokojnie u boku chlebobawczyni, ale jej blade do niedawna policzki mocno się zarumieniły.

- Nie myli się pani, nie przepadam za nimi.

Starsza pani skinęła głową ze zrozumieniem.

- - Tak przypuszczałam.

Sebastian również obserwował rozmowę Desiree z wicehrabią Perrym i jego małżonką. Nie słyszał wprawdzie, o czym mówią, ale z miny Desiree odgadł, że czuje się ona bardzo nieswojo w ich towarzystwie. Najpierw zbladła, a następnie poczerwieniała ze wzburzenia. Było widać, że jest bardzo zdenerwowana. Gdyby lady Charlton nie nadeszła pierwsza, Sebastian już by pospieszył z pomocą.

Niemniej, kiedy pół godziny później zobaczył, że Desiree znowu stoi samotnie, przeszedł przez salę wolnym krokiem, aby z nią porozmawiać.

- No i co, jak się bawisz na swym pierwszym londyńskim balu?

Desiree drgnęła przestraszona, ale kiedy ujrzała znajomą życzliwą twarz, od razu się uspokoiła. Czuła, jak napięcie powoli zaczyna z niej opadać. Nieoczekiwane spotkanie z lordem Perrym wytrąciło ją z równowagi. Wzdragała się za każdym razem, kiedy ktoś podchodził bliżej. Na szczęście, przy Sebastianie nie odczuwała takich niepokojów. Wręcz przeciwnie, sama się dziwiła, jak kojąco jego obecność na nią wpływa.

- Może się to panu wyda dziwne, milordzie, ale będę szczęśliwa, kiedy ten bal wreszcie się skończy - wyznała. - Chciałbym znaleźć się w domu.

Sebastian dostrzegł głęboką zmarszczkę pomiędzy brwią-

mi Desiree i zastanawiał się, co było jej przyczyną. Może spotkanie z lordem Perrym tak na nią podziałało? Miał wielką ochotę zapytać ją o to, a także móc przesunąć palcami po brwiach i wygładzić linie, które troska i niepokój wyłobiły na jej czole. Świadomość, że nie ma prawa ani do jednego, ani do drugiego, trochę mu przeszkadzała.

- Zapytam ciotkę Hannah, czy chce już jechać do domu - powiedział miękko - po czym wróć z pani okryciem.

- Dziękuję, lordzie Buckworth, będę panu bardzo zobowiązana.

Desiree spoglądała za nim wzruszona zatroskaniem, jakie wyczuła w jego głosie. Poruszyło ją to bardziej, niż chciała się przyznać. Zakochanie się w Sebastianie z pewnością nie wyszłoby jej na dobre. Dzieliła ich przepaść nie do pokonania i byłoby naiwnością z jej strony żywić nadzieję, że któregoś dnia wzbudzi w nim coś głębszego niż tylko przelotne zainteresowanie. Ale on tak łatwo dawał się łubić. Był naprawdę dobrym i godnym szacunku człowiekiem. W jego zachowaniu nie było cienia buty lub arogancji, z nikogo też nie drwił ani nie szydził. Kiedy się uśmiechał, robił to szczerze, od serca, a gdy marszczył brwi, nikt nie miał wątpliwości, że jego niezadowolenie było uzasadnione. Desiree miała tylko nadzieję, że ona sama nigdy nie będzie tego niezadowolenia powodem.

- Panna Nash?

Odwróciła się i zobaczyła przed sobą młodego lokaja.

- Tak, to ja, słucham, o co chodzi?

- Lady Perry pragnie zamienić z panią kilka słów na tarasie.

Lady Perry? Desiree poczuła zimny dreszcz. Dama mogła

chcieć z nią rozmawiać tylko z jednego powodu. Elizabeth przypuszczalnie powiedziała matce, co się zdarzyło w ciemnej klasie tamtej pamiętnej nocy. Desiree mogła sobie tylko wyobrazić straszliwy obraz, jaki dziewczyna odmalowała.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie odmówić. Dlaczego ma narażać się na bezpodstawne zarzuty rozsierdzonej podejrziwej kobiety? Zdawała sobie jednak sprawę, że lady Perry jedynie umocni się w swych podejrzeniach, jeżeli Desiree nie stawi się na wezwanie i nie wyjaśni, jak sprawa rzeczywiście się przedstawiała. Kiedy to sobie uświadomiła, zmieniła decyzję. Czyż nie było jej obowiązkiem wobec samej siebie wyjawić prawdę małżonce lorda Perry'ego? Może jako kobieta, lady Perry zrozumie, co znaczy zostać oszukaną przez mężczyznę.

Bez specjalnej nadziei, że dama to pojmie, Desiree podążyła za lokajem w ciemność ciepłego letniego wieczoru. Służący zaprowadził ją aż na sam koniec rozległego tarasu, a następnie skłoniwszy się przed nią nisko, odwrócił się i odszedł.

Desiree rozejrzała się wokół. Jak na razie na tarasie była tylko ona.

- Lady Perry? To ja, panna Nash. Chciała się pani ze mną zobaczyć.

- Lady Perry nie przyjdzie, pana Nash. Za to ja tu jestem - rozległ się znajomy głos. - To ja prosiłem o spotkanie.

Desiree odwróciła się szybko i zobaczyła stojącego za nią z tyłu lorda Perry'ego. Gniew ponownie wezbrał w jej piersi.

- Jak pan śmie tak mnie oszukiwać! - odezwała się niskim, drżącym ze zdenerwowania głosem. - Czego pan ode mnie chce?

- Jak widzę, moja obecność nie cieszy pani, Desiree.

- Nazywam się panna Nash i oglądanie pana osoby nie sprawia mi żadnej przyjemności. Jak pan może oczekiwać po mnie czegoś innego, zważywszy na ogromne przykrości, jakie miałam z pana powodu na pensji, nie mówiąc już o stracie pracy?

- Ach tak, rzeczywiście bardzo niefortunnie się stało, że nas wtedy tak niespodziewanie zaskoczono - powiedział głosem, w którym nie było cienia skruchy. - Natomiast z przyjemnością odkryłem, że jest pani w Londynie.

- Mnie to odkrycie wcale nie cieszy, lordzie Perry. Wybacz pan, ale muszę wrócić na salę balową. Lady Charlton z pewnością mnie już szuka.

- Lady Charlton może zaczekać. - Palce lorda Perry'ego zacisnęły się wokół nadgarstka Desiree. - Mamy sobie wiele do powiedzenia.

- Powiedziałam już panu, że proszę się do mnie zwracać per panna Nash. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. - Spojrzała na męską dłoń ściskającą jej rękę. - Proszę mnie puścić, sir.

- W odpowiednim czasie, moja droga. Wszystko w odpowiednim czasie. W tej chwili musimy omówić kilka spraw.

Desiree usiłowała wyrwać rękę, ale rezultat był taki, że lord Perry tylko wzmocnił uścisk.

- Pan zadaje mi ból.

- Będę ci zadawał ból dopóty, dopóki nie przestaniesz się opierać i nie wysłuchasz, co ci mam do powiedzenia. - Spoglądał na nią nieustępliwym wzrokiem. - Masz bardzo delikatne kości, moja droga. Żał byłoby je pogruchotać.



Desiree pobladła, zrozumiawszy, że groźba jest jak najbardziej realna, Z ociąganiem zaprzestała szarpaniny, ale pozostała zimna i pełna rezerwy. Ten człowiek miał nad nią fizyczną przewagę, ale ona nie dopuści, aby ją zastraszył.

- Dobrze, wysłucham, co mi pan ma do powiedzenia, ale proszę mnie puścić.

- Radziłbym ci nie próbować ucieczki.

- Daję słowo, że nie ucieknę.

Nastała pełna napięcia cisza. Lord Perry spojrzął jej bacznie w oczy, a następnie z ociąganiem rozluźnił palce. Desiree cofnęła rękę, modląc się w duchu, aby nazajutrz nie było na niej widocznych siniaków.

- Dlaczego mnie pan zwabił tutaj podstępem?

- Ponieważ chciałem z tobą pomówić. Wiedziałem, że nie osiągnę tego inaczej, jak tylko pod pretekstem, że moja żona cię prosi.

- Wydaje się pan bardzo pewny siebie.

Lord Perry uśmiechnął się.

- Przeciwnie. To właśnie ciebie byłem pewny. Wiedziałem, że zgodzisz się z nią zobaczyć, choćby tylko po to, aby przekonać ją o swojej niewinności. Co, mogę dodać, byłoby tylko stratą czasu. Ona i tak podejrzewa, że jesteś lub byłaś moją kochanką. Ale to najmniej mnie obchodzi. Interesuje mnie przede wszystkim, w jaki sposób znalazłaś się w Londynie i gdzie się zatrzymałaś.

- To nie jest pański interes.

- Przeciwnie, moja droga, to jest mój interes, ponieważ takie jest moje postanowienie.

- Lordzie Perry, zgodziłam się wysłuchać, co pan mi ma do powiedzenia, ale nie chcę z panem rozmawiać - oświad-

czyła zimno Desiree. - Brzydzą się panem. Jeżeli mnie pan tu ściągnął w jakimś określonym celu, to proszę mi wyjaśnić, o co panu chodzi, i na tym skończmy naszą rozmowę. Muszę wrócić na salę balową.

Lord Perry przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu, po czym uśmiechnął się leniwie.

- Czy wiesz, że właściwie dopiero teraz w pełni zdałem sobie sprawę z twojej urody? Jesteś piękną kobietą, Desiree.

- Panna Nash.

- Co za wspaniałe oczy, co za kuszące kształty. - Zniżył wzrok i zatrzymał ciężkie spojrzenie na stromych pagórkach jej piersi.

- Na twój widok robi mi się gorąco. Zawsze tak na mnie działałaś.

Desiree niedostrzegalnie zaczęła się odsuwać.

- Nie będę tu stała i słuchała podobnych nonsensów.

- Trudno jest zachować zimną krew, kiedy jesteś koło mnie - mówił w dalszym ciągu, jakby nie słysząc jej słów.

- Gdy sobie przypomnę, jak trzymałem w ramionach twe ciepłe miękkie ciało...

- Proszę mnie zostawić w spokoju.

- Pragnę cię, Desirée - wyszeptał lord Perry. - Pragnę cię mieć w swoim łóżku.

Desiree odwróciła twarz z odrazą.

- Nie!

- Zastanów się, zanim odpowiesz, moja droga. Jak już kiedyś wspomniałem, mogę sprawić, że twoje życie stanie się bardzo przyjemne. Mam wszelkie środki, aby zapewnić ci dostatni byt.

- Nie zamierzam tego słuchać!

- Dostaniesz stroje, biżuterię, klejnoty, powozy, wszystko, czego zapragniesz. Powiedz tylko słowo, a to wszystko będzie twoje.

Desiree miała ochotę zasłonić uszy rękami, aby nie słyszeć słów lorda Perry'ego.

- Nic nie jest w stanie skłonić mnie do przyjęcia pańskiej propozycji. Jest pan podłym człowiekiem. Nienawidzę pana i... - Desiree urwała. Usłyszała głosy. Dzięki Bogu, ktoś nadchodził!

Lord Perry musiał je również usłyszeć, ponieważ spojrzał w kierunku drzwi. Jego twarz pociemniała z irytacji.

- To jeszcze nie koniec, Desiree. I tak będziesz moja. To tylko kwestia czasu.

Obejrzał się, aby zobaczyć, kto nadchodzi. Desiree skorzystała z okazji. Ujęła w ręce kraj sukni i puściła się pędem przez kamienny taras, by jak najszybciej dopaść oszklonych drzwi. Dopiero wtedy odważyła się obejrzeć za siebie.

Lord Perry zniknął. Taras był pusty.

Odwróciła się i ruszyła do przodu, wprost na szeroką pierś Sebastiana.

- Lord Buckworth!

- Jesteś bardzo zdyszana - zauważył półgłosem Sebastian - Czy biegłaś?

- Tak. To jest... spieszyłam się bardzo... bałam się, że pan lub... lady Charlton czekacie na mnie - wyjaśniła, łapiąc oddech.

Sebastian spojrzał na pogrążony w ciemnościach taras, a następnie przeniósł wzrok na Desiree.

- Z kim byłaś tam, na tarasie?

- Z nikim, milordzie. Po prostu wyszłam na zewnątrz,

ponieważ nagle zrobiło mi się gorąco. Niestety, trochę za długo tam zabawiłam. Kiedy to sobie uprzytomniłam, natychmiast pospieszyłam z powrotem.

Sebastian przyglądał jej się chwilę w milczeniu, po czym oznajmił:

- Moja ciotka czeka na ciebie przy wyjściu. Idź do niej.

Desiree zawahała się.

- A pan? Nie jedzie pan z nami?

Spojrzał w kierunku tarasu.

- Zaraz do was dołączę.

Desiree poczuła skurcz w żołądku. Nie ma żadnej możliwości powstrzymać go od zajrzenia na taras. Nalegania, aby tego nie robił, mogłyby tylko umocnić jego podejrzenia. Ale co będzie, jeżeli Sebastian natknie się na lorda Perry'ego? Jeżeli widział, jak wcześniej rozmawiała z wicehrabią na sali balowej, i teraz odkryje go na tarasie - po tym jak zapewniła go, że była tam sama - co sobie pomyśli?

- Dobrze, poczekam na pana razem z lady Charlton - odparła zrezygnowana. Wiedziała, że nic innego nie pozostaje jej do zrobienia. Przycisnęła dłoń w eleganckiej rękawicze do gardła, czując pod palcami pulsującą gwałtownie żyłę i wolno, z pozornym spokojem wróciła na salę balową.

Sebastian odczekał chwilę, po czym odwrócił się i wyszedł na taras. Nie spostrzegł niczego podejrzanego. Młoda sympatyczna para siedziała na kamiennej ławce, rozmawiając półgłosem. Lord Rumsden rozkoszował się cygarem w odległym końcu brukowanej ścieżki, z dała od czujnych oczu żony, a pod palmą dostojna matrona w turbanie na głowie chłodziła się wachlarzem. Nikogo innego nie dostrzegł.

Marszcząc brwi w zamyśleniu, Sebastian wrócił na salę

balową. Był głęboko przekonany, że na tarasie zastanie lorda Perry'ego. albowiem jedna rzecz stała się w tej chwili dla niego jasna. Desiree nie dlatego w takim pośpiechu opuściła taras, że śpieszyła się do niego lub Jady Charlton. Ona wyraźnie przed kimś uciekała. W jej oczach nic było zwykłego zmieszania. Był w nich strach.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ku ogromnej uldze Desiree, Sebastian nie wspomniał słowem o tym, jak uciekała z tarasu. Nie zrobił też żadnej aluzji, kiedy w drzwiach rezydencji lady Charlton życzył jej dobrej nocy. Niemniej, myśl o tym wydarzeniu wciąż tkwiła w jej głowie, nie pozwalając zasnąć. Kiedy po wielu godzinach bezustannego przewracania się z boku na bok wreszcie zmorzył ją sen, spała nerwowo i niespokojnie. W rezultacie obudziła się rano zmęczona i roztrzęsiona.

- Panno Nash, dobrze się pani bawiła na balu? - zapytała ją lady Charlton przy śniadaniu. - Sądzę, że różnił się korzystnie od rozrywek, jakie zapewniała swym pracownikom świetna pensja pani Guarding.

- Tego się w ogóle nie da porównać - odparła Desiree, uśmiechając się z przymusem do chlebobawczyni. - My, nauczycielki, miałyśmy okazję bawić się w wyższych sferach jedynie z okazji Bożego Narodzenia na balu u Angela lub na tradycyjnym letnim pikniku w posiadłości lorda Percevala w pobliżu Abbot Quincey.

Lady Charlton przerzucająca stronicie swej ulubionej gazety *The Morning Post* odchyliła się nagle w krzesło.

- Abbot Quincey. Czy to nie jest w okolicach opactwa Steepwood?

- Owszem.

- Czy to nie tam w ubiegłym roku miały miejsce owe dziwne wydarzenia?

- Nie rozumiem.

- Przypominam sobie, że słyszałam plotki o młodej żonie markiza Sywell, która uciekła od niego po niecałym roku małżeństwa.

- Rzeczywiście tak było.

- Podobno między nimi była duża różnica wieku, czy to prawda?

- Około czterdziesto lat.

- Czy nie krążyły również pogłoski, że to markiz ją zamordował? Czy w ogóle zna pani tę historię?

Desiree stłumiła uśmiech. Jak na kobietę, która twierdziła, że nie interesuje się plotkami, lady Charlton bardzo dużo wiedziała na temat dramatu, który rozegrał się w małej wiosce dość odległej od Londynu. Ale, rzecz jasna, nie zamierzała jej tego zarzucać. Dama z pewnością poczułaby się bardzo dotknięta.

- Trudno nie znać tej historii, jeżeli się mieszkało w Steep Abbot - odparła zwięźle Desiree. - Pieczę nad Louise Hanslope sprawował rządca majątku markiza, pan John Hanslope. Wiele osób twierdziło, że Louise jest jego naturalną córką. Nie mogę powiedzieć, czy jest to prawda, czy plotka. Louise wyprowadziła się z domu, kiedy miała czternaście lat, po śmierci pani Hanslope. Wróciła po siedmiu latach, dokładnie w momencie, gdy umierał jej dawny opiekun. Tam to właśnie, przy łożu umierającego pana Hanslope'a spotkał ją markiz, który też przyszedł pożegnać się ze swoim rządcą. Podobno markiz tak się zachwycił jej urodą, że od razu się jej oświadczył.

- Wielki Boże! I ona go przyjęła.

- Tak. Pobrali się przy śmiertelnym łożu jej opiekuna.

- Co, przy umierającym?

- Tak mi opowiadano. Nie muszę dodawać, że pośpiech, z jakim ten związek został zawarty, zaskoczył wielu ludzi.

- Wyobrażam sobie - odparła z namysłem lady Charlton.

- Zastanawia mnie, dlaczego młoda atrakcyjna dziewczyna zgodziła się poślubić takiego niegodziwca? I, na dodatek, tyle od niej starszego?

- Nie mam pojęcia, milady - odrzekła Desiree. - Niektórzy mówili, że Louise była tak wstrząśnięta i zrozpaczona, kiedy zobaczyła swego opiekuna na łożu śmierci, że nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co robi, gdy przyjmowała oświadczyny markiza. Inni uważali, że wyszła za niego właśnie dlatego, że był już w podeszłym wieku. Liczyła, że szybko umrze, a ona zostanie młodą i bogatą wdową.

Lady Charlton potrząsnęła głową z zadumą.

- Wielki Boże, wyobrażam sobie, co to musiała być za uczta dla miejscowych plotkarzy.

- Słuszna uwaga, milady. - Desiree uśmiechnęła się.

Mieszkańcy zawsze żyli plotkami, a osoba markiza szczególnie wszystkich interesowała.

- Tak, Sywell to w gruncie rzeczy bardzo nieciekawa postać - zauważyła lady Charlton, wracając do gazety. - Pamiętam, że dużo mówiono o jego kompromitującym zachowaniu w stolicy, kiedy był jeszcze bardzo młodym człowiekiem. Głównym zajęciem tego panicza i jego przyjaciół, takich samych jak on hultajów i nicponiów, było trwonienie czasu i pieniędzy przy karcianych stolikach i na wyścigach. Mówiono też o nim, że łatwo wpadał w złość, i w ogóle miał



niedobry charakter. Nie dziwię się, że żona od niego uciekła. Dobrze mu tak, staremu rozpustnikowi. - Skinęła na lokaja, aby dolał jej kawy. - A teraz przejdźmy do miłszych tematów, panno Nash. Przyszło mi na myśl, aby dziś po południu wstąpić do Hatcharda, a stamtąd pojechać do krawcowej. Lady Rumsden doniosła mi, że pani Abernathy otrzymała ostatnio nową partię szali. Bardzo się ucieszyłam, bo właśnie nosiłam się z zamiarem kupienia sobie nowego szala. Będzie mi pani towarzyszyć.

- Z przyjemnością - odparła Desiree, chociaż myślami błędziła całkiem gdzie indziej.

- Poza tym, jesteśmy zaproszone na dziś wieczór do lady Appleby przy Portman Square. Letycja jest bardzo przyjemną kobietą, choć, podobnie jak ja, nieco ekscentryczną. Spotkania w jej domu zawsze stają się towarzyskim wydarzeniem i ściągają mnóstwo ludzi. Będą tańce i ciekawa rozmowa, a to jest gwarancją udanego wieczoru. - Lady Charlton przewróciła stronę w gazecie i spojrzała uważnie na Desiree.

- Czy pani gra w wista, panno Nash?

Desiree wolno odstawiła filiżankę.

- Tak, gram. Spędziłam niejedną zimową wieczór, grając w karty z rodzicami. Bardzo lubiłam ten rodzaj rozrywki.

- Dobrze pani gra?

- O ile pamiętam, całkiem nieźle dawałam sobie radę.

- Świetnie. Będzie pani zatem moim partnerem - oznajmiła z zadowoleniem lady Charlton. - Lady Appleby zawsze rozkłada stoliki do wista, a ja nie znoszę partackiej gry. Pewnego razu miałam nieszczęście dostać za partnera dżentelmena, który wciąż zapominał, w jakim kolorze jest atu. Był to całkowicie zmarnowany wieczór. Przegraliśmy z kretesem.

- Nie chcę się chwalić, ale dobrze wiem, jakimi kartami się gra - zapewniła ją z uśmiechem Desiree, Następnie podnosząc filiżankę do ust, zapytała możliwie najobjętniejszym tonem:

- Czy pani kuzyn też pojedzie z nami, jak zwykle?

- Sebastian? Nie sądzę. O ile pamiętam, powiedział mi, że wybiera się dziś wieczór na kolację do lorda Mackenzie, Nie wyobrażam sobie, że mógłby odwołać swą wizytę tylko dlatego, aby rozegrać z nami partyjkę wista. Lord Mackenzie ma dwie córki, z których starsza, lady Alice, jest bardzo piękna. Podejrzewam, że głównie ze względu na nią Sebastian dziś do nich idzie.

Desiree poruszyła się nerwowo.

- Naprawdę? Nie wiedziałam, że lord Bnckworth szuka kandydatki na żonę.

- Wątpię, aby tak było, moja droga - odparła smętnie lady Charlton. - On już dawno porzucił myśl o małżeństwie i rodzinie. Co kilka miesięcy mówię mu, co myślę na ten temat, i przypominam, że jego obowiązkiem jest się ożenić. Rozumie pani, on ma duży majątek i powinien mieć dziedzica. Na szczęście przy całej pozornej lekkomyślności, Sebastian poważnie traktuje rodzinne obowiązki. Widocznie wziął sobie do serca moją opinię, że lady Alice sprawia wrażenie bardzo sensownej dziewczyny, i postanowił bliżej się nią zainteresować.

Desiree nic nie odrzekła, ale to, co usłyszała od lady Charlton, tkwiło jej w głowie przez cały ranek. Prawdę mówiąc, myślała o tym ciągle, nawet po południu, kiedy wraz z ciotką Sebastiana wchodziły do sklepu pani Abernathy. Dziwne, że dotąd nie zastanowiła się, że Sebastian może się

ożeńić, choć było przecież oczywiste, że kiedyś to zrobi. Jego świętą powinnością wobec siebie i rodziny było zapewnić ciągłość rodu. Sebastian jednak wydawał się nie przejmować rodzinnymi obowiązkami i być może z tego właśnie powodu Desiree uważała go za lekkoducha. Z pewnością jego ogólnie wygodnicka postawa wobec życia przyczyniała się do utrwalenia takiego wizerunku. Trudno go było wyobrazić sobie u boku lady Mackenzie w roli statecznego mężonka i ojca rodziny.

A może to myśl, że Sebastian ożeni się i na całe życie zwiąże z jakąś kobietą, sprawiła, że Desiree trudno było pogodzić się z tym faktem.

- Panno Nash, poproszę panią na chwilę - zawołała ją lady Charlton z drugiej strony sklepu. - Jest mi pani potrzebna.

Wdzięczna za odwrócenie myśli, Desiree pośpieszyła do lady Charlton.

.- Słucham, milady?

- Nie mogę się zdecydować, który z tych dwóch szali mam wybrać? Który się pani bardziej podoba?

Desiree spojrzała na kawałki kosztownej materii rozrzuconej na kontuarze i przezornie zdusiła westchnienie. Utkane z najmiększej wełnianej przędzy, obydwie szale były tak piękne, że ręce same się po nie wyciągały, ale ich cena przekraczała możliwości takiej klientki jak ona.

- To zależy do czego zamierza go pani nosić.

- Ja nie zamierzam dyskutować z panią, panno Nash, ja pytam o pani zdanie.

- Osobiście wybrałabym ten biały z zieloną lamówką.

Lady Charlton zmrużyła oczy.

- Woli go pani od kremowego z niebieskim brzegiem?

- Tak jest, wolę.

- Dobrze, weźmiemy oba szale, pani Abernathy - odezwała się lady Charlton do stojącej w oczekiwaniu krawcowej. - Ten kremowy z niebieskim będzie dla mnie, a ten biały z zielonym dla panny Nash.

Desiree gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca,

- Ależ... lady Charlton, sądziłam, że ten szal ma być dla pani.

- Początkowo miał być, ale potem zmieniłam zdanie i postanowiłam wziąć kremowy. Pani wybór białego ułatwił mi tylko decyzję. A teraz chodźmy do księgarni, panno Nash.

Sklep Hatcharda na Picadilly był zarówno księgarnią, jak i wypożyczalnią. Jak zawsze, tak i tego popołudnia, było w nim tłoczno i gwarnie. Panie penetrowały półki, szukając najnowszych publikacji Minerva Press bądź poradników z dziedziny pielęgnacji zdrowia i urody. Panowie natomiast wypatrywali książek o treści poważniejszej, skłaniającej do głębszych przemyśleń i refleksji. Ulubionym autorem lady Charlton był Szekspir. Półki z książkami tego dramaturga były jej głównym celem. Pospieszyła do nich natychmiast, gdy tylko przekroczyły próg księgarni. Desiree natomiast skierowała się do działu z literaturą starożytną. Interesowała ją tłumaczenia historycznych dzieł dawnych Greków i Rzymian. Od dawna nie miała czasu oddać się największej pasji swego życia, jaką była miłość do książek i lektury. Jej ojciec zgromadził znakomitą bibliotekę, ale większość jej zawartości była już bardzo stara. Tutaj, u Hatcharda, Desiree znalazła najświeższe wydania wraz z komentarzami współczesnych naukowców, znawców czasów starożytnych.

Nagle, ku swemu zaskoczeniu, zobaczyła, że w przejściu obok niej stoi Sebastian.

- Lord Buckworth! - wykrzyknęła ze zdziwieniem.

- Panna Nash. - Zdjął z galanterią błyszczący cylinder.

- Jak to miło spotkać panią tutaj, wśród tych starych zakurzonych tomów. Czy moja ciotka też pani towarzyszy?

- Ściśle mówiąc, to ja jej towarzyszę, ale owszem, jest tutaj; stoi tam, koło okna.

- Widzę, przegląda Szekspira. Powinienem się od razu domyślić. Ona pasjonuje się dziełami tego pisarza. A także Nicola Machiavellego. - Figlarny ogień zatańczył w oczach Sebastiana. - Zna pani dzieła Machiavellego?

Podobnie szelmowski błysk rozświetlił oczy Desiree.

- „Mądrzy ludzie twierdzą i nie bez przyczyny, że kto pragnie poznać przyszłość, musi zająrzeć do przeszłości” - zacytowała z pamięci bez zająknięcia znany aforyzm.

Sebastian wykrzywił usta.

- Powinienem o tym pomyśleć. Powiedziano mi przecież swego czasu, że jest pani osobą wykształconą.

- Gdybym nie znała dzieł tego wybitnego męża stanu i pisarza, to czy mogłabym twierdzić, że znam swój przedmiot? - droczyła się z nim wesoło Desiree. - Co pana tu sprowadza w taki piękny dzień, milordzie?

- Rzadka książka Pierre'a Francois Galliarda - odrzekł Sebastian. - John Hatchard wiedział, że jej poszukuję, i kiedy natknął jeden egzemplarz w Dublinie, był na tyle uprzejmy, że go dla mnie kupił. Przyszedłem dzisiaj, aby go odebrać.

- Rozumiem. - Desiree szybko odwróciła wzrok. Bliskość Sebastiana budziła w niej dziwny niepokój, podobnie jak sposób, w jaki na nią patrzył. - To bardzo szczęśliwy traf.

- Też tak sędzę. Przy okazji, czy praca u mojej cioci bardzo panią absorbuje?

- Dni mamy szczerlnie wypełnione. W tym tygodniu byłyśmy trzykrotnie u modniarki i dwa razy u krawcowej. Zamówiliśmy także porcelanową zastawę w salonie wystawowym pana Wedgwooda oraz komplet harmonizujących stoliczków w firmie Waring & Gillow. Ach, wczoraj spędziłyśmy kilka godzin w British Museum, dzięki czemu obejrzałam kolekcję klasycznych rzeźb pana Towneleya.

- Coś podobnego! A oprócz tego oczywiście bal u lady Rumsden i wieczorek muzyczny u pani Taylor - zauważył Sebastian. - Zastanawiam się, skąd wzięła pani siły, żeby przeżyć ten tydzień. A jakie są wasze plany na dzisiejszy wieczór? Spędzacie go w zaciszu domowym czy też znowu się gdzieś wybieracie?

Desiree westchnęła.

- Mamy grać w wista u lady Appleby. Lady Charlton prosiła, abym jej partnerowała.

- Na Jowisza! Naprawdę? W takim razie musi być pani bardzo dobrym graczem, ponieważ moja ciotka nie znosi nieudaczników przy stoliku.

- Na szczęście, moja matka, która w ogóle świetnie grała w karty, nauczyła mnie zasad wista - odparła z uśmiechem Desiree. - Mam nadzieję, że dobrze się spiszę jako partnerka lady Charlton..

- Nie wątpię, że spisze się pani doskonale. - Wzrok Sebastiana przesunął się po jej twarzy, zatrzymując się dłużej na ładnie wykrojonych wargach. - Podobnie jak... w wielu innych dziedzinach.

Mówił niepokojąco przytłumionym głosem. Desiree prze-

niknął dreszcz. Ostatnio Sebastian zaczął na nią dziwnie działać. Nawet w tej chwili była podekscytowana jak młodziutka dziewczyny idąca po raz pierwszy na bal.

Rzecz w tym, że ona nie była młodziutką dziewczyną. Była dojrzałą dwudziestopięcioletnią kobietą, zbyt rozsądną, aby dać się zwieść miłym słówkom i gładkim komplementom.

- Jest pan... bardzo uprzejmy, mówiąc tak o mnie, milordzie, ale zapewniam pana, że jest wiele rzeczy, których nie robię jak należy. Jednakże wiem... pan również wybiera się w gości dziś wieczór - zauważyła, starając się co prędzej skierować rozmowę na inne tory.

- Jest pani dobrze zorientowana w moich planach. Czy mam z tego wyciągnąć wniosek, że ciotka znowu obmawiała mnie za plecami?

Policzki Desiree oblał rumieniec.

- Od czasu do czasu mówi o panu, milordzie, ale zawsze z największą miłością i szacunkiem...

- Teraz to pani żartuje sobie ze mnie - odparł smętnie Sebastian. - To prawda, wybierałem się na kolację do lorda Mackenzie, ale rozboleł go ząb i musiał odwołać przyjęcie.

- Och, co za pech. Pańska ciocia będzie niepokieszona.

- Dlaczego miałyby to być dla niej powód do smutku?

- Ponieważ, z tego co wiem, lord Mackenzie jest ojcem lady Alice.

- A lady Alice to kto?

- To młoda kobieta, która, zdaniem lady Charlton, byłaby wymarzoną żoną dla pana, milordzie - odparła Desiree, sięgając po tom mitów greckich. Była zadowolona, że udało jej się przekazać informację swobodnym i obojętnym tonem.

Nie zapanowała jedynie nad rękami. Drżały w widoczny sposób, gdy odwracała okładkę książki, udając, że czyta pierwszą stronę.

- Lady Alice. Powinienem się być domyślić - zauważył z rozdrażnieniem Sebastian. - Dobrze byłoby, gdyby ludzie równie pilnie dbali o własne sprawy jak o moje. A pani, panno Nash? Też jest pani zdania, że powinienem dać się zakuć w małżeńskie kajdany?

- To naprawdę nie jest moja sprawa, milordzie - odparła Desiree, wodząc palcem po kolumnie greckich postaci, których imiona zaczynały się na literę A. - Decyzja, czy ma się pan ożenić, czy zostać kawalerem, należy jedynie do pana.

- Zawsze tak myślałem, ale wydaje się, że ten temat zaprzęta również uwagę wielu innych osób. Niemniej, przypuszczam, że i tak prędzej czy później wszyscy włożymy szyje w małżeńskie chomąto. Nawet pani.

- Ja? - zapytała ze zdziwieniem Desiree.

- Tak, pani. Przecież na pewno chce pani wyjść za mąż i uregulować swoje życie osobiste. Może nawet założyć rodzinę?

Charakter pytania wstrząsnął Desiree, ale nie w takim stopniu, jak nagła i bulwersująca myśl, kto jest tym, kogo by chciała poślubić i z kim mieć dzieci i dom.

- Doprawdy... nigdy nie zaprzętałam sobie głowy tym tematem, milordzie. - Desiree gwałtownym ruchem zamknęła książkę i odłożyła ją na półkę. Uzmysłowała sobie nagle, że nie interesują jej już postacie Abarisa, Achillesa czy jakiegось innego bohatera z mitów greckich. - Moja życiowa pozycja nie sprzyja takim rozważaniom.

- Ale pani sytuacja życiowa zmieniła się - przypomniał



jej Sebastian. - Poza tym jest pani wnuczką baroneta; już sam ten fakt pozwala mieć nadzieję, że wyjdzie pani za męża, i to nieźle.

- Lordzie Buckworth, jestem wnuczką człowieka, który od chwili mego przyjścia na świat świadomie ignorował moje istnienie. To oraz pewne inne fakty z mego życia nauczyły mnie myśleć praktycznie i nie oddawać się nierealistycznym rojeniom.

- To wielka szkoda, Desiree. - Sebastian podniósł odzianą w rękawiczkę dłoń i dotknął nią lekko jej policzka. - Jestem głęboko przekonany, że pod tym pedantycznym racjonalnym pancerzem bije młode, gorące serce pięknej kobiety, która chętniej oddawałaby się romantycznym marzeniom niż przyziemnym praktycznym myślom. Czyż nie mam racji?

- Kogo widzę? Sebastian - doszedł ich z tyłu głos lady Charlton.

- Do diabła! - zaklął cicho, ale bez gniewu. Westchnął, opuścił rękę i cofnął się o krok.

- To ja, ciociu Hannah.

- Co za zbieg okoliczności. Właśnie myślałam, żeby wstąpić do Guntera i zjeść coś lekkiego. Pójdiesz z nami?

- Dziękuję, ale obawiam się, że to niemożliwe. Umówiłem się u Angela.

- Czy zamieniłeś pięści na szablę?

- Niezupełnie. W dalszym ciągu lubię od czasu do czasu stoczyć dobrą walkę z godnym siebie przeciwnikiem, ale zawsze preferowałem szermierkę ze względu na finezję i niezwykłą elegancję tego sportu. Ostatnio stwierdziłem również, że sale u signora Angela są o wiele mniej zatłoczone niż u pana Jacksona.

Lady Charlton westchnęła, rozczarowana.

- No cóż, szkoda, że nie możesz nam towarzyszyć, ale wiem, że prawdziwy dżentelmen nie potrafi żyć bez sportu. Chodźmy, panno Nash, we dwie uruczmy się słodyczami.

Desiree nie wiedziała, czy cieszyć się, czy żałować, że Sebastian nie towarzyszy im w wyprawie do cukierni. Uśmiechnęła się więc tylko do niego niepewnie i w ślad za lady Charlton szybko wyszła z księgarni. Miała ogromną ochotę obejrzeć się za siebie, aby sprawdzić, czy on za nią patrzy, ale mężnie zwalczyła w sobie tę pokusę.

Była zadowolona, że od dawna potrafiła panować nad swymi zachciankami.

Drobna i szczupła lady Appleby zupełnie nie pasowała do wizerunku, jaki wyobraziła sobie Desiree. Była ubrana w niezwykle oryginalną suknię, którą bez wątpienia musiała wyciągnąć ze starego kufra z garderobą po babce. Szpakowate włosy upięła wysoko na głowie w kunsztowną fryzurę. Na nogi włożyła pantofelki ze sprzączkami, a lewy policzek ozdobiła pieprzykiem. Sięgała Desiree nie wyżej niż do ramienia.

- Och, moja droga, jak się cieszę, że znowu cię widzę. Panno Nash, witam gorąco w moim domu - przywitała gości lady Appleby wyjątkowo silnym jak na jej posturę głosem.

- Dla graczy zarezerwowałam salonik na górze. Kilka osób zasiadło już do gry. Lady Fortescue bardzo prosi o zaszczyt rozegrania z tobą pierwszej partyjki, Hannah. W tym celu specjalnie zatrzymałam dla was jeden stolik. Nie masz chyba nic przeciwko temu.

- Nie, nie mam, bylebym tylko nie musiała spędzać z nią

całego wieczora - odparła lady Charlton. - Lady Fortescue to groźny przeciwnik w kartach, ale rozmowa z nią jest ponad moje siły. Jest potwornie nudna. A jej siostrzenica do prawdy nic a nic mnie nie obchodzi.

- Panna Gregory jest rzeczywiście bardzo nieciekawą osobką - zgodziła się lady Appleby, potrząsając głową. Jej kunsztowna fryzura zaczęła się niebezpiecznie przechylać na prawą stronę. - Nikt nie każe ci przebywać dłużej w jej towarzystwie, niż jest to konieczne. Wątpię zresztą, abyś dziś wieczór narzekała na jej małomówność. Rozprawialiśmy właśnie o *Nikczemnym markizie*, a teraz, kiedy przybyła nam panna Nash, która pochodzi z tych samych stron co główny bohater, dyskusja bez wątpienia rozgorzeje na nowo.

- Nikczemny markiz? - Desiree spojrzała z przestraszeniem na panią domu. - Proszę mi wybaczyć, lady Appleby, ale nie wiem, o co chodzi. To jakaś nazwa?

- Nie, moja droga, to bardzo zajmująca książka, wydana przez wydawnictwo Minerwa Press. Ukazała się niedawno, ale nikt nie wie, kto jest jej autorem. Ci, co ją czytali, twierdzą zgodnie, że jest bardzo zręcznie napisana. Jest to pamflet na kilka znakomitych osobistości z naszej sfery. Z pewnością nie ma żadnej wątpliwości co do tego, kto kryje się pod postacią Beau Broombrain. Lub tego, że sir Hugely Perfect to w rzeczywistości młody Hugo Perceval.

- Fakt, że panna Nash mieszkała w pobliżu opactwa Steepwood, wcale nie znaczy, że musi znać tę książkę, Letty - zauważyła lady Charlton. - W każdym razie żadna ze znomych pań nie przyznała się do tego, że ją czytała.

- Z moich również, niemniej zastanawiające jest, jak

wiele osób zna tę książkę - odparła z uśmiechem lady Appleby, odwracając się, aby zaprowadzić gości na górę.

- Wspomniała pani, że jeden z bohaterów mieszkał w pobliżu opactwa - odezwała się Desiree. - Czy książka oparta jest na rzeczywistych faktach i mówi wprost, kto jest kim?

- Nie całkowicie, ale z całą pewnością wiadomo, że chodzi o markiza Sywell. Zachowanie i maniere fikcyjnego markiza Rapeall nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości.

Podobieństwo pomiędzy bohaterem książki a rzeczywistym markizem, słynącym z upodobania do płci pięknej, zaskoczyło Desiree do tego stopnia, że sapnęła z wrażenia.

- Coś podobnego! Czy wszystkie charaktery zostały przedstawione tak... niekorzystnie?

- W większości - odparła lady Charlton. - Sebastian, na przykład, został również wydrwiony w tej książce, jako lord Baconwit. Starałam się mu wytłumaczyć, że autor miał na myśli kogoś innego, ale wątpię, czy go przekonałam. Jego dobry przyjaciel Wyndham występuje w tym pamflecie jako wicehrabia Windyhead. Nie ma też wątpliwości, że lord Dunganren to fikcyjny lord Dunthinkin. Podobno lord Dunganren czuje się głęboko dotknięty, że jego nazwisko zostało tak sponiewierane. Autor bardzo swobodnie sobie poczyna i jestem pewna, że prędzej czy później odpowie przed sądem za swe szyderstwa ze znanych i cenionych powszechnie osobistości, gdy tylko jego prawdziwa tożsamość wyjdzie na jaw.

- To dlatego tak się stara pozostać anonimowy - dodała, chichocząc, lady Appleby. - Zwłaszcza że pod koniec morduje markiza z dość krwiożerczym zapałem. Ale jesteśmy na miejscu.

Desiree znalazła się w przestronnym saloniku, który nie bez przyczyny został nazwany Żółtym. Pokój był wybity jasnożółtym jedwabiem, a zasłony oraz brokatowe obicia mebli mieniły się różnorodnymi odcieniami żółci i złota. Ściany, prawie w całości, były obwieszane drogocennymi obrazami w złoconych ramach. Dookoła pełno było różnych bibelotów, figurek i rzeźb. Zajmowały każdy wolny skrawek przestrzeni.

Nie minęło wiele czasu, a Desiree zasiadła przy jednym ze stolików do gry. Naprzeciw siebie miała lady Charlton. Ich przeciwniczkami w grze były lady Fortescue i jej siostrzenica. Lady Fortescue była kobietą pod pięćdziesiątkę, o wyglądzie zadziwiająco męskim, jej siostrzenica natomiast - bladawą dziewczyną o potulnym wyrazie twarzy. Wyglądała na jakieś dwadzieścia dwa lata. Desiree już po krótkiej chwili przyznała w duchu rację swej chlebodawczyni, że jako rozmówczynie obie panie nie są zbyt atrakcyjne. Konwersację z nimi można było w najlepszym przypadku określić jako monotonna i Desiree tęsknie wyczekiwała momentu, gdy ktoś z obecnych podniesie temat skandalizującej książki, o której mówił cały Londyn.

Niestety, nic nie wskazywało na to, że przy tym stoliku pozwoli się zakłócić grę dyskusją o *Nikczemnym markizie*. Lady Fortescue parła zdecydowanie do zwycięstwa i już po kilku minutach Desiree zapomniała o nudzią. Gra pochłonęła ją całkowicie. W duchu gorąco dziękowała matce, że tak dobrze zapoznała ją z wistem.

Determinacja lady Fortescue i jej siostrzenicy nie na wiele się zdały. Desiree i lady Charlton bez trudu wygrały pierwszego robra i szykowały się właśnie do wygrania drugiego, kiedy lady Fortescue raptownie podniosła się z krzesła

i przerwała grę, oświadczając, że rozboleł ją żołądek. Lady Charlton uśmiechnęła się na to i wstając z miejsca, uprzejmie podziękowała obu damom za interesującą partyjkę. Desiree podniosła się również i posłusznie zeszła na dół wraz z lady Charlton.

- Dziękuję, panno Nash, to było świetne - odezwała się lady Charlton z widoczną satysfakcją. - Już dawno nie dałam takiego łupnia lady Fortescue. Nie mam wątpliwości, że jej lekka niedyspozycja była tylko wymówką, aby przerwać robra. Spisała się pani doskonale. Świetnie pani gra.

Desiree schyliła głowę z podziękowaniem. Pokój, do którego wchodziły, miał wysoki strop i był bardzo przestronny. Kilka par tańczyło już w nim do rytmu żywej ludowej melodii.

- Dziękuję, lady Charlton, ale pani jest również bardzo groźnym przeciwnikiem. Ośmielam się jednak twierdzić, że gdybyśmy grały obydwie przeciwko mej matce i ojcu, to wcale nie jestem pewna, kto by odniósł zwycięstwo. Niemniej, byłaby to z pewnością ekscytująca rozgrywka.

Znalazły pod ścianą wolne krzesła i przysiadły na chwilę, aby popatrzeć na tańczące pary.

- Tam, do licha! - wykrzyknęła nagle lady Charlton. - Zostawiłam swój szal w saloniku. Niech pani będzie tak dobra i przyniesie mi go tutaj, moja droga. Wydaje mi się, że czuję przeciąg.

- Tak, oczywiście, lady Charlton. - Desiree podniosła się z krzesła i szybko podążyła na górę. Nie była szczególnie zdziwiona, widząc, że lady Fortescue cieszy się już dobrym samopoczuciem i siedzi z siostrzenicą przy karcianym stoliku z dwiema innymi damami. Ale zaskoczenie jej nie miało

granic, gdy po chwili, unosząc wzrok, zobaczyła stojącego w drzwiach po przeciwległej stronie Sebastiana.

- Panno Nash - powiedział, ruszając w jej kierunku, kiedy ją tylko zobaczył. - Jestem ogromnie zdziwiony. Spodziewałem się, że przybędę na czas, aby przyjrzeć się, jak pani i moja ciotka wysilacie swoje mózgi, by odnieść zwycięstwo nad lady Fortescue i jej siostrzenicą, ale jak widzę, przybyłem za późno.

- Niestety, spóźnił się pan, milordzie. Lady Fortescue była zmuszona wycofać się z gry przed końcem - wyjaśniła półgłosem Desiree. - Zdaniem lady Charlton nasza gra i tak zrobiła na wszystkich bardzo duże wrażenie.

- Czy to znaczy, że wygrałyście?

- Wszystkie robry.

- Wyobrażam sobie, że ciocia Hannah nie posiada się z radości.

Desiree roześmiała się, zdziwiona, że tak nagle zrobiło jej się lekko i radośnie na duszy. Sam widok przystojnej twarzy Sebastiana wystarczył, żeby poprawił się jej humor.

- Tak, rzeczywiście, bardzo się cieszy. Jak przypuszczam, nie sprowadziła pana wyłącznie chęć zobaczenia nas przy stoliku z lady Fortescue?

- Ma pani rację, mam jeszcze inny powód. Chcę odebrać dług od lady Appleby - wyjaśnił Sebastian z uśmiechem. - Winna mi jest niewielką sumkę - około trzydziestu funtów.

Desiree otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Wielki Boże, lordzie Buckworth, nie zamierza pan chyba obrabować z pieniędzy tej słodkiej staruszki?

- Dla pani wiadomości, panno Nash, ta słodka staruszka jest bardzo przebiegła. Byłem świadkiem, jak bezlitośnie ob-

dzierała z kieszonkowego młodych buńczucznych żółtodziobów. Jej ofiarą padały również niezbyt rozgarnięte damy, które obskubywała z pieniędzy na drobne wydatki. Lepiej niech się pani trzyma od niej z daleka - ostrzegł.

Myśl, że lady Appleby jest chytrą naciągaczką, sprawiła, że Desiree wybuchnęła głośnym śmiechem. Kilka osób podniosło głowy znad kart i spojrzało z naganą w jej stronę. Sebastian również tylko z trudem zachował poważny wyraz twarzy.

- Myślę, że powinniśmy wyjść już z tego pokoju, panno Nash - powiedział, widząc miny zebranych. - Wydaje się, że nasza obecność rozprasza uwagę graczy.

Desiree posłusznie wzięła szal lady Charlton i razem z lordem Buckworthem zeszła na dół.

Jak należało oczekiwać, lady Charlton ucieszyła się bardzo na widok Sebastiana.

- Co ty tu robisz? Myślałam, że jesteś na kolacji u lorda Mackenzie.

- Lorda Mackenzie rozboleł ząb, więc przyszedłem tutaj, aby zobaczyć, jak wam idzie gra - odparł. - Zjawiłem się jednak za późno.

Twarz lady Charlton rozjaśniła się jeszcze bardziej na te słowa.

- To najlepsza partia wista, jaką rozegrałam od miesiący. Prawdę mówiąc, gdyby panna Nash była mężczyzną, to podejrzewałabym, że oszukuje.

- Lady Charlton! - wykrzyknęła Desiree. - Nigdy w życiu nie oszukiwałam. Podczas gry staram się po prostu myśleć i zapamiętać, jakimi kartami gram.

- I bardzo dobrze ci to wychodzi, moja droga - stwier-



dziła z uznaniem dama, klepiąc ją po ręku. - Daję głowę, że dużo wody upłynie, nim Hortensja wyzwie mnie znowu na pojedynek. Ale do rzeczy. Dobrze byłoby coś zjeść, zanim wszystko zniknie ze stołów. Sebastianie, zabierz pannę Nash i znajdźcie jakiś stolik na trzy osoby, możliwie w miejscu, gdzie nie ma przeciągów. Ja pójdę zamienić kilka słów z lady Appleby. Ale, ale, czy ona oddała ci te trzydzieści funtów?

- Jeszcze nie, ale zamierzam je wyegzekwować przed wyjściem.

- Wobec tego uprzedzę ją o tym. Bez wątpienia będzie starała się pozostać nieuchwytna. - Lady Charlton z domyślnym uśmiechem odeszła poszukać pani domu. Desiree ponownie znalazła się sam na sam z Sebastianem.

- Pańska ciocia jest naprawdę niezwykłą kobietą, lordzie Buckworth - stwierdziła, idąc za nim do stojącego w zacisznym kącie stolika. - Dziwię się, dlaczego po raz drugi nie wyszła za mąż, tylko uporczywie trwa we wdowieńskim stanie.

- Moim zdaniem jest tak tylko dlatego, że nie znalazła nikogo, kto by ją w dostateczny sposób zainteresował.

- Ale z pewnością musiał być ktoś, kogo ona interesowała. Obcowanie z nią jest takie przyjemne, nie mówiąc już o tym, że pańska ciocia, pod maską pozorną szorstkości, ukrywa dobre i czułe serce.

- Ona jest rzeczywiście taka, jak pani mówi. Podobnie jak jej młoda dama do towarzystwa - stwierdził miękko Sebastian, nachylając się ku Desiree.

Stał przy niej tak blisko, że mogła rozróżnić ciemne kropki w jego oczach. Czuła, jak robi się jej gorąco.

- Przejdź się jutro ze mną konno - poprosił Sebastian.

- Ciocia wspominała, że lubisz ten sport, a ja marzę, aby zobaczyć cię w siodle. Możemy pogalopować trochę po parku wczesnym rankiem. O tej porze jest w nim mało ludzi.

- Dama nie galopuje - odparła Desiree.

- Dama może nie, ale Artemida na pewno.

Desiree drgnęła. Artemida, bogini dziewica, bogini płodności, dzikich zwierząt i polowania. Milczała chwilę zakłopotana, nie wiedząc, jak potraktować to porównanie.

- Lordzie Buckworth, nie mogę zostawić lady Charlton ot, tak sobie i pojechać z panem na przejażdżkę. Co ona by na to powiedziała?

- Czy moja ciocia daje ci czas wolny w tygodniu?

- Tylko po południu.

- Wobec tego pomówię z nią, by zamieniła popołudnie na rano. Nie chce mi się wierzyć, by ciocia nie przełożyła o kilka godzin wizyty w sklepach. A jak brzmi twoja odpowiedź, Desiree. Zgadzasz się czy nie?

Nie! - wykrzyknął głos rozsądku. Ta ścieżka zawiedzie cię nad otchłań bólu i nieszczęścia. Nic innego cię nie czeka.

- Przejadę się... z wielką chęcią - odparła z upojeniem Desiree, ignorując głos rozsądku. I tak nie było sensu więcej go słuchać. Wiedziała już, co znaczy cierpieć z miłości, i zdawała sobie sprawę, że jej konsekwencją będzie tylko rozpacz i jeszcze większy ból.

Pokochała Sebastiana Moore'a. Cokolwiek by teraz zrobiła - włącznie z przejażdżką konno po parku - nie będzie to już miało żadnego znaczenia.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzień nazajutrz wstał piękny i pogodny. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Wiał lekki ciepły wiaterek, niosąc ze sobą zapowiedź zbliżającego się lata. Słowem, pogoda była wymarzona na przejażdżkę.

Desiree nie spała już od siódmej. Wstała i włożyła jeden ze swoich nowych kostiumów do konnej jazdy. Był to elegancki ubiór z doskonałej jakości ciemnoniebieskiego sukna, z ozdobnym czarnym zapięciem w formie kołków i pętelek na żakiecie i takiego samego koloru wypustką wokół brzegu spódnicy. Jej kapelusz, niebiesko-czarny stylowy toczek, tkwił filuternie na zaczesanych do góry włosach. Sebastian zapowiedział, że przybędzie po nią o wpół do dziewiątej, i Desiree wiedziała, że się nie spóźni. Chciał znaleźć się w parku, kiedy będzie w nim jeszcze stosunkowo pusto. Desiree podzielała jego zdanie. Jeżeli zamierzali pogalopować swobodnie po murawie, musieli tam dotrzeć odpowiednio wcześniej - zanim ścieżki zaroją się od spacerowiczów, uniemożliwiając szybszą jazdę.

Desiree niepokoiła się jedynie, czy dobrze będzie się czuła na koniu, ponieważ wiele czasu upłynęło od czasu, kiedy po raz ostatni dosiadała wierzchowca. Niepotrzebnie się jednak obawiała. Z chwilą gdy znalazła się w wygodnym siodle na grzbiecie żwawej kasztanowatej klaczy lady Charlton, wie-

działa, że wszystko pójdzie dobrze. Czuła pod sobą znajome ruchy końskiego ciała i od razu odzyskała pewność siebie.

- Tak przypuszczałem - zauważył Sebastian, kiwając z aprobatą głową. - Wyglądasz na doświadczoną amazonkę.

Desiree uśmiechnęła się, zgarniając lejce.

- Nie wiem, czy jestem doświadczoną amazonką, milordzie, ale jedno wiem na pewno - nie obawiam się, że spadnę z konia, jak mi się na początku wydawało.

- Siedzisz na koniu bardzo swobodnie i pięknie na nim wyglądasz - stwierdził Sebastian z uznaniem. - Jestem też przekonany, że z ochotą puścisz się ze mną galopem przez park, kiedy już znajdziemy się na miejscu.

Desiree bardzo tego chciała. Skoro tylko dojechali do celu i ujrzeli rozciągające się przed nimi, pokryte bujną trawą trawniki, puścili konie w krótki cwał, a następnie spięli ich boki ostrogami do szybkiego galopu. Desiree miała ochotę śmiać się i krzyczeć w niebo ze szczęścia. Radość istnienia wprost ją rozpierała. Przez tyle czasu żyła jak w klatce, dźwigała swój niełatwy los, który skąpił jej najzwyklejszych przyjemności, a każda młoda kobieta ma prawo się nimi cieszyć. Teraz, jadąc na pięknym wierzchowcu i mając przed oczami rozpostartą płachtę zielonych trawników, a przy boku mężczyznę, którego kochała, była bezgranicznie szczęśliwa.

Sebastian oczywiście wspaniale jeździł na koniu. Wydawało się, że on i jego czarny ogier tworzą razem nierozzerwalną całość. Obciągnięte rękawiczkami dłonie swobodnie trzymały lejce, panując nad każdym rachem zwierzęcia. Wiatr zwiewał mu z twarzy do tyłu ciemne włosy, a równe białe zęby błyskały olśniewająco na tle brązowej skóry. Jego wi-

dok działał na Desiree równie podniecająco, jak jazda na koniu.

Kiedy wyczuła, że klacz zaczyna się męczyć, postanowiła zwolnić, aby jej nie forsować. Łagodnie ściągnęła cugle, wiedząc już, że wystarczy lekki ruch, aby zwierzę zastosowało się do polecenia. Sebastianowi jednak z jego wierzchowcem nie poszło tak łatwo. Musiał z całej siły ściągać cugle, aby zmusić ogiera do zatrzymania się. Zwierzę najwyraźniej miało ochotę galopować i nim wreszcie stanęło w miejscu, unosząc się na tylne nogi, jeszcze przez dłuższą chwilę opierało się, parskając i rzucając łbem.

- Klacz pańskiej cioci jest doprawdy nadzwyczajna odezwała się Desiree, obserwując z rozbawieniem zachowanie się ogiera. - Jest równie szybka, jak pańska olbrzymia bestia, ale ma znacznie lepsze manieri.

- Olbrzymia bestia? Uważaj, co mówisz, Afrodyto. Trojan nie lubi, kiedy robi się takie ujemne dla niego porównania z klaczą - zauważył Sebastian. - On jest tylko w dobrym humorze, bo wie, że po powrocie dostanie porcję pysznego owsa. A co do rącości, klacz nie miałaby szansy, gdybym dał Trojanowi całkowitą swobodę. Powściągałem go przez cały czas, bo nie chciałem, byś za bardzo została w tyle.

- W takim razie należą mu się przeprosimy - jemu lub jego panu - odparła Desiree, spoglądając na Sebastiana z zalotnym uśmiechem. - Nie miałam zamiaru urazić ani wierzchowca, ani jeźdźca.

Po emocjonującym galopie przez jakiś czas jechali stępa w milczeniu. Obydwoje z rozkoszą wciągali w płuca świeże poranne powietrze i napawali się ciszą i spokojem panującym w pustym o tej porze parku.

- I pomyśleć, że za kilka godzin będzie tutaj tak tłoczno, że z trudem da się przejechać konno, nie mówiąc już o galopie - zauważyła z uśmiechem Desiree.

- Dlatego tak bardzo lubię poranki. To zawsze była moja ulubiona pora dnia. Lubię, kiedy nad stawem unosi się mgła, a trawa jest ciężka od rosy. Wszystko wtedy wydaje się takie świeże i czyste. Poza tym, tylko w tym czasie można dowolnie nacieszyć się galopem.

- Ta przejażdżka to dla mnie ogromna przyjemność, dziękuję, że mi ją pan zaproponował, milordzie.

Sebastian odwrócił głowę i wolno przesunął wzrokiem po jej obliczu.

- Nie musisz mi dziękować słowami, Desiree. Wystarczyło popatrzeć na twoją twarz, gdy galopowałaś. Była to dla mnie duża satysfakcja. - Ściągnął cugle i zatrzymał konia. - Jesteś wyjątkowo piękną kobietą, Desiree Nash. Czy ktoś ci kiedyś o tym mówił?

- Nie w... taki sposób - przyznała, również zatrzymując wierzchowca. - O ile sobie przypominam, uwagi, które pan zrobił pod moim adresem nad jeziorkiem ubiegłego lata, były bardziej... bezpośrednie.

W oczach Sebastiana pojawiła się czułość.

- Tamte uwagi były równie szczere, jak te dzisiejsze, chociaż przyznaję, nie łagodziły ich żadne emocjonalne względy. Nie znalazłem cię wówczas. Teraz już wiem, jaka jesteś. Naprawdę miło jest pomyśleć, że w takim krótkim czasie zdołałem cię tak dobrze poznać. - Spojrzał na nią nagle z takim ogniem w oczach, że dreszcz podniecenia przebiegł jej po krzyżu. - Desiree, ja...

- Proszę, proszę i kogo to moje oczy widzą - usłyszeli

raptem za sobą niespodziewanie. - Znany londyński birbant i nauczycielka z prowincji wybrali się na ranną przejażdżkę konno po parku. Jakie to romantyczne. Mam nadzieję, że państwu nie przeszkadzam.

Desiree poczuła, jak jej ciało sztywnieje. Lord Perry! Ale... co on tu robi? Czy jego pojawienie się w parku dziś raniem jest tylko zwykłym zbiegiem okoliczności?

Sebastian był raczej przeciwnego zdania. Odwrócił się i spojrzał na intruza z jawną niechęcią.

- W niczym pan nam nie przeszkodził, lordzie Perry. Panna Nash i ja odbywamy po prostu miły spacer i przyjemnie gawędzimy. Czuję się jednak dotknięty sposobem, w jaki pan do nas się zwrócił, i radziłbym panu nigdy więcej tego nie robić.

- Naturalnie. - Lord Perry skinął głową ze zrozumieniem. - Nie miałem zamiaru nikogo obrażać. Muszę jednak stwierdzić, że poranne powietrze doskonale wpływa na pani cerę, panno Nash. Pięknie się pani zaróżowiła. Zawsze twierdziłem, że nie ma to jak przejażdżka konno po parku wczesnym raniem. Od niej powinno się zaczynać dzień.

Desiree zmusiła się, aby na niego spojrzeć. Jego wyglądowni nic nie można było zarzucić. Siedział na pięknym jabłkowitym ogierze, ubrany jak zawsze nienagannie. Jedyne nieprzyjemnie odęte wargi i drwiące spojrzenie sprawiły, że wstrząsnęła się z odrazy.

- Jak rozumiem, lady Perry nie dzieli pańskiego zamiłowania do porannych spacerów - zauważyła grzecznie. Dobre wychowanie wzięło w niej górę nad emocjami.

- Lady Perry nie wstaje z łóżka przed południem, chyba

że ma zamiar wybrać się na zakupy - wyjaśnił sztywno lord Perry. - Nasze zwyczaje się różnią.

- To bardzo niefortunne dla pana - zauważył drwiąco Sebastian.

Lord Perry wzruszył obojętnie ramionami.

- Odbijam to sobie w inny sposób. - Spojrzał porozumiewawczo na Desiree i uśmiechnął się szeroko. - Mężczyzna zawsze sobie poradzi.

Jego kąpiący ton sprawił, że Desiree zarumieniła się zażenowana. Szybko odwróciła wzrok i spojrzała przed siebie. Dobrze zrozumiała aluzję ukrytą w słowach lorda Perry'ego; Sebastian musiał odebrać je tak samo. Zauważyła to po sposobie, w jaki nagle zacisnął cugle w rękach.

- Panno Nash, czas wracać do domu. Moja ciotka czeka na panią. Życzę miłego dnia, Perry - pożegnał go oziębło.

Lord Perry uśmiechnął się i dotknął palcami skraju cylindra.

- Miło było panią zobaczyć, panno Nash, jak też i pana, lordzie Buckworth.

Udając, że nie dostrzega jego lubieżnego spojrzenia, Desiree zawróciła konia i lekko uderzyła go pejczem po bokach. Wielki Boże, czy nigdy nie uwolni się od tego znieprawidzonego człowieka? Wspomnienie jego stów paliło ją niczym ogień i napełniało oczy łzami gniewu i upokorzenia. Nie mogła znieść sposobu, w jaki na nią pataył, ani uczuć, jakie w niej wywoływał. Cała przyjemność przejażdżki z Sebastianem prysła jak bańka mydlana zniszczona przez niepożądaną obecność tego mężczyzny i jego dwuznaczne uwagi.

- Desiree!-wykrzyknął za nią Sebastian.-Poczekaj!

Z ociąganiem zatrzymała klacz w miejscu. Odwróciła głowę i szybko przeciągnęła wierzchem dłoni po oczach.



- Przepraszam, lordzie Buckworth. To nieładnie z mojej strony, że nie zaczekałam na pana.

- Nie bądź niemądra, miałas prawo się oddalić, kiedy chciałaś. Ten mężczyzna jest bezmyślnym gburem i niewymownie mi przykro, że nasza uroczą przejażdżka tak się nie miło skończyła - powiedział Sebastian, zrównawszy się z jej koniem. - Gdybym wiedział, że on tu będzie...

- Nie mógł pan wiedzieć, więc nie musi mnie pan przepraszać - przerwała Desiree. - Mnie również jest niezmiernie przykro, że się na niego natknęliśmy.

- Desiree, pozwolisz, że cię o coś zapytam. Skąd znasz lorda Perry'ego? Nie mów mi tylko, proszę, że spotkałaś go po raz pierwszy na balu u lady Rumsden. Wiem, że to nieprawda. Znałaś już tego człowieka przedtem, czy mam rację?

- To prawda. - Desiree przymknęła na chwilę oczy. - Córka lorda Perry'ego, Elizabeth, uczy się na pensji pani Guarding i była jedną z moich uczennic. Zostałam mu przedstawiona, podobnie jak rodzicom innych dziewcząt w momencie, gdy jego córka wstępowała na pensję. W naszej szkole był taki zwyczaj.

- Czy ty i lord Perry często rozmawialiście ze sobą?

- Widziałam lorda Perry'ego kilkakrotnie u pani Guarding, ale rozmawiałam z nim... tylko raz.

- Nie lubisz go, prawda?

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu i Desiree tak to też przyjęła.

- Nie, nie lubię.

- Czy on wie, że nie darzysz go sympatią?

- Nie mam powodu sądzić, aby było inaczej.

- Wobec tego dlaczego podszedł do ciebie na balu u lady Rumsden?

Desiree zająknęła się.

- Chciał... mnie przedstawić swojej żonie.

- Rozumiem. - Sebastian przeszył ją przenikliwym spojrzeniem. - Czy nie wydaje ci się dziwne, że mężczyzna, który wie, że go nie lubisz, nalega, aby cię przedstawić żonie?

- Proszę mi wierzyć, że mnie to również intrygowało - odparła sucho Desiree. - Odwróciłam się i zobaczyłam, że on stoi za moimi plecami; dopiero po chwili zorientowałam się, że wraz z nim jest również lady Perry. Przypuszczam, że uważał, iż byłoby niegrzecznie, gdyby mi jej nie przedstawił, zważywszy na to, że my oboje już się znamy. Ale ma pan rację, lordzie Buckworth, powinniśmy już wracać - zmieniła temat Desiree, zbierając lejce. - Pańska ciocia z pewnością już się zastanawia, dlaczego tak długo mnie nie ma.

Po tych słowach ścisnęła nogami boki konia i wprowadziła go w lekki trucht.

Sebastian westchnął i podążył za Desiree. Czuł, że ukrywa coś przed nim. Prawda o jej znajomości z lordem Perrym z pewnością wygląda inaczej, ale zdawał sobie sprawę, że nic nie pomoże dręczenie jej pytaniami. Cokolwiek się między nimi wydarzyło, Desiree musiała to odczuć bardzo boleśnie i Sebastian domyślał się, że jest to coś, z czego Desiree z pewnością mu się nie zwierzy. Postanowił zatem dołożyć wszelkich starań i na własną rękę dowiedzieć się, co między tą parą zaszło.

Z tą posępną myślą zawrócił i skierował konia z powrotem do Mayfair.

Następne dni dłużyły się Desiree niepomieranie. Nazajutrz rano towarzyszyła lady Charlton przy proszonym śniadaniu, a następnego dnia wieczorem wzięła z nią udział w wieczorku muzycznym. Jednak jej myśli zbyt zaprzętał Sebastian, aby mogła w pełni docenić obie te przyjemne imprezy.

Podczas drogi powrotnej z parku do domu Sebastian niewiele się do niej odzywał. Może zastanawiał się, jakie stosunki łączą ją z lordem Perrym? Nie miała prawa mieć mu tego za złe, gdyby nawet tak było. Jej niechęć do tego mężczyzny była zbyt widoczna, aby nie zaintrygować Sebastiana. Byłoby całkiem naturalne, gdyby ją o to spytał, zwłaszcza że nie wyjaśniła, co leżało u podstaw tej niechęci.

- Panno Nash, co się z panią dzieje? Jest pani dzisiaj wyjątkowo roztargniona - zauważyła lady Charlton, marszcząc czoło z niezadowoleniem. - To niepodobne do pani. Nie słucha pani, co do niej mówię.

Desiree zaczerwieniła się z zakłopotaniem.

- Proszę mi wybaczyć, lady Charlton. Ostatnio rzeczywiście jestem jakaś zdekoncentrowana.

- Pytanie tylko, co lub kto jest tego powodem - zauważyła kwaśno lady Charlton. - Zaczynam podejrzewać, że jakiś przystojny młody człowiek zawrócił pani w głowie.

Ta uwaga była tak bliska prawdy, że Desiree nie wiedziała, w którą stronę ma oczy obrócić. Czyżby lady Charlton odgadła jej sekret? Sama myśl o tym wprawiła ją w popłoch. Nie mogła sobie wyobrazić reakcji swej chlebodawczyni, gdyby się nagłe dowiedziała, że jej dama do towarzystwa zakochała się w jej kuzynie.

- Lady Charlton, pójdę i przyniosę pani trochę ponczu - zaproponowała nagle Desiree, wstając z krzesła. - Mam

wrażenie, że nagle zrobiło się tutaj... bardzo gorąco. Nie sądzi pani?

- Nie czuję tego - odparła dama - ale może rzeczywiście temperatura w pokoju się trochę podniosła. Z przyjemnością wypiję szklaneczkę ponczu. Dziękuję za propozycję.

Desiree odwróciła się szybko i udała do następnego pokoju, gdzie kilka par szykowało się do tańca. Uśmiechnęła się do jednej z dam. Pamiętała, że została jej przedstawiona na balu u lady Rumsden, i podeszła do stołu, na którym królowała ogromna srebrna waza z ponczem. Policzki nadal ją paliły po obcesowej uwadze lady Charlton, że być może to jakiś męczyzna jest powodem jej roztargnienia. Z braku świeżej chusteczki, którą mogłaby ochłodzić sobie twarz, podniosła połyskujący srebrny kubek i przycisnęła go zamiast niej do policzka.

- Co widzę, los znowu uśmiechnął się do mnie - usłyszała nagle za plecami głos lorda Perry'ego. - Zawsze stawia panią na mej drodze w najdogodniejszym momencie.

Kubek wysliznął się z rąk Desiree. Wylądował na krawędzi stołu i spadł z brzękiem na podłogę. Oczy wszystkich w pokoju zwróciły się w jej kierunku. Speszona Desiree schyliła się po naczynie.

- Lordzie Perry, zaczynam podejrzewać, że pan mnie śledzi. - Postawiła kubek na stole i uśmiechnęła się przepraszająco do gości.

- Zapewniam panią, że nie przeszło mi to przez myśl. Pani rola damy do towarzystwa lady Charlton po prostu stwarza nam okazję do spotkań. Obracamy się z lady Charlton w tym samym kręgu. Gdyby jednak pomysł śledzenia pani powstał w mojej głowie, rezultat byłby taki sam. Potrafię być bardzo

uparty, jeżeli postawię sobie jakiś cel. A pani, moja droga, jest jak najbardziej warta moich zabiegów.

- Lordzie Perry, co mam zrobić, aby pana przekonać, że nie chcę mieć z panem nic wspólnego - odparła zimno Desiree.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nic pani nie może zrobić, moja droga, bo aczkolwiek zajęcie w charakterze damy do towarzystwa jest z pewnością atrakcyjniejsze od pracy nauczycielki na pensji, to nie da się porównać z przyjemnym i dostatnim życiem, jakie może pani pędzić, gdy zostanie moją kochanką.

- Myli się pan, jeżeli sądzi, że pociąga mnie tego rodzaju egzystencja.

- Niemniej, może ona stać się pani udziałem. Wystarczy jedno słowo z pani ust.

Desiree wstrząsnęła się z odrazy na samą myśl o tym.

- Lordzie Perry, wyjaśnijmy sobie wreszcie jedną rzecz. Żadne pańskie perswazje nie skłonią mnie do tego, abym została pańską kochanką. Jestem całkowicie zadowolona ze swego obecnego statusu i nie mam najmniejszej ochoty go zmieniać. Lady Charlton jest miła i szczodra jako chlebowdawczyni i praca u niej pozwala mi na zaspokojenie wszystkich moich potrzeb.

- A co z przyjemnościami, Desiree? Lady Charlton nie może dostarczyć pani takich przyjemności, jakich zazna pani w ramionach doświadczonego kochanka.

- Pan również nie może mi ich dostarczyć, lordzie Perry. A teraz będę wdzięczna, gdy zostawi mnie pan w spokoju.

- Zastanawiam się, panno Nash, czy pani niechęć do mnie nie wiąże się przypadkiem z pewnym mężczyzną,

z którym panią spotkałem kilka dni temu w parku podczas rannej przejażdżki. Może oczekuje pani na podobną ofertę od niego?

- Myli się pan, milordzie. Mój związek z lordem Buckworthem jest zupełnie innego rodzaju.

- Ale przyznaje pani, że istnieje między wami jakiś związek lub może pani chciałaby, żeby tak było.

- Moja znajomość z lordem Buckworthem to nie jest pańska sprawa - odparła sztywno Desiree. - Tak jak i inne strony mego życia.

- Oczywiście, że nie. Chciałbym jednak uprzedzić panią, moja droga, że jeżeli ma pani nadzieję na jakąś poważną propozycję od lorda Buckwortha albo od jakiegoś innego mężczyzny, to powinna się pani dobrze nad tym zastanowić.

- Czy to groźba, lordzie Perry?

Wzruszył ramionami z pozorną nonszalancją.

- Boże uchwaj. Po prostu stwierdzam fakt.

Desiree westchnęła, aż nadto świadoma, do czego ta rozmowa zmierza.

- Lordzie Perry, wiem dobrze, że jest w pańskiej mocy zniszczyć moją dobrą reputację, jeżeli mam takową tu, w Londynie, równie skutecznie jak zniszczył pan tę, którą cieszyłam się u pani Guarding.

- O, nie, moja droga. To nie ja nadszarpnąłem pani dobre imię na pensji. To stało się na długo przed tym, zanim ja wkroczyłem w pani życie.

Desiree zmarszczyła brwi.

- O czym pan mówi?

Lord Perry uśmiechnął się leniwie.

- Desiree, jest pani piękną, wyjątkowo atrakcyjną kobie-

ta, ale mimo to nie sądzi pani chyba, że chciałoby mi sięjechać taki szmat drogi do Steep Abbot, gdybym nie był pewien, że mi się ten trud opłaci.

- Mówi pan zupełnie od rzeczy - stwierdziła zirytowana.  
- Przecież przyjeżdżał pan do swojej córki. To był główny powód pańskich częstych wizyt w szkole pani Guarding.

- Pod tym pretekstem jeździłem do Steep Abbot. Natomiast powód był inny.

Cień lęku przemknął po twarzy Desiree.

- Nie wiem, co ma pan na myśli - szepnęła.

- Mam na myśli lorda Buckwortha i historyjkę, która wyszła z jego ust; o tym, jak spotkał panią, kiedy kapała się pani nago w leśnym jezioru.

- Co?!

- Oraz o tym, co zdarzyło się, kiedy do pani podpłynął.

Desiree poczuła, że cała krew odpływa z jej twarzy.

- Pan kłamie!

- Czyżby? - Lord Perry roześmiał się cicho. - Wobec tego niech go pani sama o to zapyta.

Desiree szybko się odwróciła. Huczący szum w uszach zagłuszał wszelkie inne dźwięki. Nie. Nie Sebastian. On z pewnością nie postąpiłby w ten sposób...

- Widzę, że to, co powiedziałem, niemile panią dotknęło - odezwał się półgłosem lord Perry. - Proszę mi wybaczyć. Nie zamierzałem rozwiewać pani złudzeń co do tego człowieka, ale nie chciałem również, aby pani myślała, że tylko ja jeden jestem odpowiedzialny za pani obecną sytuację.

Desiree spoglądała na niego z mieszaniną zgrozy i niedowierzania.

- Kiedy lord Buckworth mówił panu o tym?

- O ile pamiętam, było to pod koniec ubiegłego lata. Jednak nie od niego usłyszałem tę historię. Dowiedziałem się o tym od innej osoby, która była świadkiem, jak lord Buckworth opowiadał o tym w swoim klubie. Podobno opisywał wasze spotkanie z widoczną uciechą.

- Przecież lord Buckworth nic o mnie wtedy nie wiedział, ani kim jestem, ani gdzie mieszkam - zauważyła Desiree, czepiając się tego argumentu jak tonący brzytwy. - Nie wymieniłam swego nazwiska. Skąd więc przypuszczenie, że to ja właśnie jestem tą młodą kobietą, o której lord Buckworth opowiadał?

- Desiree, czy pani naprawdę myśli, że człowiek taki jak lord Buckworth może mieć trudności ze zidentyfikowaniem pięknej młodej kobiety mieszkającej w takiej dziurze jak Steep Abbot? Zwłaszcza jeżeli mu na tym zależy. Bądź co bądź, ja też wiedziałem, że chodzi pani pływać do jeziora, i jeżeli ja to odkryłem, to dlaczego nie mógłby również i Buckworth?

Desiree wstrząsnęła się, spoglądając na srebrny kubek do ponczu.

- Kto jeszcze o tym wie? - zapytała ochryłym głosem.

- Myślę, że kilku obecnym tu dzisiaj dżentelmenom ten fakt jest również znany - odpowiedział lord Perry, rozglądając się po pokoju. - Dlatego też powtarzam, że nie powinna się pani wahać, tylko przyjąć moją propozycję. Nie znajdzie pani lepszej.

Desiree nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Cały jej świat legł w gruzach, gdy usłyszała tę przerażającą wieść. Sebastian ją zdradził! Wrócił do Londynu i kilku przyjaciółom opowiedział o swym spotkaniu z nią nad jeziorkiem w lesie



Steep. Co gorsza, skłamał, dając do zrozumienia, że - według słów lorda Perry'ego - ich spotkanie było znacznie mniej niewinne niż w rzeczywistości.

Jak ona może, wiedząc o tym, pokazywać się teraz w towarzystwie? Jak może spojrzeć ludziom w oczy, mając świadomość, co sobie o niej myślą? Sebastian swoją opowieścią odarł ją z wszelkiej godności.

- Oczywiście, że może pani wyjechać z Londynu i zacząć nowe życie w innym miejscu - ciągnął ujmującym głosem lord Perry. - Może uda się pani poznać sklepikarza czy zamożnego rolnika, gdzieś, w jakiejś zapadłej wiosce. Taki człowiek nie będzie znał kompromitujących szczegółów z pani przeszłości i będzie szczęśliwy, nie wątpię o tym, jeżeli zgodzi się pani zostać jego żoną. Ale on nie zapewni pani takiego życia, jakie ja mogę pani ofiarować, Desiree. Wydaje mi się, że taka piękna młoda kobieta jak pani wolałaby, aby jej ciała nie dotykały grube spracowane dłonie sklepikarza czy farmera.

Desiree zamknęła oczy, aby nie widzieć znieawidzonego oblicza tego mężczyzny.

- Proszę mnie zostawić w spokoju, lordzie Peny.

- Owszem, zostawię panią, dlaczego nie - odparł wyraźnie zadowolony z siebie. - Dałem pani sporo materiału do rozmyślań na dzisiejszą noc. Jestem gotów dostarczyć jeszcze więcej na kilka następnych, aby przeanalizowała pani raz jeszcze moje słowa. Wówczas spotkamy się ponownie. Wtedy da mi pani odpowiedź.

Desiree nie zauważyła, kiedy lord Perry odszedł. Patrzyła w podłogę z niewymownym bólem w sercu. Sebastian ją zdradził. Jak mógł wyrządzić jej taką krzywdę? Jak mógł

rozpowiadać o niej kłamstwa w taki okrutny i bezduszny sposób?

Czuając, że kolana się pod nią uginają, Desiree odwróciła się i niepewnym krokiem skierowała w stronę drzwi. Musi stąd wyjść, opuścić to miejsce, nim jeszcze kogoś spotka. Nawet w tej chwili miała uczucie, że wszyscy mężczyźni w pokoju spoglądają na nią z zaciekawieniem, obserwują ją, przypominając sobie sensacyjny opis Sebastiana, jak to kapała się w leśnym jezioru. Następnie jego opowieść o tym, jak się z nią zabawiał. No cóż, nie będzie już więcej przedmiotem męskiej zabawy.

Przeszła przez połowę holu, kiedy w drzwiach pojawił się Sebastian. Zobaczyła jak uśmiech znika z jego twarzy, w miarę jak do niej podchodził.

- Co się stało, na litość boską? Jesteś śmiertelnie blada.

Desiree zatrzymała się i spojrzała na niego udręczonym wzrokiem. Och, jak bardzo pragnęła sprawić mu ból. Cisnąć mu w twarz gniewne słowa i zranić równie głęboko jak on ją. Ale co jej z tego przyjdzie? Jej dobre imię zostało zbrukane. Nic, cokolwiek powie, nie zwróci jej tego, co utraciła. Nie mogła zmienić przeszłości, wymazać feralnego dnia z życia, tak samo jak nie była w stanie wpłynąć na późniejsze konsekwencje tego tragicznego wydarzenia.

- Wszystko w porządku. Czuję się... dobrze, lordzie Buckworth - wyjąkała w końcu. - Idę właśnie do lady Charlton. - W myślach dodała: Błagać ją, aby mi pozwoliła wrócić do domu.

- Ale ty wyraźnie wyglądasz na chorą - powtórzył z widoczną troską Sebastian. - Pozwól, proszę, że odwiozę cię do domu.

- Tak, nie... To jest... rzeczywiście chciałabym wrócić do domu - odparła żałośnie Desiree. W duchu dodała: Ale nie z tobą, nigdy więcej z tobą.

- Może zabierzemy od razu i ciotkę - zaproponował Sebastian.

- Dobrze.

- Desiree, widzę, że coś ci dolega. Pozwól, że wezwę doktora.

- Nie. Powiedziałam już... nic mi nie jest. Nie potrzebuję pomocy. Chcę po prostu wrócić do domu.

Sebastian nie nalegał dłużej i poszedł odszukać lady Charlton. Desiree skorzystała z okazji, aby choć częściowo odzyskać równowagę. Początkowy wstrząs mijał, wypierany przez uczucie gniewu i oburzenia. Będzie pielęgnować w sobie te emocje, wiedząc, że pomogą jej przetrwać to, co ją czeka w najbliższej przyszłości. Gniew jej to ułatwi. Rozpacz natomiast całkowicie by ją załamała.

- Powiedziałem cioci, że odwożę cię do domu - oznajmił Sebastian, wracając po odbyciu rozmowy z lady Charlton. - Później przyjadę po nią.

Desiree nie było to na rękę. Nie chciała zostać sama z Sebastianem, niemniej była rada, że już opuszczają przyjęcie. W sumie może dobrze się stało, że nie będzie musiała spojrzeć w twarz lady Charlton. Przed bystrym wzrokiem starszej pani nic się nie ukryło - potrafił sięgnąć do samego dna duszy. Desiree nie miała ochoty tłumaczyć szczegółowo, co ją spotkało, zwłaszcza teraz, kiedy jej ból był taki świeży i dotkliwy.

Szybko pożegnała się z lady Appleby. Kiedy wychodziła

z Sebastianem, przezornie pochyliła głowę, aby nie musieć żegnać się ze znajomymi.

- Naprawdę nie chcesz mi powiedzieć, co się stało? - zapytał Sebastian, kiedy wreszcie znaleźli się w powozie. - Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przyczyną twego złego samopoczucia jest nie tylko fizyczna niedyspozycja.

Desiree szybko odwróciła głowę.

- Powiedziałam już, milordzie, że nic mi nie jest. Czuję się dobrze.

- Kiedy podszedłem, trzęśłaś się jak liść na wietrze. Bez przesady, wyglądałaś, jakbyś nagle zobaczyła ducha.

Rzeczywiście zobaczyłam, pomyślała smutno Desiree. Ducha człowieka, którego, jak sądziłam, dobrze znam...

- Nie powiesz mi, co się dziś wieczór zdarzyło?

Desiree poruszyła się niespokojnie na siedzeniu. Będzie musiała mu coś powiedzieć, w przeciwnym wypadku nie da jej spokoju. Ale co? Powinna pobyć przez jakiś czas w samotności, aby zastanowić się nad tym, co to wszystko znaczy.

- Otrzymałam pewną... bardzo nieprzyjemną wiadomość na krótko przed przybyciem pana, milordzie - odparła irewnianym głosem.

- Wiadomość? - Sebastian zmarszczył brwi. - Czego ona dotyczyła?

- Dotyczyła... kogoś mi bliskiego. Mojej przyjaciółki.

- Czy twoja przyjaciółka jest chora? Czy ktoś wyrządził jej krzywdę?

O, tak, wyrządził jej wielką krzywdę, miała ochotę odpowiedzieć Desiree. I to taką, której nigdy nie da się naprawić.

- Lordzie Buckworth, proszę, niech pan będzie tak dobry

i przestanie mnie wypytywać. Nie mogę wyjawić, jakiego rodzaju krzywda spotkała moją przyjaciółkę, ani zdradzić jej nazwiska. Wystarczy, że powiem, iż mnie również ta wiadomość... ogromnie zabolęła.

Sebastian oparł się plecami o miękkie poduszki siedzenia. Jego twarz znajdowała się w cieniu.

- Tak, widzę, że tak jest. Jest mi przykro, że się zamartwiasz.

Cóż za ironia, pomyślała z goryczą Desiree. Przecież jesteś tym, który zadał mi ból.

- Czy mógłbym jakoś ulżyć twoim cierpieniom? Chętnie służę pomocą.

Desiree w końcu zdobyła się na odwagę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie może mi pan pomóc ani słowem, ani czynem, milordzie. Proszę, niech pan przyjmie moje słowa za prawdę i zostawi mnie samą. Postaram się rozwiązać ten problem tak, jak będę uważała za stosowne.

Reszta drogi przebiegła im obojgu w całkowitym milczeniu.

Jak można się było spodziewać, Desiree nie zmrużyła oka prawie do rana. Noc nie ukoiliła jej bólu i nie przyniosła pocieszenia. Leżała w łóżku i wpatrywała się w sufit. Po raz nie wiadomo który przeżywała w myślach wczorajszą bolesną rozmowę z lordem Perrym oraz pierwsze spotkanie z Sebastianem ubiegłego lata.

O, tak, pamiętała każdy najmniejszy szczegół tamtego wydarzenia. Zastanawiała się, co myślał o niej wtedy, tamtego dnia, gdy zobaczył ją w jeziorku, i jak ją w wyniku tego

spotkania potraktował. Zamknęła oczy, przeniknięta uczuciem głębokiego upokorzenia, gdy uprzytomniła sobie, że opowiedział o tym swoim przyjaciółom.

Czy on naprawdę tak nisko ją wtedy ocenił? Raczej tak, w przeciwnym razie nie rozpowiadałby o swej przygodzie, nie mówiąc już o tym, jak ją ubarwił. Fakt, że rozebrała się do bielizny i taka na wpół naga pływała w jeziorze, skłonił go do opinii, że jest kobietą swobodnych obyczajów. Niewątpliwie w ten sposób o niej myślał, bo przecież złożył jej później określoną propozycję. Taką, której nigdy by nie odważył się zrobić prawdziwej damie.

Jaka szkoda, że nie powiedziała mu wcześniej prawdy o swym pochodzeniu, pomyślała z goryczą. Rzuciłaby mu ją w twarz i patrzyła z satysfakcją, jak uśmiech znika z jego warg. Jak przyszłość pokazała, ta informacja miała dla niego kluczowe znaczenie. To ona sprawiła, że Sebastian wycofał się ze swoich planów. Wystarczyło, że wspomniała, że jest wnuczką baroneta, i nagle wszystko się zmieniło, a przecież wjeżdżali już na przedmieścia Londynu.

Desiree wszystko zrozumiała. Dom, który Sebastian dla niej wynajął, wcale nie był remontowany. On jej tylko tak powiedział, aby zyskać na czasie i znaleźć jakieś wyjście z kłopotliwego położenia. Z chwilą gdy się dowiedział, że Desiree ma krewnych w Londynie, było oczywiste, że nie może z lekkim sumieniem zrobić z niej swojej utrzymanki. Co by na to powiedziało jego środowisko? Kazał więc zawrócić powóz do domu ciotki i kiedy się już tam znaleźli, poprosił lady Charlton, aby się nią zaopiekowała, dopóki nie znajdzie dla niej godziwego zajęcia. Niestety, kiedy zaproponował jej korzystną posadę guwernantki w domu swoich

przyjaciół, Desiree odrzuciła tę ofertę ze względu na incydent z lordem Perrym oraz potencjalny skandal, który mógł z tego powodu wymknąć.

Jakby to, na przykład, wyglądało, gdyby ta zaprzyjaźniona rodzina dowiedziała się, że dama, którą im polecił na guwernantkę dla dzieci, jest kobietą o wątpliwej moralności? Było przecież całkiem możliwe, że taka wiadomość do nich dotrze; między innymi również lord Perry może się stać źródłem takiej plotki. Tego człowieka stać na wszystko, z szantażem włącznie, byleby tylko osiągnąć upragniony cel. Desiree wiedziała, że lord Perry ma rozległe koneksje i stosunki i nawet jeżeli nie cieszy się sympatią otoczenia, to i tak się z nim liczone. Czyż zachowanie pani Guarding nie było tego dowodem? Oddaliła cenioną nauczycielkę, będąc przekonana o jej niewinności, żeby tylko nie narazić się lordowi Perry'emu. Z tego wszystkiego jasno wynikało, że Desiree ma tylko jedno wyjście.

Musi wyjechać z Londynu, opuścić gościnne progi lady Charlton możliwie jak najprędzej i szukać posady na północy lub dalekim zachodzie Anglii. Ważne, by wyjechała, zanim lady Charlton, ta zacna dama, nie pożałuje uprzejmości i dobroci, jakie jej okazała.

Podobna niewdzięczność z pewnością bardzo by ją dotknęła, pomyślała Desiree, czując, jak łzy zaczynają napływać jej do oczu. Lady Charlton była chodzącą dobrocią i odpłacić jej się w taki sposób byłoby doprawdy czarną niewdzięcznością. Desiree gotowa była jednak raczej udać się na tułaczkę i skazać na niepewny los, niż narazić lady Charlton

na jakiegokolwiek przykrości czy wstyd z powodu osoby, którą zatrudniła jako swoją damę do towarzystwa.

Było w pół do piątej nad ranem, kiedy Desiree zapadła w niespokojny sen. Decyzję już podjęła. Jutro z samego rana zacznie starania, aby wyprowadzić się z domu gościnnej lady Charlton.

Sebastian siedział przy biurku w swojej rezydencji na drugim końcu miasta z kieliszkiem koniaku w ręku i zastanawiał się, co wydarzyło się dzisiaj wieczorem.

Od razu się zorientował, że Desiree cierpi. Mówiły o tym jej oczy i głos. Ona jednak nie chciała od niego pomocy. Jak powiedziała, żadne jego słowa ani uczynki nie ulżą jej cierpieniu.

- Do diabła! - zaklął cicho Sebastian. Dlaczego ona nie chce mu nic powiedzieć? Przecież stosunki między nimi są już na tyle zażyłe, że powinna okazać mu więcej zaufania. Zaczynała już nawet rodzić się w nim nadzieja, że Desiree żywi do niego cieplejsze uczucia. Jednak po dzisiejszym wieczorze nie był już tego taki pewien. Desiree zamknęła się przed nim, i to w momencie, kiedy widział, że rozpaczliwie potrzebuje kogoś, z kim mogłaby podzielić się swoim zmartwieniem.

Nie miał wątpliwości, że Desiree zwierzy się jego ciotce ze swoich problemów. Pomimo krótkiej znajomości obie kobiety bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły. Sebastian wiedział, że przed lady Charlton Desiree nie będzie w stanie ukryć swoich trosk. Musi zatem poczekać, aż dziewczyna opowie wszystko lady Charlton, a wówczas być może, kiedy już do wie się, co ją dręczy, zapyta ciotkę, czy Desiree nie zechciałaby również i jego obdarzyć podobnym zaufaniem.

Sebastian musiał wiedzieć, co trapi Desiree. Uświadomił



sobie bowiem, że dopóki nie dowie się, jakie jest źródło jej cierpienia, on sam nie będzie mógł zaznać spokoju.

Nazajutrz rano Desiree odszukała w salonie egzemplarz dziennika *The Times*. Była rada, że lady Charlton nie zeszła jeszcze na dół. Otworzyła gazetę i szybko znalazła to, czego szukała. Zanotowała informację na kawałku papieru i wtknęła do kieszeni sukni. Kiedy po jakimś czasie lady Charlton weszła do salonu, Desiree siedziała już na obitej perkalnym dwuosobowej sofce z tamborkiem do haftowania na kolanach.

- O, jest już pani, panno Nash - przywitała ją lady Charlton nieco przygaszonym głosem. Nie było w nim słyhać zwykłego ożywienia. - Jak się pani dziś czuje. Czy lepiej?

Desiree uśmiechnęła się z przymusem.

- Dziękuję, lepiej, lady Charlton.

- To dobrze. Chociaż, jeżeli mam być szczerą, pani podkrążone oczy mówią mi co innego. Niemniej, skoro pani twierdzi, że jest już zdrowa, wierzę pani. Ja dostałam dziś rano lekkiego ataku migreny i w związku z tym mam do pani prośbę, aby była pani tak uprzejma i załatwiła dla mnie kilka sprawunków na mieście.

- Z przyjemnością - odparła Desiree, bezzwłocznie odkładając tamborek. Wzięła listę sporządzoną staranną ręką lady Charlton i rzuciła na nią okiem. Chociaż raz szczęście jej dopisało. Miejsce, w którym miała poczynić sprawunki dla swej chlebobawczyni, znajdowało się bardzo blisko agencji pośrednictwa pracy. Zamierzała do niej wstąpić. Za jednym zamachem załatwi dwie sprawy - swoją oraz sprawunki dla lady Charlton, nie wzbudzając niczyjgo podejrzenia.

Desiree westchnęła cicho, gdy wkładała papier do kieszeni sukni. Idąc do swego pokoju, pomyślała, że może to opatrność kieruje jej krokami, pokazując, że wybiera dla niej taki a nie inny los.

W następnych dniach starała się unikać towarzystwa Sebastiana. Wymawiała się niedyspozycją, złym samopoczuciem, kiedy trzeba było uczestniczyć w imprezach, na których również miał być obecny, i robiła różne uniki, byle nie zostać z nim sam na sam. Kiedy czasami, po południu, odwiedzał ciotkę, Desiree zawsze próbowała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Jeśli natknął się na nią przypadkiem, była grzeczna, ale chłodna. Gdyby ktoś postronny obserwował ich w takich razach, z pewnością odniósłby wrażenie, że Desiree nie tylko czuje się nieswojo w obecności tego mężczyzny, ale że go nawet nie lubi.

Najsmutniejsze jednak było to, że taki ktoś byłby jak najdalej od prawdy. Desiree kochała go w tej chwili nie mniej niż przedtem. Kochała go tak bardzo, że siła tego uczucia ją przerażała. Jak to możliwe? Usiłowała przekonać siebie, że zdrada, jakiej się wobec niej dopuścił, powinna wykorzenić z jej serca uczucie - ale wiedziała, że tak nie jest. Była rozgniewana i do żywego dotknięta jego postępkami, ale nawet ta wielka uraza nie była w stanie sprawić, aby przestała go kochać.

Świadomość, że wkrótce rozstanie się z nim na zawsze i nie zobaczy go nigdy więcej, czyniła każdą chwilę spędzoną w jego towarzystwie słodką torturą.

Z tej choćby jednej przyczyny Desiree robiła wszystko, co mogła, aby go unikać. Wiedziała, że Sebastian zdaje sobie

sprawę ze zmiany w jej zachowaniu, zresztą tak samo jak i lady Charlton. Żadne ich perswazje nie byłyby w stanie jej powstrzymać. Desiree w dalszym ciągu była uprzejma, ale powściągliwa. Codziennie modliła się, by wreszcie nadeszła odpowiedź, która ją uratuje.

Jedyną osobą, której zwierzyła się ze swego dylematu, była Helen de Coverdale. Podczas pobytu w Londynie Desiree utrzymywała listowny kontakt z przyjaciółką. Między innymi, doniosła również Helen o szczegółach swych niefortunnych spotkań z lordem Perrym i jego oburzającej propozycji.

Tak jak się spodziewała, Helen nie zawiodła jej zaufania. Listy przyjaciółki były przepełnione niekłamaną troską i współczuciem. Kiedy dowiedziała się, że Desiree zamierza opuścić Londyn i poszukać sobie zajęcia na prowincji, zaproponowała nawet, że pomówi z panią Guarding, aby dowiedzieć się, czy matrona nie zmieniła stanowiska wobec swej dawnej pracownicy.

Desiree, oczywiście, próbowała odwieść ją od tego zamiaru, wiedziała bowiem dobrze, że interwencja Helen na nic się zda. Pani Guarding nie zmieni swej decyzji, nawet gdyby tego chciała. Zresztą Desiree również nie miała ochoty wracać do Steep Abbot, do ludzi, z którymi dawniej pracowała i których pogardę i potępienie musiałyby, być może, znosić.

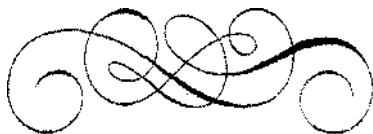
Nie, jej największym pragnieniem było wyjechać jak najdalej, do miejsca, gdzie nikt nie wie, kim jest, i nie zna żadnych szczegółów z jej przeszłości. To pragnienie skłoniło Desiree do zrobienia czegoś, co przedtem było dla niej nie do pomyślenia. Mianowicie, kiedy otrzymała list od agencji pośrednictwa pracy z wiadomością, że jest odpowiedź na jej ogłoszenie i że w związku z tym proszona jest o nadesłanie

referencji, Desiree zwróciła się do Helen z prośbą, aby napisała jej taką rekomendację. Wiedziała bowiem, że bez niej szanse na otrzymanie tej posesji są praktycznie żadne.

Helen, naturalnie, z ochotą spełniła jej życzenie. Skreśliła żądany list, podpisując się jako signora Helenę de Grazziano, hrabina de Coverdale. W liście tym wystawiła drogiej panie Nash opinię tak pochlebną, że mogłaby usatysfakcjonować samego regenta, w wypadku gdyby Desiree ubiegała się u niego o posesję.

Desiree rozpłakała się ze wzruszenia, kiedy uświadomiła sobie, do jakich granic doszło poświęcenie jej przyjaciółki, ale poza tym nie miała czasu na roztkliwianie się. Ten etap jej życia dobiegał kresu. Nowy miała dopiero zacząć. Nie było sensu i potrzeby boleć nad tym, co traciła.

I tak, dołączysz list Helen do własnego, wysłała go do agencji, wyrażając zgodę na przyjęcie posesji guwernantki w domu państwa Bertrandostwa Clyde'ów w Banksburgh House, w hrabstwie York.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pod koniec tygodnia Sebastian miał już dość całej sytuacji. Od owego muzycznego wieczorku Desiree unikała go, ignorowała lub traktowała jak powietrze. Jej postępowanie zupełnie Sebastianowi nie odpowiadało. Zastanawiał się, co zrobić, żeby zostać z nią sam na sam i pomówić bez świadków. Może wówczas uda mu się dowiedzieć, dlaczego tak się dziwnie wobec niego zachowuje. Wiedząc, że jedyną osobą, która może mu w tym pomóc, jest jego ciotka, wysłał do niej list, zapraszając na kolację. Zastrzegł, żeby przyszła sama, bez swojej damy do towarzystwa, i dodał, że później jej wszystko wytłumaczy.

Lady Charlton, oczywiście, się zgodziła. Kiedy usiadła naprzeciwko niego przy stoliku i zaczęła słuchać jego wynurzeń, oczy jej otworzyły się szeroko ze zdumienia; przyczyna zaproszenia do restauracji wydała się jej absurdalna.

- Zaprosiłeś mnie tutaj tylko po to, aby oznajmić, że pragniesz porozmawiać z Desiree? Wielki Boże, Sebastianie, przecież rozmawiasz z nią za każdym razem, gdy mnie odziedzasz - zauważyła lady Charlton, wciąż nie mogąc wyjść ze zdziwienia.

- To prawda, ale chyba nie uszło twojej uwagi, cioteczko, że moje rozmowy z Desiree były ostatnio wyprane z wszelkiej treści. Ona rozmawia ze mną jedynie o pogodzie.

- To prawda, rzeczywiście zauważyłam, że zachowuje się w stosunku do ciebie z pewną rezerwą, ale nie przypuszczałam, aby powodem tego były jakieś niesnaski między wami.

- Niestety, tak jest - stwierdził posępnie Sebastian. - Sęk w tym, że nie mam najmniejszego pojęcia, jaka jest tego przyczyna. Wiem tylko, że na tym wieczorku Desiree dostała jakąś wiadomość, którą się bardzo przejęła, i że od tej pory jest w stosunku do mnie bardzo chłodna.

- A tobie jej zachowanie oczywiście się nie podoba?

- Zgadza się, cioteczko, zupełnie mi się nie podoba. - Sebastian dał kelnerowi znak, żeby dolał mu wina. - Nie przypominam sobie, abym popełnił wobec niej jakiś nietakt, który by ją do takiej powściągliwości upoważniał.

- Sebastianie, co dokładnie powiedziała ci Desiree?

- Powiedziała, że wiadomość, którą dostała, dotyczyła jej przyjaciółki, ale że ona również jest nią zaskoczona i boleśnie dotknięta.

- Ale nie wspomniała, kim jest owa przyjaciółka?

- Nie.

- Czy nie przyszło ci na myśl, że mówiąc o przyjaciółce, Desiree mogła mieć siebie na myśli?

Sebastian spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Ani przez chwilę. W jakim celu miałyby zasłaniać się jakąś przyjaciółką w rozmowie ze mną?

- Ponieważ kobiety często tak robią. Wymyślają drugą osobę, kiedy nie chcą powiedzieć wprost, o co im chodzi. Mówią wtedy, że to ktoś z ich bliskich ma problem, gdy tymczasem to one same borykają się z jakimś kłopotem. - Lady Charlton wzięła nóż i ukrajała cienki plasterek soczy-

stego befsztyka. - Ja sama niejednokrotnie stosowałam tę metodę.

Sebastian zmarszczył brwi.

- Ciekawe, jaką wiadomość otrzymała Desiree, że się do tego stopnia zdenerwowała? I kto ją przekazał?

- Nie odpowiem ci na to, Sebastianie; nie spędziłam z nią całego wieczoru. Prawdę mówiąc, nie widziałam Desiree od chwili, kiedy poszła dla mnie po poncz.

Sebastian zastanawiał się przez moment.

- Ile minęło czasu od jej odejścia do momentu, kiedy przyszedłem ci oznajmić, że odwożę Desiree do domu?

- Myślę, że jakiś kwadrans.

- Wobec tego niewykluczone, że rozmawiała z kimś w trakcie tych kilkunastu minut.

- Chyba masz rację. Na tym przyjęciu było bardzo dużo gości. Mogła mówić z kimkolwiek.

- Właśnie się zastanawiam, ciociu Hannah - odparł z namysłem Sebastian. - Czy w domach, w których bywasz z Desiree, wielu ludzi z nią rozmawia? Ciebie oczywiście wszyscy znają i wiedzą, że Desiree jest twoją damą do towarzystwa. Ale pośród osób, którym ją przedstawiłaś, ile, na przykład, podeszłoby do niej i zaczęło rozmowę? Zwłaszcza jeżeli miała to być rozmowa przykra i dotycząca jej bliskiej przyjaciółki?

Lady Charlton wolno skinęła głową.

- Tak, Sebastianie, rozumiem do czego zmierzasz. Desiree na tym przyjęciu mogła rozmawiać tylko z osobami, które poznała przeze mnie w Londynie. Mało prawdopodobne, aby któraś z tych osób przekazała jej jakąś wstrząsającą wiadomość. - Spojrzała na siostrzeńca skonsternowana. - Ciekawe, kto to mógł być?

- Nie wiesz przypadkiem, czy lord Perry był na przyjęciu? Widziałaś go wśród gości?

- O mój Boże. Teraz, kiedy o tym wspomniałeś, przypominam sobie, że faktycznie go widziałam - przyznała z niepokojem Lady Charlton. - Przyszedł dość późno, już po występie tenora, o ile się nie mylę i zdaje się, że raczej trzymał się na uboczu. Zgadzam się z tobą, że to on mógł być tym, który tak zdenerwował Desiree. Na balu u lady Rumsden doszłam do niej, kiedy rozmawiała z lordem Perrym i jego małżonką. Było widoczne, że ich towarzystwo bardzo ją krępuje. - Lady Charlton spojrzała przenikliwie na siostrzeńca. - Czy oni się przedtem znali?

- Tak jest. Desiree powiedziała mi tego ranka, kiedy jeździliśmy konno po parku, że poznała lorda Perry'ego na pensji pani Guarding, gdzie uczy się jego córka. Tam jest zwyczaj przedstawiania wszystkich nauczycieli rodzicom uczennic na początku nauki. Dodała, że rozmawiała z nim tylko raz, ale wyczułam, że nie darzy go specjalną sympatią.

- Ja też zauważyłam, że spotkanie z lordem Perrym i jego małżonką, wtedy na balu u lady Rumsden, bardzo zepsuło humor Desiree. A kiedy ją o to zapytałam, odparła wprost, że bardzo tego człowieka nie lubi. Jest więc całkiem prawdopodobne, że to właśnie lord Perry był tym, który ją zdenerwował. Ciekawe tylko, co jej takiego powiedział, że przeżyła to do tego stopnia.

Sebastian sposepniał na twarzy.

- Nie wiem, ciociu, i jeżeli nie porozmawiam z Desiree, nigdy się o tym nie dowiemy. W związku z tym mam pewien pomysł: Co byś powiedziała na to, żeby urządzić u siebie uroczystą kolację i oprócz mnie zaprosić na nią również Desiree?



- Mogę ją zaprosić, jeżeli sobie tego życzysz, ale to wcale nie znaczy, że ona przyjmie zaproszenie, kiedy się dowie, że ty przyjdiesz, Sebastianie.

- Zgodzi się, jeżeli powiesz, że urządzasz ją z okazji swoich urodzin.

- Ale, przecież to nie - ach, już rozumiem - odparła lady Charlton z domyślnym uśmiechem. - Chcesz, bym udawała, że to są moje urodziny, ponieważ wiesz, że wówczas nie odmówi.

- Taką mam właśnie nadzieję, cioteczko. A w gruncie rzeczy prawdziwa data twoich urodzin wcale nie jest taka odległa. One wypadają już przecież za trzy tygodnie i sędzę, że byłoby słuszne uczcić w jakiś specjalny sposób taką niezwykłą okazję.

- Dziękuję, Sebastianie, wystarczy. Nie ma potrzeby informować całego świata o moim wieku. - Lady Charlton skinęła na kelnera. - Grey, powiedz pani Clarke, że jedzenie było wyśmienite. Co się zaś tyczy ciebie, Sebastianie, to owszem, postaram się, abyś miał okazję porozmawiać z Desiree. Ale uprzedzam, że wszystkie zabiegi mogą się na nic zdać. Jeżeli ona rzeczywiście żywi do ciebie niechęć i nie chce z tobą rozmawiać, jak twierdzisz, to nie sędzę, aby urodzinowa kolacja coś w tym względzie zmieniła na lepsze.

- Pani urodziny, lady Charlton? - Desiree rozjaśniła się na twarzy. - To cudownie. Zamierza je pani uczcić uroczystą kolacją?

- Tak jest. Prawdę mówiąc, jest to pomysł Sebastiana - wyjaśniła lady Charlton. - On zazwyczaj wymyśla z tej okazji coś szczególnego. W tym roku zaproponował, abyśmy spędzili moje urodziny w domu, w kameralnym nastroju, przy uroczystej kolacji we troje.

Desiree sposepniała.

- We troje?

- Chyba nie myślisz, że wyłączyłabym ciebie z tej uroczystości, Desiree - odparła lady Charlton. Powiedziała to tonem tak naturalnym, jak gdyby uczestnictwo damy do towarzystwa w rodzinnej kolacji było rzeczą oczywistą. - Nie wyobrażam sobie urodzinowej uczyty bez ciebie.

- Ależ, milady.

- Sprawiałabyś mi wielką przykrość, gdybyś odrzuciła zaproszenie.

Desiree poruszyła się niespokojnie. Nie wiedziała, jak powinna postąpić. Cierpła na myśl o tym, że spędzi cały wieczór w towarzystwie Sebastiana, ale świadomość, że swoją odmową mogłaby urazić lady Charlton, była dla niej tak samo nieznośna. Zaczynała obchodzić urodziny i Desiree czuła się zaszczycona faktem, że zaprosiła ją na tę uroczystość. Trudno, przeżyję jakoś obecność Sebastiana podczas tego jednego wieczoru, uznała.

Bądź co bądź, ile ją jeszcze czeka takich uroczystości, nim na zawsze opuści Londyn i wyjedzie do hrabstwa York?

Wieczorem w dniu rzekomych urodzin ciotki Sebastian z fasonem zajechał przed jej dom. Zatrzymał zaprzęg dobrych według maści koni i rzucił lejce stajennemu, polecając, aby „okrył konie derką”. Następnie zeskoczył z wysokiego siedzenia, doszedł po czterech stopniach do frontowych drzwi i zapukał w nie dyskretnie laseczką.

Ubrany był stosownie do okazji, w doskonale skrojony czarny surdut, białe satynowe bryczesy i czarne buty. Strój uzupełniała elegancka, lecz prosta biżuteria, oraz szeroki kra-

wat zawiązany z niedbałą elegancją. Jednakże w momencie, kiedy służący otworzył przed nim drzwi, Sebastian poczuł się nagle nieswojo. Nie pamiętał, by kiedykolwiek był tak zdenerwowany jak w tej chwili. Nie wiedział, czy jego plan, mający na celu nakłonienie Desiree do zwierzeń, powiedzie się, i to odbierało mu pewność siebie.

Desiree znajdowała się w salonie, kiedy do niego wszedł. Na jej widok serce drgnęło mu gwałtownie w piersi. Wyglądała olśniewająco. Miała na sobie suknię z indyjskiego muślinu w białym kolorze, wyciętą w kwadrat przy szyi. Brzegi dekoltu i rąbki sukni na dole wykończone były delikatnymi złotymi paciorkami. Lekko zadarty przód odsłaniał wytworne złoto-białe pantofelki. Krótkie bufiaste rękawy podkreślały urodę obnażonych ramion. Splecione w warkocz włosy ułożone były na czubku głowy na kształt korony. Wyczuł konsternację w jej głosie, kiedy wstając na jego widok, powiedziała:

- Przybył pan trochę przed czasem, milordzie. Lady Charlton nie jest jeszcze gotowa.

- Jeśli mam być szczerzy, wcale mnie to nie martwi - odparł Sebastian, przechodząc przez salon i stając przed nią. - W twoim towarzystwie jestem gotów czekać na nią bardzo długo.

Desiree zaczerwieniła się jak piwonia.

- Należy panu pogratulować udanego pomysłu, milordzie. Uroczysta kolacja to doskonały sposób na uczczenie urodzin lady Charlton. Pańska ciocia bardzo się na nią cieszy.

- Miło mi to słyszeć. - Sebastian skierował się w stronę dwuosobowej sofy i ruchem ręki zaprosił Desiree, by przy nim usiadła. Ona jednak zajęła miejsce w fotelu obok kominika. Stłumił westchnienie i sam zasiadł na sofie. - Prawda jest taka, że moja ciocia cieszy się z każdej okazji, która pozwala

jej napić się szampana, a urodziny są właśnie jedną z nich.

- Uśmiechnął się. - Czy lubisz szampana, Desiree?

- Mówiąc szczerze, milordzie, nigdy nie miałam okazji go spróbować. Moi rodzice nie pili szampana, a podczas ostatnich sześciu lat nie było wiele okazji do świętowania.

Desiree nie zamierzała tymi słowami wywołać w nim współczucia, lecz jedynie stwierdziła fakt, i Sebastian tak też je odebrał. Zobaczył, że Desiree rozgląda się niespokojnie po pokoju, a potem nerwowym ruchem podnosi się z krzesła.

- Pójdę i sprawdzę, dlaczego lady Charlton nie schodzi na dół - odezwała się w końcu niepewnie.

- Zaczekaj, Desiree. - Sebastian zerwał się z sofy i podszedł do niej, nim zdążyła dojść do drzwi. - Proszę, zostań, muszę z tobą pomówić.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Nieprawda. Od muzycznego wieczorku prawie się do mnie nie odzywasz. Pamiętasz, powiedziałaś mi wtedy, że... otrzymałaś przykrą wiadomość dotyczącą twojej przyjaciółki. Zastanawiałem się nad tym głęboko przez jakiś czas i w końcu doszedłem do wniosku, że nie chodziło o twoją przyjaciółkę, tylko o ciebie. Co więcej, wydaje mi się, że moja osoba ma z tą wiadomością coś wspólnego.

Desiree szybko odwróciła wzrok.

- Skąd to przekonanie, milordzie?

- Ponieważ od tego czasu unikasz mnie, jak tylko możesz - odparł bez ogródek Sebastian. - Odmawiasz, kiedy ci proponuję przejażdżkę konno po parku, i nie chcesz ze mną rozmawiać, a jeżeli już do jakiejś rozmowy dochodzi, to nasza konwersacja, choć nienaganna w formie, jest w treści całkowicie bezbarwna.

Desiree zaczerwieniła się z oburzenia.

- Bezbarwna?

- Tak jest. A to jest zupełnie do ciebie niepodobne.

Desiree. Nigdy przedtem taka nie byłaś.

- Nigdy taka nie byłam - powtórzyła wolno Desiree. - Bez wątpienia musiał pan powziąć taką opinię o mnie podczas naszego pierwszego spotkania, gdy zobaczył mnie pan w jezioru w lesie Steep.

Sebastian uniósł brwi ze zdziwieniem.

- A co nasze pierwsze spotkanie ma z tym wspólnego? Wydawało mi się, że nie lubisz, kiedy poruszam ten temat.

- Owszem, tak rzeczywiście było, ale w tej chwili uważam, że powinniśmy o tym pomówić. - Desiree podeszła do kominka i stanęła przed nim z wysoko uniesioną głową i splecionymi na piersiach rękami. - Lordzie Buckworth, co pan sobie o mnie pomyślał, kiedy zobaczył mnie pan tego pierwszego dnia w ubiegłym roku w jezioru w lesie Steep?

- O co ci chodzi? Co mam rozumieć przez słowa, co ja o tobie myślałem?

- Sądziłam, że wyraziłam się dostatecznie jasno. Czy wziął mnie pan wtedy za służącą lub dojarzkę? A może za kapryśną córkę zamożnego szlachcica czy znudzoną siostrę szewca? - Desiree przechyliła głowę. - Za kogo mnie pan wziął? Kim się panu wydałam?

Sebastian zmarszczył brwi.

- Przyznaję, że wówczas w ogóle się nad tym nie zastanawiałem. Pamiętam, że pomyślałem tylko, że jesteś piękną młodą kobietą i że chciałbym cię bliżej poznać.

- Taką, którą chciałby pan widzieć w swoim łóżku?

Obcesowość Desiree zaskoczyła Sebastiana.

- Wulgarność zupełnie do ciebie nie pasuje, Desiree.

- A do pana nie pasuje kłamstwo, lordzie Buckworth. Być może wydałam się panu piękną młodą kobietą, ale czy jednocześnie nie pomyślał pan, że jestem rozwiązła jak karczemna dziewczka?

- W żadnym razie.

- To dlaczego kilka minut później, bez specjalnych zahamowań, zaproponował mi pan, abym została pańską utrzymanką? Czy taką propozycję robi się porządnej, dobrze wychowanej kobiecie? Pańska opinia o mnie nie musiała być wówczas zbyt pochlebna.

Ciemne brwi Sebastiana zbiegły się na czole w posępną linię.

- W porządku, przyznaję, wówczas nie miałem pojęcia, że jesteś wnuczką baroneta.

- Prawda jest taka, że pan nic o mnie nie wiedział, lordzie Buckworth. Wiedział pan tylko, że jestem młodą kobietą, która chętnie pływa w ustronnym miejscu. Na tej podstawie ocenił pan stopień mojej moralności.

- W ogóle nie oceniałem niczego,

- Czyżby? Dlaczego zatem po powrocie do Londynu rozpowiadał pan wszystkim wokół, jaką to pan przeżył ciekawą przygodę podczas pobytu na wsi? Opowiadał pan, że w lesie Steep spotkał pan atrakcyjną młodą kobietę, która pływała nago w leśnym jeziorze i nie była od tego, żeby się z nią zabawić?

Pytanie było tak nieoczekiwane i zaskakujące, że Sebastian na chwilę stracił mowę. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Dlaczego rozpowiadał wszystkim wokół? O czym, do licha, ta dziewczyna mówi? Nie powiedział nikomu, co się wydarzyło

owego dnia w jezioru w lesie Steep. A już na pewno nie dawał nikomu do zrozumienia, że się z nią zabawiał.

- Desiree, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Zaprzecza pan, że zwierzył się pan komuś z naszego spotkania nad jeziorkiem? - zapytała wyzywająco.

- Tak jest, zaprzeczam. - W momencie gdy to powiedział, rozjaśniło mu się w głowie. Do diabła, rzeczywiście wspominał o tym jednemu ze znajomych. Był nim lord Hutchings, którego zawsze uważał za dobrego przyjaciela i kogoś, komu można bez obaw wyjawić sprawy bardziej osobistej natury.

Jak się okazuje, sądząc po tym, co mówiła Desiree, powiernik zawiódł jego zaufanie.

- To prawda, rzeczywiście powiedziałem o tym jednej osobie, ale jedynie w kilku słowach i nigdy nie wspomniałem o...

- Niech mi pan oszczędzi szczegółów, lordzie Buckworth - przerwała mu spokojnie, lecz stanowczo Desiree. - Wiem już wszystko, co chciałam wiedzieć. Może pan wreszcie zrozumie, dlaczego pana unikam. Z oczywistych względów jest to temat, na który wolałabym nie dyskutować. A teraz, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, przeproszę lady Charlton i pójdę do swego...

- Czy to ty, Sebastianie? Wydawało mi się, że słyszę twój głos - odezwała się lady Charlton, wchodząc do salonu. - Wybacz, że kazałam ci czekać, ale przyszedłeś za wcześnie.

- Musnęła wargami jego policzek i spojrzała na niego znacząco. - Mam nadzieję, że panna Nash zadbała o to, abyś się nie nudził.

- Naturalnie, ciociu - odparł posępnie Sebastian. - Bardzo miło się nam gawędziło.

- To dobrze. Panno Nash, pięknie pani wygląda dziś wieczór - stwierdziła z uznaniem lady Charlton. - Trzeba przyznać, że pani Abernathy to naprawdę świetna krawcowa. Może nie odznacza się takim polotem jak madame Felice, ale z pewnością wie, w czym jest pani do twarzy.

Sebastian domyślał się, że jego ciotka próbuje rozładować wyczuwalną w salonie atmosferę napięcia, i był jej za to wdzięczny. Widział minę Desiree i przeczuwał, że dziewczyna ma ogromną ochotę wziąć nogi za pas i uciec z pokoju. Tylko pojawienie się Granta, który oznajmił, że podano do stołu, powstrzymało ją od urzeczywistnienia tego zamiaru.

- Świetnie - stwierdziła z ulgą lady Charlton. - Wobec tego chodźmy jeść.

Kolacja była udana prawie pod każdym względem. Stół wabił oczy wykwintną zastawą, a posiłek, składający się z pięciu eleganckich i pięknie udekorowanych dań, z dodatkiem wyszukanych win i uwieńczony na koniec mrożonym szampanem, smakował wyśmienicie. Trójka nobliwie wyglądających, elegancko ubranych biesiadników znakomicie współgrała z tą scenerią.

Jedynym dysonansem było widoczne skrępowanie i chłód panujący między dwiema osobami z tej trójki.

Desiree, wytracona z równowagi wcześniejszą rozmową z Sebastianem, nie odzywała się prawie zupełnie. Unikała jego wzroku i rozmawiała z nim tylko wtedy, kiedy grzeczność czyniła to nieodzownym. Tak rozpaczliwie pragnęła, aby insynuacje lorda Perry'ego okazały się kłamstwem! Tak chciała wierzyć w niewinność Sebastiana. Chociaż nie miała ku temu specjalnych podstaw, niemniej łudziła się, że to ktoś inny,



a nie on rozniósł po Londynie wiadomość o jej wyprawach do odludnego jeziora. Desiree podejrzewała przedtem, że mógł to zrobić lord Perry; dobrze wiedziała, że ten człowiek nie cofnie się przed kłamstwem, jeżeli to mu pomoże w osiągnięciu celu.

Teraz jednak zrozumiała, że na próżno się łudziła. Sebastian zapytany wprost, nie potrafił odeprzeć zarzutów. Potwierdził, że wspomniał o ich spotkaniu w lesie innej osobie. I właściwie dopiero kiedy się do tego przyznał, Desiree zrozumiała, co to jest prawdziwe upokorzenie. Usiłowała oczywiście nie pokazać nic po sobie i zachowywać się możliwie swobodnie ze względu na lady Charlton; nie chciała zepsuć jej urodzinowej kolacji. Wyczuwała jednak, że napięcie istniejące między nią a Sebastianem skutecznie psuje uroczysty nastrój przy stole.

Jedyną pociechą była wiadomość, że Sebastian wyjeżdża. Gdy dowiedziała się do kogo, niełatwo jej przyszło zachować obojętną minę.

- Przykro mi, ale nie będę mógł iść z wami na bal do lady Chambray, ciociu Hannah - odpowiedział Sebastian, gdy lady Charlton zwróciła się do niego z taką prośbą. - Wybieram się do hrabstwa Hertford. Lord Mackenzie urządza polowanie. Wyjeżdżam jutro i nie będzie mnie przez cały tydzień.

- Przez tydzień? Wielki Boże, Sebastianie, jak ja i panna Nash wytrzymamy tak długo bez ciebie?

- Myślę, że całkiem dobrze - odparł przeciągle Sebastian. - Zwłaszcza panna Nash.

- Mówisz głupstwa. Obydwie będziemy za tobą tęskniły, drogi, chłopcze - oświadczyła lady Charlton.. - Za to ty, śmiem twierdzić, będziesz się bawił doskonale. Przypuszczam, że będzie tam także lady Alice i inne damy.

Sebastian przytknął serwetkę do warg.

- Nie mam pojęcia, czy lord Mackenzie zaprasza jakieś damy, czy nie, cioteczko. Zważywszy, że ma to być polowanie, raczej wątpię.

- Przecież nie będziecie polować przez dwadzieścia cztery godziny, Sebastianie - zauważyła lady Charlton. - Jestem przekonana, że część nieżonatych panów będzie bardzo zadowolona, jeżeli znajdą się tam również i damy.

- Nie wiem, jakie są pragnienia innych zaproszonych dżentelmenów, cioteczko, ale jeżeli o mnie chodzi, liczę głównie na męskie towarzystwo. Tęsknię za dłuższą poważniejszą rozmową w gronie mężczyzn. Czuję się wśród nich swobodniej niż w otoczeniu kobiet.

Ta uwaga zamknęła temat. Niemniej w nieuchwytny sposób wpłynęła ujemnie na odświeżony nastrój przy stole i przyspieszyła koniec kolacji. Po odejściu od stołu Sebastian odmówił wypicia z damami porto, tylko odprowadził je do salonu, a następnie pożegnał się i wyszedł. Zanim to uczynił, poprosił Desiree o chwilę rozmowy.

- Desiree, chcę z tobą pomówić.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Przeciwnie, jest dużo do omówienia. Nie mam pojęcia, skąd się u ciebie wzięło to śmieszne przekonanie, że jakoby rozповідаłem po londyńskich klubach, iż widziałem cię kąpiącą się nago w leśnym jeziorku. Wszak to jest oczywista nieprawda. Przecież nawet nie wiedziałem, jak się nazywasz...

- Lordzie Buckworth, proszę - wyrzekła udręczonym głosem Desiree. - Powiedziałam już przedtem, że to nie ma żadnego znaczenia, i proszę mi wierzyć, że tak naprawdę jest.

Zło już się stało. Nic, cokolwiek pan teraz powie lub zrobi, nie zdoła zmienić sytuacji.

Sebastian zacisnął wargi ze zniechęceniem. Do licha, dlaczego ona nie chce go wysłuchać? Muszą przecież o tym porozmawiać. On musi dowiedzieć się dokładnie, co się stało, aby później zastanowić się, jak naprawić wyrządzoną krzywdę. Niestety, wiedział, że teraz nie jest na to odpowiedni czas. Wyraz twarzy Desiree, jej spojrzenie mówiły mu, że odgrodziła się od niego murem niechęci, a na dodatek czuł na sobie wzrok obserwującej ich z rogu pokoju ciotki. Przyjdzie jednak pora, że otrzyma odpowiedź na swoje pytanie.

- Dobrze, niech tak będzie, Porozmawiamy po moim powrocie, panno Nash - oświadczył mocnym głosem. - To za poważna sprawa, aby zostawić ją nierozwiązaną. A teraz życzę pani dobrej nocy.

Desiree wydało się, że ciężar, który przez cały wieczór ugniatał jej serce, uciska teraz całe ciało. Oto widzi go po raz ostatni i niezależnie od tego, co między nimi zaszło, kocha go w dalszym ciągu. Z całej duszy pragnęła przedłużyć chwile rozstania, nasycić się widokiem Sebastiana i umieścić jego obraz w pamięci, tak jak umieszcza się kwiat między stronicami książki, by go móc potem wyjmować już w zaszonym stanie i oglądać aż do śmierci.

- Mam nadzieję, że... uda się panu wizyta w hrabstwie Hertford, lordzie Buckworth.

- Też mam taką nadzieję. Moim zdaniem życie w mieście jest o wiele bardziej nerwowe niż na wsi. Dobranoc, panno Nash, dobranoc, ciociu Hannah.

- Dobranoc, Sebastianie, mój drogi - odpowiedziała ze swego miejsca w rogu salonu lady Charlton. Zaczekała,

aż drzwi się za nim zamkną, po czym rzekła: - Dzięki Bogu, ze spędzi ten tydzień z lordem Mackenzie. Ostatnio był jakiś dziwnie przygaszony, a i dziś wieczór humor też niezbyt mu dopisywał. Mówiąc między nami, zaczynam podejrzewać, że Sebastian ukrywa coś przede mną. Ma jakiś problem, o którym nie chce mi powiedzieć - dodała, obrzucając Desiree baczny spojrzeniem. - Idzie pani do siebie, moja droga?

- Tak. Czuję się trochę zmęczona, lady Charlton - odparła Desiree, unikając jej wzroku. - Myślę, że to z powodu szampana.

Lady Charlton spojrzała na nią z rozbawieniem.

- Ależ wypijaś zaledwie pół kieliszka, moja droga. Choć przyznaję, że dla kogoś, tak nienawykłego do alkoholu jak ty, wystarczy mały kieliszek, aby poczuć go w głowie. Dobranoc, moja droga, śpij dobrze.

Desiree skinęła głową i cicho wyszła z salonu. Kiedy aparycznym krokiem wchodziła po schodach na górę, pomyślała o tym, jaka to ironia, że lady Charlton zwróciła się do niej w końcu po imieniu, podczas gdy Sebastian tak ostentacyjnie mówi do niej teraz per panna Nash.

Jadąc do siebie do domu, w powozie, Sebastian raz jeszcze wrócił myślą do słów Desiree. Potrząsnął głową z irytacją i niedowierzaniem. Pomyśleć tylko, że takie małe znaczące wydarzenie, jak przygoda nad jeziorkiem w lesie Steep, wróciło do niego jak bumerang po wielu miesiącach i gmatwa mu teraz życie. Kiedy ubiegłego roku, po krótkim pobycie w Bredington, wrócił do Londynu i opowiedział lordowi Hutchingsowi o młodej kobiecie, którą tam spotkał,

nigdy by mu do głowy nie przyszło, że rok później będzie żałował, że nie trzymał języka za zębami.

Sebastian sięgnął pamięcią wstecz, do swej rozmowy z lordem Hutchingsem, usiłując odtworzyć jej przebieg. Z całą pewnością nie powiedział mu nic, co mogłoby zaszkodzić opinii Desiree. Przecież praktycznie wiedział o niej tylko tyle, że jej rodzice nie żyją i że jest niezamężna. Nawet mu się nie przedstawiła. Była po prostu spotkaną przypadkowo piękną młodą kobietą, bardzo inteligentną na dodatek, z którą podczas krótkiej wspólnej kąpieli w krystalicznych wodach leśnego jeziora bardzo przyjemnie mu się rozmawiało.

Sebastian przyznawał jednak ze skruchą, że prawda wyglądała nieco inaczej. Sytuacja wtedy była dla niego z pewnością znacznie przyjemniejsza niż dla Desiree. Teraz, kiedy wiedział, jaką krzywdę jej wyrządził, próbował wczuć się w jej ówczesny stan ducha i wyobrazić sobie jej zażenowanie, kiedy spostrzegła, że obcy mężczyzna ogląda ją w bieliźnie. Mokra koszula stanowiła niewielką ochronę przed jego ciekawskim wzrokiem, a on sam, jak dobrze wiedział, cieszył się wyraźnie z tego, co pod nią zobaczył. Czy rzeczywiście opowiadał o tym zdarzeniu przyjacielowi w taki lubieżny sposób, jak myślała Desiree?

Nie, Sebastian był przekonany, że tak nie było. Tym bardziej że już wtedy poczuł do niej sympatię. Było w niej coś, co go ujęło już na tym pierwszym etapie ich znajomości. Tak więc, jeżeli ta błaha historyjka zyskała taki sensacyjny posmak, to osobą, która głównie ponosi za to winę, jest lord Hutchings. To on, z sobie tylko znanych powodów, puścił ją w obieg po londyńskich klubach - mimo iż proszono go

o zachowanie tajemnicy - i na dodatek, dla wzmocnienia efektu, nieprzyzwoicie ją ubarwił. Sebastian przyrzekł sobie nigdy mu tego nie zapomnieć. Lord Hutchings nadużył jego zaufania, a teraz Bogu ducha winna dziewczyna ponosi konsekwencje jego niedyskrecji.

Sebastiana nurtowało jeszcze jedno pytanie, które domagało się wyjaśnienia. Uważał je za kluczowe dla całej sprawy. Skąd Hutchings dowiedział się imienia i nazwiska Desiree? Przecież tego wieczora, kiedy opowiadał mu o swej przygodzie w lesie Steep, sam również go nie znał. W jaki więc sposób intrygująca nieznajoma z jego opowieści została powiązana z osobą Desiree?

Czy to możliwe, że on nie był jedynym mężczyzną, który znał piękną Desiree Nash ze Steep Abbot?

Desiree poinformowała lady Charlton o swym wyjeździe dwa dni później.

- Chcesz wyjechać? - powtórzyła jej słowa niemile zaskoczona dama. - Dlaczego, moja droga? Wydawało mi się, że jest ci tutaj dobrze.

- Jest mi tutaj jak w raju, ale to ze względu na panią muszę wyjechać. Nie mogę dłużej nadużywać pani uprzejmości.

- Mojej uprzejmości? Co za nonsensy wygadujesz, Desiree. Pracujesz u mnie, a ja ci za to płacę. To nie jest uprzejmość, to interes.

- Pani robi dla mnie więcej, niż wymaga umowa, i obie wiemy o tym dobrze - odparła miękko Desiree. - Przyjęła mnie pani pod swój dach, kiedy pani kuzyn zmienił plany i szukał dla mnie nowego miejsca. Zaproponowała mi też pani posadę, dzięki której nie musiałam błąkać się już dalej po

świecie. Nazywa mnie pani swoją damą do towarzystwa i płaci za mój czas, ale nie traktuje mnie pani jak służącej. A poza tym, lady Charlton, obie dobrze wiemy, że pani nie jest potrzebna dama do towarzystwa. Ma pani mnóstwo przyjaciół i wystarczy, że pani kiwnie palcem, a zbiegnie się tłum kandydatów do pani ręki. Pani wcale nie potrzebuje damy do towarzystwa.

Lady Charlton westchnęła.

- To prawda, co mówisz, Desiree, że nie potrzebuję damy do towarzystwa, niemniej muszę wyznać, że bardzo cię polubiłam. Kiedy proszę, abys została, mówię to poważnie. Dobrze się przy tobie czuję, moja droga.

- Dziękuję, lady Charlton. Pobyt w pani domu to jeden z najprzyjemniejszych okresów w moim życiu. Ale nie mogę w dalszym ciągu tak pani wykorzystywać. Jestem przekonana, że wkrótce zyska pani nowego członka rodziny - jakąś piękną młodą damę, z którą się pani zaprzyjaźni. Lord Buckworth może wrócić z hrabstwa Hertford z wiadomością, że się zaręczył.

Lady Charlton spojrzała na nią przenikliwie.

- Desiree, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że twój nagły zamiar, aby mnie opuścić, ma coś wspólnego z Sebastianem. Jeżeli to prawda, to mam nadzieję, że mi o tym powiesz.

- To nie ma nic wspólnego z lordem Buckworthem, lady Charlton - odparła Desiree z nadzieją, że Bóg wybaczy jej to kłamstwo. - Przecież wiemy obydwie, że moja praca u pani to zwykła fikcja. Ja nie mogę z czystym sumieniem korzystać z pani wielkoduszności. Pani płaci mi za coś, co, gdybym miała wybór, z przyjemnością robiłabym bez pieniędzy. To jest wszystko, o czym chciałam panią poinformować, oprócz tego, że wyjeżdżam nazajutrz z samego rana.

Lady Charlton posmutniała.

- Tak wcześnie?

- Niestety, tak. Muszę stawić się w nowym miejscu pod koniec tygodnia.

Lady Charlton była tak poruszona, że nie potrafiła znaleźć słów.

- Może mi przynajmniej powiesz, dokąd się udajesz? Czy to jest gdzieś, gdzie będziemy mogli cię odwiedzać?

Desiree nie chciała ujawniać zbyt dużo szczegółów, powiedziała więc tylko:

- Jadę do hrabstwa York, milady. Dostałam posadę guwernantki w rodzinie, gdzie są dwie dziewczynki.

- Guwernantki? - Lady Charlton spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Myślałam, że nie odpowiada ci tego typu zajęcie. Odrzuciłaś już przecież podobną propozycję.

- Rodzina, do której jadę, jest zupełnie inna. Z tego co opowiadał mi lord Buckworth, dom jego przyjaciół nie był dla mnie odpowiednim miejscem.

- Czy to utytułowani ludzie?

- Nie, ale wydają się dosyć zamożni.

- Daję głowę, że to jakaś kupiecka rodzina - zauważyła lekceważąco lady Charlton. - No cóż, skoro żadne moje perswazje nie są w stanie cię przekonać, byś zmieniła zdanie, nie pozostaje mi nic innego, jak pożegnać się z tobą i życzyć ci powodzenia. - Wstała i przycisnęła usta do policzka Desiree. - Niemniej, będę za tobą bardzo tęskniła.

- Ja też będę tęskniła za panią, lady Charlton.

- Uważaj na siebie, moja droga.

- Będę uważała na siebie, milady.

- Pamiętaj, aby się ciepło ubierać. W tamtych stronach



zimy bywają ostre i bardzo bym się zmartwiła, gdyby do mnie doszło, że zapadłaś na zdrowiu. Życzę sobie także, abyś zabrała ze sobą wszystkie rzeczy, które ci dałam. Tutaj nie miałabym i tak komu ich ofiarować, ponieważ nie są to stroje dla służby. Byłoby mi przykro, gdybyś pojawiła się w domu swych nowych pracodawców w sukniach nieodpowiednich dla twego stanowiska. Zapłacę ci także pełną miesięczną gażę, ponieważ do końca zostało już tylko kilka dni.

Desiree poczuła, że wzruszenie ściskają za gardło.

- To za wiele, lady Charlton. Nie mogę przyjąć pełnej zapłaty i jednocześnie zabrać wszystkich ubrań. Na pewno znajdzie się ktoś, na kogo będą pasowały.

- Nie ma takiej osoby - ucięła krótko lady Charlton. - Weź je ze sobą, Desiree. Proszę. Postanowiłaś zostać guwernantką, trudno. Nie chcę jednak, aby twoi nowi państwo posądzali mnie o skąpstwo. No i rzecz jasna, dam ci dla nich ode mnie list polecający.

Dobroć lady Charlton wzruszyła Desiree do łez.

- Dziękuję, milady. Za... wszystko.

- Jeżeli będziesz jeszcze czegoś potrzebować, wystarczy krótki list - powiedziała na koniec lady Charlton. - A jeżeli będzie ci tam źle, pamiętaj, że w każdej chwili możesz do mnie wrócić. W moim domu znajdzie się dla ciebie miejsce.

Dla Desiree było to bardzo krzepiące zapewnienie, ale wiedziała, że droga do domu lady Charlton jest już dla niej na zawsze zamknięta. Nigdy tu nie wróci. Ponieważ to nie przez wzgląd na lady Charlton starała się o nową pracę. To nie przed nią uciekała.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sebastian wrócił do Londynu w wyjątkowo kiepskim nastroju, aczkolwiek nie bardzo rozumiał dlaczego. Tydzień minął mu bardzo przyjemnie. Spędził go w hrabstwie Hertford, wiejskiej posiadłości lorda Mackenziego, na polowaniu i rozmowach z grupą zaprzyjaźnionych sympatycznych dżentelmenów. Wieczór w towarzystwie lady Alice i kilku jej młodych przyjaciółek, które zaprosiła na wieś na ten tydzień, również należał do udanych.

Dlaczego więc czuł się tak smętnie i widział świat w czarnych kolorach?

Być może to właśnie ów wieczór spędzony z lady Alice był przyczyną złego nastroju, pomyślał Sebastian, wstępując na schody prowadzące do lokalu White'a. Była to kompletna strata czasu. Prawdę mówiąc, żadna z wytwornych młodych dam, które tam spotkał, nie wywarła na nim większego wrażenia. Wciąż natomiast widział przed sobą parę błyszczących zielonych oczu, które uśmiechały się do niego z leśnego jeziora i słyszał słodki kojący głos, cytujący aforyzmy Arystotelesa i Machiavellego...

- Sebastianie - usłyszał za sobą czyjś głos - co za przyjemna niespodzianka. Nie przypuszczałem, że cię dzisiaj tu spotkam.

Sebastian odwrócił się i zobaczył idącego w jego stronę Thomasa Burtona, jedyne go ze swoich bliższych przyjaciół.

- Thomasie, miło cię widzieć,

- Byłem na wsi. Wróciłem w tym tygodniu. Zdążyłem przywitać się z kilkoma znajomymi, kiedy ciebie zobaczyłem. Jesteś z kimś umówiony na kolację?

Sebastian zawahał się. Zamierzał wstąpić tylko na drinka, zanim pojedzie do Mayfair, ale po namyśle doszedł do wniosku, że lepiej odłożyć wizytę u ciotki do jutra. Nie miał nastroju do rozmowy z Desiree ani do zabawiania lady Charlton.

Najlepiej zrobi, jeżeli odwiedzi je jutro rano.

- Nie jestem z nikim umówiony - odparł. - Wracam właśnie z hrabstwa Hertford. Postanowiłem wstąpić tutaj po drodze na małego drinka, ale skoro już się spotkaliśmy, to chętnie zjem z tobą kolację.

- Świetnie. Mam dla ciebie sensacyjną wiadomość.

Sebastian spojrzał na przyjaciela z domyślnym uśmiechem.

- Czy to ma coś wspólnego z młodą damą, w towarzystwie której tak często cię ostatnio widywałem?

- Zgadłeś - odpowiedział Thomas, gdy już zasiedli przy stoliku. - Sprawa przedstawia się następująco. Właśnie dziś po południu poprosiłem o rękę pannę Dean i zostałem przyjęty!

- Doprawdy? A czy jej ojciec wyraził zgodę?

- Tak, i nawet nas pobłogosławił. Ślub za miesiąc. Ty, mój drogi przyjacielu, jesteś pierwszym, który się o tym dowiaduje.

- Wobec tego pozwól, że będę pierwszym, który ci złoży gratulacje - oświadczył z niekłamana serdecznością Sebastian. - Panna Dean wygrała prawdziwy los na loterii.

- Wręcz przeciwnie, mnie się wydaje, że to ja jestem

szczęściarzem. Tobie również życzę, abyś spotkał kobietę, która uczyniłaby cię chociaż w połowie tak szczęśliwym, jak mnie panna Dean.

Sebastian uśmiechnął się, ale w jego oczach nie było wesołości.

- Tak. Byłoby dobrze, abyśmy wszyscy mieli takie szczęście.

- A dlaczego nie? Czy nikt dotychczas nie zdobył twego serca? Słyszałem pogłoski o tobie i czarującej lady Alice. Czy w tym celu pojechałeś do hrabstwa Hertford?

Sebastian potrząsnął głową.

- Moja wizyta nie miała nic wspólnego z konkurami, Thomasie. Pojechałem tam na polowanie. Przyznaję, że przez jakiś czas zamierzałem ubiegać się o rękę lady Alice, ale po tym jak ją bliżej poznałem, doszedłem do wniosku, że nie pasujemy do siebie.

- Nie pasujecie? Dobry Boże, Sebastianie, to przecież bardzo sympatyczna młoda dama. Jest na tyle urodziwa, że zadowoli próżność każdego mężczyzny, a na dodatek posażna. Czego więcej można pragnąć?

Miłości, pomyślał Sebastian, kiedy wstali od stołu po skończonej kolacji i udali się na poszukiwanie wygodniejszych krzeseł. Miłości i szacunku, zarówno ze strony żony, jak i męża. Pragnął kobiety, która by mu stworzyła prawdziwy ciepły dom, kobiety, z którą by pragnął iść do łóżka co noc, a raniem budził się jeszcze bardziej w niej zakochany. Kobiety z żarem w oczach i namiętnością w duszy.

Kobiety takiej jak ta, która brała jego serce w posiadanie w taki sposób, że brakło mu siły, aby zignorować to uczucie, i mocy, żeby się mu przeciwstawić.

- Witaj, Buckworth, widzę, że już wróciłeś ze wsi - doszedł go drwiący głos od pobliskiego stolika. - Czy klimat ci tam służył, a towarzystwo odpowiadało?

Sebastian zeszytniał na dźwięk tego głosu. Odwrócił się do pytającego z nieruchomą twarzą.

- Znacznie bardziej niż obecne towarzystwo. Ale, jak przypuszczam, nie jesteś tym zaskoczony.

Lord Perry roześmiał się, sięgając po kieliszek. Otaczała go grupa kilku przyjaciół, z których każdy był już pod dobrą datą. Lord Perry jednak sprawiał wrażenie stosunkowo trzeźwego.

- Wiesz, Buckworth, nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego kobiety uważają, że jesteś taki czarujący. Mnie osobiście nigdy nic się w tobie nie podobało.

- Nawet nie masz pojęcia, z jaką ulgą przyjąłem twoje słowa - odparł Sebastian. - Zastanawia mnie jednak, w jakim celu mnie zaczepiłeś?

- Prawdę mówiąc, to był pomysł Jacksona - odpowiedział lord Perry. - Rozmawialiśmy właśnie o walorach niektórych co piękniejszych i bardziej pociągających młodych dam i on doszedł do wniosku, że dobrze byłoby zasięgnąć również i twojej opinii.

- Przykro mi, ale wolę zachować swoje zdanie dla siebie.

- Nawet jeżeli chodzi o pannę Desiree Nash?

Nastąpił moment nieprzyjemnej ciszy. Sebastian pierwszy przerwał milczenie.

- Nie rozumiem doprawdy, dlaczego włączasz osobę panny Nash do tej dyskusji. To młoda wartościowa kobieta, która obecnie pracuje u mojej ciotki w charakterze jej damy do towarzystwa. Jeżeli masz coś innego na myśli...

- Prawdę mówiąc, opowiadałem przyjaciółom o twoim pierwszym spotkaniu z panną Nash w Steep Abbot w ubiegłym roku. - Lord Perry z uśmiechem rozparł się w krześle. - Relacjonowałem im szczegóły sielankowej sceny nad ustronnym leśnym jeziorkiem. Jestem zaskoczony, słysząc, że się wyrażasz o niej tak pochlebnie, określając ją jako wytworną młodą kobietę. Z tego, co mówił Hutchings, wywnioskowałem, że miałeś okazję widzieć ją w stanie, w jakim ją Pan Bóg stworzył. Dlaczego, jak sądzisz, fatygowałem się tak często do Steep Abbot w owym czasie?

Sebastian zacisnął usta w wąską linię.

- Nie zamierzam komentować niczego, co powiedział Hutchings, ponieważ, jak sądzę, wymyślił sobie własną wersję tego wydarzenia. A jeśli chodzi o twoje wizyty w Steep Abbot, to przypuszczam, że jeździłeś ze względu na córkę, która, jak mi wiadomo, uczy się tam na pensji. Ciekaw jestem, Peny, jednej rzeczy. Skąd wiesz, że dana, o której rozmawiałem z Hutchingsem, to właśnie panna Nash? - zapytał zdradliwie łagodnym tonem. - Wprawdzie nie pamiętam dokładnie wszystkich szczegółów naszej rozmowy, ale jedno wiem na pewno - nie podałem mu jej nazwiska.

- Jak wspominałem, Buckworth, jeździłem dość często do Steep Abbot i od początku zwróciłem uwagę na pannę Nash. Moja córka doniosła mi również, że panna Nash lubi w wolnym czasie chodzić do łąsu nad jeziorko, aby w nim popływać. Nietrudno więc było skojarzyć sobie te dwie osoby. Jednakże to ty rozpoviedziłeś o szczegółach waszego spotkania nad wodą w lesie i z tej to racji należy ci się ode mnie szczególne podziękowanie. - Lord Perry spojrzał na niego znacząco. - To dało mi prawo do nadziei, że

młoda kobieta, która lubi w pogodne dni popływać sobie nago w jezioru, będzie również chętna do figlów w przybrzeżnej trawie.

- Spokojnie, Sebastianie - uspokajał Thomas, gdy Sebastian zerwał się z krzesła i z groźną miną postąpił do przodu.

- Nie chcę, abyś wdawał się w bójkę z człowiekiem niewartym twego czasu ani zachodu.

Lord Perry skierował wzrok na młodego towarzysza Sebastiana.

- Radzę ci nie wtrącać się do naszej rozmowy, Burton. Chyba że jesteś przyjacielem owej młodej damy i masz na jej temat coś do powiedzenia.

- Nie znam jej, ale fakt, że jest ona znajomą lorda Buckwortha, stanowi dla mnie wystarczający powód, aby jej bronić - odpowiedział sucho Thomas.

Lord Perry prychnął pogardliwie.

- Jaka szkoda, że nie wszyscy twoi przyjaciele są tak wobec ciebie lojalni, Buckworth. Gdyby tak było, nie musiałbyś teraz bronić na każdym kroku honoru panny Nash. A skoro już o tym mówimy, czy nadal chcesz, aby Desiree została twoją utrzymanką? W przeciwnym razie ja chętnie się nią zajmę. Od dawna już noszę się z takim zamiarem.

Burton musiał użyć całej swej niemałej siły, aby powstrzymać Sebastiana od rzucenia się na przeciwnika.

- Odejdź stąd, Sebastianie! - nalegał uparczywie. - Zaszukasz sobie, wdając się w walkę w tym miejscu.

- Trzymaj się od niej z daleka, Perry! - ostrzegł go chrapliwym głosem Sebastian. - Panna Nash nigdy nie będzie niczyją utrzymanką, a już z całą pewnością nie twoją. Czy wyrażam się jasno?

Lord Perry rozczapierzył palce przed jego twarzą i roześmiał się drwiąco.

- Nie dziwię się, że jesteś taki wyczulony na jej punkcie. Miałem okazję spędzić kilka chwil sam na sam z Desiree i doskonale rozumiem każdego mężczyznę, który próbuje stawać w jej obronie.

Tym razem nawet Burton nie był w stanie powstrzymać przyjaciela. Sebastian rzucił się do przodu i przez stół złapał Perry'ego za gardło, nim ktokolwiek był w stanie go powstrzymać.

- A teraz, posłuchaj mnie, ty arogancki draniu - wycedził przez zaciśnięte zęby Sebastian. - Jeżeli tylko usłyszę, że próbowałeś spotkać się z panną Nash, pożałujesz, że kiedykolwiek opuszczałeś Londyn. A jeżeli się dowiem, że mimo moich ostrzeżeń, napastowałeś ją w jakiś sposób, zaduszę cię gołymi rękami.

Sebastian wiedział, że jego groźba osiągnęła skutek. Lord Perry pobladł na twarzy jak płótno, chociaż nadal usiłował robić dobrą minę do złej gry. Nikt przy stoliku nie stanął w jego obronie.

Sebastian, zadowolony z efektu, pchnął mężczyznę z powrotem na krzesło, po czym odwrócił się do niego plecami z odrazą.

Kiedy już znaleźli się z dala od miejsca konfliktu, Thomas ujął Sebastiana pod ramię.

- Sebastianie, zastanów się dobrze nad tym, co powiedziałeś dziś wieczorem. Nie znam panny Nash, ale jeżeli jest to kobieta lekkiego prowadzenia...

- Przestań gadać głupstwa, Thomasie. Jest nie mniej wytworną damą niż twoja narzeczona, panna Dean. To tylko



niefortunny zbieg okoliczności sprawił, że znajduje się w tej chwili w takim a nie innym położeniu.

- Skoro jest tak, jak mówisz, to jeżeli nie chcesz uchodzić za rzecznika tej pani, powinieś bardziej zważać na swoje słowa - kontynuował Thomas łagodnym głosem. - Słyszając, w jaki sposób jej broniłeś, trudno oprzeć się wrażeniu, że...

- Wrażeniu, że co? - warknął Sebastian.

- Że ci... na tej młodej kobiecie zależy.

Uwaga była zbyt bliska prawdy, by mogła Sebastianowi się spodobać. Podobnie jak i fakt, że nie miał ani jednego argumentu, by udowodnić jej niesłuszność.

Wkrótce po sprzeczce z lordem Perrym Sebastian opuścił lokal White'a i pojechał do ciotki. Czuł potrzebę porozmawiania z Desiree. Czas najwyższy, aby raz na zawsze wyjaśnić wszystkie dzielące ich nieporozumienia. Podczas pobytu w hrabstwie Hertford zrozumiał wiele rzeczy, a wydarzenia dzisiejszego wieczoru dokonały reszty, układając mu się w klarowny obraz, którego istotnym elementem była świadomość, że on, lord Buckworfh, zakochał się Desiree Nash.

Tak, kochał ją. Sebastian nie ukrywał już dłużej przed sobą tego faktu. Być może po raz pierwszy w życiu przyznał się do uczucia, używając w tym celu aż tylu słów. Wiedział również, że już od dłuższego czasu czuł podświadomie, że kocha Desiree. Nie był pewien, w którym momencie zrodziła się w nim ta miłość, ale podejrzewał, że stało się to w ubiegłym roku, w chwili gdy wyzywającym tonem powiedziała, że on nie zasługuje na to, by została jego kochanką. A wszystko co się między nimi wydarzyło, sprawiło jedynie, że jeszcze bardziej ją pokochał.

Teraz nadszedł czas, aby jej o tym powiedzieć. Zastanawiał się przez moment, jak jego ciotka przyjmie taką wiadomość, ale nie bardzo wierzył, aby nadmiernie z tego powodu rozpaczała. Lady Charlton lubiła Desiree, która, bądź co bądź, nie pochodziła z byle jakiej rodziny - była rodzoną wnuczką sir George'a Owensa, starego londyńskiego arystokraty.

Niestety, jak się okazało, Sebastianowi nie było dane zobaczyć się z kobietą, którą kochał, i wyznać jej miłość. Kiedy zajeżdżał do domu ciotki, dowiedział się, że osoba, która stała się dla niego tak ważna, kobieta, która znaczyła dla niego więcej niż ktokolwiek inny na świecie - spakowała swoje rzeczy i na zawsze wyjechała z Londynu!

Desiree nie czuła się dobrze w hrabstwie York. Banksburgh House stał wśród dolin na zboczu targanego wichrami pagórka, w północnych rejonach hrabstwa. Godzina jazdy powozem dzieliła posiadłość od najbliższej wsi. Widok z frontowego okna był dość przyjemny, ale sam dom wyglądał odpychająco. Ciemny brzydki dwór sprawił na Desiree przygnębiające wrażenie po jasnych przestronnych wnętrzach eleganckiej londyńskiej rezydencji lady Charlton. Podobnie też było z osobowością właściciela domu - melancholijnego pana Clyde'a oraz jego żony.

Trzeba też dodać, że w pomieszczeniach Banksburgh House rzadko rozlegał się śmiech. Jedynym jasnym punktem, w skądinąd ponurym obrazie, była młodsza z dwóch dziewczynek powierzonych opiece Desiree. Panna Sarah Clyde, czterolatka, była najśłodszym dzieckiem, z jakim Desiree miała kiedykolwiek do czynienia. Jej starsza, trzynastoletnia

siostra, Caroline, miała jednak zupełnie inny charakter. Była rozpuszczona do niemożliwości wskutek nadmiernej po-  
błażliwości matki, która jej ulegała i spełniała wszystkie za-  
chcianki i kaprysy. Niestety, ilekroć Desiree próbowała ją  
ukarać, dziewczynka za każdym razem biegła ze skargą do  
matki, która, z kolei, informowała sucho Desiree, że jej obo-  
wiązkiem jest uczyć jej dzieci, a nie je wychowywać. W re-  
zultacie, Desiree bardzo szybko zrozumiała, jak wielki po-  
pełniła błąd, przyjmując tę posadę.

W danej chwili jednak niewiele mogła na to poradzić. Nie  
mogła zwrócić się do lady Charlton i prosić, aby przyjęła ją  
z powrotem. Zresztą i tak by nie wróciła, nawet gdyby miała  
taką możliwość. Problem, który zmusił ją do wyjazdu z Lon-  
dynu, pozostał i na jego rozwiązanie nie było żadnej nadziei.  
Sebastian w dalszym ciągu będzie odwiedzał ten dom, ile-  
kroć przyjdzie mu na to ochota, i nadal będzie się do niej  
uśmiechał w ten charakterystyczny, czarujący sposób, który  
przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

A jednak w głębi duszy Desiree czaiła się nadzieja, nie-  
uzasadniona i naiwna, że przyjdzie dzień, kiedy Sebastian  
uświadomi sobie, że ona jest kimś więcej niż tylko młodą po-  
ciągającą kobietą, która chętnie pływa w leśnym jeziorcu.  
Zabrał ową kobietę do Londynu, by zrobić z niej swą utrzy-  
mankę, i zmienił zamiar dopiero wtedy, gdy powiedziała,  
z jakiej pochodzi rodziny.

Desiree wiedziała jednak, że jest mało prawdopodobne,  
by jej nadzieja kiedykolwiek się ziściła. Sebastian na  
pewno jest już zaręczony z lady Alice Mackenzie. Lady  
Charlton też o niej zapomniała, zajęta przygotowaniami do  
ich ślubu. Radość, że jej ukochany Sebastian wreszcie się

ożeni i ustatkuje, z pewnością pochłania wszystkie myśli dostojnej damy.

To ostatnie, bardziej niż wszystkie inne względy, sprawiło że Desiree pogodziła się ostatecznie ze swoją egzystencją w Banksburgh House, Myśl o alternatywie, o codziennym widywaniu Sebastiana, słuchania go, jak mówi o kobiecie, którą kocha, oraz o nadchodzącym ślubie, uczyniłaby jej życie koszmarem po stokroć bardziej nieznośnym niż rola guwernantki w posępnym domu skąpego pana Clyde'a i jego żony.

- Czy naprawdę nie wspomniała, dokąd się udaje? - Sebastian spojrział na ciotkę i ponownie przeciągnął rękami po włosach, mierzwiąc je jeszcze bardziej. - Musiała ci przecież coś powiedzieć.

- Sebastianie, przecież już mówiłam, że Desiree nie podała mi adresu. Oświadczyła tylko, że jedzie do jakiejś bogatej rodziny w hrabstwie York, gdzie dostała posadę guwernantki. Nie chciałam być nachalna i nie dopytywałam się zbyt, ponieważ było widoczne, że nie chce zdradzić szczegółów.

- Gzy obiecała napisać list?

- Nie, mój drogi, nic nie obiecała. Oczywiście, mam nadzieję, że da znak życia, ale nie spodziewam się, aby to nastąpiło szybko. Sebastianie, widzę, że wyjazd Desiree bardzo cię poruszył. - Lady Charlton zmrużyła z zamyśleniem oczy. - Dlaczego jej zmiana pracy tak cię zdenerwowała?

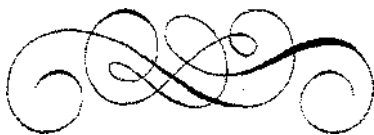
- Ponieważ to ja jestem tym, który postawił ją w trudnej sytuacji - odparł ponuro Sebastian. - Przecież to był mój pomysł, aby ją ściągnąć do Londynu, a teraz to przeze mnie musiała go opuścić.

- Dlaczego przez ciebie? Desiree powiedziała mi, że wyjeżdża dlatego, że nie chce nadużywać mojej dobroci. Twierdziła, że płacę jej za dużo jak na pracę, którą u mnie wykonuje, i że traktują ją bardziej jak przyjaciółkę niż rzeczywistą damę do towarzystwa. Tak faktycznie było. Rzeczywiście byłam jej przyjaciółką - przyznała smętnie lady Charlton. - Nie mogłam postępować inaczej. Polubiłam Desiree i chciałam jej pomóc.

A ja ją kocham, pomyślał z rozpaczą Sebastian. A teraz ona odeszła. Przez niego, przez jego niedyskrecję opuściła Londyn.

Co on ma teraz począć? Jak, na miłość boską, odnaleźć młodą kobietę, która wyraźnie przed nim uciekła? Mogła pojechać do którejś z licznych małych wiosek rozrzuconych po dolinach tej pagórkowatej ziemi. Mogła również zatrudnić się u jakiejś zamożniejszej rodziny w większym skupisku ludzkim takim jak Sheffield lub Wakefield na południu, czy Middlesborough lub Northallerton na północy. Mogła nawet osiąść w samym kameralnym mieście York. W jaki sposób miał ją w takich warunkach odnaleźć?

Skąd ma zacząć poszukiwania, które będą szukaniem przysłowiowej igły w stogu siana?



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sebastian wyruszył do hrabstwa York nazajutrz rano. Nie powiedział nikomu, dokąd wyjeżdża, chociaż podejrzewał, że jego ciotka domyśla się celu podróży. Odkąd wrócił z hrabstwa Hertford, przyglądała mu się z dziwnym wyrazem w oczach, ale Sebastian nie zwracał na to uwagi. Gotów był nawet, gdyby go zapytała, czy czuje coś do Desiree, wyznać jej bez namysłu całą prawdę. Ot, po prostu, ujawniłby to wcześniej, niż planował.

Jeżeli, pomyślał, dojdzie do tego kiedykolwiek.

Nic dziwnego, że podróż na północ ciągnęła się w nieskończoność. Sebastian wytyczył plan podróży i starał się go ściśle przestrzegać. Po drodze zatrzymywał się w znanych sobie przydrożnych zajazdach i gospodach. W każdej z nich wypytywał o to samo. Pomimo to, kiedy przybył do Kettlewell, w pobliżu Skipton, miał już serdecznie dość tego wędrowania od jednej gospody do drugiej. Zatrzymał się w miejscowym zajeździe, gdzie od razu skierował się do kontuaru. Po drodze ostentacyjnie wyjmował sakiewkę z kieszeni.

- Chciałbym zasięgnąć informacji - odezwał się na tyle głośno, aby właściciel gospody go usłyszał.

Tęgi mężczyzna o czerwonej twarzy spojrzał na ciężką sakiewkę Sebastiana i łakomie oblizał wargi.

- Słucham, milordzie, o jakie informacje panu chodzi? Czego pan szuka?

- Szukam młodej kobiety. Przyjechała mniej więcej tydzień temu. - Sebastian demonstracyjnie otworzył woreczek z pieniędzmi i wyjął z niego monetę. - Ma jasnobrązowe włosy, zielone oczy i jest bardzo ładna. Czy przypomina pan sobie kogoś o takim wyglądzie?

Karczmarz wymownie przewrócił oczami.

- Nie przypominam sobie, abym widział jakąś młodą panią, która by odpowiadała pańskiemu opisowi, milordzie, chociaż przez moją gospodę przewija się wiele gości, nie wyłączając dam. Muszę się głębiej zastanowić.

Widząc, o co mężczyźni chodzi, Sebastian wyciągnął drugą monetę.

- Ta dama jechała do wielkiego dworu, gdzie miała objąć posadę guwernantki. Jej chlebodawcy to przypuszczalnie zaможni ludzie.

- Teraz sobie przypominam. Tak, rzeczywiście gościła u mnie dama, która przybyła do pracy w tych okolicach - odrzekł z namysłem właściciel zajazdu. Postukał się palcem w policzek. - Nie wiem tylko, do której z tutejszych rodzin jechała.

- Nie? To wielka szkoda. - Sebastian zaczął zamykać sakiewkę. - Miałem zamiar dobrze zapłacić za wiadomość o tej damie.

- Proszę jeszcze chwilkę poczekać, milordzie, zaraz...

- Czy jest pan gotów zapłacić każdemu za informację, milordzie? - zapytała nagle młoda kobieta. - Przypominam sobie panią, której wygląd odpowiadał pańskiemu opisowi. Była tutaj w zeszłym tygodniu.

Sebastian odwrócił się i zobaczył stojącą za jego plecami mniej więcej osiemnastoletnią dziewczynę. Była uderzająco ładna. Odznaczała się również jakąś łagodnością i wdziękiem, które dziwnie nie pasowały do tego obskurnego i niechlujnego miejsca. Twarz jednak zaczynała powoli tracić świeżość pierwszej młodości, a ręce były czerwone i szorstkie od pracy.

- Widziałaś ją?

- Tak, milordzie.

Właściciel gospody zmarszczył się z niezadowoleniem.

- Nikt się ciebie nie pytał, moja Jenny. Wracaj do kuchni. Czeka tam stos naczyń do mycia.

- Nie, chwileczkę. - Sebastian zatrzymał dziewczynę, gdy odwracała się z zamiarem odejścia. - Wynagrodzę każdego, kto powie mi coś o tej pani. - Ujął rękę dziewczyny i włożył dwie monety w jej dłoń.

- A teraz powiedz mi, co wiesz.

Jenny zerknęła niepewnie na mężczyznę, stojącego za kontuarem, a następnie na pieniądze i nerwowo przygryzła dolną wargę.

- Młoda dama, podobna do tej, którą pan nam opisał, milordzie, odwiedziła nasz zajazd w ubiegłym tygodniu. Nie zabawiła długo. Przesłano po nią konie.

- Kto po nią przyjechał?

- Jeden ze służących z Banksburgh House. Przyjechał dwukołową bryczką.

Sebastian wydobyl kolejną monetę z woreczka.

- A gdzie znajduje się Banksburgh House, Jenny?

- Tej informacji to już ja mogę udzielić, milordzie - odezwał się pospiesznie karczmarz. - Dał pan naszej Jenny wie-



cej pieniędzy, niż widziała w życiu. Wystarczy jej to, co dostała.

- Czy pan jest jej ojcem?

- Nie, ale ona służy u mnie blisko cztery lata, więc traktuję ją prawie jak córkę.

Sebastian nie zwracał na niego uwagi i wcisnął kolejną monetę do ręki dziewczyny.

- Jenny?

Oczy dziewczyny zaokrągliły się z wrażenia. Nie mogła uwierzyć swemu szczęściu.

- Trzeba jechać drogą, milordzie, prosto, a następnie skręcić w lewo przy Miller's Cross. Banksbufgh House to wielka posiadłość. Widać ją z drogi bardzo dobrze.

. - A kto jest jej właścicielem?

- Pan Clyde. Mają dwie córki, starszą Caroline oraz młodszą Sarah. To dla nich właśnie pani Clyde wynajęła guwernantkę.

Sebastianowi te informacje wystarczały w zupełności. Schował sakiewkę do kieszeni, wyciągnął kartę wizytową i wcisnął ją Jenny do ręki.

- Dziękuję ci. Dostarczyłaś mi bardzo cennych informacji. Zawsze będę twoim dłużnikiem. Gdybyś kiedykolwiek znalazła się w potrzebie - Sebastian zerknął wymownie na karczmarza - to zapewniam cię, że możesz liczyć na moją pomoc. Tu masz mój adres. Rozumiesz mnie?

Jenny spojrzała na wizytówkę. Zaskoczenie odbiło się na jej twarzy, gdy przeczytała wydrukowane na niej nazwisko.

- Tak jest, milordzie.

- To dobrze. Ilekroć będę tędy przejeżdżał, wstąpię i zapytam o twoje zdrowie - dodał, kierując ponownie wzrok na

stojącego przy niej krępego mężczyznę. Następnie, zadowolony, że zrobił, co mógł, by odwdzińczyć się dziewczynie, odwrócił się i opuścił zajazd, kierując się stroną Banksburgh House.

Po południu na dworze znacznie się ociepliło i Desiree postanowiła zabrać swoje podopieczne na spacer, aby się trochę rozerwały. Granty wokół Banksburgh House były zadziwiająco bogate w roślinność, zważywszy na jałowość tutejszej gleby. Desiree często się po nich przechadzała, docierając aż do najdalszych zakątków posiadłości. Była to dla niej jedyna okazja, aby uciec przed dominującą osobowością pani Clyde.

Na szczęście stosunki Desiree z resztą domowników ułożyły się dobrze. Zarządzająca domem pani Hagerty, niewiasta o surowej twarzy, okazała się nie tylko sympatyczna, ale nawet przyjacielska i ogólnie życie w Banksburgh House płynęło spokojnie. Niemniej spartański pokój w domu państwa Clyde'ów nie dał się w żaden sposób porównać z komfortem i elegancją sypialni w rezydencji lady Charlton. Jej piękne stroje również się tutaj nie przydały. Pani Clyde poleciła Desiree ubierać się skromnie i w tym celu ofiarowała jej nawet dwie codzienne praktyczne sukienki - jedną w kolorze szarym, a drugą w brązowym.

Desiree wydawało się chwilami, że znalazła się znowu w szkole pani Guarding.

W tej to właśnie szarej sukni napotkał ją tego popołudnia Sebastian. Zobaczył Desiree i jej dwie podopieczne z powozu, zupełnie przypadkowo, kiedy jechał długą polną drogą. Zamiast zajechać najpierw do dworu, przedstawić się pani

domu i poprosić o pozwolenie zobaczenia się z guwernantką, kazał zatrzymać pojazd na zboczach i poszedł pieszo przez łąkę, do miejsca, w którym stała Desiree.

- Dzień dobry - odezwał się Sebastian, zdejmując z głowy błyszczący czarny cylinder i kłaniając się przed nią nisko.  
- Głowę daję, że nie spodziewałaś się ujrzeć mnie jeszcze kiedykolwiek.

Desiree zaniemówiła z wrażenia, kiedy zobaczyła go idącego przez łąkę w jej kierunku. Teraz, z wysiłkiem dobywając z siebie głos, powiedziała:

- Lord Buckworth. Tak, przyznaję, że jestem bardzo... zaskoczona, widząc pana tutaj.

- Panno Nash, kim jest ten pan? - zapytała władczym tonem Caroline Clyde.

To jest mężczyzna, którego kocham, chciała odpowiedzieć Desiree. To mężczyzna, który przyjechał aż z Londynu, aby się ze mną zobaczyć i, jak przypuszczam, zabrać mnie z powrotem do stolicy. Zamiast tego wykrztusiła jedynie:

- To jest... mój znajomy z Londynu, Caroline Lordzie Buckworth, pozwoli pan, że przedstawię mu pannę Caroline Clyde i jej młodszą siostrę, pannę Sarah Clyde. Dziewczynki, to jest lord Buckworth.

Starsza z sióstr Clyde, będąca pod wyraźnym wrażeniem wizyty utytułowanego dzentelmeana, dygnęła przed nim z gracją. Milutka Sarah jedynie uśmiechnęła się uroczo i wyciągnęła do niego rączkę.

- Czy przyszedł pan zobaczyć się z naszą guwernantką? - zapytała swym wdzięcznym głosikiem.

Sebastian uśmiechnął się, widząc rumieniec, który nagle oblał policzki Desiree.

- Tak jest, zgadłaś. Masz coś przeciwko temu?

Sarah zastanowiła się przez chwilę, po czym potrząsnęła przecząco głową. Jasne loki tańczyły wokół twarzy przy tym ruchu.

- Nie.

- To świetnie. A teraz, panno Caroline - odezwał się Sebastian do starszej dziewczynki - może byłabyś tak dobra i odprowadziła swą siostrzyczkę do domu. Panna Nash zaraz za wami przyjdzie.

- Mama ostrzegęła, że panna Nash nie powinna zostawiać nas samych ani na chwilę - odparła Caroline. - Czyż nie jest tak, panno Nash?

- Tak, to prawda.

- Mimo to jestem pewien, że wasza mama nie będzie miała nic przeciwko temu, jeżeli ten jeden, jedyny raz wrócicie do domu bez guwernantki - przekonywał ją Sebastian. - Z okien domu widać nas bardzo dobrze; wystarczy, że pójdziecie tą ścieżką do bramy, przekroczycie ją i już jesteście na miejscu.

Rzecz zadziwiająca, to właśnie mała Sarah ujęła starszą siostrę za rękę i zaczęła ją odciągać od Desiree i Sebastiana.

- Chodź, idziemy do domu.

Ku zdziwieniu Desiree, Caroline zgodziła się potulnie.

- No dobrze - burknęła. - Miło było poznać pana, lordzie Buckworth.

Sebastian uśmiechnął się do niej najsympatyczniej, jak tylko potrafił.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Clyde.

Desiree spoglądała za oddalającymi się dziewczynkami.

- Doprawdy, nie powinnam pozwolić im wracać bez opieki - stwierdziła z niepokojem. - Pani Clyde jest szczególnie...

- Nic im się nie stanie, Desiree, Widać nas dobrze z okien domu.

- Tak, wiem o tym. To dlatego właśnie nie powinnam na to pozwolić. Pani Clyde może zobaczyć, że idą same, a ona żąda, abym ani na chwilę nie spuszczała ich z oka.

Sebastian ujął ją za ramiona i łagodnie odwrócił twarzą do siebie.

- Desiree, muszę z tobą pomówić. Rozumiesz, że nie mógłbym tego zrobić w obecności dwóch małych dziewczynek, słuchających każdego mego słowa; przecież to oczywiste.

Poruszona zarówno dotknięciem jego rąk, jak i rozbrzmiewającą w głosie czułością, Desiree z ociąganiem schyliła głowę. Myśl, że miałyby z nim rozmawiać w obecności pani Clyde, była dla niej nie do zaakceptowania, ale pozostanie z nim sam na sam również się jej nie uśmiechało - tym bardziej że była przekonana, iż nigdy więcej go już w życiu nie zobaczy.

Odprowadziła wzrokiem swe małe podopieczne i widząc, że szczęśliwie przekroczyły bramę i wchodzi do domu, odetchnęła z ulgą. Teraz przyszła kolej, by stawić czoło następnemu wyzwaniu.

- Powiedzieć, że jestem... zaskoczona pańskim przybyciem, byłoby bardzo łagodnym określeniem, milordzie - zaczęła ostrożnie. - Musiał pan zadać sobie wiele trudu, aby mnie odnaleźć.

- Nie wiedziałem, od czego rozpocząć poszukiwania -

przyznał Sebastian. - Z chwilą gdy przybyłem do hrabstwa York, los zaczął mi sprzyjać. Młoda dziewczyna w zajeździe przydrożnym w Kettlewell przypominała sobie ciebie i była na tyle dobra, że wskazała mi drogę. - Popatrzył na okoliczny krajobraz, a następnie odwrócił się i zajrzał Desiree w oczy. - Czy jesteś tu szczęśliwa?

- Ta praca... daje mi zadowolenie - odparła, dodając w myślach: Jak mogę czuć się szczęśliwą, kiedy jesteś tak daleko ode mnie? - Caroline bywa czasami trudna, ale jej siostra swoim słodkim charakterem rekompensuje mi to z nawiązką. - Desiree uśmiechnęła się ciepło, mówiąc o młodszej dziewczynce. - Sam pan widział, milordzie, jakie urocze dziecko z tej małej Sarah.

- To prawda. A twoi chlebodawcy? Jacy oni są? Jak cię traktują? - dopytywał się Sebastian, spoglądając na ciężką bryłę domostwa. - Czy są równie przemiłymi ludźmi jak ich najmłodsza córka?

Desiree o mało nie parsknęła śmiechem na ostatnie pytanie. Wątpiła, by ktokolwiek, znający bliżej państwa Clyde'ów, wyraził się o nich w ten sposób.

- Rzadko widuję pana Clyde'a. To bardzo zajęty człowiek. Prowadzi jakieś interesy na północy i większość czasu przebywa poza domem. Co się zaś tyczy pani Clyde, to nie różni się od innych kobiet swojej sfery. Dzieci i służbę trzyma krótko i ani jednym, ani drugim nie pozwala na żadne wybryki czy fanaberie. Myślę, że służące drżą przed nią ze strachu.

- A ty?

- Wiem, czego się ode mnie oczekuje, i staram się uczciwie wypełniać swoje obowiązki - odparła ostrożnie Desiree.

Starła się najmniejszym drgnięciem głosu nie zdradzić swoich uczuć. Po co on tu przyjechał? Nie po to chyba, aby prowadzić z nią salonową konwersację. Z pewnością nie wypuściłby się w taką długą i męczącą podróż, gdyby mu chodziło tylko o... raczej nie.

- Milordzie, muszę wracać, bo...

- Desiree, przepraszam, że ci przerywam, ale jest coś, o co cię muszę zapytać. Ta sprawa dręczy mnie od chwili wyjazdu z Londynu. Prawdę mówiąc, to ona jest powodem mojego przybycia.

Ręce Desiree zaczęły drżeć. Splotła je przed sobą i starając się nadać głosowi możliwie swobodne brzmienie, zapytała:

- Co to za sprawa, milordzie?

- Zanim wyjechałem z Londynu, miałem okazję rozmawiać z lordem Perrym - zaczął cicho Sebastian. - To nie było przyjemne spotkanie. Lord Perry powiedział mi parę rzeczy, które, jeżeli mam być szczery, wprawiły mnie w duże zakłopotanie. Nie wiem doprawdy, jak się do nich odnieść.

Na samo wspomnienie lorda Perry'ego ręce Desiree zatrzęśły się jeszcze mocniej.

- A co ta pańska... kłopotliwa rozmowa z lordem Perrym ma ze mną wspólnego?

- Ta rozmowa dotyczyła wyłącznie ciebie - odparł Sebastian. - Próbował we mnie wmówić, że ty i on przeżyliście ze sobą jakieś intymne momenty, kiedy pracowałeś w szkole pani Guarding. Powiedział, że... po chwilach, jakie z tobą wtedy spędził, rozumie moje zainteresowanie twoją osobą oraz namiętność, jaką ku tobie zapałałem. Powiedział rów-

niez, w obecności innych dżentelmenów, że jeżeli nie zamierzam zrobić z ciebie swojej utrzymanki, to on sam zacznie o to zabiegać.

Desiree słuchała go z rosnącym przerażeniem. W końcu gniew wziął w niej górę nad rozżaleniem i goryczą. Doprawdy, było gorzej, niż sobie wyobrażała. Rozmawiali o niej, jakby nie była człowiekiem, kobietą, tylko rzeczą, którą się porzuca niedbale, kiedy przestaje być potrzebna, a którą ktoś inny potem podnosi.

Spoglądała przed siebie pustym wzrokiem. Zrobiło jej się naraz zimno. Dopiero teraz zauważyła, że powietrze znacznie się ochłodziło.

- I co pan odpowiedział lordowi Perry'emu na jego pytania, lordzie Buckworth?

- Do licha, Desiree, a jak myślisz?

- Nie mam pojęcia. - Odwróciła ku niemu twarz. Jej oczy, rzecz ciekawa, pozbawione były wszelkiego wyrazu.

- Pańska dzisiejsza wizyta oraz to, co mi pan przed chwilą powiedział, każą mi przypuszczać, że pan również wątpi w moją uczciwość. Fakt, że w ogóle opowiadka lorda Perry'ego zaprzętęła pańską uwagę, dowodzi, co pan naprawdę o mnie myśli.

- Świadomość, że znałaś go z Abbot i że czujesz do niego taką odrazę, sprawia, że wszystko wydaje się możliwe, Desiree - odparł Sebastian. - Mam już bowiem teraz całkowitą pewność, że to, co się wydarzyło między tobą a lordem Perryem, było powodem twego odejścia z pensji pani Guarding. Z tego także powodu... poproszono cię, byś zrezygnowała z posady.

Desiree zamknęła oczy.



- I pan uważa, że ja doprowadziłam do tego celowo? Że to ja prowokowałam lorda Perry'ego?

- Tego nie powiedziałem. Proszę cię, abyś wyjaśniła mi, dlaczego tak nagle wyjechałaś z Londynu. Bóg mi świadkiem, że równie głęboko pogardzam lordem Perrym, jak ty. Prawdę mówiąc, tylko interwencja jednego z moich dobrych przyjaciół powstrzymała mnie przed wyzwaniem go na pojedynek. Ale, teraz, powiedz mi, proszę, co się naprawdę wydarzyło między tobą a nim w szkole pani Guarding. Sposób, w jaki Perry mi o tym opowiadał, skłania mnie do przypuszczenia, że doszło tam między wami... do intymnego zbliżenia.

Desiree poczuła, że lodowaty chłód zaczyna ogarniać jej ciało, jak gdyby krew ścięła się nagle w jej żyłach. A więc nie przyjechał za nią, aby wyznać jej miłość i zabrać ze sobą do Londynu. Wybrał się w tę idiotyczną podróż po to tylko, aby sprawdzić, czy plotka opowiedziana mu przez człowieka, którego, jak sam przyznawał, nie lubił, była prawdą czy niecnym kłamstwem.

- Dobrze, lordzie Buckworth, skoro pan nalega, odpowiem panu na to pytanie - odrzekła Desiree głosem tak nijakim i bezbarwnym jak otaczający ich krajobraz. - Rzeczywiście, to lord Perry sprawił, że musiałam odejść z pensji pani Guarding. Śledził moje kroki i kiedy wieczorem, po kolacji, poszłam do swojej klasy, aby zabrać z szafki schowany wcześniej prezent, dogonił mnie i... i...

- Mów dalej, Desiree, proszę - zachęcał ją Sebastian miękki głosem. - Proszę, mów dalej.

- Powiedział, że już od dłuższego czasu czekał na okazję, aby ze mną zostać sam na sam. Zapytał mnie też, czy chcę

być jego utrzymanką. Kiedy odpowiedziałam, że nie, rzucił się na mnie... i rozerwał mi suknię. - Desiree zamknęła oczy, jakby próbując odgrodzić się od bolesnego obrazu, który nagle ożył w jej pamięci. - Próbowałam się wyrwać, stawiałam opór, ale on był silniejszy ode mnie.

Twarz Sebastiana stężała.

- I co się wtedy stało?

- Miałam szczęście. Drzwi otworzyły się nagle i do klasy weszła pani Guarding. Była w towarzystwie jednej z nauczycielek i dwóch pensjonarek. Ale wszystkie one... zobaczyły mnie w ramionach lorda Perry'ego.

- Skąd pani Guarding wiedziała, gdzie jesteś?

- Widocznie Helen nie mogła się mnie doczekać - odparła z wolna Desiree. - Wiedziała, że zamierzam pójść po kolacji do klasy po schowany w szafce prezent, i kiedy długo nie wracałam, zaczęła się niepokoić. Zeszła na dół po panią Guarding i wspólnie zaczęły mnie szukać. Nie mam pojęcia natomiast, skąd wzięły się tam panna Perry i jej przyjaciółka...

- Panna Perry? - Sebastian uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Córka lorda Perry'ego?

- Tak. Może węszyła za jakąś sensacją; doprawdy nie mam pojęcia - odrzekła zmęczonym głosem Desiree. - Wiem tylko, że się tam znalazła i była świadkiem tej sceny.

- I ten incydent był powodem twego odejścia?

- Poproszono mnie, bym z tego powodu odeszła - sprostowała zwięźle Desiree. - Nie miałam wyboru. Dwie pensjonarki widziały na własne oczy moją kompromitację. Pani Guarding musiała mnie zwolnić w imię dobra swej szkoły.

- Ach, więc to dlatego nie dała ci referencji.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, niestety, nie mogła tego zrobić.

- A kiedy lord Perry zobaczył cię znowu na balu u lady Rumsden w Londynie...

- Zaproponował mi ponownie, abym została jego utrzymanką. - Desiree wciągnęła głęboko powietrze w płuca. - Radził mi przyjąć jego ofertę, twierdząc, że nic lepszego nie znajdzie. A kiedy odparłam, że wiem dobrze, iż stać go na to, aby oszkalować moje dobre imię w Londynie, tak jak to zrobił już uprzednio w Steep Abbot, oświadczył, że... moja reputacja i tak już jest dostatecznie zrujnowana, ponieważ to pan pierwszy rozpowiedział swoim londyńskim przyjaciołom i znajomym o tym, że kapaliśmy się razem... w jeziorku w lesie Steep.

- Desiree, przysięgam, tylko jednej osobie powiedziałem o naszym spotkaniu w lesie - odparł z rozpaczą Sebastian. - Byłem przekonany, że ten dżentelmen jest moim przyjacielem. Okazało się, że zawiódł moje zaufanie. To on właśnie rozpowiedział wokół o tym wydarzeniu i, na dodatek, wzbogacił je o pikantne szczegóły. Widocznie chciał, aby opowieść zabrzmiała bardziej sensacyjnie. Pomyśl tylko, Desiree. Dlaczego miałbym o tobie rozpowiadać? Przecież nawet nie miałem pojęcia, kim jesteś. Widziałem cię pierwszy raz i nic o tobie nie wiedziałem, z wyjątkiem tego, że twoi rodzice nie żyją i że jesteś niezamężna. Rozmowa z tobą uświadomiła mi również, że jesteś osobą wykształconą, ale to była cała moja wiedza o tobie. Widziałem natomiast, że jesteś piękną młodą kobietą, której kapiel w leśnym jeziorku, w upalny letni dzień, sprawia wielką przyjemność.

- I która, jak pan podejrzewał, nie jest zbyt cnotliwa.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale z pewnością takie pan odniósł wrażenie, milordzie. Czy gdyby było inaczej, zaproponowałby mi pan, abym została pańską utrzymanką? W gruncie rzeczy niewiele się pan różni od lorda Perry'ego. I nie ma znaczenia, czy opowiedział pan o naszym spotkaniu jednej osobie, czy stu. - Desiree zaczęła płakać. - Wystarczy, że opowiedział pan ze szczegółami o swej przygodzie na wsi jednemu człowiekowi i że dzięki temu obaj mieliście sposobność dobrze się ubawić moim kosztem.

- Desiree, proszę.

- Ja nie mam się z czego śmiać, milordzie - powiedziała z gniewem Desiree. - Kiedy lord Perry zaproponował mi, żebym została jego utrzymanką, a ja odtrąciłam jego ofertę, zagroził, że użyje wszelkich możliwych środków, aby mnie w końcu zmusić do jej przyjęcia. To z tego powodu wyjechałam z Londynu. Nie chciałam narażać na wstyd lady Charlton.

Nie chciałam stawiać jej w niezręcznej sytuacji wobec przyjaciół i znajomych, gdyby nagle się okazało, że jej dama do towarzystwa jest kobietą o wątpliwej moralności. Z dokładnie tych samych powodów nie przyjąłam posady guwernantki w domu pańskich przyjaciół.

- Desiree, na litość boską, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Ponieważ to nie miało znaczenia. Najważniejsze było opuścić dom pańskiej ciotki oraz Londyn możliwie jak najszybciej. Lord Perry czekał na odpowiedź. Wiedziałam, że muszę się spieszyć. Tak więc nazajutrz rano, po wieczorku u lady Appleby, odwiedziłam jedną z agencji pośrednictwa pracy i poprosiłam o znalezienie dla mnie posady. Szczęście

mi dopisało. Wkrótce dostałam ofertę. Zaproponowano mi posadę guwernantki w domu państwa Clyde'ów.

- Ale przecież nie miałaś referencji. W jaki sposób udało ci się ominąć ten wymóg?

Desiree zaczerwieniła się.

- Poprosiłam swą przyjaciółkę Helen, nauczycielkę w szkole pani Guarding, aby napisała mi od siebie taki list.

- Trudno mi uwierzyć, aby referencje przyjaciółki i koleżanki po fachu stanowiły wystarczającą rekomendację dla twoich ewentualnych chlebodawców.

- Naturalnie, że nie, ale list polecający od signory Helene de Grazziano, księżnej de Coverdale, był jak najbardziej odpowiednią rekomendacją.

- A zatem skłamałaś?

- Musiałam tak postąpić. Nie miałam innego wyjścia! - wykrzyknęła wzburzona Desiree. - Potrzebowałam pracy, lordzie Buckworth. I chociaż obecne miejsce nie jest z pewnością posadą moich marzeń, niemniej zapewnia mi ono dach nad głową i stałą gażę. Co więcej, stwarza mi szansę na przyszłość. Przybyłam tutaj z dobrą opinią i zrobię wszystko, by jej nie zepsuć. I w ten sposób zamierzam dalej postępować, ponieważ nigdy więcej nie dam się skrzywdzić. Ani panu, ani komukolwiek innemu.

- Desiree, wybacz, ale musiałem cię o to spytać - usprawiedliwił się Sebastian, modląc się w duchu, aby dobrze zrozumiała jego intencję. - Perry dawał do zrozumienia, że...

- Tak, domyślałam się, jak lord Perry mógł to przedstawić - odparła gorzko Desiree. - Dlaczego miało być inaczej? On nie musiał martwić się o swoją reputację. Ja byłam skromną

nauczycielką w szkole dla dziewcząt; kobietą, z którą, jego zdaniem, miał prawo się nie liczyć, traktować lekceważąco i bezkarnie robić nieprzyzwoite propozycje. Nie odważyłyby się zachowywać tak arogancko wobec damy. Prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy by mnie tak bezczelnie uwodził, gdyby wiedział, że jestem wnuczką sir George'a Owensa. Ośmielałam się twierdzić, że nie.

- Desiree, pozwól mi zabrać cię z powrotem do Londynu - z przejęciem zaczął prosić Sebastian. - Nie ma potrzeby, abyś tu dłużej przebywała. Moja ciotka bardzo tęskni za tobą, a i ja również. Wróc ze mną, a wszystko będzie tak jak dawniej.

Desiree spoglądała na niego spod oka.

- Stwierdzam z przykrością, że nic pan nie zrozumiał z tego, co mu powiedziałam, lordzie Buckworth. Nigdy już nie będzie tak, jak było. Jak ja mogę wrócić do Londynu, wiedząc to, co teraz wiem? Jak ja mogę... iść do kogoś na przyjęcie z dumnie podniesioną głową, mając świadomość, że połowa dżentelmenów w salonie widzi mnie oczyma lorda Perry'ego, że, być może, zastanawiają się, czy mogą mieć u mnie jakieś szanse, jeżeli odrzucę ofertę - jego lub pańską?

- Nie będziesz niczyją utrzymanką, Desiree, i nie masz się czego obawiać. Kiedy jestem przy tobie...

- To prawda, gdy pan będzie obok, nikt przypuszczalnie do mnie się nie zbliży - zgodziła się z nim Desiree. - A kiedy pana przy moim boku zabraknie, to co wtedy mam począć? Jak mam się obronić przed typami w rodzaju lorda Perry'ego i jego przyjaciół, takich samych łajdaków jak on?

Nagły ruch przy wejściu do dworu przyciągnął wzrok Desiree. W drzwiach pojawiła się pani Clyde. Po jednej stro-

nie miała Caroline, a po drugiej gospodynię. Wszystkie trzy spoglądały wprost przed siebie, na łąkę, w ich kierunku.

- Za długo tu jestem - odezwała się nerwowo Desiree.
- Natychmiast muszę wracać do domu.

Sebastian również spojrział w tamtym kierunku i zmarszczył brwi.

- Wobec tego pójdę z tobą. Mam ci jeszcze wiele do powiedzenia, Desiree, i jeśli to będzie konieczne, przedstawię się twojej chlebobawczyni i...

- Najlepiej będzie, jeżeli natychmiast pan stąd odejdzie, milordzie. Pani Clyde nie pozwala, aby jej pracownicy przyjmowali swoich gości w jej domu. Wrócę i postaram się jakoś przed nią usprawiedliwić.

- Do diabła, Desiree, ja nie jestem gościem i nie mam zamiaru nigdzie iść...

- Ale pan nie ma po co zostawać tutaj dłużej, lordzie Buckworth - odparła Desiree z ciężkim sercem. - Dziękuję panu za przybycie, ale teraz, kiedy już pan wie, dlaczego wyjechałam z Londynu, pańska obecność jest całkowicie zbędna. Proszę wracać do Londynu, milordzie. Dalszy pobyt tutaj nie przyniesie nic dobrego ani panu, ani mnie.

Desiree obróciła się na pięcie i zanim zdążył się odezwać, pobiegnęła dróżką w stronę domu. Jakaż była głupia! Jakaż była naiwną idiotką, myśląc, że jej osoba może cokolwiek obchodzić Sebastiana Moore'a. Obawa, jaką czuła przed rozmową z panią Clyde, była niczym w porównaniu z pustką, jaka przenikała jej serce, z powodu jego okrutnej zdrady.

O, tak, przyjechał, aby ją odszukać. Ale tylko po to, żeby dowiedzieć się, ile jest prawdy w tym, co rozpowszechniał o niej lord Perry. Teraz też na pewno nie myśli o niej lepiej

niż w dniu, kiedy spotkał ją po raz pierwszy w lesie nad jeziorkiem. Gdyby było inaczej, nigdy by nie uwierzył w to, co opowiadał lord Perry. Nie obwiniałby jej o to, co się stało.

No cóż, nie będzie już taka głupia na przyszłość, przyrzekła sobie. Postanowiła nigdy więcej nie pozwolić żadnemu mężczyźnie wpędzić się w takie położenie. Tylko raz okazała się na tyle niemądra, że dała się ponieść uczuciu, i w efekcie zakochała się w człowieku nazwiskiem Sebastian Moore.

Następnym razem będzie już znacznie ostrożniejsza.





## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pani Clyde nie bawiła się w ceregiele i skoro tylko Desiree pojawiła się w domu, natychmiast wezwała ją do siebie i powiedziała, co myśli na temat jej zachowania.

- Jestem oburzona pani postępkami, panno Nash - oświadczyła ostro. - Wyjrzałam przez okno i co zobaczyłam: guwernantka moich córek rozmawia sobie w najlepsze na łące z nieznajomym mężczyzną, podczas gdy dzieci wracają ze spaceru bez opieki. Jak powinnam postąpić w takim wypadku, pani zdaniem?

- Byliśmy tylko na łące, pani Clyde.

- Nie obchodzi mnie, gdzie pani była. Mogła pani być nawet w ogrodzie - odparła szorstko kobieta. - Odpowiada pani za moje dzieci i pani obowiązkiem jest ich pilnować, a nie zabawiać jakichś ekstrawaganckich dżentelmenów. Nie pozwolę, żeby moja służba zachowywała się w taki nieprzyzwoity sposób.

- Życzy pani sobie, bym odeszła? - zapytała Desiree. Zastanawiała się, czy gdyby ta kobieta ją zwolniła, nie przyjąłaby tej decyzji z uczuciem ulgi.

Pani Clyde tylko potrząsnęła głową przecząco.

- Niestety, nie mogę w tym wypadku kierować się własnym życzeniem. Moje córki przywiązały się do pani i nalegają, szczególnie Sarah, aby panią zostawić. To wyłącznie

przez wzgląd na nie zatrzymuję panią tym razem. Przez trzy tygodnie nie wolno będzie pani wychodzić z domu, panno Nash. Ostrzegam, jeżeli w przyszłości wydarzy się coś podobnego jak dziś, zostanie pani natychmiast zwolniona i na dodatek nie dam pani żadnych referencji. Zrozumiano?

- Tak, pani Clyde.

- Dobrze, może pani odejść.

Desiree pochyliła głowę i zawróciła do wyjścia, czując, jak gniew i oburzenie wzbierają w jej sercu.

- Piękne dzięki, Sebastianie - szepnęła do siebie, kierując się do pokojów dzieci. - Mam ci do zawdzięczenia kolejne poważne kłopoty.

Sebastian siedział w gospodzie Pod Trzema Koronami i posępnie wpatrywał się w kieliszek. Poszło inaczej, niż planował. Cel, z jakim tu przyjechał, wszystko, co zamierzał załatwić, przybrało przeciwny obrót. I na dodatek, za to niepowodzenie mógł winić tylko i wyłącznie siebie.

Dlaczego nie ufał Desiree? Przecież na tyle zdążył poznać jej charakter, aby wiedzieć, że ona nigdy nie zwiąże się z lordem Perrym. Gdyby jednak jakimś cudem została w końcu jego kochanką, zdołałby to osiągnąć, przymuszając ją jakimś sposobem. Desiree była zbyt prostolinijna i uczciwa, by mógł się jej podobać taki obmierzły typ jak Perry.

Mimo to, kiedy wreszcie po długich poszukiwaniach dziś po południu odkrył miejsce jej pobytu i miał z nią możliwość porozmawiać, spowodował jedynie, że uwierzyła, iż takie było rzeczywiście jego przekonanie. Dlaczego, najzwyczajniej w świecie, nie poprosił jej, aby opowiedziała mu szczerze o wszystkim, bez narzucania własnych opinii?

Na dodatek było całkiem prawdopodobne, że Desiree straci przez niego pracę. Dostrzegł minę pani Clyde kiedy stała w drzwiach domostwa, przyglądając się im bacznie, gdy ze sobą rozmawiali. Domyślał się, jaka reprimenda czeka Desiree po powrocie. Ale jak on, w takim razie, ma teraz postąpić? Wracać do Londynu? Zostawić Desiree jej własnemu, nędznemu losowi? Sebastian dobrze wiedział, jak przedstawia się jej życie w tym miejscu. Ostrożnie sformułowane odpowiedzi nie zdołały go zmylić. Mogła lubić młodszą, powierzoną jej opiece, dziewczynkę, ale z pewnością nie lubiła ani nie poważała pana domu, ani jego żony.

Sebastian ruchem ręki kazał ponownie napełnić kieliszek i po raz kolejny wspomniął lorda Perry'ego, jego wiecznie zadowoloną minę i niewzruszoną pewność siebie. Najchętniej udusiłby go gołymi rękami. Próbował wnikać w sytuację Desiree i wyobrazić sobie, co czuła, kiedy niespodziewanie znalazła się w ciemnym pokoju, sam na sam z takim typem, wiedząc, co on zamierza zrobić - i co by zrobił, gdyby mu nie przeszkodzono.

Jednocześnie pomyślał także o upokorzeniu, jakie przeżyła Desiree, kiedy to sama pani Guarding, przełożona pensji i kobieta, którą szanowała i podziwiała, zobaczyła ją w takiej kompromitującej sytuacji. Później ta kobieta zwolniła ją z pracy z powodu tego incydentu. A przecież Desiree nie była winna; całkowitą odpowiedzialność za to wydarzenie ponosił bogaty, butny mężczyzna, który lekceważył kobiety i patrzył na nie wyłącznie przez pryzmat swojej własnej przyjemności.

„Jak mogę wrócić do Londynu, wiedząc to, co teraz wiem?” - zapytała go Desiree. „Jak mogę iść do kogoś na

przyjęcie z dumnie uniesioną głowę, mając świadomość, że połowa dżentelmenów w salonie widzi mnie oczami lorda Perry'ego? Niewykluczone, że niejeden z nich zastanawia się nawet, czy może mieć u mnie jakieś szanse, jeśli odrzucę ofertę - jego lub pańską?"

Przypomniawszy sobie rozpacz dźwięczącą w jej głosie, Sebastian raptownie podniósł się z miejsca i długimi krokami zaczął przemierzać pomieszczenie. Nie mógł znieść świadomości, że ktoś mógłby pomyśleć o Desiree w podobny sposób; że mógłby z niej drwić, pogardzać jej łagodnością i dobrocią i widzieć w niej jedynie piękną młodą kobietę, którą należy wykorzystać.

Dobrze, niech to diabli, przecież również on sam kiedyś tak myślał, ale wtedy nie kochał Desiree. Jeżeli kiedykolwiek dostąpi tego szczęścia i będzie ją miał w swoim łóżku, to stanie się tak dlatego, że zapragnął nie tylko jej powabnego ciała, ale wszystkiego, co było nią; zapragnął również jej duszy, umysłu, a także inteligencji.

Wobec tego dlaczego jej o tym nie powiesz, ty głupcze! Powiedz jej o tym wreszcie i na zawsze skończ z tym problemem.

Sebastian przerwał nagle spacer po izbie. Jasne, że tak właśnie należy postąpić. Pojedzie jutro do tego okropnego domu i postara się zobaczyć z Desiree. A kiedy się przed nią znajdzie, padnie na kolana i będzie błagał, aby mu przebaczyła.

Miał w Bogu nadzieję, że nie jest na to za późno.

Sebastian stawił się Banksburgh House nazajutrz, punktualnie o godzinie jedenastej. Wiedział, że nie jest to pora od-

powiednia do odwiedzin - było to wbrew zasadom towarzyskiej etykiety - ale nie sądził, aby właściciele tego posępnego domu przywiązywali znaczenie do takich subtelności. Poza tym dość już miał wyczekiwania.

W drzwiach powitał go surowo wyglądający lokaj, który oznajmił, że pana nie ma w domu. Kiedy Sebastian wręczył mu wizytówkę i powiedział, że chodzi mu wyłącznie o panią domu, sługa wprowadził go niechętnie do wielkiego zimnego holu. Po chwili Sebastian znalazł się w dużym ponurym salonie, gdzie już czekała na niego uszczęśliwiona pani Clyde.

- Lordzie Buckworth, pańska wizyta to honor dla mego domu - przywitała go uniżenie, wyraźnie podekscytowana jego niespodziewanym przybyciem. - Doprawdy, czuję się niezwykle zaszczycona.

- Mam nadzieję, że nie zjawiłem się za wcześnie, pani Clyde.

- Ależ skąd, milordzie. My tu, na wsi, nie trzymamy się tak ściśle etykiety. W Banksburgh House wstajemy bardzo rano. Czy mogę panu zaproponować coś do picia?

Sebastian grzecznie pokręcił głową, ściągając z rąk skórzane rękawiczki.

- Dziękuję pani, nie. To nie jest całkowicie towarzyska wizyta. Prawdę mówiąc, przyszedłem tutaj w zupełnie innym celu.

- Słucham, milordzie.

- Chciałbym zobaczyć się z guwernantką pani dzieci.

- Przepraszam... niedosłyszałam.

Sebastian uśmiechnął się, widząc jej zaskoczenie.

- Dobrze mnie pani usłyszała, pani Clyde. Pragnę mówić z panną Nash. O ile wiem, widziała pani, jak z nią rozmawiałem wczoraj po południu na łące.

- Owszem, widziałam, ale...

- Skoro już o tym mowa, to chciałabym przeprosić za to, że z mego powodu pani dwie przemiłe córeczki musiały wrócić same do domu - odezwał się Sebastian, nim pani Clyde zdążyła dokończyć zdanie. - Panna Nash bardzo się z tego powodu denerwowała, ale, niestety, to, co miałem jej do przekazania, było wyłącznie dla uszu dorosłej osoby. Uważałem poza tym, że dziewczynki miały tak blisko do domu, że spokojnie mogły wrócić do niego same.

- Tak, rzeczywiście, lordzie Buckworth, niemniej jednak...

- Świetnie, kamień spadł mi z serca - przerwał jej gładko Sebastian. - Byłoby mi bardzo przykro, gdyby pannę Nash spotkały z mego powodu jakieś przykrości. To nie była jej wina. A teraz, jeżeli pani pozwoli, chciałbym bardzo zobaczyć się z państwem guwernantką. Będę bardzo zobowiązany, jeżeli pani po nią pośle, pani Clyde. Nie będę już więcej pani kłopotał.

Desiree była w dziecięcym pokoju, kiedy zjawiła się tam gospodyni. Zmarszczyła brwi, usłyszawszy, że pani Clyde wzywa ją natychmiast do salonu. Zastanawiała się z niepokojem, co to ma znaczyć? Czyżby znowu naraziła się czymś swej chlebodawczyni? Nie przypuszczała, żeby pani Clyde zmieniła zdanie i postanowiła ją, mimo wszystko, z powodu wczorajszego incydentu, oddalić.

- Dziękuję, pani Hagerty, już idę.

- A czy ja mogę również z panią pójść, panno Nash? - zapytała przymilnym głosem mała Sarah.

Pomimo obaw i niepokoju Desiree uśmiechnęła się do dziecka.

- Nie tym razem. Myślę, że twoja mama chce rozmawiać tylko ze mną.

- Nie przypuszczam - powiedziała gospodyni z mocnym akcentem mieszkańców hrabstwa York. - Jest w towarzystwie eleganckiego londyńskiego dżentelmena.

Desiree zbladła z wrażenia. Londyńskiego dżentelmena? Ale... niepodobna przecież, aby Sebastian wrócił? Nie po tym, co się stało między nimi wczoraj.

Zdenerwowana do najwyższego stopnia, Desiree szybko zbiegła po schodach. Może Sebastian postanowił złożyć kurtuazyjną wizytę pani Clyde i ta wzywa ją teraz do siebie, żeby jej znowu wypomnieć niewłaściwe zachowanie. To wydawało jej się najbardziej logicznym uzasadnieniem.

Desiree nerwowo wygładziła przód brzydkiej brązowej sukienki, po czym delikatnie zapukała do drzwi salonu. Kiedy usłyszała, że może wejść, pchnęła je lekko i weszła do środka. Pierwszą osobą, którą zobaczyła, był Sebastian. Stał oparty nonszalancko o ścianę kominka, jak zawsze nienaganie ubrany. Wydawało jej się, że dostrzeża w jego oczach iskierki rozbawienia.

Pani Clyde, natomiast, wyglądała na nieco oszołomioną i zdezorientowaną. Siedziała w fotelu przy kominku w jedwabnej sukni w kolorze rażąco niepasującym do jej kasztanowatych włosów.

- Chciała mnie pani widzieć, pani Clyde.

- Tak, panno Nash, rzeczywiście. Ten oto wytworny dżentelmen zrobił nam zaszczyt, składając wizytę, ale może sobie pani wyobrazić moje zdziwienie, kiedy dowiedziałam się, że odwiedził nasz dom, aby się z panią zobaczyć.

- Dzień dobry, panno Nash - odezwał się Sebastian, kłaniając się nisko.

- Dzień dobry, lordzie Buckworth - odparła z równą uprzejmością Desiree.

- Wyjaśniłem właśnie pani Clyde okoliczności naszego wczorajszego spotkania - poinformował ją Sebastian. - Wy tłumaczyłem jej, że to była wyłącznie moja wina i że to ja wymogłem na pani odesłanie dzieci do domu bez opieki, i że pani w żadnym wypadku nie ponosi za to odpowiedzialności. Czyż nie tak powiedziałem, pani Clyde?

- Tak jest, lordzie Buckworth. Chociaż wczorajsze zachowanie panny Nash wyprowadziło mnie z równowagi, to obecnie chętnie przyznaję - po tym jak miałam przyjemność pana poznać i rozmawiać z panem, milordzie - że popełniłam błąd. Wtedy, rzecz jasna, chodziło mi przede wszystkim o bezpieczeństwo moich dziewczynek, a panna Nash, bądź co bądź, jest tu po to, aby się nimi opiekować.

- Pani troska o córeczki jest godna najwyższej pochwały, pani Clyde - komplementował ją Sebastian. - Teraz, skoro już mnie pani poznała, mam do pani serdeczną prośbę. Proszę być tak łaskawą i zezwolić mi na kilka minut swobodnej rozmowy, bez świadków, z panną Nash.

Uśmiech znikł z twarzy kobiety.

- To byłoby bardzo niewłaściwe, lordzie Buckworth.

- Obiecuję, że zachowam się więcej niż właściwie, pani Clyde. Widzi pani, przybyłem, aby przekazać pannie Nash niezwykle ważną wiadomość dotyczącą jednej z jej najbliższych przyjaciółek. Ta wiadomość jest przeznaczona wyłącznie dla jej uszu, jako że jest nieco... poufniejszej natury. Panna Nash z pewnością czułaby się bardzo zażenowa-



na, gdybym przekazał jej tę wieść bez zachowania należytej dyskrecji, w obecności osób trzecich. Rozumie mnie pani?

Pani Clyde nie wydawała się rozumieć, ale nie chcąc przyznać się do tego przed wytwornym gościem, z ociąganiem podniosła się z fotela.

- Zgadzam się, lordzie Buckworth. Pozwalam panu zostać z panną Nash sam na sam przez kilka minut. Zaraz potem guwernantka musi wrócić do swoich obowiązków. Rozumie pan, że moje dziewczynki wymagają stałej kontroli i nadzoru. Zwłaszcza moja starsza córka, Caroline - dodała.  
- Jest z niej urocze stworzonko, nie uważa pan, lordzie Buckworth?

- Zgadzam się z panią w pełni, pani Clyde. Jestem pewien, że za cztery czy pięć lat, gdy Caroline dorośnie i zadebiutuje, będzie łamała męskie serca jedno po drugim. Bez wątplenia taka musiała być jej matka, kiedy po raz pierwszy wystąpiła w towarzystwie jako dorosła panna.

Desiree zacisnęła usta, żeby się nie uśmiechnąć. Doprawdy, bezczelność Sebastiana przekraczała wszelkie granice. Pani Clyde zaczerwieniła się jak pensjonarka, ale pochlebstwa odniosły pożądaną skutec.

- Jest pan niezwykle uprzejmy, drogi lordzie Buckworth - stwierdziła, kierując się w stronę drzwi. - Proszę, niech się pan me krępuje i rozmawia z panną Nash tak długo, jak pan będzie uważał za stosowne.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, Sebastian odetchnął głąboko.

- Dobry Boże, był moment, że myślałem, iż rzuci się mnie całować.

- Powiedziałabym, że ma pan to, na co zasłużył - zauważyła cierpko Desiree.

- Panno Nash, boli mnie sposób, w jaki pani się do mnie odzywa - odrzekł Sebastian, udając obrażonego. - Przyjechałem tu dzisiaj, aby panią wytłumaczyć i sprawdzić, czy z powodu wczorajszego zajścia nie spotkała pani jakaś przykrość, i oto jak mi się pani odwdzięcza.

- Doceniam pańskie dobre intencje, milordzie, ale obawiam się, że pan się spóźnił. Dostało już mi się za rozwiązłe zachowanie.

- Czy ona tak to nazwała?

- Tak by to z pewnością określiła, gdyby zadała sobie trud i sięgnęła po takie słowo do głowy.

Sebastian szybko stłumił śmiech.

- Coś podobnego. Z tego, co mówisz, dochodzę do wniosku, że niekoniecznie musiałem tak się dzisiaj do niej przybliżać.

- Nie, ale jestem pewna, że dzięki temu odeszła w znacznie lepszym humorze. Zostawiając nas, zachowywała się nawet całkiem przyjemnie. - Nie bardzo wiedząc, co robić dalej, Desiree podeszła do sofy i usiadła. - Błagam pana, proszę mi powiedzieć, co pana tu dzisiaj sprowadziło? Byłam pewna, że już od kilku godzin jest pan w drodze do Londynu.

- Nie mógłbym wrócić do Londynu bez ciebie, Desiree. Nie mógłbym cię tutaj zostawić. Wiesz o tym dobrze.

Jego głos stracił swą przekorną nutę i stał się teraz nieskończenie ciepły i łagodny. Serce Desiree topniało pod wpływem jego uroku, ale z całej siły próbowała się temu przeciwstawić.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo, milordzie. Dlaczego miałabym o tym wiedzieć?

- Ponieważ byłem głupcem - odparł Sebastian, siadając obok niej. - Jestem ci winien przeprosiny, Desiree. Długo zastanawiałem się nad twoimi wczorajszymi słowami. Zrozumiałem, że w głębi serca ani przez moment nie wierzyłem Perry'emu, kiedy usiłował mnie przekonać, że coś między wami było.

- Z tego, co pan mi wczoraj powiedział, wyciągnęłam całkiem inny wniosek.

- To prawda. Dopiero ubiegłej nocy zdałem sobie sprawę, że moja reakcja na słowa Perry'ego wynikała bardziej z zazdrości niż gniewu.

Desiree westchnęła spazmatycznie.

- Pan był... zazdrosny?

- Straszliwie - przyznał Sebastian. - Nawet sama myśl o tym, że był tak blisko ciebie, że cię dotykał, zdenerwowała mnie do tego stopnia, iż straciłem zdolność racjonalnej oceny sytuacji. Znaczysz dla mnie więcej, niż jestem w stanie wyrazić to słowami, Desiree. Szalenie mi przykro, że miałas z mego powodu tyle przykrości.

W jego oczach malowała się taka czułość i współczucie, że Desiree poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

- Milordzie, ja...

- Nie, pozwól, że ja dokończę. Nigdy nie miałem zamiaru cię skrzywdzić, Desiree. Po spotkaniu w lesie, nad jeziorkiem, nie przypuszczałem nigdy, że zobaczę cię jeszcze kiedykolwiek. Byłaś jak... piękny sen, byłaś kimś, o kim mogłem myśleć, ale nigdy mieć. Po powrocie do Londynu rzeczywiście powiedziałem jednemu z przyjaciół o tym, że cię

spotkałem. W mojej relacji nie było nic, co by uwłaczało twojej czci i godności. Nie powiedziałem mu, co miałaś na sobie, ani nie próbowałem sugerować, że zachowywałaś się w jakiś nieprzystojny czy wyzywający sposób. Jeżeli rzekomy przyjaciel wyciągnął z moich słów takie wnioski, jedyne co mogę zrobić, to przeprosić cię za to, że je tak niewłaściwie zinterpretował. Zapewniam cię, że jeżeli chodzi o mnie, to niczego złego o tobie nie mówiłem.

- Nie powiedział pan, że byłam nago?

- Nie. W gruncie rzeczy w ogóle nie opisywałem mu, jak wyglądałaś. Stwierdziłem tylko, że jesteś niezwykle piękną młodą kobietą. Chociaż wiem, że nie jestem też tak zupełnie bez winy i ponoszę odpowiedzialność za to, co się wydarzyło, to jednak myślę, że moim obowiązkiem jest ci uświadomić, iż głównym winowajcą i sprawcą twoich nieszczęść jest nikt inny tylko lord Perry.

Na twarzy Desiree odbiła się konsternacja.

- Na jakiej podstawie pan tak sądzi?

- Przyznał się do tego kilka dni temu, w rozmowie ze mną. Oświadczył, że wiedział od córki, że lubisz kąpać się w jeziorku, i kiedy usłyszał wersję lorda Hutchingsa, natychmiast sobie to skojarzył i doszedł do przekonania, że tylko ty możesz być tą osobą. Jeżeli, w jakiś sposób, to cię może uspokoić, to nie sądzę, aby wielu ludzi wiedziało, że ty byłaś moją rozkoszną nimfą, jak Perry z sukcesem w ciebie wmówił. Myślę, że to był po prostu element jego planu, mający na celu nakłonienie cię do zostania utrzymanką.

Desiree czuła, jak rumieniec oblewa jej policzki.

- Gwoli uczciwości, ja też muszę przyznać się do błędu. Nie powinnam tak od razu potępiać pana za niedyskrecję. Ja

również mam podobny grzech na sumieniu - też przecież powiedziałam o naszym spotkaniu nad wodą swojej najlepszej przyjaciółce.

- Ach tak, tej młodej damie, która podzieliła się z tobą informacjami na temat mojej... reputacji.

Desiree zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

- Być może, ale to dzięki informacji od Helen odważyłam się napisać do pana.

- Wiem teraz także i to, o czym w tamtym czasie nie miałem pojęcia, że napisałaś ten list dlatego, że w wyniku incydentu z lordem Perrym znalazłaś się w przymusowej sytuacji - ciągnął łagodnym tonem Sebastian. - Musiałaś podjąć jakieś działania, aby się ratować.

- To prawda. Wydawało mi się, że nie mam innego wyjścia - odrzekła szczerze Desiree. - Pani Guarding było bardzo przykro, że musiała mnie zwolnić, ale ona również nie miała wyboru. Było mało prawdopodobne, że to, co się wydarzyło na pensji, nie wyjdzie poza obręb szkolnych murów. Należało raczej przypuszczać, że wieść o tym szybko roznieśli się po okolicy i że opinia szkoły może na tym ucierpieć. Długo biłam się z myślami, jak powinnam postąpić. W końcu doszłam do wniosku, że nie mam co liczyć na jakieś możliwe zajęcie w rejonie Steep Abbot. Oszołomiona, zrozpaczona i zdezorientowana pomyślałam wtedy o panu i... o pańskiej propozycji zrobionej w dniu naszego spotkania, tam, w lesie Steep nad jeziorkiem.

- Wyobrażam sobie, że niełatwo ci przyszło napisać taki list.

- Owszem, ale kiedy rozważyłam wszystkie możliwości, jakie były przede mną, nie widziałam... innego wyjścia dla

siebie - przyznała cicho Desiree. - Musiałam opuścić Steep Abbot; wiedziałam, że zawsze będę tam chodzić z piętnem nierządniczy na czole. Helen zapewniła mnie, że jest pan dobrym człowiekiem, więc nie wahałam się już dłużej i kierowana nagłym odruchem, napisałam do pana list i natychmiast go wysłałam.

- A zatem to Helen muszę głównie podziękować. To ona w jakiejś mierze przyczyniła się do tego wszystkiego.

- Tak, w jakiejś mierze. - Desiree uśmiechnęła się. - Gdyby powiedziała, że jest pan brutalem, na pewno nie napisałabym tego listu.

- Ale napisałaś i w taki oto sposób list wyprawił ciebie i mnie w tę długą, pełną rozmaitych meandrów podróż, która niespodziewanie dla nas obojga skończyła się aż tutaj, w hrabstwie York.

Desiree westchnęła.

- Tak, milordzie. Jeżeli chodzi o mnie, na pewno się tego nie spodziewałam.

Sebastian z wahaniem ujął jej prawą rękę w swoją i popatrzył na nią z czułością.

- Jeszcze jedno stało się dla mnie jasne ubiegłej nocy, Desiree. Było to coś, co już od jakiegoś czasu chodziło mi po głowie. W istocie myślałem o tym jeszcze na długo przed tym, nim pojechałem na polowanie. - Spojrzał jej w oczy i zrozumiał, że wybrał właściwą drogę. - Chcę, abyś wróciła ze mną do Londynu, Desiree. Moje życie po twoim wyjeździe stało się nagle puste i pozbawione treści. Jesteś mi tam potrzebna. Pragnę, żebyś rankami jeździła ze mną konno po parku, a wieczorami tańczyła do upadłego. Chcę cię mieć przy sobie, Afrodyto.

Uśmiech zniknął nagle z twarzy Desiree. Na jeden krótki moment serce stanęło jej w piersi. Pomyślała, że Sebastian zamierza się jej oświadczyć, ale nadzieja uleciała, kiedy nazwał ją Afrodytą. Potem zrozumiała już wszystko. Tak się do niej zwracał, kiedy się poznali, wtedy nad jeziorkiem, i gdy miała zostać jego kochanką. Stało się dla niej jasne, że teraz również mu o to właśnie chodzi.

Wolno wysunęła rękę z jego dłoni i podniosła się z sofy.

- Przykro mi, lordzie Buckworth, ale nie mogę wrócić z panem do Londynu.

- Ale... dlaczego?

- Powiedziałam już. Nic się nie zmieniło. Każdy będzie patrzył na mnie w taki sam sposób, jak patrzy teraz. Jediną różnicą będzie to, że mężczyźni zostawią mnie w spokoju, wiedząc, że jestem pańską utrzymanką.

- Moją utrzymanką? - Sebastian pociemniał na twarzy. Także podniósł się z miejsca. - Tak zrozumiałaś moje słowa? Myślisz, że chcę, byś wróciła ze mną do Londynu jako utrzymanka?

- A cóż innego mogę myśleć? Powiedział pan przecież, że pragnie pan, żebym była u jego boku i że będziemy... razem jeździć na spacerach do parku i tańczyć na balach. A potem nazwał mnie Afrodytą.

- A tak, bo jesteś dla mnie i zawsze będziesz Afrodytą - odparł Sebastian, podchodząc bliżej. - Chcę cię mieć przy sobie jako żonę, Desiree, a nie jako utrzymankę.

- Jako żonę - westchnęła spazmatycznie.

- Oczywiście, moje kochanie. Nie życzę sobie, aby mężczyźni spoglądali na ciebie inaczej jak tylko z szacun-

kiem przysługującym wicehrabinie Buckworth. Chcę, aby mężczyźni podziwiali twoją urodę, ale z daleka. Wyzwę na pojedynek każdego, kto będzie na tyle głupi, aby sądzić, że może cię bezkarnie uwodzić. Chcę, żebyś była moją żoną i panią mego serca, Desiree Nash. - Sebastian ujął ją pod brodę i lekko odchylił jej głowę. - Proszę, powiedz mi, że jeszcze nie wszystko stracone, że mogę mieć nadzieję, iż nadejdzie dzień, kiedy usłyszę od ciebie, że mnie kochasz.

- Kochać cię!?! Och, mój najdroższy Sebastianie! - wykrzyknęła Desiree. - Kocham cię przecież już od dawna.

Z cichym okrzykiem radości Sebastian porwał ją w ramiona. Jego usta spadły na jej wargi i Desiree zrozumiała, że wreszcie nastał kres jej udręki. Poczowała się spokojna i bezpieczna. W ramionach tego mężczyzny było miejsce, w którym chciała zostać do końca życia.

Po dłuższej chwili Sebastian podniósł głowę i spojrzał w jej połyskliwe zielone oczy.

- Moja słodka Afrodyto. Pomyśleć tylko, że tak niewiele brakowało, a utraciłbym cię na zawsze.

- To by się nigdy nie stało. *Quos amor verus tenuit, tenebit* - łagodnym głosem zacytowała Desiree stare łacińskie przysłowie. - Ten, który pokochał naprawdę, będzie kochał zawsze.

Sebastian uśmiechnął się i musnął lekko wargami jej usta.

- Czego jeszcze chcesz mnie nauczyć, moja piękna sawantko?

- Tylko tego. *Amor vincit omnia*.

Oczy Sebastiana rozblęły nowym ogniem, gdy ponownie przywarł ustami do jej warg.



- Nie może być stosowniejszych słów - stwierdził ochryple. - Miłość zwycięża wszystko. No cóż, jeżeli taka ma być istota tej lekcji, kochanie, sądzę, że będę więcej niż szczęśliwy, zamieniając się w ucznia.

## **Tajemnice opactwa Steepwood**